

Szokujący thriller autora WSZYSCY MUSZĄ ZGINAĆ.

MARCEL MOSS

# JUŻ NIKT MNIEMIE SKRZYWDZI

APETYT SADYSTY ROŚNIE WRAZ Z INTENSYWNOŚCIĄ  
STOSOWANIA PRZEMOCY.

MARCEL MOSS

**JUŻ NIKT  
MNIĘ NIE  
SKRZYWDZI**

FILIA

*41% dzieci doświadcza przemocy ze strony bliskich dorosłych, zaś 57% ze strony rówieśników – wynika z raportu „Dzieci się liczą 2022”, opublikowanego przez Fundację „Dajemy Dzieciom Siłę”.*

## **ROZDZIAŁ 1**

### **LIWIA**

### **TERAZ**

## **DWA TYGODNIE PO TRAGEDII**

Pracuję w policji od siedmiu lat i przez ten cały czas w mojej głowie ani razu nie zakiełkowała myśl o tym, by porzucić tę robotę. Zawsze wiedziałam, co chcę robić, i nawet mój ojciec, który pragnął, bym poszła w jego ślady i została chirurgiem, nie był w stanie wpłynąć na moją decyzję. Jako zafascynowana kinem sensacyjnym nastolatka doskonale znałam swoją przyszłość. Plan był taki, by piąć się po szczeblach policyjnej hierarchii, zostać Komendantem Głównym Policji i naprawić ten skorumpowany system. Oczywiście szybko pozbyłam się złudzeń i zdałam sobie sprawę z tego, że prawdziwe życie a filmy o walczących w słusznej sprawie bohaterach to dwie różne rzeczy. Choć pogodziłam się z tym, że nie zmienię świata, zamierzałam uczynić go trochę bardziej znośnym. Czy byłam naiwną, niepoprawną idealistką? Być może, ale odkąd trzy lata temu trafiłam pod skrzydła komisarza Jonasza Frasera, zdążyłam zrobić wiele dobrego. Wspólnie rozwiązaliśmy niejedną sprawę i wysłaliśmy za kraty naprawdę niebezpiecznych ludzi. Stworzyliśmy zgrany duet oparty na wzajemnym zaufaniu i wierze w sens pracy. Wszystko zmierzało ku lepszemu i nawet tata przestał mi już zarzucać, że na własne życzenie zmarnowałam sobie życie. Byłam szczęśliwsza niż kiedykolwiek i miałam poczucie, że znajduję się we właściwym miejscu. A potem przydzielono mi sprawę Maksa Hajdera i cała ta iluzja zawodowego spełnienia

rozmyła się niczym zamek z piasku pochłonięty przez wysoką falę. Myślałam, że byłam w stanie znieść największe potworności, ale to, co ujrzałam, kompletnie mnie przerosło. Mimo setek rozwiązanych spraw i tysięcy obejrzanych filmów nie byłam przygotowana na zderzenie z takim okrucieństwem. Nie sądzę, by ktokolwiek był.

– Kawa, szefie – mówię do siedzącego ze spuszczoną głową i zamkniętymi oczami komisarza. Dopiero po chwili otwiera je i zatapia we mnie zmęczone spojrzenie.

– Podwójna czarna? – pyta niskim, zachrypniętym głosem.

– Chyba tak. Na automacie było tylko napisane „kawa czarna”. Na wszelki wypadek wybrałam dużą.

Fraser unosi powoli rękę i przejmuje ode mnie ciepły kubek. Następnie przyklada usta do jego brzegu i bierze mały łyk.

– Obrzydliwa – mówi, krzywiąc się. – Ale i tak dzięki. – Następnie zgarnia z sąsiedniego krzesła swoją starą, skórzaną kurtkę.

– W sumie to postoję. Spędziłam pół nocy przy biurku i muszę wyprostować nogi.

– Jak chcesz.

Przez następne minuty w milczeniu oczekujemy na przyjście lekarza. Komisarz powoli pije kawę, a ja dyskretnie przyglądam mu się z niepokojem. Wygląda naprawdę źle. Ma chropowatą cerę, pogłębione zmarszczki na czole i pod oczami, a do tego spierzchnięte usta. Z kolei jego szare gęste włosy, które zawsze zaczesuje starannie do tyłu, tym razem sterczą na wszystkie strony. Wygląda to trochę tak, jakby wpadł w sam środek tornada, a po wszystkim zapomniiał się uczesać.

– Czyżby postanowił wreszcie szef zastosować się do moich sugestii? – pytam, zatapiając wzrok w jego tygodniowym zaroście. Dotychczas golił się codziennie i reagował irytacją, ilekroć sugerowałam, że mógłby poeksperymentować z wizerunkiem.

– Daruj sobie, Rabke. – Piorunuje mnie spojrzeniem, po czym bierze kolejny łyk kawy. Ktoś obcy spojrzalby na niego i uznał, że pewnie zeszłej nocy przesadził z alkoholem i teraz walczy z kacem. Ja jednak wiem, że od paru dni nie zmrużył oka. Sprawa Hajderów przytłoczyła go jeszcze bardziej niż mnie. Niecodziennie jest się świadkiem takiej rodzinnej tragedii. Na pozór

zwyczajny siedemnastolatek z nie najgorszymi ocenami, pochodzący z szanowanej rodziny, w przypiływie szału zaatakował bliskich nożem. Najpierw zabił ojca, zadając mu dokładnie czterdzieści dwa ciosy i pozostawiając liczne zadrapania wskazujące na to, że mężczyzna próbował się bronić. Później wbił nóż w brzuch matce, a następnie ugodził w klatkę piersiową i szyję ośmioletniego brata. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak przerażony musiał być Antek Hajder. On też, podobnie jak ojciec, osłaniał się dłońmi i pewnie błagał brata o litość. Nie miał jednak szans w starciu z większym i silniejszym nastolatkiem. Lekarze twierdzą, że to cud, iż Antek przeżył mimo tak poważnych obrażeń. Stracił jednak mnóstwo krwi i po operacji trzeba było wprowadzić go w stan śpiączki farmakologicznej. Wciąż nie wiadomo, czy uda się go wybudzić. Jednak jest coś, co w tej tragedii przeraża mnie szczególnie: gdy powiadomieni przez Maksa ratownicy weszli do środka, spostrzegli go siedzącego po turecku na podłodze w salonie i otoczonego zakrwawionymi ciałami. Ponoć chłopak miał niewzruszoną minę i zatapiał wzrok w jednym punkcie na ścianie, nie reagując na to, co się do niego mówiło. Podobnie zresztą zachowywał się przez cały następny tydzień pobytu w areszcie, odmawiając składania zeznań. A gdy wreszcie poczuliśmy, że powoli mięknie i może wreszcie coś powie, próbował powiesić się na pętli z prześcieradła. Cudem udało nam się go uratować.

Wkrótce podchodzi do nas ubrany w biały fartuch trzydziestokilkulatek z krótko przystrzyżonymi włosami, zapadniętymi policzkami i mocno zarysowaną linią żuchwy. To właśnie on od tygodnia prowadzi leczenie Maksa.

– Przepraszam, że musieli państwo tyle czekać. Dziś w nocy na oddział trafiła pacjentka w bardzo złym stanie i musiałem przedyskutować ze współpracownikami kolejne etapy leczenia – wzdycha głośno, po czym dodaje: – Proszę sobie wyobrazić, że jestem na nogach od prawie trzydziestu godzin.

– Oczywiście, rozumiemy, doktorze. – Komisarz energicznie podrywa się z krzesła i staje przed niższym o pół głowy lekarzem. – Dziękujemy, że powiadomił nas pan tak szybko o tym, że Maks się wybudził.

– Obiecałem, że to zrobię, a zawsze dotrzymuję słowa. Nie rozumiem jednak, dlaczego przyjechali państwo tak wcześnie. Pacjent zapewne śpi, a poza tym

jest zbyt słaby, bym pozwolił na odwiedzin.

– To też rozumiemy, niemniej jednak bylibyśmy wdzięczni, gdyby wyraził doktor zgodę na choć kilka minut rozmowy – przemawia oficjalnym tonem komisarz. – Zeznania Maksa są kluczowe dla sprawy, a nie ukrywam, że zależy nam na jak najszybszym jej rozwiązaniu.

– Z dnia na dzień przełożeni coraz bardziej na nas naciskają. Nie wspomnę już o mediach, które zarzucają nam opieszałość – wstawiam się za szefem.

– Drodzy państwo, proszę zrozumieć, że moim zadaniem jest leczenie pacjentów, a nie rozwiązywanie spraw kryminalnych. Zdaję sobie sprawę z tego, że wydarzyła się ogromna tragedia, o której mówi cała Polska, ale nie zrobię niczego, co mogłoby pogorszyć stan pacjenta.

Zerkam kątem oka na komisarza, który krzyżuje ręce na piersiach i przygryza dolną wargę.

– W porządku. Zatem poczekamy tu tyle, ile będzie trzeba – stwierdza kilka sekund później, a następnie siada na krześle.

– Pan żartuje, prawda? To może potrwać kilka dni...

– Zaczekam. Najwyżej będę odstraszał pacjentów i gości swoim smrodem.

Doktor spogląda na mnie pytająco. W odpowiedzi wzruszam bezradnie ramionami.

– On nie żartuje.

Mężczyzna wpatruje się w nas z niedowierzaniem, po czym kręci z niezadowoleniem głową i podchodzi do drzwi.

– Zajrzę do pacjenta. Proszę tu poczekać.

– Nigdzie się nie ruszamy – odpowiada z satysfakcją w głosie komisarz.

Doktor wraca do nas po około trzech minutach.

– Chłopak wciąż śpi. Naprawdę nie ma sensu, by tu państwo czekali. Zadzwońię po południu i dam znać, czy czuje się wystarczająco dobrze, by mogli go państwo przesłuchać.

– Pan nie rozumie, doktorze... Jeśli śledztwo dalej będzie stało w miejscu, to wkrótce w szpitalu zaroi się od fotografów spragnionych sensacji. I nawet krążący po oddziale policjanci mogą nie powstrzymać ich przed zrobieniem Maksowi zdjęć.

Mężczyzna podrapał się po szorstkim policzku i powtórzył spokojnie:

– Zadzwońię po południu.

\*

Po piątej przesłuchujemy świadka w innej sprawie. Nagle komisarz odchodzi od stołu.

– Zaraz wracam. – Wyjmuje z kieszeni telefon i przykładą go do ucha, zanim znika za drzwiami. – Tak, doktorze?

Dziesięć minut później, po wyjściu z sali przesłuchań, pytam go o Maksa. Komisarz wyjawia mi, że chłopak czuje się lepiej i możemy go odwiedzić.

– To świetnie! Ta beczynność powoli mnie wykańczała.

Niecałą godzinę później kroczymy szpitalnym korytarzem w kierunku rozmawiającego z pielęgniarką lekarza.

– Jesteśmy, doktorze – mówi Fraser, po czym ściska mu dłoń.

– Świetnie. Tylko proszę nie przesłuchiwać pacjenta zbyt długo. Psychiatra, który dziś go odwiedził, twierdzi, że jest zdezorientowany i rozchwiany emocjonalnie.

– Będziemy ostrożni.

Chwilę później lekarz podchodzi do drzwi, przy których stoi znajomy policjant. Następnie przykładą dłoń do klamki.

– Wrócę za piętnaście minut.

W przyciemnionym pomieszczeniu znajdują się jedynie biały regał, ustawiona przy ścianie sofa, dwa krzesła i łóżko, w którym leży podpięty do aparatury Maks Hajder. Chłopak przygląda nam się w milczeniu, jakby czekając na to, co zrobimy.

– Cześć, Maks – odzywam się spokojnym głosem. – Pamiętasz nas? Nazywam się podkomisarz Liwia Rabke, a to mój przełożony, komisarz Jonasz Fraser. Jak się czujesz?

– Ręce mnie bolą od tych kroplówek – mówi po paru sekundach słabym, nieco dziecięcym głosem. Wreszcie się do nas odezwał. Przez pierwszy tydzień unikał nawet naszych spojrzeń.

– Doskonale cię rozumiem. Gdy byłem trochę młodszy od ciebie, nabawiłem się jakiejś okropnej infekcji i spędziłem prawie trzy tygodnie w szpitalu – wyjawia komisarz. – Od tamtej pory mam tak silną fobię, że robię wszystko, by nie zachorować. Uwierzysz, że od lat nie wypilem kropli alkoholu?

– Myślałam, że to przez nadciśnienie – szepczę do szefa, posyłając mu wymowny uśmiech.

– Co z Antkiem? Obudził się? – pyta Maks. W jego oczach dostrzegam strach.

– Jeszcze nie, ale zapewniamy cię, że ma najlepszą opiekę. Lekarze są przy nim przez całą dobę – odpowiadam.

– Ale przeżyje, tak? – dopytuje wyraźnie poruszony chłopak.

– Wszystko będzie dobrze. Lekarze wiedzą, co robią – wyjaśnia komisarz. Na pewno zdaje sobie sprawę z tego, że nie powinien składać obietnic bez pokrycia, ale w tej chwili najważniejszy jest komfort psychiczny Maksa. Bez niego nie uda mu się wrócić do pełni sił.

– To dobrze... A będę mógł z nim porozmawiać?

– Na razie to niemożliwe. Tak jak mówiłam, twój brat wciąż przebywa w stanie śpiączki farmakologicznej. – Wymieniam spojrzenia z komisarzem. Tak szybko zapomniał, co do niego powiedziałam? A może w ogóle nie zarejestrował moich słów?

– Ach, no tak... – Maks głośno wzdycha i przejeżdża dłonią po bladej twarzy. – Głowa mnie boli i wszystko mi się miesza...

– To pewnie przez silne leki. Nie przejmuj się tym – staram się go uspokoić. Tymczasem chłopak przechodzi do pozycji półsiedzącej, opierając ciężar ciała na zgiętej w łokciu ręce.

– Jaki w ogóle mamy dzień? – Przeszywa mnie wzrokiem. Ma duże piwne oczy i łagodny wyraz twarzy, którą szpecą siniaki i liczne zadrapania. Widzę też, że w ostatnich dniach policzki zarosły mu jasną szczeciną. Mimo to wciąż wygląda bardzo młodo. Aż ciężko uwierzyć, że ten dzieciak popełnił tak okrutną zbrodnię. Jednak po latach pracy w policji wiem, że największych potworności często dopuszczają się ludzie, których nigdy byśmy o to nie podejrzewali.

– Jest środa – wyjawia komisarz, a następnie siada na jednym z dwóch stojących przy łóżku krzeseł i dodaje: – Trafieś tu dokładnie tydzień temu. Pamiętasz, co się stało?

– To akurat tak. Próbowałem się powiesić. – Przeraza mnie jego pozbawiony emocji głos.

– A pamiętasz, gdzie wtedy przebywałeś?

– Eee... W areszcie? – odpowiada pytaniem na pytanie Maks, po czym zamyka oczy i masuje się po czole. – Możecie powiedzieć lekarzowi, by podał mi coś na ból głowy? Jeszcze trochę, a mi ją rozsadzi od środka...

– Poszukam doktora – oferuję się, a wtedy komisarz wstaje z krzesła i mówi:

– Ja to zrobię, a wy sobie spokojnie porozmawiajcie.

Zgodnie z planem w sytuacji, gdy Maks niechętnie odpowiadałby na nasze pytania, mieliśmy odegrać role policjantów – dobrego i złego. Szef miał być tym złym i w pewnym momencie zostawić nas samych, bym mogła wyciągnąć z Maksa jak najwięcej informacji na temat tragedii w jego domu. Czekam więc, aż wyjdzie, a potem zajmuję jego miejsce przy łóżku.

– Posłuchaj: zdaję sobie sprawę z tego, że możesz nie być jeszcze gotowy na powracanie wspomnieniami do tamtego dnia, ale bez twoich zeznań nie ustalimy, co tak naprawdę wydarzyło się w twoim domu. – Gdy to mówię, Maks kładzie się z powrotem na plecy i przenosi wzrok na sufit.

– Tak, wiem, ale... – urywa, a do oczu napływają mu łzy.

– Ale co?

– Nie pamiętam wszystkiego. W zasadzie to niewiele pamiętam. – Pociąga nosem. – Zupełnie jakby mózg chciał mi oszczędzić bólu. Myśli pani, że to tak działa? A może to faktycznie przez leki?

– Przypuszczam, że to drugie. Mimo to potrzebujemy twoich zeznań. Nie oczekuję, że od razu sobie wszystko przypomnisz, ale cokolwiek powiesz, bardzo nam się przyda.

Maks wypuszcza powietrze ustami i zwraca się w moją stronę.

– To wszystko jego wina – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Czyja? – dopytuję.

Maks zamyka na moment oczy, a gdy udaje mu się odrobinę rozluźnić, wypuszcza powietrze ustami.

– Mojego ojca. To zawsze była jego wina – wyznaje lekko drżącym głosem.

– Co masz na myśli? – Przysuwam się bliżej łóżka, a wtedy on odwraca się ode mnie. – Maks, powiedz nam prawdę. Czy twój tata cię skrzywdził?

– Ale po co wam to wiedzieć? To i tak już niczego nie zmieni.

– To dlatego milczałeś po przewiezieniu do aresztu? – pytam.

– Nie – odpowiada szorstko.

– W takim razie dlaczego?

– Jezu, nie wiem... Może byłem w szoku? A może po prostu musiałem sobie najpierw to wszystko poukładać w głowie?

– Dobrze, zostawmy to. Powiedziałeś, że prawda niczego nie zmieni. Tak się składa, że może wiele zmienić dla ciebie. – Chcę mu uświadomić, że przed nim ciężki proces, w trakcie którego najpewniej zostaną mu postawione dwa zarzuty: zabójstwa rodziców oraz usiłowania zabójstwa brata. Jeśli nie uda się wykazać jego niepoczytalności, spędzi resztę życia w więzieniu. Do tego dojdą wzmożone zainteresowanie mediów i społeczne potępienie. Mało kto byłby w stanie udźwignąć taki ciężar. A już na pewno nie siedemnastolatek, który dopiero co targnął się na swoje życie. Właśnie dlatego postanawiam oszczędzić mu przykrych szczegółów. – Zrozum, Maks... W tej chwili najlepsze, co możesz dla siebie zrobić, to być ze mną szczerym. Pomogę ci, jeśli tylko powiesz mi wszystko, co może mieć znaczenie dla tej sprawy.

– Mnie już nic nie pomoże – rzuca chłopak. – Nie ma dla mnie miejsca na tym świecie.

– Nie możesz tak mówić. Na pewno masz przyjaciół, którym na tobie zależy. No i brata, który wkrótce wyzdrowieje i będzie potrzebował twojego wsparcia. – Spontanicznie wyciągam ku niemu rękę i przykładam mu dłoń do ramienia. A potem daję się ponieść totalnej improwizacji: – Wiem, że nie skrzywdziłybyś Antka i mamy. To twój ojciec im to zrobił, prawda?

Moje pytanie sprawia, że Maks wzdryga się, jakby poraził go prąd.

– Ten potwór... On... Ludzie nie wiedzą, jaki był naprawdę. – Robi pauzę, by uspokoić oddech i otrzeć twarz wierzchnią częścią dłoni. – Nikt nigdy niczego nie podejrzewał. Zresztą wcale się nie dziwię, bo ojciec doskonale się maskował. Poza tym nasz dom znajduje się na uboczu, więc nie mogłem nawet liczyć na to, że któryś z sąsiadów usłyszy awantury. Wszyscy widzieli w moim ojcu idealnego męża i troskliwego tatusia, który zawsze rozpieszczał swoich synków. Nikomu nie przeszło nawet przez myśl, że za zamkniętymi drzwiami zmieniał się w najgorszego bydlaka.

– Co wam robił? – dopytuję, a wtedy Maks nerwowo prychnął.

– Powinna pani raczej spytać, czego nam nie robił.

– Zapytam inaczej: co zrobił twój ojciec tamtego dnia, zanim doszło do tragedii?

Maks ostrożnie przechodzi do pozycji siedzącej i przez około dziesięć sekund bada mnie wzrokiem.

- To niestety pamiętam. Tylko czy jest pani pewna, że chce to usłyszeć?
- Nawet jeśli nie chcę, to muszę. Co zatem masz mi do powiedzenia?

*44% dorosłych przyznaje się do dawania swoim dzieciom klapsów i bicia ich ręką. 6% bije je pasem.*

## **ROZDZIAŁ 2**

### **MAKS**

#### **DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ**

##### **DZIEŃ TRAGEDII**

Zegarek w smartfonie wskazuje piątą pięćdziesiąt cztery. Od dziesięciu minut nie śpię, choć o niczym innym nie marzę. Wygląda jednak na to, że mózg wybudził mnie, by dać mi czas na przygotowanie się do kolejnego porannego starcia z nachlanym i agresywnym ojcem. Za kilka minut zamkną pub na Nowym Świecie, w którym w ostatnich tygodniach przesiaduje każdej nocy. Następnie ledwo żywy doczołga się na przystanek i wsiądzie w poranny autobus, który zawiezie go w okolice fortu Szczęśliwice. Stamtąd od naszego domu będzie go dzieliło nie więcej niż dziesięć minut marszu. Innymi słowy: za około godzinę powinienem usłyszeć dźwięk przekręcanego w górnym zamku klucza. Na nieszczęście mój pokój znajduje się najbliżej głównych drzwi i zawsze wszystko słyszę. Najgorzej jest wtedy, gdy ojciec gubi klucze i uderza z całej siły w drzwi. W ostatnim czasie zdarzyło mu się to już dwa razy. Mama kupiła mu nawet brelok, ale ojciec nawrzeszczał na nią, że próbuje z niego zrobić nieudacznika. To cud, że nie podbił jej oka, jak dwa miesiące temu, gdy zarzuciła mu, że przepija zasiłek dla bezrobotnych. Pewnie uzmysłowił sobie, że przegiął pałę i naraził się na demaskację. Dawniej uderzał ją czy mnie w brzuch lub wykręcał nam ręce, nie pozostawiając widocznych śladów. Ten jeden raz posunął się za daleko, co zwróciło uwagę współpracowników mamy w Urzędzie do Spraw Cudzoziemców. Ponoć dwie koleżanki spytały ją wprost, czy jest ofiarą przemocy domowej, na co mama

wybuchnęła teatralnym śmiechem. Następnie sprzedała im bajeczkę o tym, jak niezdarnie uderzyła się końcówką mopa w oko. Nigdy nikomu nie powiedziała prawdy o sytuacji w naszym domu. Zabraniała też mnie i Antkowi z kimkolwiek rozmawiać na ten temat. W ósmej klasie chciałem powiedzieć o wszystkim wychowawczyni i szkolnej psycholog, ale mama stanowczo się sprzeciwiła. Przekonywała mnie, że sama poradzi sobie z ojcem. Nie wierzyłem jej, bo powtarzała to od lat, a mimo to z roku na rok było coraz gorzej. Przyznaję, miałem do niej o to żal. Czułem bowiem, że przedłuża naszą męczarnię. Aż wreszcie podczas jednej z kłótni wykrzyczała mi w twarz to, co ojciec przez lata wbijał mi do głowy. Oboje z mamą wiedzieliśmy, że miał rację, ale nie mówiliśmy tego wcześniej na głos. Wszystko złe, co działo się w naszej rodzinie, było moją winą. Jednym błędem sprzed lat zachwiałem naszą równowagę i zesłałem na nas nieszczęścia. Mama miała rację. Nie miałem prawa jej osądzać. A jednak to robiłem.

Nerwowo zerkam na ekran smartfona. Dochodzi wpół do siódmej. Na myśl o tym, że ten sukinsyn postawi wkrótce cały dom na nogi, ściska mnie w żołądku i dopadają mnie mdłości. Zawsze wszystko kręci się wokół ojca. Nigdy nie liczył się z innymi, nawet w tak błahej kwestii jak godziny spania. Gdy wstaje pierwszy, potrafi wejść do mojego pokoju i mnie przebudzić, bo czegoś chce. Gdy jednak śpi najdłużej ze wszystkich, wymaga od nas bezwzględnej ciszy. Inaczej narazimy się na jego wybuch furii i agresywny słowotok. I tak źle, i tak niedobrze.

Jest jednak coś, co najbardziej dobija mnie w zachowaniu ojca: łatwość, z jaką zakłada maskę i manipuluje ludźmi, którzy dosłownie jedzą mu z ręki. Nigdy nie miał wrogów, a nawet jeśli mieszał się w jakieś konflikty, to szybko i skutecznie je łagodził. Od lat kieruje się znanym przysłowiem, które mówi, że wrogów powinno się trzymać jeszcze bliżej niż przyjaciół. W efekcie wszyscy uważają go za lepszą połówkę małżeństwa Hajderów. On jest tym przebojowym, zabawnym i towarzyskim optymistą, a mama to cicha myszka, która najchętniej spędza wolny czas w domowym zaciszu i zwykle odmawia wychodzenia z ojcem na imprezy. Nic dziwnego, że gdy tylko pojawia się okazja na pobycie samej ze sobą, wykorzystuje ją na naładowanie baterii i przygotowanie się na kolejne, nieuniknione starcia z ojcem. Poza tym nie jest tak dobrą aktorką jak on. Pewnie woli nie ryzykować, że straci kontrolę

w towarzystwie i powie coś, czego później będzie żałować. Nigdy nie pozaliła się nawet własnym rodzicom. Ci wprost uwielbiają Krzysia. Babcia nazwała go raz najlepszym zięciem, jakiego mogła sobie wymarzyć. Po tych słowach straciłem do niej szacunek. Myślałem, że chociaż ona dostrzeże jego prawdziwe oblicze...

O szóstej czterdzieści pięć chowam głowę pod kołdrę i wyobrażam sobie, że przebywam na bezludnej wyspie, gdzieś pośrodku wód Pacyfiku. Leżę na ciepłym miękkim piasku i nasłuchuję szumu fal. Rozkoszuję się świadomością, że w promieniu tysięcy kilometrów nie ma żywej duszy. Tak wiele bym dał za choć jeden dzień samotności. Chcę być wolny od tej toksyny, która każdego dnia przenika mi do krwiobiegu, wypala żyły i tętnice, odbiera szczęście i poczucie bezpieczeństwa. Nie wiem, jak wytrzymałem tak długo. Inni na moim miejscu już dawno załamaliby się i ze sobą skończyli. Nie sposób zliczyć, ile razy planowałem swoją śmierć. Wyobrażałem sobie, że po kolejnym ataku ojca jadę do szkoły, wchodzę na ostatnie piętro i skaczę z okna prosto na plac przed głównym wejściem. W kilka minut prerażeni uczniowie i nauczyciele otoczyliby moje rozkwaszone ciało, spod którego wypływałaby gęsta, ciemna krew. A potem znaleźliby w mojej kieszeni list, w którym byłaby cała moja historia i który uświadomiłby wszystkim, dlaczego to zrobiłem.

Słyszę za drzwiami kroki mamy. Gumowa podeszwa jej kapci po zetknięciu z podłogą wydaje irytujący, piskliwy odgłos. Dziwne, że wstała tak wcześnie. Zwykle nie wychodzi z pokoju, udając, że śpi, i mając nadzieję, że ojciec oszczędzi ją i umrze na kanapie w salonie. Dopiero po ósmej w pośpiechu szykuje się do pracy i wybiega z domu z kanapką w ustach. Na szczęście bywają też spokojniejsze poranki. W zeszłym tygodniu ojciec wrócił w tak złym stanie, że zarzygał podłogę w przedpokoju i zasnął przy stole w kuchni. Niestety zdarza mu się to zdecydowanie za rzadko. Częściej zachowuje się tak jak chociażby przedwczoraj, gdy potwornie wyżył się na mamie. Co będzie dziś?

Słyszę, że mama krząta się po kuchni. Czyżby przygotowywała śniadanie dla ojca w nadziei, że to, co jej nagadał zeszłego wieczoru, płynęło prosto z serca? Ponoć wyciągnął do niej rękę na zgodę i zaproponował, by zaczęli od nowa. Najgorsze, że chyba mu uwierzyła. Nie pojmuję tego... Jak mogła

w jednej chwili zapomnieć o tym, co wydarzyło się przedwczoraj? Nawet ślepiec dostrzegłby w tym podstęp. Ojciec ewidentnie wykorzystuje słabość mamy i manipuluje nią. Usypia jej czujność, by potem zaatakować ze zdwojoną siłą i patrzeć, jak mama jeszcze bardziej się sypie.

Prawda jest taka, że jedyny sposób na obronę przed ojcem to trzymanie się od niego z dala. Ten łajdak jest jak wygłodniały wilk, rzucający się na pierwszą ofiarę, jaka znajdzie się w zasięgu jego wzroku. Bezlitośnie wykorzystuje słabość innych i rozgniata ich niczym skorupę orzecha. Czekam na dzień, w którym będę wystarczająco silny, by mu się sprzeciwić. Stanę wtedy przed nim i powalę go na ziemię soczystym prawym sierpowym. A potem spojrzę na niego z góry i splunę na ten jego parszywy ryj. Odegram się na nim za lata upokorzeń i tortur. Tak, wiem, zrobiłem w przeszłości coś strasznego, ale jak długo mogę za to pokutować? Wystarczająco się już nacierpiałem.

Została minuta do siódmej. Moim ciałem wzmagają coraz silniejsze drgawki, a płuca zapadają się, zmuszając do nabierania powietrza haustami. Czuję nieznośne uderzenia gorąca i zawroty głowy, przez które nie jestem w stanie podnieść się z łóżka. Chciałbym pójść do mamy i przekonać ją, by wracała do sypialni. Po co tak ryzykuje? Przecież ojciec nie doceni jej dobrej woli. Wychodzi z założenia, że wszystko mu się należy.

Dokładnie o siódmej dziewięć przekręca klucz w zamku. Chwilę później rozlega się huk tłuczonego szkła.

– Cholera! – słyszę jęk mamy, po którym zapada kilkusekundowa cisza. Serce bije mi jak oszalałe, a plecy oblewa mi zimny pot. Z zaciśniętymi zębami zmuszam się do wstania z łóżka i podchodzę do drzwi, delikatnie je uchylając.

– Co to ma, kurwa, być? – pyta typowym dla siebie agresywnym tonem ojciec. Maską opadła szybciej, niż przewidywałem.

– Przepraszam, ja... chciałam ci tylko... Melisę ci zaparzyłam, żeby ci się lepiej spało. I jajecznicę usmażyłam. – Mama jest tak zdenerwowana, że po każdym zdaniu robi krótką przerwę na uspokojenie oddechu. Najchętniej zaśmiałybym jej się w twarz i spytał, czy nadal wierzy w cudowną przemianę ojca. Nie chcę jednak dokładać matce zmartwień.

– I co? Mam zlizywać tę jajecznicę z podłogi?! – pyta coraz bardziej wzburzony ojciec. Czuję, że jest zdolny do wszystkiego. Boję się, że jeśli zrobi

coś popieprzonego, to po przebudzeniu nie będzie zupełnie nic pamiętał. Zresztą nawet gdyby pamiętał, nie miałby z tego powodu wyrzutów sumienia. To pojęcie nie figuruje w jego słowniku.

– Nie chciałam... Nie wiem, dlaczego talerz wyslizgnął mi się z dłoni...

– Rób drugą.

– Dobrze, ale może najpierw usiądź i napij się...

– RÓB, DO CHOLERY! – krzyczy tak głośno, że sam się wzdrygam. – Umieram z głodu, a zamknęli wcześniej mojego ulubionego kebsa.

Mama nie odpowiada. Zamiast tego słyszę, że zgarnia zmiotką odłamki talerza i resztki jedzenia. Tymczasem ojciec odsuwa krzesło i siada przy stole. To dobry znak. Istnieje bowiem szansa, że zaśnie, zanim mama podsunie mu pod nos talerz z jedzeniem.

Przez kolejne minuty nie dzieje się nic szczególnego. Mama smaży jajecznicę, a ojciec mówi coś chyba do siebie. Robi to jednak zbyt cicho, bym go zrozumiał. Gdy w końcu udaje mi się odrobinę uspokoić i jestem bliski powrotu do łóżka, słyszę za drzwiami powolne kroki. Nie, tylko nie to... Antek się obudził i idzie do kuchni. Dlaczego jak zwykle musi wszystko komplikować? Rozumiem, że na ósmą ma być w szkole, ale czy naprawdę nie mógł zaczekać dziesięciu minut? Dobrze wie, że gdy ojciec go zobaczy, natychmiast się ożywi. Pewnie powie coś w stylu: „Jest i mój ukochany synuś”, a potem nakrzyczy na mamę, że za długo przygotowuje śniadanie. W najlepszym wypadku porozmawia z zaspanym Antkiem o głupotach, a potem zje jajecznicę i pójdzie spać. W najgorszym wpadnie w szaf i ciśnie w mamę talerzem na oczach mojego młodszego brata, który oczywiście nie zareaguje. Następnie rozkaże mamie, by przygotowała mu whisky z colą, i rozsiądzie się jak król na kanapie w salonie. W rezultacie mama spóźni się przez niego do pracy, a my – do szkoły.

Trzy minuty później nie mam wątpliwości, że realizuje się pesymistyczny scenariusz. Ojciec opowiada Antkowi bełkotliwym głosem o tym, jak w jego wieku oświadczył się koleżance z klasy, wręczając jej pierścionek wykonany z paru splątanych gumek recepturek. Następnie wypytuje mojego brata, czy ma już dziewczynę.

– Bo wiesz, synuś, mój kolega właśnie został dziadkiem, a jest ode mnie starszy raptem o dwa lata. – Po tych słowach głośno beka. – Nie każ mi długo

czekać na wnuka, dobra?

– Krzysiek, co ty wygadujesz? On ma dopiero osiem lat...

– MORDA! – warczy, uderzając dłonią o stół. – Pytał cię ktoś o zdanie? Lepiej przynieś mi drinka.

Kolejne minuty upływają ojcu i Antkowi na miłej pogawędce przy śniadaniu. W pewnym momencie Antek parska śmiechem, a mnie dosłownie rozsadza z gniewu od środka. Wiem, że nie powinienem tak myśleć o własnym bracie, ale uważam, że jest współwinny tej sytuacji. Mimo młodego wieku bezczelnie wykorzystuje to, że jest pupilkiem ojca, i nie reaguje, gdy ten znęca się nade mną czy nad mamą. Gdy któregoś razu poruszyłem ten temat przy mamie, usłyszałem, że Antek to jeszcze dziecko i wielu rzeczy nie rozumie. Nie zgadzam się z nią. Uważam, że Antek jest cwańszy niż my. A ostatnie miesiące w jego wykonaniu to istne apogeum hipokryzji. Nienawidzi mnie, wiem to. To przykre, bo nie zawsze tak było. Dawniej traktował mnie jak swojego najlepszego przyjaciela, wzór do naśladowania. Nie patrzył na mnie krzywo i nie miał do mnie żalu za to, co zrobiłem. Kilkuletni chłopiec raczej nie zna jeszcze takich emocji. W efekcie czułem, że był jedyną osobą, która mnie nie oceniała. A jak by nie było, miał do tego największe prawo. Dziś nie jest już tym samym słodkim, niewinnym dzieckiem. Z jego oczu bije chłód, a gdy na mnie spogląda, dostaję gęsiej skórki. Prawie ze mną nie rozmawia, odzywając się tylko, gdy musi. Powoli godzę się z tym, że straciłem brata i przyjaciela. Może tak musiało być? Nasza rodzina istnieje tylko na papierze. Żyjemy razem, nawzajem się zamęczając i marząc o uwolnieniu się od tego koszmaru. Podejrzewam, że Antek spisał nas na straty i tylko czeka na moment, aż stanie się samodzielny i będzie mógł bez przeszkód zerwać z nami kontakt. Czasem trzeba spalić za sobą wszystkie mosty, by móc ruszyć naprzód.

Dochodzi ósma, a ojciec wciąż rozmawia z Antkiem w kuchni. Poirytowany wychodzę na korytarz i spostrzegam stojącą przy drzwiach do sypialni mamę. Na mój widok przykładą palec do ust i ostrożnie kroczy w moją stronę.

– Dlaczego jeszcze się nie ubrałeś? – pyta szeptem. – Chcesz się spóźnić też na drugą lekcję?

– Nie zostawię cię z nim – odpowiadam, a wtedy mama kręci z niezadowoleniem głową.

– Spokojnie, poradzę sobie. – Stara się brzmieć przekonująco, choć widzę po wyrazie jej twarzy, że jest bardzo zdenerwowana. – Ubierz się szybko, spakuj i czekaj na mój sygnał. Spróbuję zająć czymś ojca, by nie usłyszał, jak skradasz się do drzwi.

– To chore – syczę, przewracając z irytacją oczami. – Jak długo jeszcze będziemy mu pozwalać na rozwalanie nam życia? Nie mam już siły...

– Wytrzymaj, Maks. Wiem, że jest ciężko, ale lepiej nie narażać się ojcu. Niedługo wszystko będzie dobrze.

– Nadal wierzysz w to, że się zmieni? – Piorunuję ją wzrokiem. Wtedy mama zerka za siebie, jakby w obawie, że ojciec wychyli się nagle zza ściany i obrzuci ją stekiem wyzwisk. – Mam tego dość. Nie zamierzam się przed nim ukrywać.

– Synu. – Mama chwyta mnie za ramiona i lekko mną potrząsa. – Zaufaj mi, proszę. W przeciwnym razie nie będę w stanie cię ochronić. – Następnie przysuwa się do mnie i mówi jeszcze ciszej: – Ojciec ma poszerzone źrenice. Chyba wiesz, co to znaczy. Jest tak nabuzowany, że wystarczy iskra, by eksplodował. A wtedy wszystko jest możliwe.

– Nie zostawię cię – powtarzam, a mama gładzi mnie po policzku i odpowiada:

– Pamiętasz, jak ostatnio powiedziałeś mi, że chcesz wreszcie żyć normalnie? Idź do szkoły, spotkaj się z kolegami, a po lekcjach zabierz ich na pizzę lub do kina. Nie spiesz się z powrotem.

– A co będzie z tobą?

– Dam sobie radę. Ojciec zaraz zaśnie, a ja zamówię taksówkę do urzędu.

– Na pewno jesteś gotowa, by iść do pracy?

– Tak, nie martw się. – Mama ponownie zerka za siebie i popycha mnie lekko w kierunku drzwi. – No już, ubieraj się. Wystawię ci buty za drzwi, dobrze?

Zamykam za sobą drzwi, a potem w pośpiechu przebieram się i pakuję książki do plecaka. Gdy jestem gotowy, wychodzę na korytarz i czekam na mamę. Wreszcie wychyla się zza ściany i macha ręką, sugerując mi, że powinienem czym prędzej ruszyć. Nie mieści mi się w głowie, że muszę się tak zachowywać we własnym domu. Jestem niczym cholerny James Bond. Skradam się najciszej, jak mogę, byle tylko nie zwrócić uwagi czającego się

w pobliżu wroga. To smutne, że miejsce, które powinno się dziecku kojarzyć z miłością i bezpieczeństwem, dla mnie jest od zawsze polem bitwy. A najgorsze, że nigdy nie wiedziałem, kiedy i z której strony padnie nokautujący cios.

Od drzwi dzieli mnie już tylko kilka kroków. Za moment znajdę się w polu widzenia ojca, który wciąż przebywa w kuchni. Próbuję zrozumieć jego bełkot, ale jest już tak schlany, że nie potrafi sklecić nawet prostego zdania. Mimo to towarzyszący mu Antek co chwilę chichocze, zachęcając go do kontynuowania pijackich wynurzeń. Nie wiem, jaki ma w tym cel. Chcę wierzyć, że próbuje jak najbardziej zmęczyć ojca, by ten przez resztę dnia nie miał siły nawet otworzyć oczu.

Nadszedł moment prawdy. Będę miał dwie, góra trzy sekundy, by zgarnąć wiszącą przy drzwiach kurtkę i wybiec z domu w nadziei, że ojciec nie poderwie się z miejsca i nie ruszy za mną. Zdenerwowany biorę głęboki wdech i napinam wszystkie mięśnie. A potem ruszam. Zostały trzy kroki... dwa... jeden...

*W 2020 roku ze względu na zaburzenia psychiczne objęto specjalistyczną pomocą aż 170 tysięcy dzieci i nastolatków. 57% stanowili chłopcy.*

## **ROZDZIAŁ 3**

### **LIWIA**

### **TERAZ**

## **DWA TYGODNIE PO TRAGEDII**

– Co było potem? – pytam, a wtedy Maks zaciska mocno powieki, jakby ciemność przed oczami miała mu pomóc wymazać bolesne wspomnienia. – Jeśli potrzebujesz chwili na uspokojenie, mogę poczekać na korytarzu – proponuję, a wtedy on otwiera oczy i przenosi na mnie wzrok.

– Proszę zostać. Chcę mieć już to za sobą – mówi spokojnie.

– Dobrze, zatem dokończ opowieść, gdy będziesz gotowy.

Tymczasem do sali wchodzi komisarz i pielęgniarka. Kobieta podaje Maksowi środek przeciwbólowy.

– Za jakiś kwadrans powinieneś się poczuć lepiej.

Komisarz spogląda na mnie wymownie, a ja kiwam głową, sygnalizując, że może z nami zostać. Myślę, że jego obecność nie będzie przeszkadzała Maksowi. Czuję, że młody chce dokończyć swoją historię. Ewidentnie zależy mu na tym, by wszystko z siebie wyrzucić.

Gdy pielęgniarka opuszcza pomieszczenie, komisarz w milczeniu siada obok mnie na krześle. Maks przygląda mu się chwilę, po czym wyznaje:

– Byłem już jedną nogą za drzwiami, gdy usłyszałem krzyk Antka. Drań doniósł ojcu, że próbuję uciec z domu.

– Dlaczego to zrobił? – pytam.

– Zadałem mu to pytanie tamtego dnia, ale nie odpowiedział. Zamiast tego uśmiechnął się szyderczo. W sumie już to powinno posłużyć mi za odpowiedź.

– Jakimi słowami opisałbyś swoją relację z bratem? Wspomniałeś, że twój ojciec traktował go jak pupilka...

– Pewnie wiecie, co zrobiłem niedługo po narodzinach Antka... Od tamtej pory rodzice obchodzili się z nim jak z jajkiem, a mnie traktowali jak czarną owcę. To znaczy mama zachowywała jakieś pozory normalności. Wprawdzie przestała mi okazywać czułość, ale dbała o to, by niczego mi nie brakowało. Z ojcem było inaczej. On nigdy nie krył się ze swoją nienawiścią do mnie i wielokrotnie mówił mi prosto w oczy, że zniszczyłem mu życie.

– Próbował niesłusznie obarczyć cię winą za swój alkoholizm – odzywa się komisarz. – Czy nastawiał przeciwko tobie brata?

– Może i próbował, ale od pewnego czasu wątpiłem w to, czy naprawdę musiał – wyznaje Maks.

– Co masz na myśli? – pytam.

– W pewnym momencie zaczęliśmy się z Antkiem od siebie oddalać. Sam nie wiem, czy to zasługa ojca, czy tego, że Antek zaczął dorastać i coraz więcej rozumieć. A może jednego i drugiego? W każdym razie, obserwując zachowanie mojego brata, nie dowierzałem, że ośmiolatek może być tak wyrachowany. – Przykłada dłoń do czoła i oddycha z ulgą. – Chyba lekarstwo zaczyna działać...

– A zatem twierdzisz, że ojciec regularnie znęcał się nad tobą fizycznie i psychicznie, oszczędzając przy tym Antka – mówię, a Maks kiwa potakująco głową.

– Ojciec nie podnosił na niego ręki nawet podczas alkoholowych napadów furii, gdy kompletnie nad sobą nie panował. Zupełnie jakby zakodował sobie w tym chorym łbie, że to ja jestem tym złym i tylko na mnie może sobie używać. Antek doskonale wiedział, że jest nietykalny i chętnie korzystał z tego przywileju.

– W jaki sposób? – pyta komisarz.

– Chociażby nakłaniając ojca do wydania ostatnich pieniędzy na nową konsolę, by mógł się nią pochwalić przed kolegami.

– Dobrze, ale co to ma wspólnego z jego nietykalnością? – Fraser mruży oczy.

– Czy Antek namawiał ojca, by stosował wobec ciebie przemoc? To faktycznie byłoby korzystanie z przywileju.

– Mój brat był nietykalny pod każdym względem – odpowiada Maks. – Nie chodzi już nawet o to, że ojciec nigdy go nie uderzył. On dosłownie niczego mu nie odmawiał, przez co bardzo często obrywałem rykoszetem. Ale mniejsza o to... Czy Antek zachęcał ojca do przemocy? Nie wiem... Nigdy go na tym nie przyłapałem. Natomiast jego brak reakcji, gdy ojciec gnębił mnie czy mamę, mówił sam za siebie.

– Może to był jego mechanizm obronny? W końcu to wciąż dziecko... A jeśli milczał z obawy o to, że podzieli wasz los? – pytam.

– Kiedyś przeszło mi to przez myśl, ale gdyby tak było, Antek nie patrzyłby na mnie jak na wroga. A już na pewno nie wydałby mnie wtedy przed ojcem. Jedna decyzja mojego brata zmieniła przebieg tamtego poranka... – Przeciera oczy szybkim ruchem palca, a następnie zamyka je i przez mniej więcej pół minuty leży nieruchomo z twarzą skierowaną ku sufitowi.

Nagle drzwi otwierają się, a do środka wchodzi lekarz prowadzący Maksa.

– Przepraszam, że przerywam, ale pacjent powinien odpocząć...

– Potrzebujemy jeszcze góra piętnastu minut, doktorze – odzywa się komisarz. – Maksowi bardzo zależy na dokończeniu historii, prawda?

– Jak się czujesz, Maks? – pyta lekarz, a chłopak w odpowiedzi unosi kciuk lewej dłoni.

– Ujdzie. Dzięki za lek.

– Czujesz się na siłach, by kontynuować przesłuchanie?

– Tak. Miejmy to już za sobą.

– Hm... – Doktor drapie się po brodzie, a następnie zwraca do nas: – Dobrze. Zatem mają państwo jeszcze kwadrans. I ani sekundy dłużej.

– Dziękujemy – mówię, a gdy mężczyzna wychodzi, przysuwam się do łóżka i zwracam do Maksa stanowczym głosem: – Co zrobił twój ojciec, gdy się zorientował, że próbujesz się wymknąć po cichu z domu?

Maks przełyka ślinę i odpowiada szeptem:

– A jak pani myśli? Zerwał się z krzesła i ruszył w moją stronę, po drodze omal nie potykając się o własne nogi. A potem szarpnął mnie za rękę i zaciągnął siłą do kuchni. Mama krzyczała, bym uciekał, ale ja wiedziałem, że jeśli to zrobię, to ojciec wyżyje się na niej, a ze mną tak czy siak rozprawi się pod wieczór, gdy wrócę do domu. Zostałem więc, by oszczędzić choć jedno z nas.

– Udało ci się? – pyta komisarz, na co Maks kręci z rezygnacją głową.

– Nic mi się wtedy nie udało. Krzyki mamy rozjuszyły ojca, który popchnął mnie na ścianę i zaczął okładać pięściami. – Przyłożył dłoń do spuchniętego i poranionego policzka. – Nie dał mi nawet czasu na reakcję. Gdy tylko mnie zobaczył przy drzwiach, momentalnie się ożywił. Zupełnie jakby nie wlewał w siebie całą noc alkoholu. Dopiero potem zrozumiałem, że była to zasługa kokainy, którą wciągał przy Antku. Na stole w kuchni znalazłem białe ślady i opróżniony woreczek.

– Co się działo przez kolejne godziny? Policja dotarła na miejsce dopiero po drugiej – zauważam. – Z naszych informacji wynika, że tego dnia opuściliście z Antkiem szkołę, a wasza mama już trzeci dzień nie była w pracy... – Nie chcę wdawać się w szczegóły, o których dowiedziałam się z raportu z sekcji zwłok. Patomorfolog, poza ranami kłutymi, które przyczyniły się do śmierci Beaty Hajder, wspominał w nim o wielu obrażeniach ciała, wskazujących na pobicie oraz ślady gwałtu. Liczę, że Maks sam nam o tym powie.

– Ojciec... On kompletnie wtedy odleciał. Nie wiem, jak długo mnie katował, bo nagle zrobiło mi się ciemno przed oczami. Gdy się ocknąłem, leżałem na podłodze w przedpokoju, a z nosa ciekła mi krew. Z kolei Antek jak gdyby nigdy nic siedział przy stole w kuchni i mi się przyglądał. Nigdy nie zapomnę jego kamiennej twarzy i tej pustki w oczach... Zupełnie jakby nie obchodziło go, co się ze mną stanie.

– Gdzie była wtedy twoja mama? – pyta komisarz.

Maks nie odpowiada od razu.

– Ojciec zamknął się z nią w sypialni. Słyszałem jej krzyki i pisk, ale nie miałem siły ruszyć jej na pomoc. Tak strasznie bolało mnie całe ciało, a najbardziej brzuch i głowa... – Zagryza dolną wargę, a do oczu napływają mu łzy. – Ojciec znęcał się nad mamą do jedenastej. Nie mogłem nic zrobić. Siedziałem skulony i zakrwawiony przy ścianie w swoim pokoju i modliłem się, by wreszcie opadł z sił.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś po policję, skoro ojciec był naćpany i agresywny? – pytam.

– Bałem się, że to tylko pogorszy sprawę. Nie macie pojęcia, do czego ten potwór potrafił się posunąć. Poza tym był jeszcze Antek... Gdyby mu doniósł, co zamierzam zrobić, ojciec pewnie by nas pozabijał...

- Co wydarzyło się między jedenastą a czternastą? – pyta komisarz.
- Nie pamiętam za wiele... Działiałem w transie...
- A jaka jest ostatnia rzecz, którą pamiętasz? – odzywam się, a wtedy Maks zaczyna płakać jeszcze silniej.
- Widok krwi i leżących na podłodze ciał – wyznaje chwilę później łamiącym się głosem. – No i nóż, który ścisnąłem mocno w dłoni.
- Czy twój ojciec poszedł spać po tym, jak się na was wyżył?
- Tak, zaległ na kanapie w salonie jakoś po jedenastej. Przypuszczam, że narkotyki przestały wtedy działać.
- Często mieszał je z alkoholem?
- Nie... Właściwie to nigdy nie brał niczego w domu, a przynajmniej nie na moich oczach. Zapewne wciągnął go w to ktoś z baru, do którego zaczął chodzić pół roku temu, po tym, jak stracił pracę. Bezrobocie kompletnie go załamało. Twierdził, że były szef od dawna szukał na niego haka, a gdy wreszcie przyłapał go na byciu pijanym w biurze, wyrzucił go tego samego dnia i nastawił przeciwko niemu swoich znajomych z branży.
- Dobrze, ale co takiego wydarzyło się przed czternastą, co doprowadziło do tragedii? – drążę temat.
- Koło wpół do dwunastej zajrzałem do mamy. Była w fatalnym stanie. Leżała naga na łóżku i ciężko oddychała. Jej ciało zostało pokryte siniakami, a twarz miała mocno zakrwawioną... – Przerwał na dłuższą chwilę i wydał z siebie cichy, rozpaczliwy jęk. Tymczasem po policzkach spływały mu kolejne strużki łez. – Pamiętam, że przykryłem ją kołdrą i zaproponowałem, że zadzwonię po taksówkę i zawiozę ją do szpitala. Bałem się wzywać karetkę, by nie zbudzić ojca. Zresztą mama i tak nie zamierzała się ruszać z domu. Poprosiła tylko, bym zaprowadził ją do łazienki i pomógł jej się wykąpać. – Pociąga nosem i dodaje zrozpaczony: – To było straszne.
- Co wydarzyło się potem? – ciągnę go za język.
- Po kąpieli zaprowadziłem mamę do sypialni. Zasnęła w przeciągu chwili. Sam zamknąłem się w swoim pokoju i odpłynąłem. Miałem się umyć po mamie, ale byłem tak słaby, że ledwo stałem na nogach. Po pierwszej obudził mnie krzyk ojca. Szarpał się z mamą w sypialni i próbował ją zaciągnąć do kuchni, by ugotowała mu obiad. Gdy zobaczyłem jej przerażoną minę, stanąłem w jej obronie. Zaatakowałem ojca od tyłu, ale on szybko sobie ze

mną poradził. W przeszłości trenował judo i startował nawet w zawodach. Zrezygnował ze sportu, gdy nabawił się kontuzji. Mimo to wciąż miał dobry refleks, nawet po pijaku. Nie miałem z nim szans – wzdycha. – Nic więcej nie pamiętam.

– Jak to? – Komisarz unosi brwi, a następnie patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Ojciec tak mocno mnie wtedy uderzał... – Pociąga nosem. – Próbowałem się przed nim osłonić, ale... ale to nie pomagało. Nic nie mogłem zrobić... – Przełyka ślinę. – Bałem się, że nie przestanie uderzać, dopóki... Myślałem, że... – Przeciera palcem zwilżone oczy. – Nagle zabrakło mi tchu i byłem pewien, że to koniec... A później ogarnęła mnie ciemność... i chyba odpłynąłem...

– Proszę, skup się. Może jednak uda ci się przypomnieć, co było potem? – naciskam.

Maks przez sekundę patrzy na mnie z przerażeniem w oczach, po czym wybucha głośnym szlochem. Chwilę później do sali wchodzi lekarz. Odnoszę wrażenie, że czekał przez cały czas za drzwiami i podsłuchiwał naszą rozmowę.

– Przepraszam, ale na dziś wystarczy. Pacjent musi odpocząć. – Ma znacznie mniej przyjazny ton głosu niż jeszcze kwadrans temu.

– Pięć minut, doktorze – upiera się komisarz, po czym zwraca się do zapłakanego Maksa: – To dlatego zadźgałeś ojca nożem? Broniłeś się?

– Komisarzu! – krzyczy ubrany w biały fartuch mężczyzna.

– Jeśli tak, to dlaczego zaatakowałeś też matkę i brata? – nie odpuszcza Fraser.

– Proszę natychmiast opuścić salę i nie denerwować pacjenta! – przerywa mu lekarz. Wtedy komisarz zaciska zęby i piorunuje wzrokiem ubranego w biały fartuch mężczyznę.

– Szefie... – odzywam się, wiedząc, że jeśli zaraz nie wyjdziemy na korytarz, to wzburzony komisarz wda się w niepotrzebną przepychankę słowną z lekarzem. I tak ma ostatnimi czasy na pieńku z komendantem, więc jeszcze tego brakuje, by odsunięto go od śledztwa. Nie wyobrażam sobie zmiany partnera.

Fraser przez kilka sekund wpatruje się w zasłaniającego twarz dłońmi Maksa. Wreszcie wypuszcza powietrze nosem i rusza w stronę drzwi.

– Chodźmy, Liwia. Dokończymy przesłuchanie innym razem – mówi drżącym głosem.

– Przepraszam – szepczę do mierzącego nas surowym wzrokiem lekarza. Następnie zwracam się do Maksa: – Odpoczywaj.

Wtedy on odsłania twarz i krzyczy, zanim opuszczamy salę:

– To ojciec zabił mamę i Antka! Próbowałem ich obronić, ale było za późno! – Po tych słowach jęczy niczym ofiara opętania. – Boże, to wszystko moja wina! Mama błagała mnie o pomoc, a ja nie zdążyłem jej uratować!

– Zaraz... Jak to twój ojciec...? – Komisarz obraca się na pięcie i rusza w stronę Maksa, ale lekarz natychmiast blokuje mu drogę.

– Proszę wyjść, albo wezwę ochronę.

– Twój ojciec nie mógł ich zabić! Na rękojeści noża były tylko twoje odciski palców! Poza tym uszkodziłeś laptop i smartfon, jakbyś chciał coś ukryć przed policją...

– Szefie! Wychodzimy! – Szarpnię go za ramię i wyciągam siłą na korytarz. Wtedy lekarz zatrzaskuje nam drzwi przed nosem. Mimo to docierają do nas histeryczne wrzaski Maksa:

– TO WSZYSTKO MOJA WINA! MOJA WINA! BOŻE, DLACZEGO TO SIĘ STAŁO?! DLACZEGO?!

\*

Od pięciu minut siedzimy w aucie na szpitalnym parkingu i dyskutujemy na temat tego, czego się dowiedzieliśmy od Maksa.

– Podsumujmy: stary Hajder wrócił rano pijany i naćpany z całonocnej balangi. Badania toksykologiczne potwierdziły obecność w jego krwi alkoholu i kokainy. – Komisarz zaciąga się e-papierosem i wydmuchuje ustami gęsty biały dym. W efekcie wewnątrz pojazdu cuchnie niczym słodka guma balonowa. – Następnie zmasakrował żonę i syna, po czym, jak gdyby nigdy nic, poszedł spać. Gdy ocknął się po południu, zaatakował ponownie żonę, a potem skatował Maksa.

– Niewykluczone, że od razu po przebudzeniu coś wciągnął – sugeruję tuż po tym, jak opuszczam szybę. – W kuchni znaleziono aż trzy woreczki po koce. To by tłumaczyło jego zdziczenie. Nie chce mi się wierzyć, że ktokolwiek zachowywałby się tak na trzeźwo...

– Serio, Rabke? Zapomniałaś już o sprawie Cętkiewicza? – Komisarz spogląda na mnie z politowaniem, nawiązując do śledztwa prowadzonego przez nas trzy lata temu.

– Porównuje szef impulsywne wypchnięcie żony przez okno w trakcie kłótni do wielogodzinnych bestialskich tortur, zwieńczonych dziesiątkami ciosów zadanych ostrym nożem? Okej, obaj byli zepsutymi do szpiku kości potworami, ale to, co zrobił Hajder, to dla mnie jeszcze wyższy poziom zbydłecenia... I szczerze? Narkotyki ani trochę go nie tłumaczą...

– Zostawmy temat starego, bo to już nieistotne. – Komisarz ponownie przykłada do ust e-papierosa, po czym opuszcza szybę od swojej strony i dodaje: – Skupmy się na dzieciaku. Nasz biedaczek najpierw utrzymywał, że w wyniku pobicia stracił przytomność i nie był w stanie powiedzieć, co wydarzyło się potem. Aż tu nagle jakimś cudem przypomniał sobie, że to jednak nie on zadźgał domowników – prycha komisarz.

– Znam tę minę. Nie wierzy mu szef...

– Dziwisz mi się? Chłopak ewidentnie kręci, nie wspominając już o tym, że obarcza winą ojca, choć na rękojęści noża znajdują się tylko jego odciski palców. Niby jak to wytłumaczysz?

– Nie wiem, serio... – Wzruszam bezradnie ramionami. – Mimo to intuicja podpowiada mi, że Maks mówi prawdę. A tak się składa, że nigdy mnie nie zawodzi.

– Sugerujesz, że powinienem zdać się na twoją kobiecą intuicję? – Komisarz przewraca oczami. – To samo mówiła mi przed laty była narzeczona, gdy przekonywała mnie, że czeka nas szczęśliwe życie w domu z dużym ogrodem i gromadką dzieci u boku.

– Nie wiedziałam, że był szef zaręczony. – Spoglądam na niego ze zdumieniem, a wtedy on unosi lewy kącik ust.

– Byłem, byłem. A potem zaciągnąłem do łóżka jej siostrę, która miała być druhną na naszym ślubie... Tego intuicja jej nie podpowiedziała.

– Cóż... Skłamałabym, gdybym stwierdziła, że jestem zaskoczona takim zachowaniem szefa – odpowiadam oschle. Wtedy komisarz odpala auto i rusza w stronę głównej bramy.

– Myśl sobie, co chcesz, Rabke. Może i beznadziejny ze mnie facet, ale całkiem niezły gliniarz. I tak się składa, że w pracy kieruję się wyłącznie faktami. A te akurat nie przemawiają na korzyść chłopaka. Jeśli naprawdę wierzysz w jego niewinność, lepiej wyciągnij z niego więcej informacji. Albo miej nadzieję, że jego brat szybko odzyska przytomność i potwierdzi jego słowa. Inaczej nie będziemy mu w stanie pomóc. O ile rzeczywiście jest niewinny.

*W 2019 roku na jedno łóżko na całodobowych oddziałach opieki psychiatrycznej w województwie wielkopolskim przypadało aż 14 118 dzieci. „Najlepiej” sytuacja wyglądała w województwie lubuskim – 2155 dzieci.*

## **ROZDZIAŁ 4**

### **MAKS**

#### **PIĘĆ TYGODNI PRZED TRAGEDIA**

– Powiedz, że żartujesz – mówi mój najlepszy przyjaciel, Łukasz Okoń, gdy wręczam mu owinięte foliową reklamówką pudełko. – No weź, przecież prosiłem, byś w tym roku nie dawał mi nic na urodziny...

– Niby dlaczego? Ty zawsze masz dla mnie prezent – zauważam.

– No... Tylko że twoje urodziny wypadają w maju i mam dużo czasu na zbieranie kasy. A ty dopiero co kupiłeś mi na święta drogiego powerbanka. Nie za dużo wydatków w tak krótkim czasie?

– Dam sobie radę. Zresztą to bardziej prezent od mojego starego.

– Jak to? – Łukasz obrzuca mnie pytającym spojrzeniem.

– Ano. Kretyn wciąż nie zorientował się, że od dwóch tygodni codziennie podbieram mu gotówkę z portfela – mówię z satysfakcją, na co Łukasz wytrzeszcza oczy i otwiera szeroko usta.

– Że co robisz...? Życie ci niemiłe?!

– Luz, jestem ostrożny. Nie wyjmuję jednorazowo więcej niż dychę. Zresztą ojciec wraca tak zrobiony, że pewnie nawet nie wie, ile ma kasy w portfelu.

– Mimo to lepiej mu nie podpadać – sugeruje Łukasz. – Zapomniałeś już, jak ostatnio omal nie wylał na twoją mamę gorącej zupy, bo była za słona?

– Nie chodziło o smak. Ojciec znalazł w niej plasterek marchewki, której nie cierpi – poprawiam go.

– Racja. Tak czy siak, wiesz najlepiej, że potrafi wam zrobić awanturę z byle powodu.

– No właśnie. Jeśli będzie się chciał do mnie przypieprzyć, to zrobi to choćby bez powodu. A teraz otwórz. Sorry, że brzydko zapakowałem.

– Nigdy nie byłeś w tym mistrzem – zauważa z uśmiechem na twarzy Łukasz. Rozbawienie szybko ustępuje jednak miejsca zakłopotaniu. – Nie wiem, Maks...

– Otwieraj albo zaraz sam to zrobię – poganiam go.

– Okej, okej. – Mój przyjaciel wyjmuję białe pudełko z reklamówki i przez chwilę bada je wzrokiem. – Czy to jest to, o czym myślę? – Ponownie się rozpromienia, po czym ostrożnie otwiera pudełko i wyjmuje z niego najnowszy model opaski z urządzeniem do łapania Pokémonów. Obaj od kilku lat mamy niesłabnącego fioła na punkcie tej gry i często żartujemy, że jesteśmy jej ostatnimi fanami na świecie. – O jaaa...

– Dokładnie taka, jaką chciałeś. Podoba się?

– Jeszcze pytasz? Jest mega! – Łukasz zakłada opaskę na nadgarstek, a następnie dziękuje mi szybkim uściskiem. – Naprawdę nie musiałeś...

– Spoko. Sprezentujesz mi taką samą latem – odpowiadam, po czym proponuję, żebyśmy przespacerowali się po okolicy i połapali trochę Pokémonów. – Nie chcę jeszcze wracać do domu. Ojciec jest ostatnio nie do zniesienia.

– Mówisz tak, jakby kiedykolwiek było inaczej...

– Fakt, ale odkąd spędza noce na mieście i wraca rano pijany, wnerwia mnie podwójnie. Ostatnio przyznał się mamie, że chleje w jakimś pubie na Nowym Świecie. Nie zdziwiłbym się, gdyby chodził też do kasyna. Kilka dni temu znalazłem w jego portfelu prawie tysiąc złotych. Dziś rano miał już tylko pięć dych – wzdycham. – Ten człowiek pociągnie nas ze sobą na dno... A najgorsze, że mama mu na to pozwala...

– Robi to ze strachu. Jestem pewien, że gdyby tylko wyczuła okazję na uwolnienie was od niego, na pewno by z niej skorzystała.

– Ehe, jasne... – Kręcę ze zrezygnowaniem głową. – Zapominasz, że mój stary nie trzyma nas w domu pod kluczem. Mama w każdej chwili mogłaby od niego odejść i poradzić sobie finansowo. Ma przecież pracę. Sęk w tym, że ona nie chce go zostawiać. Prędzej to mnie wyrzuciłaby za drzwi...

– Sorry, ale nie chcę znowu słuchać o tym, jak to pani Beata cię nienawidzi. Znam ją i wiem, że to brednie.

– Ale ona mnie obwinia o...

– Przestań, Maks! Wiesz, że to nieprawda.

– Powiedziała mi to przecież w nerwach. – Nie daję początkowo za wygraną, ale zaraz postanawiam odpuścić. Wiem, że Łukasz jest już zmęczony ciągłymi rozmowami na temat mojej sytuacji w domu. – Sorry... Nie gadajmy o tym w twoje urodziny.

– Po prostu wbij sobie wreszcie do głowy, że mama nie jest twoim wrogiem. Nawet jeśli raz w nerwach coś chlapnęła, to szybko cię za to przeprosiła. Moim zdaniem za bardzo boi się twojego ojca, by reagować na jego wyskoki. Zresztą wcale jej się nie dziwię. Każdy by się poddał po tylu latach nerwówki... – Łukasz robi krótką pauzę, po czym klepie mnie po ramieniu i dodaje: – Pomogę ci. Coś wymyślimy. Twój ojciec wreszcie zapłaci za wszystkie krzywdy, które wam wyrządził. Zgoda?

Gdy go słucham, do głowy przychodzi mi tylko jedna myśl: szczęściarz nie ma zielonego pojęcia, co to znaczy żyć pod jednym dachem z Krzysztofem Hajderem.

– Chodźmy na spacer, nim zrobi się ciemno – rzucam, ucinając temat.

\*

Przed ósmą mama dzwoni do mnie i mówi, że ojciec od godziny chodzi nabuzowany i ciągle o mnie wypytuje.

– Denerwuje go twoja nieobecność. Lepiej wróć. Może choć trochę się wtedy uspokoi...

– Dziwne... Przecież był dziś wyjątkowo spokojny. Jak bardzo jest narwany? – pytam, a wtedy mama wzdycha do telefonu.

– Nie tak bardzo jak w ostatnich dniach, ale to się może w każdej chwili zmienić. Przyjdź, Maks.

– Dobra. Niedługo będę – mówię z goryczą i rozłączam się.

– Już wychodzisz? – Łukasz wstrzymuje grę na konsoli i obrzuca mnie spojrzeniem pełnym troski.

– Nie chcę, ale muszę. Staremu znowu odwaliło i...

– Jasne, rozumiem – wchodzi mi w słowo przyjaciel. – Lepiej idź, by go nie prowokować.

– Dokończymy w piątek, okej? – Spoglądam na ekran.

– Spoko.

Pół godziny później idę kostką brukową w kierunku domu. Nagle w drzwiach zjawia się mama.

– Dobrze, że już jesteś. – Podbiega do mnie i wciska mi w dłoń pięćdziesięciozłotowy banknot. – Biegnij do sklepu i kup ojcu zero siódemkę.

– Co się dzieje? – pytam, widząc malujące się na jej twarzy zdenerwowanie.

– Później ci wyjaśnię. Biegnij, bo ojciec się niecierpliwi.

Wkrótce przekraczam próg domu, ściskając w dłoni butelkę wódki. Już w przedpokoju uderza mnie smród alkoholu i papierosów.

– Jesteś wreszcie. – Mama wychodzi z kuchni i kroczy szybko w moją stronę. Ma spuchnięte oczy. Ewidentnie płakała.

– Mamo...

– Nic mi nie zrobił – szepcze, wiedząc, o co zamierzam ją spytać. – Idź do salonu. Ojciec chce z tobą porozmawiać.

– Ale o czym? Co się stało?

– Dostał negatywną odpowiedź od firmy, w której starał się o pracę.

– I niby co mam na to poradzić? – Marszczę brwi.

– Nie wiem, ale ojciec twierdzi, że tylko ty będziesz w stanie go zrozumieć.

– Ja? – prychnam nerwowo.

– Po prostu posiedź z nim i postaraj się go niczym nie sprowokować. Ja przygotuję mu mocnego drinka. – Mama bierze ode mnie butelkę. – Może szybciej po nim zaśnie...

– A gdzie jest Antek?

– Odrabia lekcje w swoim pokoju – wyjawia mama, po czym delikatnie popycha mnie w stronę salonu. – Idź już.

Ojciec siedzi w fotelu przed telewizorem, a w dłoni trzyma pustą szklanekę. Ubrany jest w swoje ulubione szare dresy i biały podkoszulek, którego nie prał już chyba z miesiąca. Gdy mnie spostrzega, mruży oczy, a jego usta układają się w cienką poziomą linię.

– Proszę, proszę... Myślałem, że już nigdy nie wrócisz – mówi po chwili niskim, zachrypniętym głosem. – Siadaj.

Zajmuję miejsce z brzegu kanapy i czekam na rozwój wydarzeń. Ojciec przez dłuższą chwilę wpatruje się w ekran telewizora, jakby zapomniał o mojej obecności, aż nagle spogląda na mnie i mówi powoli:

– Nie wspominałem wam o tym, bo nie chciałem zapeszać, ale w zeszłym tygodniu wysłałem CV do dużego producenta napojów gazowanych. Szukali kogoś na stanowisko kierownika jednego z działów. Już na drugi dzień zaprosili mnie na rozmowę do ich siedziby. – Nie jestem zaskoczony jego wyznaniem. W zeszły czwartek był zadziwiająco trzeźwy, a po południu wyszedł gdzieś, ubrany w garnitur. – Wypadłem tak przekonująco, że jeden z prezesów chciał mi od razu zaproponować etat. Drugi wolał mnie potrzymać w niepewności, bo mieli jeszcze zaplanowanych kilka rozmów. Dał mi jednak do zrozumienia, że póki co wypadłem najlepiej i mogę być dobrej myśli – przerywa, bo do salonu wchodzi mama i wręcza mu wysoką szklanę z wódką, kostkami lodu i plasterkami cytryny.

– Mogę? – Mama bierze od niego pustą szklanę, a następnie wychodzi bez słowa. Ojciec nawet nie sili się na „dzięki”.

– Jeszcze wczoraj dzwonili do mnie i dopytywali, czy nie chciałbym się spotkać i przedyskutować kilku kwestii formalnych – mówi po wzięciu dużego łyka drinka. – Pewnie zamierzali się licytować w kwestii wynagrodzenia. Umówiliśmy się na dzisiaj. – Teraz rozumiem, dlaczego rano wrócił we względnie dobrym stanie. – Dwie godziny temu wysłali mi maila, w którym poinformowali, że ostatecznie postanowili zatrudnić kogoś innego. Zadzwoniłem do nich i spytałem o powody nagłej zmiany decyzji.

– Co odpowiedzieli? – pytam, zerkając na niego spode łba.

– Przyznali, że skontaktowali się z tym skurwielem Bożyckim – wspomina o swoim byłym szefie, po czym jednym haustem wypija zawartość szklanki. – JESZCZE! – krzyczy do mamy, która niemal natychmiast podchodzi do niego z kolejnym drinkiem. Zastanawiam się, ile ich już przyrządziła. – Następnym razem daj mniej lodu i więcej cytryny.

– Dobrze – odpowiada posłusznie mama, a mnie dosłownie skreca z zażenowania. Czy ta kobieta kiedykolwiek mu się postawi?

Ojciec czeka, aż mama wyjdzie. Po chwili wstaje z fotela i zbliża się do mnie chwiejnym krokiem.

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego ci o tym wszystkim mówię. – Bierze mały łyk i głośno beka. – Widzisz, synu, uważam, że ludzkie życie niewiele się różni od komiksu... Co, bawi cię to?

– Nie... Ja tylko...

– Zastanawiasz się, o czym pieprzy twój staruszek? – prycha. – Pozwól, że ci wyjaśnię... Wierzę, że każdy człowiek, niczym komiksowy superbohater, ma swojego antybohatera. Wroga, który za wszelką cenę będzie dążył do jego zniszczenia. – Po tych słowach opada szybko na kanapę, niezdarnie wylewając na siebie połowę zawartości szklanki. – Ja też mam takiego wroga...

– Bożyckiego? – pytam, a wtedy ojciec zanosi się rechotem.

– Tego fiuta? Kogo on obchodzi... Miałem na myśli ciebie, gnoju. – Uśmiech błyskawicznie znika z jego twarzy, która przybiera teraz pogardliwy wyraz. – Właśnie to chciałem ci powiedzieć. Jesteś moim antybohaterem, źródłem wszelkich porażek.

– Tato... – Wzdrygam się i przysuwam maksymalnie do oparcia kanapy. Tymczasem on przeszywa mnie na wskroś nienawistnym wzrokiem, powoli sącząc resztę drinka.

– Odkąd pojawiłeś się na tym świecie, nieustannie zsyłasz na mnie nieszczęścia – mówi bez zająknięcia. Boję się, że za moment rozbije mi szklankę na twarzy. Wiem, że jest do tego zdolny. Wystraszony spuszczam głowę i kulę się niczym kilkuletni chłopiec, który wie, że coś przeskrobał i dłużej nie da rady tego ukrywać przed rodzicami. – Wszystkie porażki zawdzięczam tobie. Patrz mi w oczy. – Gdy ponownie na niego spoglądam, ojciec cedzi przez zaciśnięte zęby: – To twoja wina. Jesteś jak niewidzialna przeszkoda, która tylko czeka, aż się o nią potknę.

– To nieprawda...

– Moje upadki dodają ci sił. Żywisz się moim nieszczęściem.

– Wcale nie! – podnoszę głos, czego natychmiast żałuję. Wtedy ojciec tak mocno zaciska szklankę, że ta pęka mu w dłoni.

– KURWA! – Podrywa się gwałtownie z miejsca, ciskając o podłogę odłamkami szkła. – Widzisz, co zrobiłeś?! PRZEZ CIEBIE NIE MAM PRACY!

– Ale ja...

– Nienawidzę cię, słyszysz?! Nienawidzę cię, ty mały, cwany...

– Co się dzieje?! – pyta mama, wbiegając do salonu.

– NIE WTRĄCAJ SIĘ! – wrzeszczy na nią ojciec, a gdy przerażona mama zastyga w bezruchu, podbiega do niej i popycha ją mocno na ścianę. – NO JUŻ! WYJAZD!

– AUUU! – Mama osuwa się na podłogę, jęcząc z bólu. Impulsywnie rzucam się jej na ratunek i pomagam wstać. Następnie w pośpiechu wyprowadzam ją na korytarz i próbuję zatrzaskać ojcu drzwi przed nosem. W porę jednak blokuje je stopą.

– CHODŹ TU, SZCZYLU! – Podąża za nami do kuchni, a potem wzburzony wyjmuje z szuflady duży nóż i wymachuje mi nim przed oczami.

– OPANUJ SIĘ, KRZYSIEK! – krzyczy zapłakana mama, dzielnie osłaniając mnie ciałem.

– Mówiłem ci, żebyś się nie wtrącała! – Ojciec szarpie mamę mocno za rękę i próbuje ją ode mnie odsunąć. Wtedy skaczę na niego i wyrywam mu z dłoni nóż, który upada z brzękiem na podłogę. Zaskoczony ojciec uderza mnie w twarz z taką siłą, że na moment robi mi się ciemno przed oczami. Następnie popycha mnie na ścianę i zaciska mi mocno szyję obiema dłońmi. – Ty śmieciu... Podnosisz rękę na własnego ojca?!

– KRZYSIEK! – Mama okłada go pięściami, ale na owładniętym szalem ojcu nie robi to żadnego wrażenia.

– Zabiję cię... Ja cię po prostu zabiję... – Wiem, że nie żartuje. Widzę to w jego oczach.

Przez następne sekundy rozpaczliwie walczę o każdy oddech, a gdy ojciec wzmacnia uścisk, zaczynam godzić się z tym, że być może lada moment ze mną skończy. I wtedy ten psychopata puszcza mnie, a ja upadam bezwładnie na podłogę i nabieram haustami powietrza.

– Maks! – Mama klęka przy mnie i czeka, aż uspokoję oddech. Gdy najgorsze już za mną, pomaga mi przejść do pozycji siedzącej. Opieram się plecami o zimną ścianę. – Omal go nie zabiłeś! – Mama patrzy z wyrzutem na ojca, który z uśmiechem satysfakcji zgarnia z blatu przygotowanego przez nią wcześniej drinka.

– Nie dramatyzuj. Nic mu nie będzie. – Bierze łyk, po czym spogląda na mnie z góry i spluwa mi na twarz.

– KRZYSIEK! – Mama doskakuje do niego, ale szybko się cofa, jakby w obawie, że i ją zacznie zaraz dusić.

– Dziś ci daruję, ale następnym razem mogę nie mieć tyle litości... – Ojciec mierzy mnie nienawistnym spojrzeniem. – Zapamiętaj sobie to, co teraz powiem: jesteś karaluchem. A karaluchy powinno się rozdeptywać. Chcesz skończyć pod moim butem? Odpowiedz.

– N-nie – dukam, wciąż drżąc pod wpływem szoku.

– W takim razie rób wszystko, co ci rozkażę. Inaczej nie ręczę za siebie. Zrozumiano?

– T-tak.

– Świetnie. A teraz zejźcie mi z oczu. Oboje!

Po wyjściu z kuchni obolały krocę w stronę swojego pokoju. Zanim wchodzę do środka, spostrzegam obserwującego mnie przez uchylone drzwi Antka. Nie potrafię odczytać z jego twarzy żadnych emocji. Patrzy na mnie z pokerową miną, jakby roznoszące się przez ostatnie minuty po domu wrzaski i jęki nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Na parę sekund zatapiam w nim ciekawski wzrok, po cichu licząc na to, że wreszcie uśmiechnie się złowieszczo, ukazując mi swoje prawdziwe oblicze. On jednak tego nie robi. Szczerze mówiąc, jeszcze bardziej mnie to w nim przeraża.

*W 2021 roku założono w Polsce 11 129 niebieskich kart, w których osoby nieletnie zostały wskazane jako pokrzywdzone.*

## **ROZDZIAŁ 5**

### **MAKS**

#### **DWA DNI PÓŹNIEJ**

#### **PIĘĆ TYGODNI PRZED TRAGEDIA**

Punktualnie o piętnastej trzydzieści donośny dźwięk dzwonka ogłasza początek weekendu. Uczniowie w pośpiechu pakują do plecaków piórniki i zeszyty, a potem biegną w kierunku drzwi, jakby nie chcieli spędzić w szkole ani sekundy dłużej. Zostaję w sali sam z nauczycielką geografii. Sorka obrzuca mnie podejrzliwym spojrzeniem, po czym pyta, czy mam do niej jakąś sprawę.

– Nie – odpowiadam sucho.

– W takim razie dlaczego jeszcze tu jesteś? No już, zmykaj.

Niechętnie wychodzę na korytarz i kroczę powoli w kierunku biblioteki. Zamierzam spędzić tam najbliższą godzinę, czytając kolejną część ulubionej serii komiksów. Specjalnie na moją prośbę bibliotekarka zamówiła ją w zeszłym tygodniu. Prawda jest taka, że nie spieszy mi się do domu, a po aferze sprzed dwóch dni najchętniej w ogóle bym do niego nie wracał. Ilekroć patrzę na ojca, oblewam się zimnym potem, a krew uderza mi do głowy. Wciąż boli mnie szyja po tym, jak ten wariat próbował mnie udusić. Na prośbę mamy chodzę do szkoły w swetrze z golfem i nie daję po sobie nikomu poznać, że jestem w rozsypce. Coraz gorzej znoszę jej uległość wobec ojca i obsesję na punkcie zgrywania przed światem idealnej rodziny. Załatwiła mi nawet tygodniowe zwolnienie lekarskie, bym nie musiał ćwiczyć na wuefie. Nie zrobię jednak niczego przeciwko niej, ponieważ wiem, że wiązałoby się to

z kolejnym wybuchem furii u ojca. Nie chodzi już nawet o to, że wyżyłyby się na mnie. Boję się, że jeszcze bardziej skrzywdziłyby mamę.

– Maks! – słyszę na korytarzu znajomy głos. Gdy zerkam w lewo, spostrzegam zmierzającego ku mnie Adriana Baryniaka, ucznia równoległej klasy.

– Siema. Co tam?

– Dobrze, że cię widzę. Słuchaj, Paweł urządza dziś wiksę w domku działkowym na Mokotowie – mówi o Pawle Sydorze, swoim najlepszym koledze, który w zeszłym roku zasłynął namalowaniem na drzwiach do pokoju dyrektora graffiti w formie wyrazu „DEBIL”. Mało brakowało, a wyleciałby za to ze szkoły, ale jego rodzicom udało się załagodzić konflikt z dyrektorem. – Pomysł zrodził się pół godziny temu i dopiero będziemy zapraszali ludzi... Wpadasz?

– Eee... Sam nie wiem. – Drapię się z tyłu głowy.

– A co, masz już plany na wieczór? – dopytuje znacznie wyższy i mocniej zbudowany ode mnie Adrian, którego mój przyjaciel Łukasz nazywa „pieskiem na posyłki Pawła”.

– W sumie to nie, ale...

– W takim razie widzimy się o dziewiątej. Tylko każdy przynosi alko we własnym zakresie, okej?

– Hm... A czy Paweł wie o tym, że mnie zaprosiłeś?

– No raczej... Zresztą pewnie sam zaraz do ciebie napisze. Słuchaj, leczę. Muszę skoczyć jeszcze do sklepu, a potem wrócić do domu, ogarnąć się i jechać do Pawła, by pomóc mu z przygotowaniami.

– Jasne, to do zobaczenia.

– Na razie.

Gdy Adrian znika za ścianą, wydaję z kieszeni spodni smartfon i dzwonię do Łukasza, który zwolnił się dziś z dwóch ostatnich lekcji. Wcześniej obiecałem mu, że spędzimy u niego wieczór i pogramy na konsoli. Chcę się dowiedzieć, czy nie miałby nic przeciwko temu, gdybyśmy spotkali się jutro. Poza tym wiem, że ma na pieńku z Pawłem i jego kumplami, dlatego wolę być z nim szczerzy w sprawie zaproszenia na imprezę.

– Aha, super... Wystarczyło, że Paweł kiwnął palcem, byś zmienił wszystkie plany. Bawisz się w Adriana? – pyta mój przyjaciel z pretensją w głosie.

– Po pierwsze: jeszcze nie potwierdziłem, że przyjdę – okłamuję go. – A po drugie: nie sądzisz, że byłoby lepiej, gdybym to zrobił? Jeśli Paweł przyjmie mnie do swojej paczki, a niewiele brakuje, by to zrobił, to mógłbym spróbować cię jakoś do niej wkręcić.

– Taa... Już widzę, jak ci idioci spacerują ze mną na przerwach i zapraszają do stołu w trakcie przerwy obiadowej. Mam ci przypomnieć, jak mnie ostatnio ośmieszyli? – Ma na myśli incydent sprzed dwóch tygodni, gdy w trakcie szkolnego apelu, na którym rozdawano dyplomy laureatom wojewódzkiego dyktanda, chłopaki wygwizdali wchodzącego na scenę Łukasza. W pewnym momencie, gdy mój przyjaciel stanął przodem do publiczności, paru kumpli Pawła zaczęło wykrzykiwać pod jego adresem homofobiczne obelgi. Co ciekawe, ich zachowanie nie spotkało się z żadną reakcją obecnych na sali nauczycieli czy dyrektora. Akurat tego dnia nie było mnie w szkole, bo z samego rana pijany i prawdopodobnie naćpany ojciec do dziesiątej demolował mieszkanie i nie chciał się uspokoić. W przeciwnym razie na pewno bym się wstawił za Łukaszem.

– To w takim razie co proponujesz? Mam odrzucić zaproszenie Pawła i niepotrzebnie mu się narazić? – pytam bezradnie.

– No tak... Mogłeś od razu powiedzieć, że o to chodzi... – Choć go nie widzę, to jestem przekonany, że właśnie przewraca oczami.

– Łukasz, co ty wygadujesz?

– Obaj wiemy, że chcesz się kumplować z Pawłem. Od dawna tańczysz, jak ci zagra. Jako jego nowy przyjaciel nie musiałbyś się więcej bać, że i ciebie obierze sobie za cel. A gdy już będziesz miał nowe grono znajomych, bez mrugnięcia okiem odsuniesz mnie na boczny tor...

– Naprawdę myślisz, że bym cię olał? Czy kiedykolwiek dałem ci powód, by tak sądzić? – pytam z wyrzutem.

– Nie, ale widzę, jak bardzo ci ciąży ta sytuacja... Sam już nie wiem, co zrobić, by Paweł i jego banda się ode mnie odczepili. Jak tak dalej pójdzie, to chyba zmienię szkołę...

– Nie możesz! – odpowiadam nieco podniesionym głosem.

– Nie? A dlaczego?

– Jeśli to zrobisz, to tylko dasz mu satysfakcję. Trzeba to sprytnie rozegrać...

– Czasem dla świętego spokoju lepiej pozwolić wrogowi triumfować – odpowiada z rezygnacją Łukasz. – Nie będę dłużej zaciskał zębów i udawał, że nic się nie dzieje, podczas gdy oni obrzucają mnie wyzwiskami z końca korytarza albo nastawiają przeciwko mnie ludzi.

– A może właśnie powinieneś zacząć się bronić? Paweł nigdy się nie odczepi, jeśli będzie cię uważał za łatwy cel.

– Ehe, jak niby to sobie wyobrażasz? Mam mu dać w pysk? Wtedy on odda mi dwa razy mocniej albo naśle na mnie swojego pieska i resztę kumpli – wzdycha głośno. – Czego oni, do cholery, ode mnie chcą? Nigdy nie zamieniłem nawet słowa z Pawłem, a zachowuje się tak, jakby wszystko o mnie wiedział. Nie żebym miał coś do gejów, ale dlaczego sugeruje mi, że wolę chłopaków, skoro to nieprawda?

– Pewnie pije do tego, że nie lubisz grać w nogę i generalnie unikasz sportu.

– Aha, super, czyli każdy facet hetero musi być sportowcem, bo jeśli nie, to pewnie jest homo – prycha Łukasz. – Nie widzisz, jakie to durne myślenie?

– Jasne, że widzę, dlatego pozwól mi to rozegrać po mojemu – naciskam.

– Daruj sobie, Maks – rzuca Łukasz. – Serio, przestań mi mydlić oczy...

– Niczego nie mydlę – odpowiadam, a mój przyjaciel dodaje:

– Szczerze? Myślę, że już podjąłeś decyzję.

– A ty znowu to samo... – Kręcę z niezadowoleniem głową.

– Chcesz się ze mną przyjaźnić w tajemnicy. Wszystko jest okej, gdy spotykamy się w moim czy twoim mieszkaniu, ale już w szkole najchętniej w ogóle byś się ze mną nie pokazywał. Pewnie dlatego coraz częściej w trakcie przerw znikasz bez słowa i pojawiaasz się z powrotem tuż przed dzwonkiem – zauważa.

– Mówiłem ci, że chodzę do biblioteki, by czytać komiksy.

– Sorry, ale nie wierzę ci. Przyznałeś, że robisz to tylko po lekcjach, by opóźnić powrót do domu – punktuje mnie. – Zresztą nieważne... Nie wiedziałem, czy ci to wszystko mówić, bo nie chcę ci dokładać problemów. Masz na głowie ważniejsze sprawy. – Robi pauzę, po której dodaje: – Wiesz, że zawsze możesz się u mnie zatrzymać na jakiś czas?

– Dzięki, ale jakoś wytrzymam z tym sukinsynem... Robię to od siedemnastu lat.

– Maks, ten psychol mógł cię zabić. – Poważny ton głosu Łukasza sprawia, że widok ogarniętego furia ojca staje mi przed oczami. Wtedy oszczędził karalucha. Następnym razem może bez zawahania go rozdeptać.

– Nie martw się. Nie pozwolę mu na to.

Rozmawiamy jeszcze góra pięć minut. Zanim się rozłącza, Łukasz mówi mi, że jeśli jednak będę chciał z nim dziś pograć, to wiem, gdzie go szukać.

– A jak nie, to nie. Najwyżej pogram z botem lub włączę tryb jednoosobowy.

Wkrótce wychodzę głównymi drzwiami, a potem stoję na środku niewielkiego placu i obejmuję wzrokiem budynek liceum imienia Karola Darwina na Targówku. Ma on kształt podłużnego, trzypiętrowego bloku, który ma pewnie więcej lat niż moi rodzice. Najbardziej razi mnie odpadający w wielu miejscach tynk i kilka popękanych okien, których nie wymieniono już od co najmniej roku. Nikt nie wie, czym właściwie zajmuje się nasz dyrektor. Aż dziwne, że wciąż go nie zastąpiono kimś bardziej ogarniętym. A może ktoś postanowił zrobić z Darwina eksperyment społeczny i zobaczyć, jak długo kilkaset kompletnie popaprzanych jednostek wytrzyma ze sobą w jednym miejscu? Żałuję, że rodzice mnie tu posłali, i nie dziwię się, że w sieci często żartobliwie nazywa się Darwina najbardziej patologicznym liceum w Warszawie. Osobiście powiedziałbym tak o liceum Freuda, dotychczas uważanym za prestiżową szkołę dla uczniów z wyższych sfer, czyli tak zwanych bananowych dzieciaków. Jak na ironię właśnie tam dokonano potwornego zamachu, w którym zginęło chyba ze sto osób. Ciężko mi uwierzyć, że po czymś takim Freud odzyska dawną świetność. Ta tragedia uzmysłowiła mi jednak, że w miejscach takich jak Darwin powinno się bezwzględnie zduszać wszelką patologię w zarodku. Właśnie dlatego zamierzam pójść na imprezę do Pawła i zrobić wszystko, by przestał gnębić Łukasza. Nie zostawię przyjaciela w potrzebie.

*W 2019 roku aż w pięciu województwach nie było ani jednego oddziału  
dziennej opieki psychiatrycznej dla dzieci i młodzieży – wynika z analizy  
Najwyższej Izby Kontroli (NIK).*

## **ROZDZIAŁ 6**

### **MAKS**

### **TEGO WIECZORA**

### **PIĘĆ TYGODNI PRZED TRAGEDIĄ**

Po dziewiątej taksówka zawozi mnie w okolice ogródków działkowych na Mokotowie. Na szczęście ojciec wyszedł wcześniej na chłanie i nie wiedział o moich planach. W przeciwnym razie pewnie z czystej złośliwości kazałby mi zostać w domu.

– Tylko nie wracaj za późno – powiedziała z zatroskaną miną mama, zanim wyszedłem.

– Spoko, nie zamierzam imprezować do siódmej.

– Nie chodzi o twojego ojca. Po prostu nie chcę, byś stał się taki jak on.

– Jedna impreza na ruski rok nie uczyni ze mnie psychopaty i alkoholika – zauważyłem wówczas, po czym narzuciłem na siebie płaszcz i wybiegłem z domu.

Przemierzam wąską ciemną alejkę, ściskając w dłoni butelkę wódki. Już z oddali słyszę głośną muzykę i nakładające się na nią krzyki. Czuję nerwowy ucisk w gardle na myśl o tym, że lada moment znajdę się w jaskini lwa. Wiem, że dużo ryzykuję. Dziesięć minut temu Łukasz wysłał mi kilka nieprzyjemnych wiadomości na iMessage. Najpierw ironicznie życzył mi dobrej zabawy, a potem dodał, że ma nadzieję, iż wiem, co robię. Później dorzucił, że najwyraźniej nasza przyjaźń nigdy nie była dla mnie ważna, skoro odwróciłem się od niego wtedy, gdy najbardziej mnie potrzebował. Sam

już nie wiem, co o tym myśleć. Część mnie uważa, że Łukasz niepotrzebnie dramatyzuje. Przecież powiedziałem mu, że robię to też dla niego. Tylko czy na pewno? No właśnie...

Wkrótce zatrzymuję się przy płocie, za którym znajduje się nieduża prostokątna chatka z dobudowanym tarasem. Stoi na nim kilka osób, które rozmawiają przy papierosie. Jest jednak zbyt ciemno, bym mógł dostrzec ich twarze. Jeszcze mogę zawrócić. Nie muszę zabiegać o uwagę ludzi, którzy nie szanują mojego przyjaciela. Zresztą nie tylko jego. Wszyscy w Darwinie wiedzą, jaką szumowiną jest Paweł. Ma na pieńku z większością pracowników i wieloma uczniami, a ci nie są w stanie ukrócić jego tyranii i boją się mu postawić. Przez parę sekund stoję nieruchomo z dłonią na zimnej stalowej kłamce i zastanawiam się, czy kumpłować się z Pawłem. Wreszcie przyznaję się przed samym sobą, że nie chcę fundować sobie kolejnej mordęgi. Dobrze wiem, co czuje Łukasz, bo sam od wielu lat żyję w strachu i nie umiem się sprzeciwić agresorowi. I właśnie dlatego powinienem myśleć strategicznie. Jeśli Paweł mnie zaakceptuje, zapewnię sobie spokój, którego tak bardzo teraz potrzebuję. Poza tym pragnę budzić się rano z uśmiechem na twarzy na myśl o tym, że następne godziny spędzę w miłej i przyjaznej atmosferze, otoczony życzliwymi ludźmi. Nawet najsilniejsza psychicznie osoba nie wytrzymałaby życia w takim napięciu.

Decyzja zapadła. Niepewnie przyciągam do siebie stare drzwiczki, które głośno skrzypią. A potem nabieram powietrza w płuca i wchodzę na teren działki. W połowie drogi do chatki rozpoznaję stojącego na tarasie Kajetana Nieszke – jednego z najlepszych kumpli Pawła.

– Maks! – Wysportowany szatyn z gęstymi brwiami i mocno odstającymi uszami odłącza się od znajomych i zmierza w moją stronę z uśmiechem na twarzy. Ma na sobie jedynie T-shirt i dresowe spodnie. – Już myślałem, że nie przyjdiesz.

– Jak to? Adrian zapraszał na dziewiątą, a jest – wyjmuję z kieszeni smartfon i zerkam na ekran – dwanaście po.

– Tak, ale potem przesunęliśmy imprezę na ósmą i nie wiedziałem, czy ktoś cię poinformował. – Obejmuje mnie i poklepuje po plecach jak dobrego kumpla. – Co tam masz? No, no... wódeczka. Ale i tak będziesz się ze mną musiał napić shota jagerka. Lubisz?

– Może być...

Kajetan prowadzi mnie na taras i przedstawia swoim znajomym. Jest wśród nich ubrany w ciasną koszulę szatyn z małymi, okrągłymi okularami na nosie. Poznaję go ze szkoły. Zdaje się, że chodzi do czwartej klasy. Nie miałem pojęcia, że koleguje się z Pawłem.

– Poszukam Pawła – mówię do Kajetana trzy minuty później, gdy mam już dość potakiwania i udawania, że interesują mnie plotki na temat kompletnie obcych mi ludzi.

– Dobra, ale pamiętaj, że obiecałeś mi shota.

W niedużym, słabo oświetlonym pomieszczeniu przebywa chyba ze trzydzieści osób, wśród których są wszyscy kumple Pawła. Odnoszę wrażenie, że mimo wczesnej pory niektórzy są już mocno pijani. Rafał z trzeciej C, z którym parę razy grałem w siatkówkę, podpira ścianę z zamkniętymi oczami i krzywi się po wzięciu łyka drinka. Z kolei długowłosy brodac, którego wszyscy nazywają Jezusem, podchodzi chwiejnym krokiem do ubranej w krótką fioletową sukienkę blondynki, ale ta tylko przewraca oczami i oddala się w stronę stojącej po drugiej stronie pomieszczenia grupki.

– Cześć. – Wysoki żeński głos przebija się przez głośną klubową muzykę. Gdy zerkam w prawo, spostrzegam Klaudię Berg z mojej klasy. To jedna z największych kujonek w szkole, a zarazem ostatnia osoba, której bym się tu spodziewał.

– O, hej – mówię, zaskoczony jej widokiem. Ma na sobie błyszczącą granatową sukienkę, którą dopełniają okrągłe turkusowe kolczyki. Jej proste platynowe włosy opadają na ramiona, a staranny makijaż powiększa optycznie oczy. Nie miałem pojęcia, że jest tak piękna. Zawsze przychodzi do szkoły bez makijażu i w szerokich bluzach, a włosy spina w kucyk. – A co ty tu robisz?

– Przyszłam z moim chłopakiem. – Uśmiecha się z satysfakcją, zerkając w stronę stojącego nieco dalej i rozmawiającego z jakimiś ludźmi Adriana Baryniaka.

– Zaraz... – Unoszę brwi. – Że niby ty i Adrian...? Jak to możliwe, że o niczym nie wiem?

– Dziś jest nasz oficjalny debiut, a w poniedziałek pokażemy się razem w szkole – wyjawia, a moim ciałem wstrząsają dreszcze. Nie mogę uwierzyć,

że spotyka się z chłopakiem, który jeszcze niedawno chętnie uczyniłby z niej swoją kolejną ofiarę. – Szaleństwo, co nie?

– Jak w ogóle się poznaliście?

– Adrian napisał do mnie na Instagramie jakiś miesiąc temu w sprawie korepetycji z matmy. Po kilku lekcjach zaproponował kawę na mieście, a później zabrał mnie do kina i na pizzę. – Oczy aż błyszczą jej z ekscytacji. – Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Wciąż nie dociera do mnie, że się z nim spotykam. Wcześniej na samą myśl o Adrianie czy którymś z jego znajomych skręcało mnie w żołądku. Tak strasznie mnie irytowali...

– Życie potrafi zaskakiwać – odpowiadam, po czym pytam, czy widziała gdzieś Pawła.

– Eee... – Rozgląda się dookoła. – Wydawało mi się, że widziałam go parę minut temu. Może sprawdź w kuchni?

– Okej.

Przedzieram się przez tłum, po drodze witając się z paroma kolegami. Następnie wchodzę do kuchni, w której śmierdzi marihuaną.

– Siema, Maks! – odzywa się stojący przy otwartym oknie i trzymający w dłoni odpalonego skręta Paweł. Towarzyszy mu wyglądająca znajomo dziewczyna. Jestem pewien, że gdzieś już ją widziałem. – Chcesz bucha?

– Może później – odpowiadam, krzywiąc się pod naporem smrodu. Wtedy Paweł odkłada skręta do popielniczki i rusza w moją stronę z wyciągniętą ręką.

– Fajnie, że wpadłeś. Dotarł już do ciebie news wieczoru?

– Masz na myśli Adriana i Klaudię? Przed chwilą się dowiedziałem...

– Niezła akcja, co? Nawet ja nie miałem o niczym pojęcia. Teraz to już chyba nic mnie nie zdziwi... – Kręci z niedowierzaniem głową, a następnie zmienia temat: – Poznaj Ninę.

– Cześć. – Odkładam butelkę wódki na stół, po czym podchodzę do ubranej na czarno szatynki i ściskam jej zimną dłoń. – Jestem Maks.

– Nina – odpowiada po tym, jak bierze mały łyk pszenicznego piwa. – Chodźcie razem do klasy?

– Nie, ale też uczę się w Darwinie. A ty?

– We Freudzie – odpowiada bez entuzjazmu w głosie. – Nigdy nie przepadałam za tą budą, a teraz, po tym całym gównie z zamachem, czuję się

tam jeszcze gorzej.

– Wiesz, zawsze możesz się przenieść do nas. – Paweł masuje Ninę po ramieniu. Wtedy ta spogląda na niego z politowaniem i odpowiada:

– Sorry, ale wolę już skisnąć we Freudzie.

– W sumie ci się nie dziwię – rzucam, po czym pytam ich, jak się poznali.

– Moja eks, która zna Ninę, zabrała mnie w zeszłym roku na imprezę do jej domu. Eks już dawno nie ma, a ten karaluch nie chce się odczepić. – Paweł szczypie Ninę żartobliwie w nos. Ten gest wyraźnie nie przypada jej do gustu, bo krzywi się z zażenowaniem i piorunuje go wzrokiem.

– Jeszcze raz tak mnie nazwij, a nie podzielę się z tobą towarem. – Wyjmuje z kieszeni foliowy woreczek wypełniony do połowy białym proszkiem. – Ktoś chętny? – Dopiero teraz uświadamiam sobie, że widziałem Ninę na zdjęciach z hucznej imprezy. Paweł opublikował je na Instagram Stories. Zapamiętałem ją, bo na każdej fotce miała na nosie białe ślady od wciągania. A poza tym wpadła mi w oko. Lubię takie dziewczyny: delikatne i kobiece, ale zarazem konkretne i charakterne. Obawiam się jednak, że nie umiałbym jej tego powiedzieć. Zresztą, gdybym miał wejść z nią w bliższą relację, musiałbym mieć pewność, że nie jest uzależniona od narkotyków.

– Dajesz, kotku. Czekałem na to cały dzień – mówi podekscytowany Paweł. – A ty co masz taką minę, Maks? Tylko nie mów, że nie chcesz się zabawić? Nina ma najlepszy towar w mieście.

– Dzięki, ale może nie dziś. Jakoś nie mam ochoty.

– Daj spokój... – Paweł chwytą mnie za rękę i przyciąga lekko do siebie. – Od jednej kreski nic ci się nie stanie.

– Sorry, ale...

– Nie wymiękaj, koleś – odzywa się Nina i wysypuje na stół zawartość woreczka. Chwilę później formuje z proszku trzy cienkie kreski. – Za udany wieczór.

– Oj, będzie udany! – Paweł wyjmuje z portfela dwudziestozłotowy banknot i zwija go w rulonik. A potem pochyla się nad blatem i wciąga szybko jedną kreskę. – Mmm...

– Twoja kolej – zwraca się do mnie Nina. – No, na co czekasz?

Wiem, że nie powinienem tego robić, ale nie jestem w stanie się im sprzeciwić. Niepewnie biorę od Pawła papierowy rulonik, a potem wciągam

kreskę.

– Zuch chłopak! – mówi z zadowoleniem Paweł. Następnie czeka, aż Nina wciągnie ostatnią, i pyta: – Kto ma ochotę na shota?

*W 2021 roku z powodu zagrożenia życia w związku z przemocą odebrano  
z rodzin 1335 dzieci.*

## **ROZDZIAŁ 7**

### **MAKS**

### **NAZAJUTRZ**

### **PIĘĆ TYGODNI PRZED TRAGEDIA**

Z głębokiego snu wytrąca mnie pukanie do drzwi. Gdy otwieram oczy, początkowo nie wiem, co się dzieje ani która jest godzina. W mojej głowie panuje totalny chaos myślowy i potrzebuję jakichś dziesięciu sekund, by w ogóle przypomnieć sobie, jak się nazywam. Następnie obejmuję wzrokiem pomieszczenie, które identyfikuję jako swój pokój, i zgarniam leżący na sąsiedniej poduszce smartfon. Niemożliwe. Dochodzi pierwsza. Ale... jak to?

– Maks, śpisz?! – odzywa się zza drzwi mama. Zanim jej odpowiadam, staram się odtworzyć w pamięci wydarzenia ostatnich godzin. Przed oczami przemykają mi obrazy z imprezy u Pawła, a zwłaszcza wciąganie kreski w kuchni, wypicie trzech shotów wódki z rzędu i wzięcie kolejnej kreski. Następnie przypominam sobie shota jagera z Kajetanem, połknięcie różowej tabletki, którą częstuje mnie w łazience jakaś dziewczyna, dzikie tańce w salonie i wymiotowanie przed chatką. – Maks!

– Żyję! – odpowiadam, a wtedy otwierają się drzwi, w których stoi mama w swoim ulubionym dresie. Uspokajam się, widząc, że nie ma spuchniętej od łez twarzy. – Ojciec coś odwaliał?

– Na szczęście nie. Wrócił do domu tak pijany, że poszedł prosto do łóżka. Nie obudziła go nawet szopka, którą odstawiłeś pół godziny później.

– Co? – Mrużę oczy. – To znaczy, że wróciłem po nim?

Mama marszczy czoło.

– Nic nie pamiętasz? Wparowałeś do domu i zacząłeś na cały głos śpiewać jakąś piosenkę. A potem próbowałeś mnie porwać do tańca i pytałeś, czy mam coś do wciągnięcia. Synu, co ty narobił?

– Ja... – urywam i przecieram dłońmi zaspaną twarz. Po chwili dodaję: – Najważniejsze, że ojciec tego nie widział.

– Racja. Nie może się o niczym dowiedzieć, dlatego na wszelki wypadek powinienes się jak najszybciej doprowadzić do porządku. Ja w tym czasie usmażę ci omlet.

– A nie mogę jeszcze trochę poleżeć? Kręci mi się w głowie...

– To już nie mój problem. Biegnij do łazienki. I nie zapomnij wcześniej otworzyć na oścież okna. Śmierdzisz gorzej niż ojciec. – Po tych słowach mama zwraca się przodem do drzwi i przykłada dłoń do klamki.

– A co z Antkiem? – rzucam, zanim wychodzi.

– W jakim sensie? – Mama zerka na mnie przez ramię.

– No... Czy on widział, co rano odstawiałem?

– Nie wszystko, ale zbudziły go twoje krzyki.

– Myślisz, że doniesie na mnie ojcu?

– Antek? – Mama unosi brwi. – Niby dlaczego miałyby to robić?

– Wiesz, jaki jest... Już nieraz pokazał, że z nim trzyma.

– Nie przesadzaj. To twój brat i nigdy nie zrobiłby niczego przeciwko tobie. – Otwiera drzwi i dodaje: – Nie myśl sobie, że puszcę ci płazem to całe szaleństwo. Zniosłabym jeszcze alkohol, ale narkotyki? Chcesz skończyć jak ojciec?

\*

– Co za koszmary dzień – burczę krótko po siódmej wieczorem, gdy leżę, roztrzęsiony, w łóżku, starając się nie myśleć o moim popieprzonym ojcu. Psychol obudził się po szóstej i od razu przystąpił do ataku. Najpierw wyżył się na mamie za to, że pozwoliła mu tak długo spać. Miał dziś ponoć do załatwienia ważne sprawy. Zirykowało go też to, że nie zostawiła dla niego obiadu, który mógłby sobie odgrzać. Rzucił wiązaną przekleństw, po czym kazał mi zamówić dla niego przez internet pizzę. Wtedy odparłem, że nie mam na smartfonie żadnych aplikacji do zamawiania jedzenia.

– To zainstaluj jakąś. Co za problem?

– Taki, że nie mam już miejsca w telefonie. Mówiłem wiele razy, że potrzebuję nowego, ale nie chcecie mi dać z mamą na to kasy. – Ryzykowałem, zwracając się do niego tonem pełnym pretensji, ale nie umiałem się powstrzymać. – Możemy zainstalować Uber Eats na twoim fonie.

– Nie będę sobie zaśmiewał telefonu jakimiś gównami – syknął wtedy ojciec.  
– Możesz zamówić jedzenie przez laptop.

– Wtedy wyjdzie znacznie drożej. Apki zawsze mają najlepsze promocje – odrzekłem zgodnie z prawdą, nie zdając sobie sprawy, że tym go nakręcę.

Nagle ten świr rzucił się na mnie i ścisnął mocno za przedramię.

– Nie słyszałeś, co powiedziałem? Jestem głodny i mam ochotę na pizzę – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Czekam na kolację, którą dla mnie zamówisz. Rozumiemy się?

Ojciec jak zwykle dopiął swego, a jakby tego było mało, to ja opłaciłem zamówienie. Wprawdzie mama powiedziała, że później odda mi całą sumę, ale szczerze mówiąc, wątpię w to.

– Do dupy z tym wszystkim – mruczę, wpatrując się w sufit i wyobrażając sobie, że ojciec w jednej chwili wyparowuje, a wraz z nim znikają wszystkie moje problemy. No, może poza jednym: Łukaszem, który ma do mnie żal o to, że zbliżam się do Pawła i jego kumpli. Gdy zadzwoniłem do niego kilka godzin temu, od razu domyślił się, że mam kaca.

– Cóż, mam nadzieję, że było warto.

Nie chcę, by Łukasz myślał, że zamierzam go odstawić na boczny tor, więc wysłałam mu wiadomość, w której pytam, czy nie chciałby spotkać się później na wspólne granie.

„Szczerze, to oglądam właśnie film... A co, kac już przeszedł?” – pyta mój przyjaciel, dołączając uśmiechniętą emotkę.

„Daruj sobie” – odpowiadam, dodając, że będę wolny po ósmej. Ojciec wyjdzie wtedy pewnie na miasto, by kontynuować libację.

„Po ósmej? To znaczy, że dotrzesz tu pewnie koło wpół do dziesiątej... Sam nie wiem... Może innym razem?”

„Jak uważasz... Tylko potem nie oskarżaj mnie o to, że nie mam dla ciebie czasu”.

„Nie muszę cię o nic oskarżać, bo obaj widzimy, jak jest. Wczoraj pokazałeś jasno, jakie masz priorytety, a teraz ci się nudzi i liczysz, że sam nagle wszystko dla ciebie rzucę. Kończę, bo oglądam film”.

Mam ochotę mu odpisać, że robi aferę z niczego, ale dochodzę do wniosku, że tylko go tym sprowokuję. Ewidentnie jest na mnie zły i musi ochłonać. Obaj musimy. Przez kolejne minuty słucham więc spokojnych, alternatywnych kawałków i staram się wyciszyć. Gdy wreszcie udaje mi się spowolnić bicie serca i powstrzymać nerwowe drgawki, sięgam ponownie po smartfon i po raz pierwszy sprawdzam dziś Facebooka. Ku mojemu zaskoczeniu w ciągu ostatnich godzin dostałem kilkanaście zaproszeń do znajomych od ludzi, z którymi imprezowałem zeszłej nocy. Gdybym włączył powiadomienia w apce, pewnie już dawno bym ich wszystkich zaakceptował. Mam nadzieję, że nie pomyślą sobie, iż dopiero wytrzeźwiałem.

„Jak tam? Też dziś zdychasz?” – odzywa się po chwili na Messengerze Darek. Pamiętam, że rozmawiałem z nim na tarasie przy papierosie, ale nie jestem w stanie sobie przypomnieć, o czym.

„Hej. Trochę... Mam nadzieję, że niczego wczoraj nie odwaliłem?”

„Hehe, serio nie pamiętasz? Byłeś gwiazdą imprezy. Twój nagi taniec na stole był totalnie epicki!!!”

Wzdrygam się i przełykam ślinę.

„Jaki nagi taniec????!!! Fuck...” – odpisuję, a wtedy Darek przesyła mi trzy śmiejące się emotki.

„Zluzuj, tylko żartowałem. Miałeś na sobie bokserki, ale twerkowałeś lepiej niż niejedna laska. Generalnie zaliczyłeś tyle śmiesznych momentów, że wszyscy mówią tylko o tobie” – odpowiada, po czym zaprasza mnie na przyszły piątek do siebie na domówkę. „Nie przyjmuję odmowy”.

„Dzięki. Dam znać, okej?”

Po zakończonej rozmowie wracam na Facebooka i przeglądam profile moich nowych znajomych. Karolina, której kręcone rude włosy zapadły mi w pamięć, lajkuje parę moich starych zdjęć. Z kolei Maciek Nowacki, którego słabo kojarzę, wrzucił w nocy kilka relacji, na których na szczęście mnie nie widać. Powinienem zadzwonić do Pawła i o wszystko go wypytać. Boję się jednak, że odebrał moje wygłupy zupełnie inaczej niż jego znajomi. A jeśli stwierdzi, że

narobiłem mu siary i od tej pory mam u niego przesrane? Przecież poszedłem tam tylko po to, by uniknąć takiej sytuacji. Jak mogłem być tak nieostrożny?

Przeglądając profil Magdy Buczek, z którą mam jedynie mgliste wspomnienia, natrafiam na jej zdjęcie z Niną Rosicką. Nina z Freuda... Dziewczyna, przez którą straciłem kontrolę. Co ciekawe, akurat ona nie wysłała mi zaproszenia. Może w trakcie nocy czymś jej podpadłem? A może po prostu nie korzysta z Facebooka, jak większość nastolatków? Z ciekawości zaglądam na jej profil i przeglądam ostatnie wpisy. Najnowszy dodała dwa miesiące temu. Udostępniła post opublikowany przez stronę swojej szkoły. Już po kilku pierwszych zdaniach orientuję się, że jest to czyjeś anonimowe zwierzenie, prawdopodobnie uczennicy Freuda. Dziewczyna skarży się na natłok prac domowych, przez co nie ma czasu na aktywności niezwiązane ze szkołą. Po przejściu na stronę liceum spostrzegam inne zwierzenia. Zaintrygowany, poświęcam następny kwadrans na czytanie historii poruszających najróżniejsze tematy. Jakiś chłopak wyznaje, że po rozstaniu z dziewczyną stracił chęć do życia. Inny dzieli się historią choroby, którą udało mu się pokonać. Z kolei pewna osiemnastolatka opowiada o uzależnieniu od alkoholu, które zaczęło się u niej w wieku czternastu lat. Z początku zdumiewa mnie to, że ludzie potrafią być w sieci aż tak wylewni. Później dochodzę do wniosku, że internet stanowi idealne narzędzie do anonimowego wyrzucania z siebie traum czy zasięgania opinii innych. Wiem po sobie, że nam, młodym, często ciężko jest rozmawiać z bliskimi. Boimy się, że zostaniemy niezrozumiani lub kompletnie zlekceważeni. Sam od lat duszę w sobie mnóstwo negatywnych emocji. Poza Łukaszem nie mam nikogo, z kim mógłbym się podzielić swoimi zmartwieniami. No właśnie, Łukasz... Chłopak, który zasługuje na dużo więcej. Natchniony przeczytanymi historiami, impulsywnie dzwonię do niego.

– Co jest? – pyta ponurym głosem, gdy w końcu odbiera. – Pisałem ci przecież, że oglądam film.

– Stary, przepraszam. Jestem kretynem. Nie powinienem był iść na tę durną imprezę i jak jakiś desperat zabiegać o akceptację Pawła.

– Zaraz... Że co? Nie rozumiem...

– Ale czego nie rozumiesz? Mam gdzieś debila, który nie szanuje mojego najlepszego kumpla. W zasadzie to jedyne.

– Niech zgadnę... Nawaliłeś się i ośmieszyłeś, więc teraz wracasz do mnie z podkulonym ogonem, bo nie masz już czego szukać u Sydora? – Choć nie widzę teraz Łukasza, to jestem przekonany, że uśmiecha się szeroko z satysfakcją.

– Eee... Tylko pierwsza część jest prawdziwa. Nie pamiętam do końca, co odwaliłem, ale wszystko wskazuje na to, że ludzie byli zachwyceni. Wiesz, ile osób zaprosiło mnie dziś do znajomych na fejsie?

– Gratulacje – odpowiada oschle Łukasz, a po chwili dodaje: – Czyli co, zostałeś nadwornym błaznem Pawła? Cóż, przynajmniej masz to, czego tak bardzo pragnąłeś.

– Daruj sobie. Przecież właśnie powiedziałem, że mam to wszystko gdzieś. Jasne, byłoby dużo bezpieczniej, gdybym miał Pawła po swojej stronie, ale nie chcę się obracać w towarzystwie ludzi, którzy gardzą innymi.

– Proszę, proszę... Ktoś tu zaczyna wreszcie mówić z sensem – ironizuje Łukasz.

– Skończysz wreszcie? – syczę. – Lepiej powiedz, jak jutro stoisz z czasem. Może wyskoczmy na burgera? Dawno już nie jadłem...

– W zasadzie to nie mam na jutro żadnych planów – odpowiada mój przyjaciel.

– Spoko. W takim razie może o pierwszej w Juan's Burger? Później moglibyśmy pójść do ciebie i pograć na konsoli.

Po drugiej stronie zapada kilkusekundowa cisza. Wreszcie Łukasz przemawia:

– Brzmi fajnie, ale wolę się nie nastawiać. Jeszcze Paweł gdzieś cię jutro zaprosi i w ostatniej chwili odwołasz...

– Będiesz mi wypominał piątkowy wieczór do końca życia, mam rację? – wzdycham.

– Za błędy się płaci. Ale niech będzie: odezwij się jutro i zobaczymy, czy uda nam się zgrać.

– To znaczy, że dajesz mi drugą szansę? – prowokuję go.

– Chciałbyś – odpowiada z lekkim rozbawieniem mój przyjaciel.

Po skończonej rozmowie oddycham z ulgą, że Łukasz nie jest na mnie aż tak zły, jak zakładałem. Postaram się zrehabilitować za ostatni incydent i udowodnić mu, że nasza przyjaźń jest dla mnie najważniejsza. Prawda jest

taka, że od początku miał rację co do Pawła. Ani on, ani jego próżni znajomi nie zasługują na moją sympatię. Wątpię, by oni kogokolwiek szczerze lubili. Zwłaszcza Paweł, który sprawia wrażenie kogoś, kto specjalnie otacza się takimi ludźmi, którymi może swobodnie manipulować. Może ja też mam być jego pieskiem na posyłki? Niedoczekanie.

Przez następne minuty czytam jeszcze kilka zwierzeń na stronie Freuda. Zanim odkładałam smartfon, zerkam na wpis sprzed dwóch miesięcy, który rozpoczyna się od słów: „Nie ma dnia, by mama nie uderzyła mnie w twarz, lub nie uszczypnęła mocno w rękę. Nie daję sobie już rady z jej agresją”. Czytając kolejne zdania, odczuwam coraz silniejsze dreszcze. Autorka wpisu dzieli się bolesnymi szczegółami dotyczącymi toksycznej relacji z matką. Chwilami czuję się tak, jakbym czytał opis własnego życia, z tą różnicą, że w moim przypadku agresorem jest ojciec. Wiem jednak, jak to jest codziennie drzeć o bezpieczeństwo swoje i bliskich. Nieznajoma wyznaje, że martwi się o trzyletnią siostrę, której też czasem się obrywa. Jednocześnie nie ukrywa, że za bardzo boi się matki, by stanąć w jej obronie. Nie mieści mi się w głowie, jak można bić własne dziecko. Dlaczego niektórzy rodzice są takimi potworami? Po co sprowadzają dzieci na ten świat, skoro potem zmieniają ich życie w piekło? Na koniec autorka wpisu stwierdza, że z każdym dniem coraz bardziej wątpi w to, że jeszcze będzie kiedyś szczęśliwa. Dodaje też, że czasem zastanawia się, czy dalsze życie w ciągłym stresie i poczuciu kompletnej beznadziei ma sens. Tak bardzo chciałbym z nią teraz porozmawiać i powiedzieć jej, że nie jest osamotniona w tej codziennej walce. Niestety zgodnie z zasadami udostępniania zwierzeń nigdzie nie podano jej danych. Na wszelki wypadek przechodzę do sekcji komentarzy i sprawdzam, czy może dziewczyna nie postanowiła się jednak ujawnić. Wśród wielu słów wsparcia spostrzegam komentarz autorstwa niejkiej Pauli Druciak. Brzmi on: „Cześć. Bardzo poruszyła mnie twoja historia. Tak się składa, że sama przeszłam w życiu przez piekło, z którego cudem udało mi się wydostać. Chętnie podzieliłabym się z tobą wskazówkami co do radzenia sobie w podbramkowych sytuacjach. Jeśli masz ochotę porozmawiać, odezwij się do mnie na priv. Podaję też maila, gdybyś wolała pozostać anonimowa”. W pośpiechu kopiuję adres i loguję się na maila o nazwie *nienawidze\_mojego\_ojca73423*, którego używam zwykle przy zakładaniu kont

na mniej istotnych stronach. Następnie wyjaśniam Pauli, że widziałem jej komentarz i – podobnie jak autorka wpisu – zmagam się z przemocą ze strony rodzica. Pytam też, czy nie dostała od niej wiadomości, bo bardzo zależy mi na kontakcie z tą dziewczyną.

Po wysłaniu maila biorę długi prysznic i wracam do łóżka. Chcę się wcześniej położyć, bo wciąż boli mnie głowa i czuję, że brakuje mi snu. Zanim gaszę światło w pokoju, biorę do ręki smartfon i widzę, że dostałem nową wiadomość. To Paula. Nie sądziłem, że tak szybko się odezwie.

„Hej. Dziewczyna od tego zwierzenia najwyraźniej woli pozostać anonimowa, bo do dziś się ze mną nie skontaktowała i raczej już tego nie zrobi. Musimy to uszanować. Bardzo mi przykro z powodu twojej trudnej sytuacji w domu. Myślę, że nadawałbyś się na członka prowadzonej przeze mnie internetowej grupy wsparcia dla nastolatków. Poniżej znajdziesz link do niej na Telegramie. Obecnie społeczność liczy ponad dwudziestu członków. Będzie nam przyjemnie, jeśli do nas dołączysz”.

Miło, że zaoferowała mi wsparcie. Chętnie dołączę do grupy i porozmawiam z jej członkami. A nuż okaże się, że poznam jakieś ciekawe osoby o podobnych doświadczeniach? Zrobię to jednak kiedy indziej. Dziś nie mam już siły. Marzę o długim, przyjemnym śnie. W tym celu gaszę światło i wskakuję pod kołdrę. Oby tylko ojciec nie obudził mnie z samego rana. Mam nadzieję, że schleje się dziś jeszcze bardziej niż zwykle. Najlepiej, by zasnął gdzieś pod drzewem i zwrócił na siebie uwagę straży miejskiej. Uśmiecham się na samą myśl o tym, że mogliby go przewieźć na izbę wytrzeźwień i trzymać tam do południa albo i dłużej. Martwi mnie jedynie to, że pewnie wyciągnąby od mamy pieniądze na opłacenie pobytu. Łajdak wyznaje zasadę, że jeśli ma iść na dno, to razem z innymi.

Pięć minut później odgarniam z siebie kołdrę i udaję się do kuchni. Czuję się tak spragniony, że mógłbym wypić na raz ze trzy duże butelki wody mineralnej. Na wszelki wypadek zabieram ze sobą jedną, którą znajduję w lodówce. W drodze powrotnej mijam wychodzącego z łazienki Antka, który nie odzywa się do mnie nawet słowem. Jestem i już zawsze będę dla niego niewidoczny. Przestałem się łudzić, że kiedykolwiek zmieni do mnie nastawienie.

Po wejściu do pokoju w oczy rzuca mi się rozjaśniony ekran smartfona. To wiadomość na WhatsAppie od Pawła. Czego może chcieć o tej porze? Czyżby dopiero wytrzeźwiał? Zaciekawiony klikam w powiadomienie i odtwarzam filmik z załącznika. A potem czuję silne dreszcze rozchodzące się po całym ciele. Oszołomiony, osuwam się na podłogę i wydaję z siebie cichy jęk.

– Boże... Nie...

Przez następne minuty roztrzęsiony zapętlam nagranie, na którym nagi i kompletnie pijany tańczę na środku pustego pokoju do piosenki *Super Freaky Girl* Nicki Minaj. Wiem jednak, że nie jestem sam, bo w tle słyszę czyjś chichot. W pewnym momencie przed kamerę wychodzi jakiś chłopak w szerokim, białym T-shircie z wielkim czerwonym napisem „MOOD”. Choć nie widzę jego twarzy, to wiem, że to Adrian. Pamiętam, że był tak ubrany. Nagle przyjaciel Pawła rozpina rozporek i opuszcza do kolan dzinsy. A potem zachęca mnie gestem dłoni do podejścia bliżej.

– Nie...

Przez resztę nagrania klęczę przed Adrianem i trzymam w ustach jego sflaczałego penisa. Osoba nagrywająca, prawdopodobnie Paweł, wybucha śmiechem, przez co obraz w pewnym momencie zaczyna silnie drżeć. Filmik kończy się w momencie, gdy Adrian odchodzi, a ja klęczę i uśmiecham się głupkowato do kamery. Po moim spojrzeniu widać, że nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje. Alkohol i narkotyki całkowicie mnie otumaniły. Boże... To jakieś szaleństwo. Muszę to koniecznie wyjaśnić z Pawłem.

– Co słyszać, gwiazdo? – Odbiera już po pierwszym sygnale. Ma wesoły ton głosu, jakby nie widział nic złego w tym, co zrobił.

– Możesz mi, kurwa, wyjaśnić, co to jest?! – pytam go zdenerwowany.

– Ja? Chyba raczej ty powinieneś to zrobić. Odwaliłeś taką szopkę, że głowa mała. – Śmieje się do telefonu.

– Dlaczego mnie nagrałeś? Przecież mogłeś mnie w porę powstrzymać! – Robi mi się coraz cieplej, a serce wali z taką siłą, że jeszcze chwila, a wyskoczy mi z klatki piersiowej.

– Sam mnie o to prosiłeś. Wyobrażałeś sobie, że jesteś sławnym aktorem, który odbiera Oscara. Muszę przyznać, że po tej scenie zacząłem dostrzegać w tobie talent. – Znosi się rechotem.

– Przestań, do kurwy nędzy! – syczę, po czym dodaję: – Choćbym nie wiem, jak był naćpany, nie zrobiłbym dobrowolnie czegoś takiego!

– Jak to nie? Przecież na filmiku nie widać, by ktoś cię do tego zmuszał. Ewidentnie miałeś ochotę na Adriana i jego...

– ZAMKNIJ SIĘ! – warczę, nie zważając na to, czy mama lub Antek mnie usłyszą. – Skasuj to i nikomu nie wysyłaj.

– A jak nie, to co? – prowokuje.

Przełykam ślinę i daję sobie chwilę na opanowanie. Następnie przemawiam stanowczo:

– Albo skasujesz filmik, albo jeszcze dziś pójde z nim na policję.

– Grozisz mi? Niby na jakiej podstawie? – pyta rozbawiony Paweł. – Powtarzam, że z własnej woli obciągnąłeś Adrianowi.

– Byłem naćpany!

– Och, doprawdy? O tym też zamierzasz wspomnieć glinom? Najlepiej od razu podam ci numer do mojego wuja, który jest zastępcą komendanta. Albo jego syna, który jest naczelnikiem wydziału kryminalnego. – Zapada kilkusekundowa cisza, po której Paweł dodaje: – Co tak zamilkłeś?

– Nie wierzę ci – odpowiadam niepewnie.

– Nie wierzysz, że mam krewnych w policji? Możesz to w każdej chwili sprawdzić w necie albo spytać któregoś z moich kumpli.

Kręci mi się w głowie i jestem bliski zwymiotowania. To się nie dzieje naprawdę...

– Czego chcesz? – pytam, a po drugiej stronie rozlega się głośne westchnięcie.

– Wiesz, czego: pragnę być twoim przyjacielem.

– Nie pierdol, Paweł. Gadaj, czego naprawdę chcesz.

– Spotkamy się jutro i spokojnie porozmawiamy, okej? – proponuje.

– Teraz – rzucam. – Przyjadę, tylko powiedz gdzie.

– Aleś ty narwany... Teraz nie mam czasu. Umówiłem się na karaoke ze znajomymi. Zadzwoń jutro przed południem.

– Nie możesz...

– Zadzwoń jutro – powtarza i dodaje: – Nie martw się, nikt poza mną i Adrianem nie widział tego filmiku. I jeśli uda nam się dogadać, to nikt nie zobaczy. Spokojnych snów, gwiazdo.

Po tym, jak się rozłącza, jeszcze długo wpatruję się w jego widniejące na ekranie imię. Jak mogłem być takim idiotą? Jak mogłem podać Pawłowi siebie na tacy? Przecież teraz ma mnie w garści. Wystarczy, że roześle go kilku osobom, a sytuacja błyskawicznie wymknie się spod kontroli. W krótkim czasie zobaczą go tysiące, jak nie miliony osób. Właśnie tak działa internet. A w internecie nic nie ginie. Będę skończony. Boże, dlaczego życie jest dla mnie tak okrutne? Czy to kara za to, co zrobiłem przed ośmioma laty? Miałem nadzieję, że upokorzenia ze strony ojca wystarczą, bym odpokutował swoje winy. Teraz widzę, że los już zawsze będzie mi przypominał o tym, jakim jestem potworem. Życie ewidentnie daje mi do zrozumienia, że powinienem sam ze sobą skończyć.

Dopóki żyję, na świecie nie zapanuje harmonia.

*42% dzieci i nastolatków choć raz doświadczyło przemocy fizycznej ze strony rówieśników, 29% – przemocy psychicznej, a 18% – zbiorowej napaści.*

## **ROZDZIAŁ 8**

### **MAKS**

#### **OSIEM LAT WCZEŚNIEJ**

– Maksiu, może podsmażyć ci jeszcze kopytek? – pyta babcia, która od godziny biega po domu i ciągle coś robi. – A może ulepię ci pierogi z serem?

– Zadzwonisz do taty? – odpowiadam nie na temat.

Babcia podchodzi do mnie i głaszcze po głowie, choć wie, że tego nie lubię.

– Kochanie, tata sam do nas zadzwoni, gdy będzie mógł – wyjaśnia spokojnym głosem.

– Ale minęło już tyle czasu... A jeśli z mamą stało się coś złego?

– Spokojnie. Jestem pewna, że nic jej nie jest. – Spogląda na zawieszony na lewym nadgarstku zegarek. – Pojechali do szpitala niespełna dwie godziny temu. Chcesz wiedzieć, ile czasu ja rodziłam twojego tatę?

– Ile?

– Dwadzieścia jeden godzin – odpowiada z uśmiechem na twarzy babcia.

– Co? – Robię duże oczy. – To znaczy, że mama może dziś nie wrócić do domu?

– Nie wiem, Maksiu. Ciało każdej kobiety jest inne. Jedne rodzą szybciej, inne dłużej. Pamiętaj, że twoja mama jest pod opieką bardzo dobrych lekarzy, którzy nie pozwolą, by stała jej się krzywda. – Tarmosi mi włosy. – No już, rozchmurz się. Wkrótce nasza rodzina się powiększy. Chyba się cieszysz, prawda?

– Taa... – mruczę.

– Właśnie widzę. Na szczęście wiem, jak poprawić ci humor. Usmażę ci pyszne, chrupiące frytki! Co ty na to?

- Dobra, ale nie mówmy nic mamie. Nie pozwala mi nawet jeść słodyczy.
- To będzie nasz sekret. Obiecuję. – Babcia mruga do mnie okiem.

\*

– Pssst. Synek. – Słyszę znajomy szept. Gdy otwieram oczy, spostrzegam stojącego nade mną tatę.

– Mama! – Unoszę gwałtownie głowę i rozglądam się po ciemnym pokoju. – Gdzie mama?

– Odpoczywa w szpitalu. Jutro rano cię do niej zabiorę.

– Chcę teraz! – Próbuję wstać, ale tata mnie przytrzymuje.

– Synek, powiedziałem, że jutro. Teraz mama śpi i nie wolno jej przeszkadzać.

– A jak ona się czuje? – dopytuję, a wtedy na twarzy taty pojawia się szeroki uśmiech.

– Wszystko się udało. Masz dwóch cudownych braciszków. – Pociąga nosem.

– Jutro ich poznasz. Cieszysz się?

– Tak, ale pamiętasz, co mi obiecałeś?

Tata mruży oczy.

– To znaczy?

– No, powiedziałeś, że nie będą mieli ze mną pokoju.

– Tak, pamiętam. Nie rozumiem tylko, dlaczego teraz o to pytasz. Przecież łóżeczka stoją w naszej sypialni. Chcemy mieć z mamą przez cały czas oko na chłopców.

– Wiem, ale co zrobicie, gdy podrosną? W drugim pokoju wciąż nie ma żadnych mebli. Nawet ścian jeszcze nie pomalowałeś...

– Och, synek, ty to jesteś... – Tata przyciąga mnie do siebie i całuje w czubek głowy. – Obiecuję, że chłopcy będą mieli swój pokój. O nic się nie martw. A teraz wracaj spać. Jutro ważny dzień.

\*

Z samego rana babcia robi mi na śniadanie jajko na miękko i kanapki z salami.

– Zjadłeś już? – popędza mnie tata, który najchętniej byłby już w szpitalu. Ja też nie mogę się doczekać, aż odwiedzę mamę i braci, ale nie pojadę tam głodny. Co prawda w szpitalu jest stołówka, ale do dziś pamiętam, jak obrzydliwe jedzenie mi tam podali dwa miesiące temu. Odwiedzałem mamę, gdy była w szpitalu kilka dni, bo bolał ją mocno brzuch i lekarze chcieli porobić badania.

– Pięć minut – odpowiadam, przeżuwając kanapkę.

– Masz trzy. Idę do samochodu.

Gdy tata wychodzi, babcia siada obok mnie i mówi:

– Nie spiesz się, jedz spokojnie. Tata zaczeka.

Pół godziny później próbuję dotrzymać mu kroku na szpitalnym korytarzu. Tata tak pędzi, że aż dostaję zadyszki. Następnie rozmawia przez chwilę z lekarzem i wypytuje go o mamę i chłopców. Na szczęście wszyscy czują się dobrze i będziemy mogli się z nimi zobaczyć.

– Maks! – Mama wyciąga ręce i czeka, aż wskoczę jej w objęcia.

– Tylko delikatnie, synek – odzywa się tata. Mógłby już przestać być tak przewrażliwiony.

– Och, Maksiu... Stęskniłam się za tobą. – Mama całuje mnie kilka razy w lewy policzek.

– Ale przecież wczoraj się widzieliśmy – zauważam, a wtedy ona cicho chichocze.

– No właśnie, wczoraj. To szmat czasu.

– Ciekawe, co powiesz, gdy Maks wyjedzie na studia za granicę i będzie nas odwiedzał jedynie w święta – mówi rozbawiony tata.

– Na razie niech się skupi na zasadach ortografii i tabliczce mnożenia – odpowiada mama, a następnie pyta, czy widziałem już braci.

– Przyszliśmy prosto do ciebie – wyjawiam. – A ty już widziałaś?

– Tak. Są tacy słodcy... – Gdy to mówi, ma łzy w oczach. – Kochanie, może poprosisz pielęgniarkę, by ich tu przyniosła?

– Zaraz wracam – odzywa się podekscytowany tata i w pośpiechu opuszcza salę.

Wkrótce siadam obok mamy na łóżku i delikatnie ściskam jednego z moich malutkich braciszków za dłoń.

– Jak ich nazwaliście? – pytam, a wtedy mama spogląda na tatę, który trzyma na rękach drugie maleństwo.

– Twój tata proponuje imiona Jan i Dawid. Mnie bardziej podobają się Antek i Emil.

– Antoś i Emilek. Ładnie – stwierdzam i masuję chłopca po ciepłym policzku. – Cześć, Antoś.

– Widzę, że zdecydowałeś za nas, który jest który – mówi z uśmiechem na twarzy tata. – Witaj, Emil. Jestem twoim tatą i kocham cię ponad życie. Już nigdy nie pozwolę, by spadł ci choćby włos z głowy. Ani tobie, ani żadnemu mojemu dziecku.

\*

## MIESIĄC PÓŹNIEJ

Nie lubię, gdy odwiedzają nas goście. W domu robi się wtedy głośno, a ludzie bez pytania wchodzi do mojego pokoju, siadają mi na łóżku i grzebią w rzeczach. Szczególnie wkurza mnie Eliza, moja sześćioletnia kuzynka z Wrocławia. Zaczniemy od tego, że gdy parę miesięcy temu przyjechała z rodzicami na weekend, mama poprosiła, bym zwolnił jej swoje łóżko, a sam spał na materacu na podłodze. Nie to było jednak najgorsze. Eliza przywiozła ze sobą mnóstwo lalek, które porzuciła po całym pokoju. Skończyło się tak, że przypadkiem nadepnałem na jedną i zraniłem się w stopę. Ból był tak silny, że chciało mi się płakać. Tymczasem rodzice, zamiast zwrócić uwagę Elizie, nakrzyczeli na mnie, że zepsułem jej zabawkę. Obiecałem sobie wtedy, że więcej nie odezwę się do Elizy. Niestety przez najbliższe dwa dni znów będę się musiał z nią użerać, bo mama wymyśliła sobie wielkie rodzinne przyjęcie na cześć moich braci. Dorośli będą pili i plotkowali przy stole w salonie, a dzieciaki będą się bawiły w moim pokoju i robiły z niego pobojuwisko. Totalna masakra. A najgorsze, że rodziców nie obchodzi, co mam na ten temat do powiedzenia. Prosiłem ich, by poczekałi do wiosny, żebyśmy mogli urządzić przyjęcie w ogrodzie, ale mama chciała się pochwalić chłopcami już teraz. Rozumiem jej szczęście. Sam też się cieszę, że mam braci. Martwi mnie

jednak to, że odkąd się pojawili, rodzice odsunęli mnie na boczny tor. Czy tak już będzie zawsze?

W południe w domu przebywa jakieś trzydzieści osób. Dziadkowie i wujkowie otaczają siedzącą w fotelu mamę, która trzyma na kolanach Antka i Emila. Moi bracia grzecznie śpią, wywołując zachwyty wśród gości. Gdyby wszyscy wiedzieli, że przez ostatnie tygodnie bliźniaki płakały niemal non stop, a ich krzyki docierały w nocy nawet do mojego pokoju... Wygląda na to, że wyrosną z nich niezłe cwaniaki.

Choć przyjęcie dopiero się zaczęło, ja już mam go dość. Najchętniej zamknąłbym się w pokoju, schował pod kołdrę i przespał resztę weekendu. Po obiedzie biegnę do siebie i kłócę się z moim kuzynem Mikołajem. Głupek wyjął z szuflady biurka mój pamiętnik i zaczął go na głos czytać.

– Pogięło cię?! Kto ci pozwolił?! – Wyrywam mu pamiętnik i odkładam go do szuflady.

– Ciocia Beata powiedziała, że mogę robić wszystko, na co mam ochotę – stwierdza z cwaniackim uśmieszkiem Mikołaj.

– To sobie rób, ale nie w moim pokoju. – Wywlekam go za drzwi, a gdy zatraskuję mu je przed nosem, słyszę jego krzyk:

– Mamo, Maks wygonił mnie ze swojego pokoju!

– Co się tak gapisz? Też chcesz skończyć jak on? – odgrażam się siedzącej na dywanie Elizie i towarzyszącym jej dwóm innym kuzynkom: Weronice i Marcie. Chyba akcja z Mikołajem daje im do myślenia, bo bez słowa spuszczają głowy i kontynuują w ciszy zabawę lalkami.

Gdy jakiś czas później idę do kuchni, by napić się soku pomarańczowego, słyszę krzyki pijanego taty, który zachęca gości, by zaśpiewali razem z nim piosenkę na cześć mamy. Dlaczego w ogóle zaczął tak wcześnie pić?

– Sto lat, sto lat niech żyje, żyje nam! – Nigdy nie umiał śpiewać, ale tak źle jeszcze chyba nie brzmiał. Aż się boję pomyśleć, co będzie za kilka godzin. Na szczęście tata rzadko sięga po alkohol, ale gdy już mu się zdarza, traci kontrolę po paru piwach i zaczyna robić głupoty. Właśnie dlatego mama zawsze powtarza, że nie powinien w ogóle pić, bo nawet ona ma mocniejszą głowę.

O trzeciej tata jest już tak pijany, że w pewnym momencie wdaje się w kłótnię z wujkiem Hubertem, którego oskarża o zdradę cioci Agnieszki.

Miało do tego dojść parę lat temu podczas wieczoru kawalerskiego w nocnym klubie.

– Krzysiek, skończ! – upomina go poirytowana mama.

– Bo co? Przecież mówię prawdę i Hubert dobrze o tym wie. Pamiętam, co zobaczyłem po wejściu do kabiny w męskiej toalecie.

– Gówno pamiętasz! – warczy wujek i energicznie odpycha tatę. Ten cudem ratuje się przed upadkiem na szklany stolik.

– Panowie, wystarczy! Kto to pomyślał, żeby bracia się kłócili? – Dziadek staje między nimi. – Co się stało, to się nie odstanie. Poza tym to nie czas na awantury. Tylko stresujecie dzieci.

Słowa dziadka sprawiają, że tata nabiera powietrza w płuca i odrobinę się uspokaja. Tymczasem wujek wpatruje się w niego z zaciśniętymi zębami, jakby zbierał siły i tylko czekał na odpowiedni moment, by ponownie zaatakować. Ostatecznie obaj opuszczają salon: tata udaje się do sypialni, a wujek wychodzi do ogrodu i wypala chyba ze trzy papierosy z rzędu. Z kolei ciocia Agnieszka ze łzami w oczach pyta mamę, czy wiedziała o zdradzie wujka.

– Aga, co mam ci powiedzieć? Krzysiek wspominał kiedyś, że coś tam widział w klubie, ale wiesz, jak to jest z pijanymi facetami... Dzisiaj mamy tego idealny przykład.

– Czyli Hubert mnie zdradził... – Ciocia chowa twarz w dłoniach i wybucha płaczem. Wtedy mama obejmuje ją i próbuje pocieszyć.

– Mamo, zajrzysz do chłopców? Pójdę z Agą na spacer – zwraca się do babci.

– Nie ma problemu.

Gdy wszyscy się rozchodzą, biegnę do swojego pokoju. Na szczęście nikogo w nim nie ma, więc mogę w spokoju odpocząć na łóżku i nie muszę znosić wkurzających dzieciaków. Najchętniej zamknąłbym się od wewnątrz na klucz. Wiem, gdzie rodzice go trzymają. Wolę jednak nie ryzykować, że Eliza na mnie naskarzy. Mama na pewno wzięłaby jej stronę i powiedziała to, co zawsze mówi: że jestem starszy i powinienem być mądrzejszy. Gdy Eliza nas odwiedza, rodzice zapominają, kto jest ich dzieckiem. Wygląda to tak, jakby za wszelką cenę chcieli się podlizać cioci i wujkowi. Co ciekawe, nie działa to w drugą stronę. Mama Elizy, ciocia Jowita, wiele razy krzyczała na mnie, gdy rodziców nie było w pobliżu. Dobrze pamiętam, jak kilka lat temu, gdy

pojechaliśmy do nich na tydzień do Wrocławia, wykręciła mi rękę, bo niechcący strąciłem z parapetu doniczkę z kwiatkiem. Stwierdziła wtedy, że sam jestem sobie winien i kazała mi milczeć, bo w przeciwnym razie doniesie rodzicom, jaki jestem niegrzeczny. Tak się wtedy przestraszyłem, że do dziś staram się z nią nie rozmawiać. Ciekawe, czy Elizę też tak traktuje? Może powinienem być dla niej miłszy?

Nawet nie wiem, kiedy zasypiam. Gdy otwieram oczy, za oknem jest już ciemno. Przeciagam się, a następnie wstaję z łóżka i wychodzę na korytarz. Po wejściu do pustego ciemnego salonu orientuję się, że dorośli przebywają na tarasie i żywo o czymś rozmawiają. Przez przymknięte drzwi słyszę ich nakładające się na siebie krzyki i przekleństwa. Najgłośniejsza jest ciocia Agnieszka, która wciąż przeżywa zdradę wujka Huberta. Myślałem, że zdążyli już to sobie wyjaśnić. Jak widać nie.

Nie obchodzą mnie ich głupie kłótnie, dlatego przechodzę do kuchni i piję colę z butelki, którą ktoś zostawił na stole i nawet jej nie zakręcił. Następnie opuszczam pomieszczenie i kieruję się w stronę łazienki. I wtedy słyszę czyjś śmiech dochodzący z sypialni rodziców. Zdaje mi się, że to Mikołaj. Zaciekawiony zaglądam do środka i widzę, że razem z Elizą, Weroniką i Martą bawią się z moimi braćmi. Mikołaj trzyma na rękach Emila i obraca się z nim wokół własnej osi. W pewnym momencie unosi go wysoko nogami do góry, co wyraźnie rozbawia dziewczyny. Mój brat tymczasem wydaje z siebie głośny jęk, co Mikołaj kompletnie ignoruje.

– Ej! Odłóż go! A jak go upuścisz?! – upominam chłopca, ale ten nie słucha mnie, tylko zaczyna biegać z Emilem wokół łóżeczka, wydając przy tym odgłosy przypominające odrzutowiec.

– Następny przystanek: Księżyc. Bziuuu! – „Przelatuje” z moim bratem między łóżeczkiem i szafą. Emil o mały włos nie zahacza głową o metalowy uchwyt.

– Przestań, debil! – krzyczę, ale Mikołaj nic sobie z tego nie robi. Zdenerwowany okrążam łóżko i próbuję go dopaść. Wtedy on podbiega do drzwi i w pośpiechu je otwiera.

– Chcesz brata, to mi go odbierz!

Chwilę później biegnę ciemnym korytarzem i próbuję dogonić Mikołaja, który ignoruje coraz głośniejsze jęki Emila. Niestety wszyscy dorośli

przebywają na tarasie za domem i nawet nie zdają sobie sprawy, co wyprawia ten kretyn.

– Przestań! – wołam Mikołaja, zanim wybiega przed dom. A potem patrzę, jak, nie zważając na panujący na zewnątrz chłód, biega po kostce brukowej z ubranym jedynie w pieluszkę i cienką bluzeczkę Emilem.

– Bziuuu! Lecimy na Marsa, haha! – Jestem pewien, że robi to, by mnie wkurzyć. I dobrze wie, że moi rodzice wezmą jego stronę. Wiele razy udowodnili, że w ogóle się ze mną nie liczą.

– Oszalałeś? Chcesz, żeby się pochorował?! – Podbiegam do niego i próbuję mu wyrwać Emila.

– Daj nam się pobawić! Nic mu nie będzie! – Mikołaj nie odpuszcza.

– Mamo! – krzyczę instynktownie, choć wiem, że jej tu nie ma. Następnie zwracam się do stojącej w drzwiach Elizy: – Biegnij po moją mamę!

Gdy Eliza znika za drzwiami, rozbawiony Mikołaj przyciska do siebie płaczącego Emila. Wtedy chwytam braciszka za nogi i próbuję mu go wyszarpać.

– Oddaj mi go! – krzyczę.

– Nie! Ja tylko chcę się z nim bawić!

– Oddaj, debil! – Ciągnę braciszka jeszcze mocniej za nogi. W efekcie zestresowany Emil płacze coraz głośniej.

– Ty masz go na co dzień! – warczy przez zaciśnięte zęby Mikołaj, trzymając go mocno za rękę. – No weź! Puszczaj!

– To ty puszczaj! Tylko go krzywdzisz! – Nie damę za wygraną. – Oddaj mi brata!

– Proszę bardzo. – Mikołaj puszcza go akurat w momencie, gdy pochylam się do tyłu, napinając wszystkie mięśnie w ciele. Zaskoczony tracę równowagę i wypuszczam Emila z rąk. Podczas gdy ja upadam na pośladki, mój brat uderza głową o kostkę brukową.

– EMIL! – Podrywam się z miejsca i podnoszę brata. A potem krzyczę na Mikołaja: – WIDZISZ, CO ZROBIŁEŚ, KRETYNIE?!

– Ja? Przecież to ty go upuściłeś. – Na twarzy mojego kuzyna znów pojawia się cwaniacki uśmiezek. Następnie robi kilka kroków w stronę wejścia i rzuca: – Ja tylko chciałem się z nim pobawić. Nie moja wina, że jesteś aż tak zazdrosny o braci.

– Spadaj! Naskarzę na ciebie twoim rodzicom!

W tej samej chwili z domu wybiega mama.

– Eliza wszystko mi powiedziała. Dlaczego Emilek nie jest w swoim łóżeczku?

– To Mikołaj go zabrał! To wszystko jego wina! – krzyczę, przyciskając do siebie brata. Wtedy mama bierze go ode mnie i przenosi wzrok na mojego kuzyna.

– Mikołaj, to prawda? Dlaczego to zrobiłeś?

– Ja tylko chciałem... Ja... – urywa, drapiąc się za uchem. – Ale za to Maks go upuścił, ciociu!

– Co takiego? – Mama obrzuca mnie pytającym spojrzeniem.

– To wszystko przez Mikołaję! – odpowiadam, drżąc ze zdenerwowania. – Nie chciał mi oddać Emilka!

– Nie można was nawet na chwilę zostawić samych! – krzyczy ze złością mama, po czym całuje mojego brata w czoło i dodaje: – Moje kochane maleństwo... Już wszystko dobrze... Mamusia jest przy tobie i... – Nagle zamiera i robi wielkie oczy. Przez trzy sekundy wpatruje się nieruchomo w Emila, a następnie przykłada mu dłoń do policzka. – Dlaczego on się nie rusza? – Potrząsa nim lekko, a na jej twarzy pojawia się przerażenie. – Emilku... Boże, dziecko... Nie rusza się! On się nie rusza! – Dopiero teraz dociera do mnie, że odkąd podniosłem go po upadku, nie wydał z siebie choćby cichego jęku. Wszystko działo się tak szybko, że nawet nie zwróciłem na to uwagi.

– Mamo? – pytam niepewnie, patrząc, jak spanikowana potrząsa moim bratem.

– ON NIE ODDYCHA! BOŻE, KRZYSIEK! – woła nagle tatę i biegnie w stronę drzwi. – KRZYSIEK, BOŻE! EMILEK NIE ODDYCHA! BOŻE, SYNKU! OBUDŹ SIĘ, PROSZĘ! EMILKU! RATUNKU!

Jeszcze przez dłuższą chwilę stoimy z Mikołajem w milczeniu, patrząc sobie w oczy i starając się zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Tymczasem przez otwarte na oścież drzwi docierają już do nas nie tylko krzyki mojej mamy, ale i jęki pozostałych gości.

– Nic mu nie będzie... Pewnie tylko... pewnie... on tylko nabił sobie guza, prawda? – zwracam się drżącym głosem do mojego kuzyna. Sekundę później

rozlega się rozpaczliwy ryk taty:

– MOJE DZIECKO! KURWAAAA! ODDYCHAJ, BŁAGAM! CHRYSSTE, ODDYCHAJ! DZWOŃCIE PO KARETKĘ! EMILKU, SYNKU! NO DZWOŃCIE, KURWA!

Przeszywają mnie silne dreszcze i kręci mi się w głowie. Nie... Emil na pewno z tego wyjdzie. Przecież to był tylko niewinny upadek. Niemożliwe, by coś mu się stało. Nie mogło.

Tymczasem Mikołaj delikatnie się uśmiecha i mówi bez zająknięcia:

– Zabiłeś swojego brata. To wszystko twoja wina, morderco.

– Nie! – jęczę, a do oczu napływają mi łzy. – Ja nie...

– Przez ciebie Emil nie żyje – przerywa mi Mikołaj. – Jesteś z siebie dumny?

*Co piąty uczeń doświadczył przemocy w internecie w różnej formie – wynika z badania „Nastolatki 3.0.(2021)”.*

## **ROZDZIAŁ 9**

### **LIWIA**

### **TERAZ**

## **DWA TYGODNIE PO TRAGEDII**

Od pół godziny siedzimy z komisarzem przy łóżku Maksa, który dzieli się z nami bolesnymi wspomnieniami z dzieciństwa. Wprawdzie przyszliśmy tu, by wypytać go o więcej szczegółów dotyczących tragedii sprzed dwóch tygodni, ale młody Hajder najwyraźniej poczuł potrzebę, by opowiedzieć nam o śmierci swojego młodszego brata. Słyszeliśmy o tym nieszczęśliwym wypadku, ale nie mieliśmy pojęcia, że przyczynił się do niego również kuzyn Maksa.

– Dlaczego właściwie nam o tym mówisz? – pyta w pewnym momencie komisarz.

Maks pociąga nosem i ociera mokre od łez oczy wierzchnią stroną dłoni.

– Ciągłe pytanie, co tak naprawdę wydarzyło się dwa tygodnie temu. Najpierw musicie poznać całą moją historię, by zrozumieć...

– Najpierw to wyjaśnij nam, dlaczego wczoraj zasugerowałeś, że to twój ojciec stał za atakiem, a gdy wyszliśmy, zacząłeś krzyczeć, że to twoja wina. To kto w końcu zabił? – Na twarzy komisarza pojawia się grymas irytacji. Wiem, że najchętniej zamknąłby śledztwo jeszcze dziś. Komendant strasznie na nas naciska i jest głuchy na moje sugestie, że w tak delikatnej sprawie najgorsze, co można zrobić, to przymuszać Maksa do zeznań. Chłopak dopiero co targnął się na swoje życie. Chwilami odnoszę wrażenie, że jestem jedyną osobą, która dostrzega w nim człowieka. A konkretnie strauumatyzowanego, zagubionego nastolatka.

Pytanie komisarza sprawia, że Maks powoli przechodzi do pozycji siedzącej i zatapia w nim smutne spojrzenie.

– Chce pan wiedzieć, kto zabił? Wszyscy to zrobiliśmy – stwierdza bez zająknięcia.

– Wszyscy? – Komisarz marszczy brwi. – Co ty wygadujesz, dzieciaku?

– Zrozumie pan, jeśli pozwoli mi kontynuować opowieść – odpowiada Maks. Wtedy Fraser wstaje i rusza w stronę drzwi.

– Muszę się przewietrzyć. Kontynuuj – zwraca się do mnie.

Czekam, aż wyjdzie, po czym mówię do Maksa:

– Przepraszam za szefa. Bywa narwany.

– Tak, tak, naciski z góry... Już o tym wspominaliście. Dobrze wiem, że chcecie konkretów, by móc mnie szybko odhaczyć i zostawić na pożarcie sędziom i psychiatrom.

– Nikt nie zamierza cię zostawiać – deklaruję. – Zarówno ja, jak i komisarz chcemy ci pomóc, bo wierzymy, że jesteś tutaj ofiarą, tak samo jak twoja mama i brat.

– W takim razie pozwólcie mi opowiedzieć wszystko po kolei, a nie zadawajcie wybiórczo pytań. – W jego głosie słyszę determinację, by wyjawic mi całą prawdę. Czuję, że przede mną jeszcze wiele wstrząsających faktów.

– Dobrze. – Poprawiam się na krześle. – Zatem opowiedz, co wydarzyło się po śmierci Emilka. Domyślam się, że był to początek problemów twojego ojca z alkoholem...

– Raczej początek końca naszej rodziny. Najpierw był szok i niedowierzenie. Wszyscy zachodzili w głowę, jak mogło dojść do takiej tragedii. – Robi krótką pauzę, po której dodaje: – Niestety Emil upadł tak nieszczęśliwie, że w jego mózgu doszło do ogromnego krwotoku. Choć lekarzom cudem udało się go zatamować, to mój brat już nigdy nie wybudził się ze śpiączki – wzdycha głośno. – Później były gniew i szukanie winnego. Oczywiście Mikołaj wszystkiego się wyparł, a inni mu uwierzyli. Tylko my wiedzieliśmy, co działo się z Emilem w ostatnich chwilach przed upadkiem. Nie miałem jak udowodnić, że to przez Mikołaja straciłem równowagę i upadłem, przy okazji wypuszczając brata. Liczyło się to, że trzymałem go na rękach, gdy mama wybiegła przed dom. Nikogo nie obchodziło, że to przecież mój kuzyn wyjął

Emila z łóżeczka, a potem specjalnie uciekał z nim przede mną. Obaj byliśmy winni, ale jemu uszło to płazem.

– Przykro mi – mówię cicho, dając mu chwilę na uspokojenie drżenia głosu.  
– Co było dalej?

– Dalej była rozpacz, która ciągnęła się miesiącami. Mama wpadła w depresję i praktycznie nie wychodziła z łóżka, a tata w tym czasie upijał się do nieprzytomności. Gdyby nie pomoc babci, która zajmowała się mną i Antkiem, pewnie nie mielibyśmy nawet co jeść.

– Czy ojciec już wtedy się nad tobą znęcał?

– Nie. Przez pierwsze dwa, może trzy lata traktował mnie jak powietrze. Nie mógł na mnie patrzeć, zresztą jak cała dalsza rodzina. Rzadko mieliśmy gości i nikt nie zapraszał nas na żadne wydarzenia. Dopiero później dowiedziałem się, że niektórzy nazywali mnie bratobójcą.

– Twoi rodzice też? – dopytuję, a wtedy Maks wzrusza ramionami.

– Nie słyszałem, by kiedykolwiek wypowiedzieli akurat to słowo, ale wiem, że tak uważali. Ojciec z czasem zaczął mi codziennie przypominać o tym, co zrobiłem. Zupełnie jakby chciał, bym zgnił od środka z poczucia winy. Mama była bardziej powściągliwa, ale kiedyś w emocjach powtórzyła słowa ojca. – Do oczu znów napływają mi łzy.

– Musiało być ci ciężko dźwigać ten ciężar w pojedynkę...

– Myślę, że byłoby dużo ciężiej, gdybym wierzył w swoją niewinność – odpowiada Maks, zatapiając we mnie smutne spojrzenie. – Ale ja byłem winny. To ja upuściłem Emila...

– To był wypadek. Miałeś dobre intencje – przekonuję go.

– Kiedyś tak myślałem, ale potem ojciec tyle razy dał mi do zrozumienia, co o mnie sądzi, że sam zacząłem siebie tak postrzegać. Poza tym trudno mi było walczyć z odrzuceniem, skoro nawet mama przez lata traktowała mnie jak zło konieczne i w ogóle nie okazywała mi czułości.

– Porozmawiajmy o twoim ojcu. Kiedy mniej więcej zaczął cię bić?

Maks opada głową na poduszkę i przez kilkanaście sekund wpatruje się w milczeniu w sufit.

– Doskonale pamiętam ten dzień, bo obchodziłem wtedy dwunaste urodziny – przemawia wreszcie. – Było to kilka miesięcy po trzeciej rocznicy śmierci Emila. Ojciec od dłuższego czasu był w fatalnej formie. Najpierw stracił pracę,

czego kompletnie się nie spodziewał, a potem stopniowo pogrążał się w alkoholizmie. Zaczęło się od paru piw dziennie, co jeszcze było do wytrzymania. Ojciec robił się po nich senny i zwykle szybko zasypiał. Później przestawił się na wódkę. Potrafił wypić wieczorem kilka kieliszków, a potem do północy siedzieć przed telewizorem ze łzami w oczach i mrużyć coś do siebie.

– Z czasem jego zapotrzebowanie na alkohol pewnie rosło... – zauważam, a Maks spogląda na mnie i kiwa potakująco głową.

– Minęło parę miesięcy, a on nie potrafił funkcjonować bez butelki wódki dziennie. Wkrótce wyrobił w sobie nawyk picia jednej po południu, a drugiej późnym wieczorem. Aż dziwne, że jego szef tak długo nie zorientował się, że ojciec przychodził do biura kompletnie skacowany...

– Co na to twoja mama? – dopytuję.

– Próbowala z nim o tym rozmawiać, ale zbyt późno zorientowała się, że ojciec popadł w uzależnienie. Może gdyby sama nie była w tak strasznej rozsypce, zawczasu by go powstrzymała... W każdym razie ojciec za długo nie miał przy sobie nikogo, kto wyciągnąłby do niego pomocną dłoń. W końcu zatonął i nie było już dla niego nadziei. – Zaciska powieki i przygryza dolną wargę.

– Możemy przełożyć tę rozmowę na później, jeśli masz dość – proponuję, choć wolałabym mieć ją już za sobą.

– Nie, muszę to powiedzieć teraz, bo później mogę nie mieć siły – odpowiada ku mojej uciezce Maks.

– Dobrze. Zatem opowiedz mi, co wydarzyło się w dniu twoich urodzin...

\*

## **MAKS**

### **PIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ**

W mojej klasie panuje tradycja, że solenizant przynosi do szkoły siatkę słodyczy i na pierwszej lekcji chodzi od ławki do ławki, rozdając uczniom po cukierku i wysłuchując zdawkowych życzeń. Tylko niektórzy, zwykle

dziewczyny, siłą się na coś więcej niż „najlepszego” lub „sto lat”. Dawniej wkurzałem się, gdy mama dzień przed moimi urodzinami wracała do domu z całą torbą pralinek i chwaliła się, że wybrała najdroższe w całej cukierni. Nie rozumiała, że nie lubiłem zwracać na siebie uwagi i najchętniej nikomu bym nawet nie wspominał o swoich urodzinach. Dziś oddałbym wiele, by móc przyjść do szkoły ze słodyczami. Od trzech lat ani rodzice, ani dziadkowie nie składają mi życzeń. Nie sądzę, by robili to specjalnie. Pewnie nawet nie pamiętają o moich urodzinach. Po śmierci Emila wszyscy skupiają się na Antku, a mnie traktują jak przeszkodę, którą na wszelki wypadek lepiej omijać. Chwilami czuję się jak ktoś zakażony groźnym wirusem. Lepiej się do mnie nie zbliżać, bo można się łatwo zarazić i umrzeć. Szkoda tylko, że ten wirus nie może zabić i mnie.

Jestem zaskoczony, gdy ze wszystkich osób w klasie tylko Łukasz pamięta o moich urodzinach. Mało tego, ma dla mnie nieduże, owinięte kolorowym papierem pudełko. Na szczęście wręcza mi je po lekcjach, gdy zostajemy sami w szatni.

– Co to jest? – pytam, z zaciekawieniem zrywając z niego papier. Chwilę później wyjmuję z pudełka srebrny sejf.

– To skarbonka na kod. Wspominałeś, że ojciec podkradł ci ostatnio kieszonkowe i kupił sobie za nie wódkę. Teraz nie będzie się miał jak dostać do pieniędzy.

– Gorzej, gdy zabierze skarbonkę i roztrzaska ją o podłogę. – Oglądam ją ze wszystkich stron i stwierdzam, że gdyby ojciec cisnął nią raz czy dwa, rozpadłaby się na kawałki.

– Myślisz, że mógłby to zrobić? – pyta zdziwiony Łukasz.

– Nie wiesz, w jakim ostatnio jest stanie. Już nawet babcia go nie poznaje, ale i tak nic mu nie powie, bo zawsze wszystko mu wybaczała.

– A twoja mama?

– Jej jest już chyba wszystko jedno. – Rozkładam bezradnie ręce.

– Nadal nie wróciła do pracy?

– Lekarz cały czas przedłuża jej zwolnienie. Nie wiem, co z nią będzie... Są dni, gdy zachowuje się w miarę spokojnie i nawet wychodzi z domu. A potem przez tydzień leży w łóżku i ciągle płacze. A co, jeśli już nigdy nie wyzdrowieje?

– Wyzdrowieje. – Łukasz poklepuje mnie po ramieniu. – Musi.

\*

Po wejściu do domu docierają do mnie jęki mamy. Ignoruję je, bo wiem, że nie umiem jej pomóc. Poza tym nawet gdybym umiał, mama bez namysłu by mnie odtrąciła. W pośpiechu zdejmuję więc buty i kieruję się do swojego pokoju. Wcześniej zaglądam do kuchni i spostrzegam na stole dwie puste butelki cytrynowej wódki. Dziwne. Wczoraj ojciec pił czystą. Musiał więc albo nie pójść dziś do pracy i zrobić zakupy, albo wrócić wcześniej i zdażyć już tyle wypić. Zaniepokojony wracam na korytarz i postanawiam zajrzeć do mamy. Nagle słyszę wyraźnie, jak syczy, jakby przez zaciśnięte zęby, słowo „przestań”. Zatrzymuję się i wyteżam słuch.

– Przestań – powtarza. – Proszę... – Ostrożnie kładę plecak na podłodze. Następnie powoli zbliżam się do uchylonych drzwi do sypialni rodziców, nasłuchując dziwnych odgłosów. – Nie chcę... Proszę... Boli...

– Zamknij się! – rozlega się warknięcie taty, a mnie przechodzą dreszcze. Przez parę sekund stoję przy ścianie tuż obok drzwi i zastanawiam się, co robić. Słyszę skrzypienie łóżka, rytmiczne westchnięcia ojca i stękanie mamy. Czuję, że popełniam błąd, ale muszę tam wejść i stanąć w jej obronie. Nie mogę przecież pozwolić, by ojciec ją krzywdził. Zrobię to, nawet jeśli dostanę za to szlaban lub jakąś gorszą karę.

– ZOSTAW JĄ! – krzyczę tuż po tym, jak wparowuję do sypialni. A potem zastygam w bezruchu, przyglądając się leżącej na brzuchu mamie i przygniatającemu ją ojcu. Oboje są nadzy i spoceni. Mama płacze z bólu, a ojciec robi na mój widok wielkie oczy. Wiem, że jest mocno pijany. Potrafię to już ocenić po jego wyrazie twarzy, a zwłaszcza po spojrzeniu.

– A ty czego tutaj, szczyłu? – pyta, ciągnąc mamę za włosy i wykonując tułowiem energicznie ruchy do przodu i do tyłu.

– Wyjdź, Maks! – krzyczy mama, a ja natychmiast wykonuję jej polecenie. Nie jestem w stanie na to patrzeć.

Przez następną godzinę leżę w swoim łóżku, przyciskając do głowy poduszkę i starając się nie myśleć o tym, że rodzice uprawiają seks. Chłopaki z mojej klasy ciągle o tym mówią. Ostatnio Radek Piętnik zaprosił mnie i paru

innych kolegów do swojego domu pod nieobecność bliskich. Następnie pokazał nam parę filmów porno z kolekcji swojego starszego brata. Po raz pierwszy widziałem, jak dorośli to robią. Wcześniej myślałem, że jedynie się całują i dotykają. Skoro to jednak takie przyjemne, to dlaczego mama płakała i prosiła ojca, by przestał?

Jakiś czas później mama zagląda do mojego pokoju ze smutną miną. Ubrana jest w szlafrok, a na głowie ma ręcznik.

– Wolisz na obiad naleśniki z serem czy truskawkami? – Gdy pyta, nawet nie patrzy mi w oczy.

– Wszystko jedno – rzucam.

– W takim razie zrobię z serem, bo Antek je woli. Twój ojciec pojechał po niego do dziadków. Powinni wrócić za jakieś pół godziny. – Po tych słowach robi krok do tyłu i znika za drzwiami.

– Mamo! – wołam, zanim je zamyka.

– Tak? – Słyszę jej cichy głos, ale nie widzę jej twarzy.

– Boję się taty – wyznaję skruszony.

– Wszystko będzie dobrze. Po prostu nie wchodź mu w drogę.

– A jeśli nadal będzie cię krzywdził?

Moje pytanie sprawia, że mama wychyla się zza drzwi i mówi stanowczo:

– Nie wchodź ojcu w drogę. Zrozumiano?

\*

Do wieczora nie wychodzę z pokoju, odrabiając lekcje i ignorując sporadyczne krzyki coraz bardziej pijanego taty. Po siódmej mama jak zwykle woła na kolację tylko Antka. Wiem jednak, że na mnie też czeka talerz, dlatego zeskakuję z łóżka i udaję się w pośpiechu do kuchni. Przez kolejne minuty w milczeniu przyglądam się, jak mama karmi mojego brata plackami ziemniaczanymi. Uspokajam się, widząc ją w dużo lepszej formie niż kilka godzin temu. Nie ma już spuchniętej twarzy, a w pewnym momencie nawet się uśmiecha, gdy kawałek placka przypadkiem spada Antkowi na kolana.

– Moja ty mała niezdaro... – Masuje go po głowie.

– Gdzie tata? – pytam chwilę później, nie odrywając wzroku od talerza.

– Śpi w sypialni. Pewnie obudzi się dopiero nad ranem.

– A ty jak się czujesz? – zadaję kolejne pytanie, ale tym razem mama nie odpowiada. Zamiast tego czeka, aż nabiorę widelcem ostatni kawałek placka, i zabiera mi sprzed nosa talerz. Dopiero wtedy się odzywa:

– Odrobiłeś lekcje?

– Tak.

– W takim razie weź kąpiel. Ja w tym czasie uprasuję ci na jutro rzeczy.

Wkrótce wychodzę z łazienki ubrany w moją ulubioną niebieską piżamę. Po wejściu do pokoju zastaję mamę wieszającą mi na krześle szare, materiałowe spodnie.

– Umyłeś włosy? Nie słyszałam suszarki.

– Zapomniałem. Mogę jutro?

– No dobrze. – Po tych słowach mama zgarnia z biurka srebrny sejf. – Zapomniałabym spytać: co to jest?

– Eee... To skarbonka. Łukasz dał mi ją dziś w prezencie na urodziny.

Nagle mama po raz pierwszy patrzy mi w oczy. Przez kilka sekund stoi nieruchomo, a ja czuję, że chce mi coś powiedzieć. Ostatecznie spuszcza głowę, odkłada skarbonkę na biurko i rusza w stronę wyjścia.

– Na wszelki wypadek nie wychodź dziś z pokoju – rzuca, zanim znika za drzwiami.

\*

Z przyjemnego snu wyrywa mnie krzyk ojca. Zanim wstaję z łóżka, przecieram zaspane oczy i zgarniam z szafki zegarek elektryczny. Dochodzi dwudziesta trzecia. A miałem nadzieję, że ojciec prześpi całą noc...

Po uchyleniu drzwi dobiega do mnie stanowczy głos mamy:

– Krzysiek, wracaj do łóżka!

– Daj mi spokój, kobieto.

– Krzysiek!

– Spierdalaj! – warczy ojciec, a potem chyba policzkuje mamę, bo ta wydaje z siebie głośny jęk. Wtedy wybiegam z pokoju i kieruję się do salonu.

– Mamo... – Staję w przejściu i zamieram na widok mamy, która przykłada dłoń do policzka i powstrzymuje się od płaczu. Następnie spoglądam na stojącego przy niej ojca. Jest tak pijany, że musi przestępować z nogi na nogę,

by nie stracić równowagi. Po jego minie domyślam się, że jest o krok od wybuchu furii. Widziałem go już parę razy w takim stanie i nigdy nie kończyło się to dobrze.

– Prosiłam, żebyś nie wychodził już dziś z pokoju. No już, idź! – krzyczy na mnie mama. Nie jestem jednak w stanie się poruszyć. Za bardzo się boję, że ten szalenciec rzuci się na nią z pięściami i zatłucze ją na śmierć. Wiem, że byłby do tego zdolny. To już nie jest mój tata, tylko wiecznie pijany i zionący nienawiścią potwór. To na mnie powinien się wyżywać, a nie na mamie.

– Zostaw ją – cedzę przez zaciśnięte zęby, posyłając ojcu surowe spojrzenie. Wtedy on unosi wysoko kąciki ust i krzyżuje ręce na piersiach.

– No, no... Ktoś tu chyba prosi się o lanie. – Rusza w moją stronę, a z każdym jego kolejnym krokiem serce coraz szybciej mi bije. – Nikt ci nie powiedział, że nie przeszkadza się dorosłym w rozmowie?

– To nazywasz rozmową?! – podnoszę głos i dodaję: – Nie możesz jej tak traktować!

Ojciec prycha i drapie się po brodzie.

– Nie? A to dlaczego?

– Bo to ja zabiłem Emila, a nie ona! – Gdy wykrzykuję mu to w twarz, do oczu natychmiast napływają mi łzy.

Ojciec opuszcza dłonie wzdłuż ciała i gapi się we mnie z szeroko otwartymi ustami.

– Nareszcie się przyznałeś – stwierdza z satysfakcją, a następnie rzuca się na mnie, ściska za szyję i popycha energicznie na podłogę.

– Krzysiek! – krzyczy mama, a ojciec chyba znowu ją uderza. Nie widzę, jak mocno ucierpiała, bo leżę twarzą do podłogi i stękam z bólu. Chyba stłukłem sobie kolano.

Tymczasem w salonie rozlega się głos Antka.

– Nie krzyczcie!

– Synku, to ty nie śpisz? – Kątem oka dostrzegam mamę, która podbiega do mojego brata i bierze go na ręce.

– Zanieś go do łóżka – rozkazuje jej surowym głosem ojciec, a potem zbliża się do mnie i kopie mnie w brzuch.

– Krzysiek! – jęczy mama, a przestraszony Antek wybucha płaczem.

– Chyba coś ci powiedziałem – warczy na nią ojciec. Następnie czeka, aż zostaniemy w pomieszczeniu sami, i każe mi się podnieść. – Wstawaj, szczyłu!

Tak bardzo się boję, że zgrzytam zębami i nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy. Wtedy ojciec pyta, jaki mamy dziś dzień.

– Ś-środa? – dukam.

– Nie o to pytam! Jaki mamy dziś dzień?

– P-przecież d-dziś ś-środa – odpowiadam cichym, piskliwym głosem. A potem upadam na kolana, gdy ojciec uderza mnie z całej siły otwartą dłonią.

– JAKI MAMY DZIŚ, KURWA, DZIEN?! – Uderza mnie ponownie. – PATRZ MI W OCZY!

– J-ja... – odpowiadam, połykając własne łzy. – N-nie w-wiem.

– Nie wiesz? Przecież dziś są twoje urodziny, tępaku! – Chwyta mnie za obie ręce i podciąga. A gdy puszcza, omal nie upadam z powrotem na podłogę, roztrzęsiony i obolały. – Wszystkiego najlepszego. Obyś mógł jak najdłużej cieszyć się życiem, które innym nie było dane. – Piorunuje mnie wzrokiem. – Co się mówi?

– D-dzięk-kuję – odpowiadam z tak bardzo spuszczoną głową, że mój podbródek styka się z klatką piersiową.

– Proszę bardzo. A teraz siadaj na kanapie. – Słyszę, jak podnosi ze stolika butelkę wódki i bierze łyk. – Jeszcze z tobą nie skończyłem. Właściwie to dopiero się rozkręcam. Zaraz wracam.

Gdy wychodzi, zapewne po kolejną butelkę wódki, zatykam usta dłońmi, bo nie chcę, by usłyszał, że jęczę. Wiem, że ojciec żywi się moim strachem. Choć marzę tylko o tym, by stąd uciec i już nigdy nie wrócić, to wiem, że jeśli to zrobię, ojciec wykończy mamę. Muszę jakoś przeczekać ten okropny czas. Może wkrótce odstawi alkohol i się uspokoi? Przecież dawniej taki nie był. Nigdy nie dał mi nawet klapsa. Był moim kochanym tatusiem, który w każdej wolnej chwili grał ze mną w piłkę, a nawet nauczył mnie pływania i jazdy na rowerze. Wierzę, że on wciąż tam jest i wkrótce do mnie wróci. Tylko niech chociaż da mi jakiś znak...

– Jestem. – Tak jak myślałem, wraca z butelką wódki. Następnie stawia ją na stoliku i zdejmuje z dzinsów pasek. – Czas na niezapomniany prezent urodzinowy. – Wzdrygam się, gdy zgina go w pół, i instynktownie podrywam

się z kanapy. – Siadaj i ani mi się waż poruszyć. Inaczej podaruję ci już teraz prezenty na najbliższych pięć lat. – Przełykam ślinę, a wtedy on uśmiecha się bestialsko i dodaje: – Albo pięćdziesiąt.

\*

**LIWIA**

**TERAZ**

## **DWA TYGODNIE PO TRAGEDII**

Komisarz wchodzi do sali tuż przed tym, jak Maks kończy opowieść i wybucha płaczem.

– Co tu się dzieje? – Obrzuca mnie pytającym spojrzeniem, a ja unoszę rękę, sygnalizując mu, że mam wszystko pod kontrolą. Po jego minie wnioskuję, że ma co do tego duże wątpliwości. Mimo to w milczeniu zajmuje miejsce na drugim krześle.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Naprawdę jest mi przykro, że spotkało cię tyle cierpienia. Teraz lepiej rozumiem, dlaczego nosisz w sobie tyle bólu i smutku – zwracam się do Maksa, gdy udaje mu się nieco uspokoić. Wtedy on wpatruje się we mnie ze zdziwieniem i mówi:

– Nic pani nie rozumie. Ani pani, ani nikt inny. Tylko Antek widział na własne oczy, co wyprawiał ojciec. – Na wspomnienie brata Maks znów zanosi się szlochem. – On nie może umrzeć. Oprócz niego nie mam nikogo. Dziadkowie nie chcą mnie znać, a dalsza rodzina już dawno zapomniała o moim istnieniu. Antek to wszystko, co mam. Boże, on musi przeżyć!

– Spokojnie, lekarze cały czas nad nim czuwają. Nie możesz tracić nadziei. – Ściskam jego zimną dłoń. „Nie możesz tracić nadziei” – czy mogłam powiedzieć coś bardziej absurdalnego do chłopaka, którego cudem udało się odratować po próbie samobójczej?

– Skupmy się może na ostatnich tygodniach przed tragedią – proponuje komisarz, nie zważając na to, że Maks wciąż nie przestał płakać. Tymczasem do sali wchodzi jego lekarz prowadzący.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale właśnie dostałem wyniki badań Maksa – mówi, zatapiając wzrok w kartce, którą trzyma nieco poniżej wysokości oczu. – Jest dużo lepiej, niż zakładałem – dodaje, a następnie spogląda na młodego Hajdera. – Co się dzieje? Ty płaczesz?

– Spokojnie, doktorze, panujemy nad sytuacją – zapewniam go. – Maksowi zależało po prostu na opowiedzeniu nam o początkach konfliktu z ojcem.

– Hm... – Mężczyzna przykładła palec do dolnej wargi. – Myślę, że na dziś już wystarczy.

– Dziesięć minut, doktorze – odzywa się komisarz. – Musimy jeszcze ustalić parę faktów.

– Zrobią to państwo jutro. Pacjent musi teraz odpocząć – stwierdza stanowczo lekarz. Wiemy, że nic nie wskóramy, dlatego niechętnie wstajemy z krzeseł i kierujemy się w stronę drzwi.

– Do zobaczenia, Maks. Jeszcze raz dzięki za szczerłość – rzucam, zanim wychodzę na korytarz.

W drodze do samochodu streszczam szefowi opowieść Maksa.

– Ja pierdzielę. Chłopak musiał przejść przez piekło. – Komisarz kręci z niedowierzaniem głową.

– Albo i gorzej. Właśnie dlatego nie możemy go w żadnej sprawie naciskać. Rozumie szef?

– Sugerujesz, że powinniśmy się z nim obchodzić jak z jajkiem? Nie mamy na to czasu, Rabke.

– Wiem, że nie, ale musimy go znaleźć. Rozmawiałam dziś z lekarzem zajmującym się bratem Maksa. Jego stan się nie poprawia i na razie nie ma planów wybudzenia go ze śpiączki farmakologicznej. Właśnie dlatego musimy się zachowywać tak, jakby Maks był naszą ostatnią nadzieją. Jeśli stracimy i jego, nie rozwiążemy tej sprawy.

– Komendant rzuci nas wtedy na pożarcie wszystkim tym pieprzonym hienom, które tylko czekają na świeże mięso – stwierdza z niezadowoleniem komisarz.

– Otóż to. Nie wiem jak szef, ale ja nie pozwolę mu robić z siebie kozła ofiarnego. To jak, działamy według mojego planu?

Fraser wzrusza ramionami.

– Jeśli uważasz, że łagodne podejście pozwoli nam więcej z niego wyciągnąć, to niech tak będzie. Ale nie licz, że w razie porażki będę cię osłaniał przed drapieżnikami.

– Zawsze szef to robi, bo porządny z szefa facet. – Szturcham go żartobliwie, a wtedy on przewraca oczami.

*Nastolatki najczęściej są atakowani w sieci za swój wygląd (13,7%),  
zainteresowania (9,7%) czy ubiór (8,5%).*

## **ROZDZIAŁ 10**

### **MAKS**

#### **PIĘĆ TYGODNI PRZED TRAGEDIA**

Za mną jedna z najbardziej stresujących nocy w moim życiu. Nie zmrużyłem oka ani na sekundę, bez przerwy zadręczając się z powodu filmiku, który wysłał mi Paweł. Nie sposób zliczyć, ile razy zadałem sobie pytanie, jak mogłem być tak nieodpowiedzialny. Lata życia pod jednym dachem z ojcem sadystą powinny przecież wyczulić mnie na potencjalnie niebezpieczne sytuacje. Tymczasem dobrowolnie pojechałem na te cholerne ogródki działkowe, a potem wciągnąłem kokainę od Niny. Nikt do niczego mnie nie zmuszał. Paweł po prostu wykorzystał moją desperację. A teraz ma mnie w garści i na pewno zażąda czegoś w zamian za milczenie. Pytanie tylko, czego.

Po siódmej dzwonię do niego zniecierpliwiony, ale ma wyłączony telefon. Jeszcze tego brakuje, by zabalował i obudził się po południu. Nie mogę tyle czekać. Muszę wiedzieć, na czym stoję, dlatego postanawiam zadzwonić do Adriana. Jak by nie było, jest w to zamieszany w takim samym stopniu jak ja i Paweł.

– Pogięło cię, Maks? Serio dzwonisz do mnie w niedzielę rano? – Ma mocno zachrypnięty głos, jakby przez całą noc stał na zewnątrz i palił papierosa za papierosem.

– Jest z tobą Paweł? Próbuję się do niego dodzwonić, ale ma wyłączony telefon.

– Eee... nie ma go. Ostatni raz widziałem go, gdy wychodziłem z imprezy. On też się powoli zbierał do domu. Dlaczego w ogóle o niego pytasz?

– Nie udawaj, że nie wiesz. Czego ode mnie chcecie?

Po drugiej stronie zapada cisza. Wreszcie po kilku sekundach Adrian odpowiada:

– Ziomek, jedyne, czego od ciebie teraz chcę, to żebyś pozwolił mi dalej spać. Jestem wykończony po nocy.

– Powiedz Pawłowi, by natychmiast do mnie zadzwonił.

– Niby jak mam to zrobić, skoro ma wyłączony telefon?

– W takim razie podaj mi jego adres – naciskam.

– Chcesz do niego jechać o tej porze i go budzić? Pocięło cię?

Wzbiera we mnie gniew i czuję, że jestem o krok od wybuchu.

– Dawaj ten cholerny adres albo...

– Albo co?! – pyta ze złością Adrian. – Potrzebuję pięciu minut. Spróbuję się dodzwonić do brata Pawła. Wytrzymasz?

– Masz pięć minut. – Rozłączam się, a potem biorę głęboki wdech i powtarzam sobie, że wszystko będzie dobrze. Fakt, wpakowałem się w okropne bagno, ale radziłem już sobie z większymi problemami. Nie mogę się aż tak przejmować głupim filmikiem, na którym ewidentnie nie jestem świadomy tego, co robię.

Cztery minut później dzwoni Paweł.

– Cześć, gwiazdo. Podobno od rana zabiegasz o moją uwagę... – Wcale bym się nie zdziwił, gdyby wciąż był pijany.

– Daruj sobie. Kiedy i gdzie?

– Proszę, jaki stanowczy i konkretny... Niestety w tej chwili nie mogę. Oczy same mi się zamykają.

– Podaj mi swój adres albo jadę prosto na policję. – Wiem, że groźby nie działają na Pawła, ale nie mam pojęcia, jak inaczej zmusić go do spotkania.

– Mówiłem ci już, co o tym sędzę. Chcesz kopać pod sobą dołek? Śmiało, ale mnie w to nie mieszaj.

– Paweł, do cholery!

Po drugiej stronie rozlega się pogardliwy chichot.

– Matko, aleś ty uparty... Dobra, spotkajmy się za godzinę w barze mlecznym nieopodal. Zaraz wyślę ci adres.

– Czekam.

\*

Od blisko dwudziestu minut stoję przed wejściem do lokalu o mało zachęcającej nazwie „Bar Mleczny Helena”. Paweł znów ma wyłączony telefon i zaczynam podejrzewać, że mnie wystawił. Niecierpliwie się, ale postanawiam poczekać jeszcze chwilę. Jeśli się nie zjawi, zadzwonię do Adriana i wymuszę na nim podanie mi jego adresu.

Wkrótce Paweł wyłania się zza sąsiedniego budynku. Ubrany jest jedynie w granatową bluzę z kapturem i czarne dresy.

– Sorry, nie mogłem się zebrać. – Wyciąga ku mnie dłoń, ale nie ściskam jej.

– Do rzeczy: czego chcesz?

– Może najpierw wejdziemy? – odpowiada pytaniem na pytanie. – Nie wiem jak ty, ale mi przydałaby się jajecznicza na kaca.

Niechętnie wchodzę za nim do pustego lokalu i czekam przy stoliku, aż zamówi sobie śniadanie. Sam mam tak zaciśnięty z nerwów żołądek, że nie dam rady nic przekąsić. Gdy wreszcie Paweł siada naprzeciwko mnie, pochylam się w jego stronę i powtarzam pytanie:

– Czego chcesz?

– Najpierw wyłącz swój telefon i mi go oddaj.

– Że co? – Unoszę brwi.

– Muszę mieć pewność, że mnie nie nagrywasz.

– Żartujesz, prawda? – pryham, ale mina Pawła sugeruje, że mówi poważnie. Postanawiam zrobić to, co mi każe. Czy mi się to podoba, czy nie, to on rozdaje teraz karty. – Zadowolony?

Paweł bierze ode mnie urządzenie i wsuwa je sobie do kieszeni.

– No dobrze... Zacznę od tego, że naprawdę chcę być twoim przyjacielem...

– Przestań chrzanić – syczę, a wtedy on unosi kąciki ust.

– Kiedy to prawda, Maks.

– W takim razie dlaczego mnie tak upokorzyłeś?

Paweł wzrusza ramionami.

– Nie powinienem był kręcić tego filmiku. Wszyscy byliśmy porządnie zrobieni i nie do końca świadomi tego, co wyprawiamy.

– Ehe, jasne. – Przewracam oczami. – Czyli mam rozumieć, że go skasujesz i udamy, że nie było tematu?

– Bardzo chętnie. – Paweł delikatnie się uśmiecha. Wtedy przysuwam się jeszcze bardziej do stołu i piorunuję go wzrokiem.

– „Bardzo chętnie”... ale?

Sydor drapie się po brodzie.

– No wiesz... Skoro już odwaliłeś takie show, to głupio byłoby pozwolić, by poszło w zapomnienie... – Wkurza mnie satysfakcja, z jaką to mówi. Ewidentnie bawi się ze mną w kotka i myszkę.

– Lepiej uważaj, bo...

Paweł unosi rękę, sygnalizując mi, bym zamilkł.

– Znowu zamierzasz mnie straszyć policją? – prycha. – Obaj wiemy, że na mnie nie doniesiesz. – Następnie prostuje się na krześle i kładzie ręce na stole. – Jest coś, co mógłbyś dla mnie zrobić. – Wreszcie zaczyna odsłaniać karty.

– Co?

– Lubię cię, Maks, i naprawdę chcę, byś stał się częścią mojej paczki. Martwi mnie jednak towarzystwo, w którym się obracasz...

– Niby jakie towarzystwo? – Marszczę czoło.

– Dobrze wiesz, kogo mam na myśli. – Paweł zerka na mnie wymownie. – Widzisz, zawsze bardzo starannie dobieram sobie przyjaciół. Muszą to być ludzie, którym nie tylko mogę zaufać, ale za których przede wszystkim nie będę się wstydził. Chyba rozumiesz, że nie mogę przyjąć do paczki kogoś, kto zadaje się ze szkolnym pośmiewiskiem.

– Jajecznicą, proszę! – odzywa się pracownica.

– Już idę. – Paweł odchodzi od stołu, a ja kręcę głową z niedowierzaniem. Za kogo on się ma, że nazywa mojego przyjaciela pośmiewiskiem? Nie dość, że Łukasz to jeden z najlepszych uczniów w klasie, to jeszcze nigdy nie robił nikomu problemów. Zawsze odnosi się do innych z szacunkiem, choć nie wszyscy na to zasługują. Tymczasem każdy wie, jaką zakałą jest Paweł. I on śmie mówić o wstydzaniu się za przyjaciół? Przede wszystkim powinien się wstydzić za siebie.

Gdy wraca, postanawiam stanąć w obronie Łukasza:

– Łukasz nie jest twoim wrogiem. Parę razy pomógł nawet twoim kumplom, pisząc im za darmo wypracowania. Dlaczego tak się na niego uwzięłeś?

Paweł przez pół minuty w ciszy przeżuwa jajecznicę. Wreszcie odpowiada:

– Nie lubię go, po prostu. I jeśli mamy być przyjaciółmi, to ty też musisz przestać go lubić.

– Czyli to jest twój warunek? Usuniesz filmik, jeśli zerwę kontakt z Łukaszem? – śmieję się nerwowo.

– Robię to dla naszego dobra, Maks. Mogę uczynić z ciebie szkolną gwiazdę. Zajebistego kolesia, któremu nikt nie odważy się podskoczyć. Popatrz na mnie. Nie ma w Darwinie ucznia, który nie marzyłby o tym, by się ze mną kumplować.

– Za kogo ty się masz? – pry cham lekceważąco, a wtedy Paweł pochyła się do przodu i szepcze:

– Przestajesz się zadawać z tą obleśną ciotą. Koniec dyskusji. – Gdy to mówi, brzmi jak mój ojciec. Oblewam się zimnym potem na samą myśl o tym, że zafundowałem sobie kolejnego prześladowcę.

– Ale...

– Koniec dyskusji. – Nabiera widelcem jajecznicę i bierze ją do ust. – Mmm... Tego mi było trzeba. Chcesz trochę? – pyta, uśmiechając się jak gdyby nigdy nic. Teraz już nie mam wątpliwości. Paweł to pieprzony psychopata. Wpadłem z deszczu pod rynnę.

\*

Po spotkaniu z Pawłem przez trzy godziny spaceruję oszołomiony po Warszawie i zadręczam się z powodu filmiku. Jestem tak wzburzony, że nawet nie odczuwam zimna, a jest koło zera. Wreszcie postanawiam pojechać do Łukasza i o wszystkim mu powiedzieć. Być może nawet pokażę mu nagranie. Wiem, że będzie na mnie wściekły, ale przecież nie cofnę tego, co zrobiłem. Muszę wziąć odpowiedzialność za swoją głupotę i z pomocą przyjaciela zastanowić się, jak wybrnąć z tej sytuacji.

– Siema – mówię niepewnie, gdy otwiera mi drzwi.

– No siema. Wchodź.

– Dzięki.

W drodze do pokoju Łukasza witam się z jego mamą, która stoi przy oknie w kuchni i pali papierosa. Mimo to dym i tak roznosi się po mieszkaniu. Nie

wiem, jak mój przyjaciel tyle lat wytrzymuje w tym smrodzie. Zawsze gdy od niego wracam, moje ubrania dosłownie cuchną fajkami.

– Coś się stało, prawda? – pyta na wstępie Łukasz. – Miałeś przez telefon dziwny głos, a teraz ta mina... Co tym razem odwalił twój ojciec?

– Zaskoczę cię, ale nie chodzi o niego – mówię, po czym siadam na brzegu jego zaścielonego łóżka. Wtedy Łukasz krzyżuje ręce na piersiach i pyta:

– Nie? W takim razie o kogo?

– O mnie. – Spuszczam głowę i wyjmuję z kieszeni smartfon. – Nie chciałem ci tego pokazywać, ale czuję, że nie mam wyjścia. Paweł i tak ma zamiar to wypuścić do internetu...

– Ale co? – dopytuje Łukasz.

– Sam zobacz. – Czekam, aż usiądzie obok mnie, a następnie wręczam mu smartfon. A potem patrzę, jak Łukasz naciska zwrócony w prawo trójkąt i robi coraz większe oczy, przyglądając się mojemu upadkowi.

– Dość. – Wstrzymuje filmik po mniej więcej trzydziestu sekundach i oddaje mi urządzenie. – Nie dam rady.

– Przepraszam – szepczę, a wtedy Łukasz podrywa się z łóżka i podchodzi szybko do okna. – Nawet nie pamiętam, że to robiłem. Wszystko przez tę dziewczynę z Freuda, Ninę, która dała mi jakiś mocny towar...

– Zamknij się – warczy Łukasz. Następnie siada na parapecie i przez dłuższą chwilę wpatruje się w widok za oknem. W końcu przenosi na mnie wzrok. W jego oczach dostrzegam rozczarowanie. – Czego chce Paweł? Domyślałam się, że nagrał cię w konkretnym celu.

Wzdrygam się na wspomnienie jego psychopatycznego uśmiešku.

– Chce, żebym przestał się z tobą przyjaźnić. Tylko wtedy stanę się częścią jego paczki – mówię wprost, a Łukasz unosi brwi.

– I tyle? Sądziłem, że wymyśli coś bardziej ekstremalnego... Czyli co, od jutra się nie znamy?

– Przestań. Powiedziałem mu, że to nie wchodzi w grę.

– A jednak czuję, że się wahasz... – Łukasz zeskakuje z parapetu i powoli kroczy w moją stronę.

– Chodzi o to, że... Ja po prostu nie chcę się użerać z dwoma psycholami jednocześnie. Myślałem, że jak zbliżę się do Pawła...

– Wystarczy. Już o tym rozmawialiśmy. – Łukasz z powrotem siada obok mnie i głośno wzdycha. – Teraz widzisz, że jeśli tacy ludzie jak Sydor chcą kogoś zniszczyć, to i tak to zrobią.

– I co? Mamy mu na to pozwolić? – pytam bezradnie.

– A masz inny pomysł? Chcesz, żeby wypuścił to nagranie?

– No nie, ale chyba zapomniałeś już, co przed chwilą powiedziałeś...

– Nie zapomniałem, natomiast czasem lepiej nie prowokować wroga. Jeśli to ci pomoże, to przez jakiś czas będę się od ciebie trzymał w szkole z daleka. – Nie wierzę, że mi to proponuje.

– Naprawdę mógłbyś to dla mnie zrobić?

Łukasz spogląda na mnie z politowaniem i mówi:

– Sam nie dasz rady posprzątać tego bałaganu. A tak się składa, że jestem jedyną osobą, która może ci pomóc.

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczę...

– Ja też nie. – Mój przyjaciel wstaje i podchodzi do komody. Następnie wyjmuje z górnej szafki dwa joysticki. – Nie mówmy o tym teraz, tylko grajmy. Mamy sporo misji do nadrobienia.

*32,4% nastolatków nie podejmuje żadnych działań w związku z doświadczaniem cyberprzemocy. W efekcie 74,7% rodziców wierzy, że ich dzieci nie miały żadnego kontaktu z przemocą w sieci.*

## **ROZDZIAŁ 11**

### **MAKS**

### **TYDZIEŃ PÓZNIJ**

### **MIESIĄC PRZED TRAGEDIA**

Ostatnie dni były totalną farsą. Już w poniedziałek ostentacyjnie przesiadłem się od Łukasza do innej ławki i przez cały dzień traktowałem go jak powietrze. Kilka osób spytało mnie, o co się pokłóciliśmy i czy to Łukasz podbił mi oko. Sprzedałem im bajeczkę o tym, że coraz bardziej mnie wkurzał i od dawna myślałem o zmianie znajomych. Powiedziałem, że limo jest od uderzenia piłką podczas treningu squasha. Praktycznie każdą przerwę spędzałem z Pawłem, Adrianem i ich kumplami. Udawałem, że wszystko jest w porządku, choć ilekroć patrzyłem na Pawła, wyobrażałem sobie, że rzucam się na niego z pięściami i rozkwaszam mu tę uśmiechniętą gębę. A gdy w piątek spostrzegłem siedzącego samotnie na stołówce Łukasza, coś we mnie pękło. Byłem dosłownie o krok od zostawienia chłopaków i dołączenia do przyjaciela. Zacisnąłem jednak zęby i powstrzymałem się od urządzania niepotrzebnej sceny. Czułem, że to nie w porządku, ale wiedziałem, że Łukasz wszystko rozumie. A przynajmniej starał się zrozumieć. Poza tym widywaliśmy się codziennie po lekcjach i godzinami graliśmy na konsoli. Gdy przekraczałem próg jego mieszkania, zapominałem o szkole i skupiałem się na naszej relacji. On robił to samo, bo zachowywał się w stosunku do mnie tak, jakby ostatnich dni nie było. Po prostu musieliśmy jakoś przeczekać ten chory czas.

W niedzielę rano dzwonię do niego i z żalem odwołuję wypad na pizzę i popołudniowe granie. Łukasz od razu domyśla się, że chodzi o mojego ojca.

– Mocno cię urządził? – Nie owija w bawełnę.

– Nie... To znaczy, nie wiem. Trochę mi ciekła krew z nosa i chyba będę miał limo na oku, ale najważniejsze, że nie wybił mi zębów. Najwyżej powiem Pawłowi, że się pokłóciliśmy i dałeś mi w pysk. Może to sprawi, że nabierze do ciebie więcej szacunku – śmieję się.

– Naprawdę cię to bawi? – pyta gniewnie mój przyjaciel. – Serio, nie wiem już, jak cię przekonać, żebyś coś z tym zrobił. Przecież twój ojciec jest coraz bardziej agresywny. Dlaczego go nie nagrzasz? Czytałem, że sądy dopuszczają nagrania z awantur domowych jako dowód.

– Nawet nie chcę myśleć, co by się stało, gdyby ten wariat się zorientował – wzdycham do telefonu.

– W takim razie ukryj kamerę tak, by tego nie zrobił. Słuchaj, poszperałem trochę w necie i znalazłem naprawdę fajne kamerki szpiegowskie w rozsądnej cenie. Wiem, że krucho u ciebie z kasą, dlatego w razie czego się dorzucę.

– A co z nowymi airpodsami, które planowałeś kupić?

– Nie uciekną. Najwyżej poczekam na nie trochę dłużej.

Czuję się winny, że zmuszam Łukasza do uczestniczenia w moim rodzinnym koszmarze.

– Dzięki, stary, ale wolę nie ryzykować. Zresztą mama też nie, bo gdy po jednej z awantur zaproponowałem jej takie rozwiązanie, wybiła mi to z głowy. Nie masz pojęcia, jaki on jest. Nawet gdyby udało mi się go nagrać, to jakoś nie chce mi się wierzyć, że szybko trafiłby za kraty.

– Jeśli nie zaryzykujesz, już nigdy się od niego nie uwolnisz – stwierdza Łukasz, a ja wydaję z siebie pełne rezygnacji westchnięcie.

– Ty naprawdę nic nie rozumiesz... Prawda jest taka, że choćbym go zabił, to i tak się od niego nie uwolnię. Ten psychol już zawsze będzie mi siedział w głowie i pilnował, bym nigdy nie zaznał normalności. Jestem na niego skazany. To kara za to, co zrobiłem Emilowi.

– Weź głęboki wdech i spróbuj się uspokoić, bo znów zaczynasz swoją typową gadkę.

– Łatwo ci mówić. Dopiero co leżałem na podłodze i osłaniałem się przed kopniakami nawalonego w trzy dupy ojca – zauważam.

– Właśnie! Przemawiają przez ciebie skrajne emocje, a to nigdy nikomu nie wychodzi na dobre – nie odpuszcza Łukasz. – Zaufaj mi. Weź powoli głęboki wdech i przytrzymaj powietrze w płucach... A teraz je wypuść. I tak jeszcze kilka razy.

Pół minuty później pyta, czy czuję się już lepiej.

– Chyba tak.

– Wiem, że mówiłem ci to już chyba z tysiąc razy, ale najwyraźniej muszę powtarzać do skutku: to, co się stało osiem lat temu, nie było twoją winą.

– Ale to ja upuściłem Emila – odpowiadam, pociągając nosem. Nagle znów mam przed oczami uśmiechającego się cwaniacko Mikołaja i leżącego na kostce brukowej Emila. Roztrzęsiony zaciskam mocno powieki i staram się o tym nie myśleć.

– Przyjedź do mnie. Zamówimy coś do jedzenia, a potem pogramy.

– Nie mogę, serio. Wolałbym nie zostawiać mamy samej. Wprawdzie ojciec zasnął i pewnie prędko się nie obudzi, bo był potwornie nawalony, ale nigdy nie wiadomo...

– Przyjedź – ponawia prośbę Łukasz. – Twojej mamie nic się nie stanie.

– Nie byłbym tego taki pewien. Poza tym wyglądam tak, jakby mnie potracił samochód. Nie chcę, by twoja mama się przestraszyła.

– Zrozumie to i opatrzy ci rany. No chyba, że sam już to zrobiłeś.

– Tylko szybko je przemyłem letnią wodą.

– Ech... Dobra, szykuj się. Zamawiam po ciebie ubera. I nie przyjmuję odmowy.

\*

Jestem wdzięczny Łukaszowi za to, że przez ostatnie godziny dwoił się i troił, bym nie zostawał sam z moimi myślami. Gdy po ósmej zegniam się z nim przy drzwiach, ogarnia mnie żal, że muszę wracać do tej pełnej przemocy i nienawiści nory. Wiem jednak, że ojciec może się w każdej chwili obudzić. Jeśli zorientuje się, że nie ma mnie w domu, wpadnie w szal i wyżyje się na mamie.

– Słuchaj... Sorry za ten tydzień. Najpierw ignorowałem cię w szkole, a potem obarczyłem rodzinnymi dramami – mówię skruszony do Łukasza,

zanim wychodzę na zewnątrz.

– Spoko. W sumie typowy tydzień w twoim wykonaniu. – Mój przyjaciel wzrusza ramionami.

– Wiesz, ostatnio dużo myślałem o tej sytuacji z Pawłem i podjąłem decyzję, że dłużej nie będę tolerował jego szantażu. Mam tego dość – wyjawiam.

– Jesteś pewien? – pyta wyraźnie zdumiony Łukasz.

– Tak. Jeśli Sydor chce pokazać wszystkim to nagranie, to niech to robi. Przynajmniej wtedy będę mógł bez problemu donieść na niego glinom. I mam gdzieś to, że jego wuj jest zastępcą komendanta.

– Okej, ale już zawsze będziesz nagim, naćpanym koleśkiem, który obciągał koledze – zauważa Łukasz.

– Może i tak, ale przynajmniej uwolnię się od tego kretyna. – Przełykam ślinę i dodaję: – Pogadam z nim o tym jutro po lekcjach. Kto wie, może we wtorek znów usiądę obok ciebie w ławce?

– Czuję się doprawdy zaszczycony. – Łukasz teatralnie przewraca oczami.

\*

Mam za sobą spokojną noc. Na szczęście ojciec był tak skacowany, że wieczorem wypełznął z pieczary tylko na chwilę. Po tym, jak wyjadł z lodówki całą wędlinę, wrócił do łóżka i według relacji mamy „zasnął szybciej niż niemowlę”.

– Nie spiesz się. Ojciec nie powinien się dziś awanturować – mówi przy śniadaniu mama. Irytuje mnie jej stoicki spokój. Czy ta kobieta nie widzi zadrapań na mojej twarzy i podbitego oka? Nie wspomnę już o siniakach na brzuchu i obolałych żebrach. – Zrobię ci kanapki do szkoły – oferuje po raz pierwszy od niepamiętnych czasów. Czyżby chciała mi w ten sposób wynagrodzić masakrę, jaką zgotował mi ojciec? Nie, nie sędzę... Mama nie ma dla mnie współczucia. Ba, zapewne nienawidzi mnie równo mocno co ojciec, ale nie jest aż tak popieprzona, by to okazywać.

– Dzięki, nie trzeba. – Wstaję szybko z krzesła, zgarniając z talerza ostatnią kanapkę z żółtym serem i pomidorem. A potem roztrzęsiony wkładam w pośpiechu buty i kurtkę, modląc się, by ojciec nie wyskoczył nagle z sypialni. Gardzę tym domem. Jest dla mnie niczym piekło na ziemi.

Zazdroszczę osobom, które czują, że mają swoje miejsce na świecie. Oddałbym wiele za azyl, do którego mógłbym wracać z uśmiechem na twarzy. Wystarczyłby mi nawet mały pokoik, w którym czułbym się bezpiecznie. Cokolwiek, byle tylko w pobliżu nie czał się ojciec.

Na placu przed szkołą spotykam Łukasza, który wypytuje mnie o samopoczucie.

– Na szczęście ojciec nic nie odwalił – odpowiadam, rozglądając się wkoło. – Słuchaj, nie wiem, czy powinniśmy...

– Jasne, już sobie idę. – Łukasz spuszcza głowę i oddala się w kierunku głównych drzwi. Czuję się koszmarnie z tym, jak go traktuję, ale wiem, że wkrótce to się skończy. Za kilka godzin stanę twarzą w twarz z Pawłem i powiem mu, co naprawdę o nim myślę. Koniec z pogardliwymi uśmieszkami i szantażami. Jeśli sądzi, że ma mnie w garści, to grubo się myli.

\*

„Co za okropny dzień”, myślę, przebierając się po lekcjach w szatni. Nie dość, że zawałem kartkówkę z biologii, bo wszystkie moje myśli krążyły wokół zbliżającej się rozmowy z Pawłem, to jeszcze musiałem patrzeć, jak ten kretyn ośmiesza Łukasza na stołówce, chwytając go od tyłu za szyję i przyciskając mu twarz do talerza z jedzeniem. Na szczęście kilka osób wstawiło się za moim przyjacielem, zmuszając Pawła do wycofania się. Gdyby zyskał aplauz widowni, pewnie kontynuowałby przedstawienie. Kto wie, może straciłby talerz ze stołu i zmusił Łukasza do jedzenia z podłogi? Czuję się podle z tym, że nie zareagowałem. Łukasz chyba też ma do mnie żal, bo nie odpisał mi na esemesa o treści „Przepraszam. Powinienem był coś zrobić”. Na dodatek po dzwonku ogłaszającym koniec lekcji wybiegł jako pierwszy z sali i przebrał się tak szybko, że gdy trzy minuty później wszedłem do szatni, już go w niej nie było. Chcę mu wynagrodzić swoją zdradę, dlatego wkrótce powiem Pawłowi, co o nim myślę. Nie chcę mieć z tym idiotą nic wspólnego.

Po wyjściu ze szkoły piszę mu, że czekam przed budynkiem. Paweł odpowiada, że przyjdzie za trzy minuty.

– Siema, Maks. – Kroczy pewnie w moją stronę, uśmiechając się od ucha do ucha. – A co to za nagła sprawa?

Spinam mięśnie w całym ciele i wyduszam z siebie:

– Musimy pogadać. Chodzi o to, że...

– Idziesz z nami w czwartek do kina na *Strażników Galaktyki*? Oglądałeś poprzednie części? – wchodzi mi w słowo.

– Nie. Nie pójdę. Słuchaj, Paweł, pogadajmy o...

– Spoko, masz jeszcze trochę czasu na nadrobienie. Tak się składa, że są dostępne za darmo w necie. Wyślę ci wieczorem linki.

– Dasz mi w końcu dokończyć? – pytam z irytacją.

– Jasne, to co chciałeś powiedzieć? A właśnie, omal bym zapomniał, Adrianowi udało się załatwić bilety na czwartkowy koncert Purple Blue w Stodole. Słyszałeś o nich? Grają połączenie alternatywnego rocka z muzyką elektroniczną. Koncert zaczyna się o...

– Przymknij się wreszcie! – podnoszę głos, a Paweł momentalnie się spina i rzuca mi pytające spojrzenie. – Nie pójdę z wami ani do kina, ani na koncert.

– Eee... No spoko, jeśli masz inne plany, to najwyżej zobaczymy się w weekend.

– Nie o to, kurwa, chodzi! – Puszczają mi hamulce. – Jak mogłeś tak poniżyć dziś Łukasza? To było zagranie poniżej pasa!

Paweł marszczy czoło i odpowiada:

– Nic takiego się nie stało. Zresztą dlaczego się tym przejmujesz? Myślałem, że dałeś już sobie spokój z tym lamusem...

– Ten lamus to mój przyjaciel! – nie odpuszczam. – Jeszcze raz go dotknij, a przysięgam ci, że...

– Że co? – Paweł krzyżuje ręce na piersiach i piorunuje mnie wzrokiem. – Grozisz mi? Serio?

Jego arogancja sprawia, że na ułamek sekundy dopadają mnie wątpliwości i jestem bliski wycofania się. Na szczęście szybko się otrząsam i kontynuuję natarcie:

– Mam gdzieś, co zrobisz z filmikiem. Nie będziesz mnie dłużej szantażował.

– Aha, czyli poprosiłeś mnie o rozmowę, by mi nawrzucać? Myślałem, że cenisz sobie naszą przyjaźń... – Na jego twarzy pojawia się udawany grymas rozczarowania.

– Przyjaźń? – Parskam nerwowym śmiechem. – Upadłeś na łeb, jeśli naprawdę myślisz, że kiedykolwiek zostaniemy przyjaciółmi. Jesteś

największą kanalią, jaką znam. Ty i twoi skretyniali kumple umiecie tylko prześladować innych. – Przerywam na krótką chwilę, gdy zaczyna mi drżeć głos. – Prawda jest taka, że robicie to ze strachu. Jesteście słabi i żałośni!

– Och, masz rację, faktycznie bardzo się boimy twojego chłoptasia – prycha Paweł. – Czyli co, odtrącasz nas dla niego? Jesteś pewien, że wiesz, co robisz?

– Jeśli chcesz się na mnie mścić, to proszę bardzo. Tylko nie udawaj zaskoczonego, gdy policja zapuka do twoich drzwi. I nawet twój wuj ci nie pomoże!

– Kolejna groźba. Rozkręcasz się, a mamy dopiero poniedziałek... – Paweł drapie się po brodzie, nie spuszczając ze mnie wzroku. Chciałbym móc wniknąć do jego głowy i dowiedzieć się, o czym teraz myśli. Nie jestem bowiem w stanie niczego wyczytać z wyrazu jego twarzy. W jednej chwili wydaje mi się, że patrzy na mnie z podziwem, a w drugiej, że ewidentnie mnie lekceważy.

– Dobra, nie chce mi się dłużej gadać. Na razie. – Obracam się na pięcie i ruszam w kierunku ulicy. Wykonuję kilka kroków, gdy słyszę głos Pawła:

– Zastanów się jeszcze, czy na pewno chcesz mi się sprzeciwić. Nikt jeszcze na tym dobrze nie wyszedł. Zadzwoń wieczorem. Obyś miał mi wtedy coś miłego do powiedzenia.

*W 2022 roku konsultanci telefonu zaufania dla dzieci i młodzieży (116 111)  
podjęli 885 interwencji ratujących życie lub zdrowie dzieci.*

## **ROZDZIAŁ 12**

### **MAKS**

### **WIECZOREM**

### **MIESIĄC PRZED TRAGEDIA**

– Muszę kończyć, bo ojciec chyba kłóci się z mamą – mówię do Łukasza, z którym wiszę na telefonie od ponad dwóch godzin. Mieliśmy się uczyć do sprawdzianu z matmy, ale zamiast tego gadamy o głupotach i naśmiewamy się z Pawła. Czuję ulgę, że mu się postawiłem, i naprawdę nie przejmuję się tym, że może wrzucić filmik do internetu. Ludzie robią dużo gorsze rzeczy i się tym chwalą. Na Twitterze aż roi się od erotycznych profili, których posiadacze obnażają się przed milionami zachwyconych internautów. Nie twierdzę, że to popieram, ale dla świętego spokoju muszę znaleźć jakieś pocieszenie w tych nieciekawych okolicznościach. No bo czy naprawdę kogokolwiek oburzy to, że uprawiałem z Adrianem seks oralny? Żebym chociaż to pamiętał...

– Daj znać, jak poszła rozmowa z Pawłem – odzywa się mój przyjaciel.

– Naprawdę sądzisz, że zadzwoni? Moim zdaniem już kombinuje, jak mnie zgnoić. Coś czuję, że udostępnienie filmiku mu nie wystarczy. Nie zdziwię się, jeśli szykuje coś jeszcze...

– Nie nakręcaj się. Jemu tylko o to chodzi – sugeruje mi Łukasz. Tymczasem zza drzwi dobiega do mnie kolejny ryk ojca.

– Dobra, kończę, bo staremu coraz bardziej odwala. A z Pawłem pogadam najwyżej jutro w szkole.

– Dobra. Uważaj na siebie.

Po wejściu do salonu spostrzegam rodziców siedzących przed telewizorem i pijących szampana z kieliszków, które mama wyjmuje tylko na specjalne okazje.

– Kończ już, cycata, bo nie da się słuchać twojego pierdolenia – rzuca ojciec w chwili, gdy na ekranie telewizora pojawia się prowadząca program informacyjny. Następnie przykłada kieliszek do ust i bierze mały łyk.

– Mamo... – mówię cicho, a wtedy ona spogląda na mnie i kiwa potakująco głową, jakby chciała mi dać sygnał, że ma wszystko pod kontrolą. Widzę jednak w jej oczach niepokój.

– O, synu! Dobrze, że jesteś. Napij się z nami – proponuje ojciec, po czym wyjaśnia: – Jest co świętować. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, od przyszłego miesiąca zacznę nową pracę.

– Jak to? – Spoglądam pytająco na mamę.

– Kolega taty polecił go niedawno w firmie, w której pracuje. Godzinę temu zadzwonili i zaprosili tatę na rozmowę.

– To jeszcze nic nie znaczy. – Wiem, że nie powinno tak być, ale brzydzi mnie widok szczęśliwego ojca. Ku mojemu zaskoczeniu reaguje na moją uwagę dość spokojnie:

– Jeszcze cię zaskoczę, synu. – Wielu ludzi spisywało mnie na straty, a później przeproszało za to, że we mnie wątpiło. – Grozi mi żartobliwie palcem, po czym zwraca się do mamy: – Beata, przynieś no trzeci kieliszek. A ty nie stój tam, tylko siadaj.

Przez następne minuty czuję się jak w nieśmiesznej komedii: siedzę spięty na kanapie obok ojca, który wstawiony opowiada mi jakąś historię z młodości, jak to obaj z kumplem próbowali poderwać tę samą dziewczynę. Ponoć tamten facet nie dawał mu najmniejszych szans. Ostatecznie to ojciec pierwszy zaciągnął ją do łóżka.

– Po wszystkim powiedziała mi, że byłem jej pierwszym. Czekala na mnie dwadzieścia jeden lat, wyobrażasz to sobie? – Popija szampana z malującą się na twarzy dumą. Nie mogę pojąć, dlaczego nie poruszył jeszcze tematu wciąż widocznych na mojej twarzy śladów pobicia. Czy naprawdę nie widzi problemu w tym, jak mnie skatował? A może wierzy, że jako mój opiekun ma do tego prawo? Coraz częściej myślę o tym, by po skończeniu osiemnastu lat spakować się do jednej walizki, a potem wyjść z domu bez słowa i już nigdy

nie wrócić. Boję się jednak, że zmiana otoczenia nie uwolni mnie od traumatycznych wspomnień. „To piekło już zawsze będzie z tobą. Jedynym ratunkiem jest śmierć”, szepcze mi głos z tyłu głowy. Ostatnio robi to coraz śmielej.

Po godzinie udawania, że towarzystwo ojca sprawia mi przyjemność, uciekam do pokoju i oddycham z ulgą. W sumie tego typu sytuacje mają swoje plusy: sprawiają, że zaczynam mniej współczuć mamie. Patrzenie na to, jak usługuje ojcu, przyprawia mnie o mdłości i utwierdza w przekonaniu, że ta kobieta nigdy się nie zmieni. Przez resztę życia będzie posłusznie wykonywać polecenia ojca i puszczać płazem jego alkoholowe ekscesy. Ojciec totalnie nią zawładnął i zmienił jej sposób myślenia. Coraz wyraźniej widzę, że mamie pasuje taki układ. Tylko dlaczego ja mam z tego powodu cierpieć? Czy jest sens, bym dalej nadstawiał za nią policzek, skoro do niczego to nie prowadzi? Może najwyższy czas, by mama wzięła pełną odpowiedzialność za swoje decyzje?

Przed jedenastą oczy same mi się zamykają. Powinienem jeszcze się pouczyć, bo nie powtórzyłem całego materiału, ale wiem, że muszę się wyspać do szkoły. Przede mną dzień pełen wyzwania. Co zrobi Paweł? Czy od razu przystąpi do ataku i zacznie mnie publicznie poniżać? Zastanawia mnie, dlaczego jeszcze się nie odezwał. Nie sądzę też, by gdziekolwiek opublikował nagranie z imprezy. Inaczej na pewno ktoś dałby mi znać.

Pół godziny później leżę już w łóżku i oglądam śmieszne filmiki na TikToku. Nagle na ekranie pojawia się powiadomienie o nowej wiadomości na WhatsAppie. To Paweł. Na widok jego imienia wzdrygam się i nerwowo przecieram dłonią twarz. A potem siadam po turecku i otwieram powiadomienie. Znowu wysłał mi jakiś filmik. Nic nie rozumiem. Przez kilkanaście sekund wpatruję się w ciemne tło i zastanawiam się, czy powinienem klikać na zwrócony w prawo trójkąt. Boję się tego, co zobaczę. Czuję jednak, że nie mam wyjścia. Nabieram powietrza w płuca i modlę się, by nie było to nic kompromitującego. A potem ze łzami w oczach i walącym niczym młot Thora sercem oglądam trzyminutowe nagranie, na którym kompletnie nagi leżę na plecach z rozłożonymi nogami i próbuję wcisnąć sobie w odbył końcówkę drewnianej łyżki kuchennej. W tle rozlega się donośny śmiech Pawła, a potem słychać, jak mówi do kogoś, by mi pomógł. Wtedy

przed kamerę wychodzi Adrian. Znow nie widzę jego twarzy, ale poznaję go po białym T-shircie z napisem „MOOD”.

- Gotowy? – pyta, zanim chwyta prawą dłońią łyżkę i dociska ją.
- Auuu – wydaję z siebie cichy jęk, który Paweł zagłusza swoim chichotem.
- Nie bądź cipką, Maks! Wiem, że dasz radę.

Nagle dopadają mnie mdłości i zatrzymuję nagranie. Zszokowany tym, co zobaczyłem, zeskakuję gwałtownie z łóżka i chwytam stojący przy komodzie kosz na śmieci. W pośpiechu przykładam go sobie do twarzy i wymiotuję przez dobre dwie minuty. Po wszystkim opadam na łóżko i staram się uspokoić oddech. Niestety z marnym skutkiem. Co mi odwało? Jak mogłem doprowadzić się do takiego stanu? I dlaczego, kurwa, nic nie pamiętam?! Czuję złość i zażenowanie jednocześnie. Wreszcie, wzburzony, dzwonię do Pawła, który odbiera dopiero po piątym sygnale.

- Dobry wieczór, gwiazdo. Czym zawdzięczam sobie tak późny telefon?
- Zabiję cię – syczę, na co on reaguje lekceważącym chichotem.
- Ojej, jak słodko... Ja też życzę ci spokojnego snu. – Uwielbia się ze mną przekomarzać. To straszne, jak bardzo przypomina pod tym względem mojego ojca. Jego też kręci sprawowanie nad innymi kontroli. W ten sposób rekompensuje sobie fakt, że nie panuje nad własnym życiem.
- Nie żartuję, śmieciu. Najpierw odetnę ci łeb, a potem poćwiartuję ciało i porzrzucam szczątki na terenie całego kraju. Nikt nigdy nie odkryje, co się z tobą stało.
- Myślę, że jednak odkryje, bo właśnie cię nagrywam – wyjawia z satysfakcją w głosie. – Masz mi coś jeszcze do powiedzenia?
- Czego chcesz? – pytam, starając się zapanować nad drżeniem głosu.
- Powiem ci przed lekcjami.
- Gadaj teraz!
- Jutro, gwiazdo – odpowiada spokojnym tonem Paweł. – Jutro wszystkiego się dowiesz.

\*

**NAZAJUTRZ**

Punktualnie o wpół do ósmej czekam na Sydora na placu przed szkołą. Wkrótce dostrzegam go na przejściu dla pieszych. Widok jego uśmiechniętej gęby działa na mnie jak płachta na byka.

– Cześć, gwiazdo! – woła mnie z odległości kilkunastu metrów. Wtedy coś we mnie pęka. Impulsywnie podbiegam do niego i chwytam mocno za ortalionową kurtkę.

– Zabiję cię! Zabiję! – Szarpnię go energicznie, zaciskając wściekle zęby.

– Proszę bardzo, jestem cały twój – odpowiada nad wyraz spokojny Paweł. – Tylko wtedy do sieci trafi pięć filmików.

– Pięć? – Przelykam ślinę.

– Ano. – Czeka, aż go puszcze, po czym rozkazuje: – Daj mi swój smartfon.

– Spierdalaj.

– Smartfon albo nic więcej ci nie powiem.

Wściekam się na myśl o tym, z jaką łatwością Paweł zagania mnie do kąta. Po raz kolejny muszę jednak robić, co każe.

– Teraz gadaj – rzucam po tym, jak wsuwa mój smartfon do kieszeni dzinsów.

– Najpierw rozepnij kurtkę. Muszę się upewnić, że nie masz podsłuchu.

– Podsłuchu? Oszalałeś?! – Marszczę brwi.

– Nie marudź, tylko rozpinaj – odpowiada, a potem maca mnie po sam pas. –

W porządku. Przejdziemy się?

– Czego chcesz? – pytam, zaciskając pięści i z trudem powstrzymując się od dania mu w pysk.

– Przejdziemy się – odpowiada oznajmująco Paweł i kieruje się w stronę ulicy.

Od trzech minut krocę za nim chodnikiem, coraz bardziej oddalając się od szkoły.

– Dokąd mnie prowadzisz?

– W zasadzie to nigdzie. Po prostu nie chciałem o tym rozmawiać przy szkole. – Wreszcie Paweł skręca w boczną uliczkę i zatrzymuje się przy nieczynnej chińskiej restauracji. A potem przechodzi do konkretów: – Nie zamierzałem wykorzystywać tego filmiku, ale nie dałeś mi wyboru. To prawda, mam pięć nagrań, każde kolejne gorsze od poprzedniego. I wierz mi,

nakręciłbym więcej, bo totalnie ci odbiło, ale uznałem, że to wystarczy, bym do końca życia miał cię w garści.

– Kto wie o tych filmikach?

– Tylko Adrian, ale nie wysyłałem mu plików.

– Czego chcesz? – pytam po raz kolejny, licząc, że tym razem otrzymam odpowiedź.

– Chcę, byś stał się moją własnością – mówi to z opanowaniem, jakiego pozazdrościłby mu niejeden psychopata. – Nie będziesz mi się więcej sprzeciwiał. Od teraz to ja decyduję, co robisz i z kim się zadajesz.

– Nie możesz...

– Nie? – Paweł unosi prawy kącik ust, a następnie wyjmuje z kieszeni swój smartfon. – W porządku. Obejrzyjmy zatem trzeci filmik...

– Nie chcę! – Krew uderza mi do głowy na myśl o tym, co jeszcze mogłem odwalić tamtej feralnej nocy.

– W porządku. A zatem jesteście dogadani? – Podchodzi tak blisko, że czuję na sobie jego miętowy oddech. Po chwili chwytą mnie za rękę tuż powyżej łokcia i szepcze, patrząc mi prosto w oczy: – Chcę być twoim rozumem i rozsądkiem. Zrobisz wszystko, czego tylko zapragnę. Czy się rozumiemy?

– Jesteś chory... – Mam ochotę napluć mu w twarz, ale za bardzo boję się konsekwencji. – Dlaczego akurat ja?

– Dlaczego akurat ty? – Paweł wydaje z siebie zduszony śmiech. – Serio myślisz, że jesteś wyjątkowy? Rozczaruję cię, ale nie różnisz się zbyt od ludzi z mojego otoczenia...

– To znaczy, że na Adriana i resztę też masz jakiegoś haka?

– Naprawdę aż tak ciężko ci uwierzyć, że ludzie mogą mnie po prostu lubić? Ale okej, skoro już rozmawiamy szczerze, to odpowiem na twoje pytanie: wiem wiele na temat każdego z moich przyjaciół. I często jestem jedyną osobą, która posiada taką wiedzę.

– Ciebie też ktoś trzyma w garści?

– Dobrze – prychnął Paweł. – Nawet gdyby chcieli coś na mnie znaleźć, to im się nie uda. Jestem czysty jak łąza – mówi to z taką pewnością w głosie, że gdybym nie wiedział, jaki z niego bydlak, pewnie bym mu uwierzył. Następnie szturcha mnie lekko i dodaje: – Wracajmy do szkoły, przyjacielu.

– Nie jestem i nie będę twoim przyjacielem – mruczę, posyłając mu nienawistne spojrzenie.

– Co za uparciuch... Dlaczego nie możesz spojrzeć prawdzie w oczy? Jesteśmy sobie przeznaczeni, Maks. Najwyższy czas, byś przyjął to do wiadomości. I chyba wiem, w jaki sposób przyspieszyć twoje godzenie się z nową rzeczywistością...

\*

Od trzech przerw chowam się przed Łukaszem w bibliotece, roztrzęsiony krążąc niczym zombie pomiędzy półkami i przeglądając przypadkowe książki. Nie wiem nawet, co czytam, bo litery rozmazują mi się przed oczami, przyprawiając o ból głowy. Nagle rozlega się dźwięk dzwonka zwiastujący czwartą lekcję. Złękniony przełykam ślinę i staram się zapanować nad drżeniem całego ciała. Muszę wrócić do sali i skonfrontować się z przyjacielem, który nie rozumie, dlaczego od rana go ignoruję. Przecież umawialiśmy się na coś zupełnie innego. Miałem stanąć po jego stronie i dać Pawłowi do zrozumienia, że nie pozwolę sobą sterować. Tymczasem Sydor zadał mi nokautujący cios. Nie miałem szans na obronę. A gdy już powalił mnie na łopatki, wytoczył kolejne działo i zażądał, bym osobiście pogroził Łukasza na oczach całej szkoły. Chce, bym po lekcji wuefu, która rozpocznie się za godzinę, zabrał mu bokserki i spodnie, gdy ten będzie brał prysznic. Następnie mam powiesić bieliznę Łukasza na drzwiach do pokoju nauczycielskiego. Robi mi się niedobrze na samą myśl o tym, że mógłbym go tak obrzydliwie potraktować. Z drugiej strony przeraża mnie brak planu B. Albo ośmieszę Łukasza, albo skompromituję siebie przed całą Polską. Znalazłem się w potrzasku.

Po wejściu do sali zajmuję miejsce przy jedynej wolnej ławce w ostatnim rzędzie. Ku mojemu zaskoczeniu Łukasz odchodzi od swojej i przysiada się do mnie.

– Powiesz mi w końcu, co się dzieje? Dlaczego od rana traktujesz mnie jak powietrze? – pyta szeptem.

– Wydaje ci się – odpowiadam, unikając jego spojrzenia.

– Czyżby? Nawet nie odpisujesz na moje wiadomości – zauważa.

– Panowie z ostatniej ławki, którzy nie zauważyli, że lekcja się już rozpoczęła: może chcecie się przesiąść do pierwszego rzędu? – odzywa się sorka Stańkowska od chemii.

– Przepraszamy – rzucam, po czym radzę Łukaszowi, żeby wrócił na swoje miejsce.

– Po lekcji czekam na wyjaśnienia. Nie wywiniesz się – grozi, zanim odchodzi od mojej ławki.

Kwadrans przed dzwonkiem nauczycielka robi nam kartkówkę bez zapowiedzi. Po dwóch minutach podchodzę do jej biurka z założonym plecakiem i kładę przed nią pustą kartkę.

– Mogę już iść?

– Dopiero po dzwonku – oznajmia.

– Ale ja muszę wyjść już teraz – upieram się.

– Wiesz dobrze, że nie mogę cię puścić. Wracaj na miejsce.

Przez kilka sekund stoję przy niej, walcząc z przybierającymi na sile drgawkami i zawrotami głowy. Po moim ciele rozchodzi się nieprzyjemne ciepło, a płuca zapadają się, zmuszając mnie do nabierania powietrza ustami. „To tylko atak paniki, uspokój się”, tłumaczę sobie, ale myśl ta zostaje natychmiast wessana przez huragan najczarniejszych scenariuszy, które dosłownie rozsadzają mi głowę. Boję się. Tak bardzo się boję tego, że z powodu jednego człowieka stracę przyjaciela, honor, a może i życie...

– Coś jeszcze? – Sorka wpatruje się we mnie pytająco.

– Ja... – urywam, po czym ruszam szybkim krokiem w stronę drzwi i opuszczam salę, głuchy na wezwania Stańkowskiej. A potem biegnę do toalety, walcząc z silnymi mdłościami. Naprawdę nie wiem, jakim cudem udaje mi się nie z wymiotować na korytarzu.

Gdy jakieś pięć minut później niemalże wyczołguję się z kabiny, jeden z uczniów, który stoi przy umywalce i myje ręce, pyta mnie, czy potrzebuję pomocy. Nawet nie słyszałem, jak wszedł do toalety. Osłabiony odpowiadam mu, że wszystko ze mną okej. Następnie wychodzę na korytarz i zmierzam w kierunku wyjścia. Muszę natychmiast zaczerpnąć świeżego powietrza i uspokoić się.

Wkrótce udaję się za budynek szkoły i opieram się o zimną ścianę. Pogoda dziś nie dopisuje. Niebo pokrywają szare, deszczowe chmury, a ziemia, jeszcze tydzień temu zasypała gęstym śniegiem, przypomina teraz bagno. Nienawidzę tego dnia. I znienawidzę każdy kolejny dzień, jeśli ugnę się przed Pawłem. Nie skrzywdzę Łukasza. Nie chcę i nie mogę tego zrobić. Muszę wymyślić jakiś sposób na wymiksowanie się z tej chorej sytuacji. Tylko jaki? Nie mam żadnego asa w rękawie. Wystarczy jeden ruch Pawła, by przekreślić całą moją przyszłość. O ile jeszcze przetrzymałbym jakoś zamieszanie w związku z wyciekami pierwszego filmiku, o tyle drugi to już totalne ekstremum. Jestem na nim jeszcze bardziej naćpany i perwersyjny. A podobno Paweł nakręcił jeszcze trzy dużo gorsze filmiki. Choć bardzo chciałbym wierzyć, że blefuje, to nie mam podstaw, by tak myśleć.

– Co robić? – pytam na głos samego siebie. Łukasz potrzebuje mojego wsparcia. Beze mnie nie upora się z hejterami. Z drugiej jednak strony... Nie... Nie chcę do końca życia być tym kolesiem z internetu, który wkładał sobie w odbyty końcówkę łyżki kuchennej. W dzisiejszych czasach wystarczy naprawdę niewiele, by błyskawicznie rozpętać przeciwko komuś nagonkę w sieci. Jestem przekonany, że Paweł zatroszczy się o to, by filmik dotarł do jak największej liczby osób. I nikogo nie będzie obchodziło to, że nawet nie pamiętam, co wtedy robiłem. Ludzie wydadzą na mnie wyrok. Skreślą mnie, tak jak przed laty zrobili to rodzice. Czy mam siłę dźwigać na barkach kolejne brzemie?

Przez następne minuty wpatruję się w ponure niebo i biję z myślami. Wreszcie podejmuję decyzję: nie skrzywdzę Łukasza. To przecież jedyna osoba, która nigdy się ode mnie nie odwróciła. Prawdziwy przyjaciel, który zawsze mnie wysłuchuje i wspiera. Czy wystarczy mu sił, by trwać przy mnie po tym, jak Paweł przemieni moje życie w jeszcze większe piekło? Tego nie wiem, ale i tak już zawsze będę mu wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobił.

*W 2022 roku dzieci i nastolatki kontaktowali się z linią 116 111 średnio 19,2 razy dziennie, by porozmawiać o swoich myślach samobójczych.*

## **ROZDZIAŁ 13**

### **MAKS**

### **TEGO DNIA**

### **MIESIĄC PRZED TRAGEDIA**

Krótko przed dzwonkiem na lekcje dostaję wiadomość od Pawła. Prosi, bym zadzwonił.

– No hej, gwiazdo. Gdzie jesteś? Chyba nie stchórzyłeś? – Odbiera po drugim sygnale.

– A co cię to obchodzi? Czego chcesz?

– Grzesiek powiedział, że wyszedłeś z lekcji przed dzwonkiem. Podobno wyglądałeś na zdenerwowanego. Szukałem cię przez całą przerwę obiadową. Nie mów, że uciekłeś ze szkoły?

– A nawet jeśli, to co? – syczę do telefonu.

– Masz zadanie do wykonania i liczę na to, że go nie spieprzysz – odpowiada dużo poważniejszym tonem Paweł. Po trzech sekundach ciszy dodaje: – Rozumiemy się, Maks?

Przygryzam mocno dolną wargę, przestępując z nogi na nogę. Krople potu ściekają mi po plecach, powodując nieprzyjemne łąskotki. Żołądek zaś zaciska mi się coraz mocniej, co tylko nasila mdłości. Czuję, że jestem na granicy wytrzymałości. Z każdą kolejną minutą przybliżam się do całkowitego załamania, po którym nie będzie już odwrotu. Nienawidzę tego świata i życia, w którym nie mogę choć na krótką chwilę zaznać spokoju. Jestem chodzącym kłębkim nerwów, któremu brakuje już łez, by płakać nad swoim losem.

Zewsząd spadają na mnie kolejne ciosy, a ludzie zachowują się niczym spragnione mojej krwi wampiry. Niech ten koszmar się wreszcie skończy!

– Wal się – cedzę do Pawła przez zaciśnięte zęby, a wtedy on zanosi się rechotem. – BAWI CIĘ TO, ŚMIECIU?! – warczę do telefonu, jeszcze bardziej go rozbawiając.

– Bawi mnie to, co z tobą zrobię, jeśli... – urywa. – Zresztą nie zamierzam o tym z tobą rozmawiać przez telefon. Spotkajmy się. Zaczekam przy twojej szatni.

– NIE! DAJ MI SPOKÓJ! – krzyczę, zwracając na siebie uwagę dwóch uczennic, które chowają się nieco dalej za kontenerem na śmieci i palą papierosy.

– Niby jak mam ci dać spokój? Zapomniałeś już, że należysz do mnie? – pyta Paweł.

– Łukasz to mój przyjaciel. Nie zbliżaj się do niego, rozumiesz?

– Nie wiem, o czym mówisz. Przyjdź pod szatnię, to porozmawiamy.

W tym samym momencie wybrzmiewa dzwonek. Mam dosłownie chwilę na podjęcie decyzji. Właśnie teraz ważą się moje losy.

– Odwal się. Idę do domu – mówię stanowczo i rozłączam się. A potem odrzucam trzy połączenia od Pawła, który pewnie wścieka się, że ktoś odważył mu się sprzeciwić.

Trzy minuty po dzwonku wchodzę do szkoły i upewniam się, że Sydora nie ma w pobliżu. Następnie wbiegam do szatni swojej klasy i w pośpiechu zmieniam buty.

– No siema – słyszę w pewnym momencie znajomy głos. Gdy unoszę wzrok, spostrzegam stojącego w przejściu i wpatzonego we mnie Pawła. – Ładnie to tak nie odbierać telefonu?

– Czegoś nie zrozumiałeś? Chyba wyraźnie powiedziałem, że masz się ode mnie odwalić – odpowiadam, zawiązując sznurówki w lewym bucie.

– A ty najwyraźniej zapomniałeś, że nie masz już nic do powiedzenia. To ja jestem twoim głosem i każę ci czym prędzej biec na wuef.

– Idę do domu – oznajmiam, po czym wstaję i zakładam kurtkę.

– Nie idziesz. – Jego drżący głos zdradza, że coraz trudniej utrzymać mu nerwy na wodzy.

– Nie? Chcesz się przekonać? – odpowiadam z malującą się na twarzy satysfakcją. – Odsuń się.

– Rozkazuję ci iść na wuef – mówi cicho, ale stanowczo. Nie robi to na mnie jednak wrażenia.

– Leję na ciebie i twoje filmiki. Moje życie i tak jest chujowe, więc twoje szantaże niczego nie zmieniają. – Po tych słowach odpycham go i wychodzę z szatni. Wtedy on dogania mnie i szarpie za rękę. – EJ!

– Pozwolę ci pójść, ale najpierw musisz coś zobaczyć. – Wyciąga w pośpiechu smartfon z kieszeni dzinsowej kurtki. A potem zaciąga mnie z powrotem do szatni i zamyka za sobą drzwi.

– Puszczaj mnie, kretynie! – Próbuję mu się wyszarpać, ale jest silniejszy.

– Uspokój się i siadaj. – Popycha mnie na ławkę, a potem zawiesza mi swój smartfon na wysokości oczu. – Nie chciałem tego robić, ale nie pozostawiasz mi wyboru. Oto film numer trzy. – Przykłada palec do ekranu. Wtedy coś we mnie pęka. Pod wpływem impulsu wytrącam mu urządzenie z dłoni i podrywam się z ławki.

– Myślisz, że się ciebie boję?! – Chwytam go obiema dłońmi za szyję i przyciskam do ściany. Następnie syczę mu w twarz: – Nie wytrzymałbyś z moim ojcem nawet tygodnia. Wiesz, co mi zrobił, gdy miałem trzynaście lat? Nigdy nie zapomnę tego dnia. Mama postanowiła wyjechać wtedy z moim młodszym bratem na cały weekend do dziadków. Ja też chciałem się z nimi zabrać, by choć na chwilę wyrwać się z domu, ale ojciec się nie zgodził. Ubzdurał sobie, że mam z nim zostać.

– Przestań mnie dusić – jęczy cicho Paweł. Wtedy zabieram ręce i robię krok do tyłu. – Po co mi to mówisz? – pyta wyraźnie zmieszany Sydor.

– Najbardziej uderzyła mnie wtedy bierność mamy – kontynuuję, ignorując jego pytanie. – Wyobraź sobie, że ani razu się za mną nie wstawiła. Wystarczyłoby jedno zdanie, krótkie „a może jednak pozwolisz Maksowi z nami jechać?”. Pewnie i tak nic by nie wskórała, bo ojciec się z nią nie liczył, ale przynajmniej czułbym, że choć trochę się mną przejmowała. Tymczasem ona wyszła bez słowa pożegnania, jakby nie obchodziło jej, co ojciec ze mną robi. A zrobił dużo... Jeszcze tego samego wieczora zagonił mnie po pijaku do zimnej piwnicy i kazał spać z myszami i karaluchami. Przez cały weekend karmił mnie jedynie rano i wieczorem. Przynosił mi butelkę wody i talerz

czerstwego chleba. Postawił mi też w kącie metalowe wiadro, do którego musiałem się załatwiać. – Gdy to mówię, do oczu napływają mi łzy. Tymczasem Paweł milczy, nie odrywając ode mnie wzroku. – W nocy z sobotą na niedzielę obudził mnie w jeszcze gorszym stanie. Dziś wiem, że pewnie pomieszał alkohol z dragami. Najpierw obrzucił mnie stekiem wyzwisk, a potem przez dobry kwadrans okładał pasem. W pewnym momencie nie czułem już bólu. Było mi wszystko jedno, co ten sukinsyn ze mną zrobi. Ale wiesz co...?

– He? – Paweł marszczy brwi.

– Uświadomiłeś mi coś, z czego wcześniej nie zdawałem sobie sprawy. Cały czas myślałem, że te wszystkie chore akcje uczyniły mnie słabszym. A tymczasem jest na odwrót. Tak, moje życie jest do dupy i chwilami myślę sobie, że najlepiej byłoby ze sobą skończyć, ale jakimś cudem wciąż tu jestem. Mało tego: stoję przed największym draniem w szkole i mówię mu wprost, co o nim myślę. Gdyby ojciec osiągnął swój cel, już dawno by mnie tu nie było. Właśnie to najbardziej go we mnie wkurwia. Tyle razy próbował mnie złamać i wciąż mu się to nie udało. Tobie też się nie uda, śmieciu, bo w porównaniu z moim ojcem jesteś tylko małym, wyszczekany pieskiem, który który ubzdurał sobie, że jest królem tej zagrzybionej szkoły dla najgorszych uczniów w mieście.

Przez około pięć sekund mierzę go nienawistnym wzrokiem. W pewnym momencie Paweł pochyla się i podnosi z podłogi swój smartfon.

– Dziękuję za przejmującą historię. Kto wie, może wykorzystają ją w którymś z paradokumentów? – Następnie odblokowuje ekran i mówi: – Pozwól, że teraz ja ci coś opowiem... Będzie to historia zagubionego, zmagającego się z wieloma traumami chłopaka, któremu bardzo spodobała się pewna dziewczyna. Niestety konsekwentnie odrzucała jego zaloty, co tylko pogorszyło stan i tak już bardzo niestabilnego emocjonalnie chłopaka. – Przerzywa, po czym puszcza nagranie. To, co oglądam przez następną minutę, mrozi mi krew w żyłach.

– A-ale... – dukam, a wtedy Paweł wstrzymuje filmik i wydaje z siebie zduszony chichot.

– Nie ma żadnego „ale”, gwiazdo. Naprawdę to zrobiłeś.

– Przecież ja nawet tego nie pamiętam! – podnoszę głos, a wtedy Paweł obraca się przez ramię i upewnia, że nikogo nie ma w pobliżu.

– Twoje słowa nie mają znaczenia – odpowiada znacznie ciszej. – Niby jak udowodnisz, że zgwałciłeś ją nieświadomie? Zresztą nawet, gdyby dało się to udowodnić, gwałt zawsze będzie gwałtem.

– ALE JA JEJ NIE ZGWAŁCIŁEM! – jęczę, wywołując na twarzy Pawła szeroki uśmiech.

– Nie? Mam ci pokazać resztę? – rechocze pogardliwie. – Proszę bardzo.

Pod wpływem stresu kręci mi się w głowie i zmuszony jestem usiąść na ławce. Tymczasem Paweł wymachuje mi przed oczami swoim smartfonem i każe patrzeć na to, jak ogarnięty narkotykowym transem przygniatam swoim nagim ciałem jakąś nieprzytomną dziewczynę i zachęcany przez krzyki w tle ssę jej prawego sutka, jednocześnie masując ją dłonią po udzie. Niestety nie widzę wyraźnie twarzy długowłosej szatynki. Wzdrygam się na samą myśl, że to może być Nina.

– Kto to jest? – pytam niepewnie Pawła

– Natalia, którą wcześniej zarywałeś na tarasie. Z początku nie była tobą zainteresowana, ale później postawiłem wam po kresce i od razu się sobie spodobaliście.

– Ukartowałeś to wszystko, by mnie ośmieszyć! – Moja wściekła mina nie robi na Pawle wrażenia.

– Nie wiem, ile razy ci to już mówiłem, ale nikt cię do niczego nie zmuszał. Zgwałciłeś ją, bo miałeś na nią ochotę. Wykorzystałeś to, że odpłynęła po kresce, i zrobiłeś z nią, co tylko chciałeś.

– BZDURA! – krzyczę, coraz silniej drżąc. – Przecież widzisz, że nawet mi nie stał! Nie mogłem jej zgwałcić!

– Już sam fakt, że obmacywałeś nieprzytomną laskę, można uznać za gwałt – zauważa Paweł. – Chcesz zaryzykować, że nagranie trafi w ręce policji? Zdajesz sobie sprawę z tego, co może ci za to grozić?

– A niby tobie ujdzie na sucho, że wszystko nagrałeś i nawet nie pomogłeś tej dziewczynie? – Piorunuję go wzrokiem.

– Nie masz dowodu na to, że jestem autorem nagrania. Poza tym Natalia ocknęła się, gdy na niej leżałeś, i całkiem sporo pamięta. Jest gotowa złożyć zeznania i zatroszczyć się o to, byś przez długi czas nie miał szansy choćby się

do niej zbliżyć – mówi z szyderczym uśmieszkiem na swojej wstrętnej gębie. Wtedy gwałtownie wstaje i szarpie go za dzinsową kurtkę.

– Kłamiesz. Nie wierzę ci! Nie wierzę, śmieciu!

– Chłopcy, co tu się dzieje? – pyta woźna, która akurat przechodzi korytarzem obok szatni.

– Nic, proszę pani. Mała wymiana zdań – odpowiada jej Paweł.

– Nie powinniście być teraz na lekcjach? Do której chodzicie klasy? – wypytuje gniewnie drobna kobieta z siwymi kręconymi włosami.

– Już idziemy – zbywa ją Paweł. Woźna jeszcze przez chwilę przygląda nam się podejrzliwie. Gdy wreszcie odchodzi, Sydor kontynuuje: – Powiem ci, co teraz zrobimy. Ja wyskoczę do KFC, bo nie opłaca mi się już wracać na matkę, a ty pójdziesz do szatni dla chłopaków i zaczekasz, aż twoja klasa skończy zajęcia. Resztę planu znasz.

– Teraz ja ci powiem, co o tobie myślę...

– Stop – przerywa mi Paweł. – Nie mów czegoś, czego później będziesz żałował. – Następnie podchodzi do wyjścia i rzuca z delikatnie uniesionymi kącikami ust: – Nie spieprz tego, bo będę cię musiał ukarać. A wierz mi, że naprawdę dobrze ci życzę.

\*

Siedzę na ławce ustawionej tuż przy kabinach prysznicowych i obserwuję wchodzących do szatni chłopaków. Nie dostrzegam wśród nich Łukasza, ale wiem, że za chwilę się zjawi. Zawsze wchodzi ostatni, po czym cierpliwie czeka, aż wszyscy się wykąpią i przebiorą. W efekcie zdarza mu się spóźnić na następne lekcje.

– A ty gdzie byłeś? – pyta mnie Daniel Rzęsicki, najlepszy piłkarz w klasie. Niewysoki, ale dobrze zbudowany blondyn ściąga przepoconą koszulkę i rzuca ją na podłogę.

– Miałem coś do załatwienia – odpowiadam enigmatycznie. Na szczęście Daniel nie ciągnie mnie za język, tylko wdaje się w rozmowę z innym chłopakiem. Nie mam teraz ochoty na wymyślanie bajeczek. Wszystkie moje myśli krążą wokół Łukasza.

Wreszcie mój przyjaciel wchodzi do szatni i powoli zamyka za sobą drzwi. Po jego minie domyślam się, że w trakcie lekcji musiało dojść do jakiejś nieprzyjemnej sytuacji z jego udziałem.

– Ktoś coś zrobił Łukaszowi? – pytam dyskretnie przebijając się obok mnie Patryka Molendę. On akurat nigdy nie naśmiewał się z Łukasza.

– Grzesiek kopnął piłką, celując w jego twarz. Przez moment myśleliśmy, że doznał wstrząsu mózgu, ale szybko się pozbierał i powiedział, że nic mu nie jest. Grzesiek twierdzi, że to był przypadek, ale wiesz, jaki on jest...

– Taaa... – mruczę, wpatrując się ze współczuciem w wyraźnie przygnębionego Łukasza. Tyle razy go prosiłem, by załatwił sobie zwolnienie z wuefu i uwolnił się od tych debili. Gdyby nie moje interwencje, Łukasz miałby z nimi dużo gorzej. Jak widać, wystarczyło na chwilę spuścić go z oka i Grzesiek natychmiast przypuścił atak. To jednak nic w porównaniu z tym, co zamierzam zrobić. Wciąż nie mogę uwierzyć, że to ja zadam Łukaszowi cios, po którym pewnie długo się nie podniesie. Ludzie miesiącami będą się z niego nabijać i wspominać jego bokserki wiszące na drzwiach do pokoju nauczycielskiego. Na samą myśl o tej chorej akcji czuję silne pieczenie w okolicy serca. Wszystko we mnie krzyczy, bym nie kompromitował najlepszego przyjaciela. A jednak to zrobię.

W pewnym momencie Grzesiek przysiadł się do mnie i szepcze:

– Gotowy? – Mogłem się spodziewać, że Paweł wtajemniczył go w plan.

– Tak – odpowiadam po trzysekundowym zawahaniu. Wtedy Grzesiek wraca na swoje miejsce, a ja spoglądam na Łukasza, który – niczego nieświadomy – siedzi ze spuszczoną głową i grzebie w smartfonie. Wiem, że chciałby się szybko przebrać i wyjść, ale gdy parę razy odpuścił prysznic, chłopaki zwyzywały go od brudnych ciot. Gdy z kolei rozebrał się jako pierwszy i wszedł do kabiny, Grzesiek podążył za nim i zaczął na cały głos stękać, jakby uprawiali seks. Pamiętam, że wszyscy obecni w szatni śmiali się do rozpuku, a ja miałem ochotę urwać Grześkowi łeb. Brzydzę się nim, Pawłem i ich bezmózgimi koleżkami. Ale jeszcze bardziej brzydzę się sobą, bo uległem ich szantażom i za moment popełnię największy błąd swojego życia.

Gdy wreszcie zostajemy z Łukaszem sami w szatni, mój przyjaciel spogląda na mnie podejrzliwie i pyta:

– A ty co tu jeszcze robisz?

Oblewam się zimnym potem i mam ochotę stąd uciec. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, co zrobi Paweł, jeśli nawalę. Nie jestem gotowy na areszt, a właśnie to mnie spotka, gdy policja zobaczy filmik z imprezy. Co z tego, że nic nie pamiętam, skoro na nagraniu wyraźnie widać, jak zabawiam się z Natalią wbrew jej woli?

– Eee... Chciałem się upewnić, że wszystko okej – mówię cicho, maskując drżenie głosu.

– To bardzo miłe z twojej strony po całym dniu ignorowania mnie – prycha Łukasz, po czym rozbiera się w pośpiechu i udaje do kabiny prysznicowej. – Daj mi spokój.

– Łukasz, przepraszam – rzucam, zanim odkręca wodę. – Naprawdę nie chciałem.

– Odwal się, okej? Nie potrzebuję cię.

Przez następne sekundy z przerażeniem wpatruję się w leżące na ławce ubrania Łukasza. W głowie mam gonitwę myśli. Co robić? Czy powinienem stchórzyć i spełnić żądania Pawła, czy wstawić się za przyjacielem i zaryzykować własne bezpieczeństwo? Muszę wybrać między dżumą a cholera. Cokolwiek zrobię, ktoś na tym ucierpi. Różnica polega na tym, że być może z czasem ludzie dadzą Łukaszowi spokój i znajdą sobie inny obiekt żartów. Dla mnie nie będzie zaś żadnej nadziei.

Muszę podjąć decyzję. Jeśli Łukasz wyłączy wodę i wyjdzie z kabiny, przekreślę całą swoją przyszłość. Paweł na pewno nie puści mi tego płazem. Ujawni, co zrobiłem i wyląduję w więzieniu na co najmniej kilka lat. Nie chcę tego. Prędzej wyskoczę z okna na ostatnim piętrze budynku szkoły i zakończę to raz na zawsze. „Podejmij decyzję!”, grzmi głos w mojej głowie. „Na co czekasz?!”

Zamykam oczy i powoli nabieram ustami powietrza. Już wiem, co zrobię.

*W ciągu ostatnich siedmiu lat wskaźnik samookaleczeń wśród dzieci i nastolatków wzrósł o 130%.*

## **ROZDZIAŁ 14**

### **MAKS**

#### **CZTERY LATA WCZEŚNIEJ**

Z początku nie rozumiem, dlaczego mama od razu po powrocie od dziadków zaprasza do nas na weekend ciocię Agnieszkę i kuzyna Mikołaja. W końcu odkąd ojciec zaczął więcej pić i zachowywać się jak wariat, najchętniej całkowicie odizolowałyby naszą rodzinę od świata. Widzę, jak ciężko jej czasem stwarzać przed innymi pozory normalności. Boi się powiedzieć komukolwiek, jak jest naprawdę, bo doskonale wie, jak zareaguje na to ojciec. Gdy parę miesięcy temu zagroziła, że pozwie go o rozwód i zażąda wyłącznej opieki nade mną i Antkiem, zaciągnął ją do sypialni i znęcał się nad nią przez kilka godzin. Bardzo chciałem jej pomóc, ale na samą myśl o starciu z potworem, który kiedyś był moim tatą, ogarniała mnie panika. Wolałem odwracać wzrok, niż patrzeć na ogarniętego szaleńcą i nienawiścią człowieka, którego w dzieciństwie uważałem za swojego największego obrońcę.

Teraz widzę, że mama ściąga do nas gości, bo boi się zostać sama z ojcem. Ostatnio przekracza on bowiem wszelkie granice alkoholowego obłądzenia. Potrafi bez powodu uderzyć mamę w brzuch lub uszczypnąć ją w rękę tak, że na skórze zostaje jej ciemnoczerwony ślad. Nie wspomnę już o tym, jaką gehennę zgotował mi w zeszły weekend, przetrzymując mnie pod nieobecność mamy w piwnicy i traktując jak śmiecia. Od paru dni każdej nocy śni mi się ten sam koszmar: leżę przerażony na zimnej podłodze i patrzę na kroczącą ku mnie w ciemności postać. Choć nie widzę jej twarzy, wiem, że to ojciec, który za chwilę pobije mnie do nieprzytomności. Zanim wyłania się z mroku, budzę się zlany potem i roztrzęsiony. Ten sam sen, noc w noc. Teoretycznie powinienem

być już na niego przygotowany. A mimo to za każdym razem boję się równie mocno.

Najgorsze jest to, że mama nigdy nie pozna prawdy o zeszłym weekendzie. Wolę nie ryzykować, że ojciec wyjdzie z siebie i posunie się o krok za daleko. Czy byłby w stanie nas pozabijać? Z każdym dniem coraz bardziej zaczynam wierzyć, że tak. Oczywiście nigdy nie skrzywdzi Antka, swojego ukochanego synka. Bez względu na to, ile by wypił, nie pozwoli, by mojemu bratu spadł choćby włos z głowy. Powtarza, że Antek jest jego największym skarbem i jedynym szczęściem. Czasem wydaje mi się, że mówi to wszystko głównie po to, by zrobić mi na złość. Po narodzinach bliźniaków dużo bardziej skupiał się na Emilu, podczas gdy mama częściej zajmowała się Antkiem. Gdy spytałem kiedyś o to rodziców, spojrzeli na siebie i jednocześnie się roześmiali. Choć przekonywali mnie, że nie faworyzują żadnego z braci, to jednak dało się wyczuć, że z jakiegoś powodu każdy ma swojego ulubieńca. No bo dlaczego niby mama karmiła częściej piersią Antka? Emil na pewno był równie głodny. W każdym razie wierzę, że cała ta miłość i troska, jakie ojciec okazuje Antkowi, mają mi przede wszystkim pokazać, że nic dla niego nie znaczę. Właściwie to przestałem być jego synem w chwili, gdy upuściłem na kostkę brukową jego prawdziwy największy skarb. Ojciec nigdy mi tego nie wybaczy. Jestem jego największą życiową porażką.

Ciężko mi zachować spokój w obecności Mikołaja. Tak, tego samego Mikołaja, który cztery lata temu przyczynił się do śmierci Emila, ale nigdy nie poniósł żadnej kary. Nie widziałem go od pogrzebu brata i szczerze mówiąc, liczyłem, że już nigdy nie będę musiał patrzeć na jego cwana gębę. Od tamtej pory mój kuzyn znacznie mnie przerósł, a pod jego nosem pojawił się rzadki wąsik. Szkoda tylko, że wciąż zachowuje się jak tamten przebiegły bachor. W obecności dorosłych stara się być wobec mnie tak miły, że aż robi mi się niedobrze. Gdy jednak zostajemy sami, patrzy na mnie jak na największego wroga. Nie musi nawet nic mówić. Dobrze wiem, że nadal czuje ogromną satysfakcję z powodu tego, jak potoczyła się tamta historia. Wygrał, a ja do dziś muszę płacić cenę za porażkę.

W sobotę o szóstej rano budzi mnie pukanie do drzwi.

– Co jest? – pytam, przecierając zaspane oczy. Nikt jednak nie odpowiada, więc uznaję, że mi się to przyśniło. I wtedy ponownie rozlega się pukanie. –

Przecież otwarte! – podnoszę głos, ale nikt nie wchodzi do środka. Niechętnie wygrzebuję się więc z łóżka i wyglądam na korytarz. Nikogo na nim nie ma. Nie rozumiem... Czyżby Mikołaj wyciął mi dowcip? Tylko po co miałby to robić?

Trzy godziny później, podczas śniadania, ojciec wyskakuje z pomysłem wycieczki do aquaparku i na pizzę. Co ciekawe, proponuje, by to mama sama nas tam zabrała, bo on chce wysprzątać przed południem garaż. Z kolei ciocia Agnieszka już wcześniej zapowiedziała, że zamierza odwiedzić swoją chorą matkę.

– To jak, zabierzesz chłopców, kochanie? – pyta fałszywie czułym głosem.

– Yyy... Tak, nie ma problemu. Bardzo chętnie – odpowiada wyraźnie zmieszana mama. Pewnie zachodzi w głowę, co tym razem planuje ojciec. Mnie natomiast cieszy perspektywa spędzenia paru godzin z dala od tego bydlaka. Szkoda, że tak rzadko się to dzieje. Wolę już się użerać z fałszywym Mikołajem, niż drżeć ze strachu przed ojcem, który w każdej chwili może coś odwalić.

Gdy po dwunastej jestem już przebrany i gotowy do wyjścia, do mojego pokoju bez pukania wchodzi mama.

– Ojciec prosił, byś został z nim w domu – mówi chłodnym tonem, zatapiając wzrok w podłogę.

– Nie... – jęczę cicho, nie mogąc uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– Chce, byś mu pomógł ze sprzątaniem – dodaje, a potem robi krok do tyłu, gotowa zniknąć za drzwiami.

– Nie pozwól mu na to! Nie możesz! – mówię ze łzami w oczach, choć wiem, że nic nie wskóram.

– Muszę iść. Wrócimy pewnie koło szóstej, może siódmej. Zostawiłam ci w lodówce udko z kurczaka z ryżem. Odgrzej je sobie na patelni pod przykryciem.

– Mamo! – jęczę, ale ona nie zamierza mi pomóc.

Czekam, aż matka opuści pomieszczenie, a potem opadam na łóżko i wybucham niekontrolowanym płaczem. Jestem na tym świecie kompletnie sam. To takie niesprawiedliwe, że nie mogę liczyć nawet na nią. Podczas gdy ja wiele razy obrywałem od ojca za to, że stawałem w jej obronie, ona podkulała ogon i zostawiała mnie z nim. Dlaczego muszę mieć tak

beznadziejną rodzinę? Inne dzieciaki jakoś mogą się wychowywać w normalnych domach. Oddałbym wiele, by choć na jeden dzień się z nimi zamienić. Gdyby tylko wiedziały, jak ogromne mają szczęście...

\*

**LIWIA**

**TERAZ**

## **DWA TYGODNIE PO TRAGEDII**

– Co wydarzyło się tamtego popołudnia? Ojciec znów zamknął cię w piwnicy?  
– pytam Maksa w trakcie trzeciej wizyty w szpitalu. Chłopak jest dziś spokojniejszy, ale ma też chyba więcej energii niż ostatnio. Poza tym jego twarz nabrała kolorów. Wygląda na to, że wszystko zmierza ku lepszemu. Przynajmniej fizycznie, bo jego stan emocjonalny to dla mnie wciąż zagadka. Podczas dzisiejszej rozmowy wyjątkowo nie towarzyszy mi komisarz Fraser, który został na komendzie, by przesłuchać świadka w innym prowadzonym przez nas śledztwie. Może to dobrze.

– Nie, wyjątkowo nie podniósł na mnie ręki – odpowiada. – Zrobił coś o wiele gorszego...

– To znaczy?

– Przez pierwszą godzinę siedziałem roztrzęsiony w pokoju i czekałem na jego powrót. Każdy odgłos za drzwiami sprawiał, że dosłownie podskakiwałem na łóżku. Spodziewałem się, że ojciec planował sobie na mnie poużywać. Było jasne, że nie potrzebował mnie do pomocy w garażu. Pewnie nawet mama w to nie wierzyła. Do dziś zachodzę w głowę, czy już wtedy wiedziała o zamykaniu mnie w piwnicy i traktowaniu gorzej niż uwięzowanego na grubym łańcuchu psa... Gdy spytałem ją o to parę miesięcy temu, zaprzeczyła. Czuję jednak, że wiedziała. I mimo to na wszystko ojcu pozwalała. W ten sposób ratowała własny tyłek – wzdycha z rezygnacją i dodaje: – Nigdy nie doceniała mojego wsparcia. Kiedy tylko mogłem, starałem się ją chronić. Tymczasem ona... – załamuje mu się głos. – Która matka tak traktuje własne dziecko?

Widzę, że nasza rozmowa może jednak znowu doprowadzić go do łez, dlatego proponuję parę minut przerwy. Nie chcę, by lekarz ponownie przedwcześnie przerwał przesłuchanie.

– Pójdę po kawę. Zaraz wracam.

– Chwila. – Maks bierze kilka głębszych wdechów i stwierdza, że da radę kontynuować opowieść.

– Na pewno? – pytam.

– Tak. Nic mi nie jest. Chcę to już mieć za sobą. A zatem po mniej więcej godzinie wyszedłem głodny do kuchni, by odgrzać sobie obiad. Czułem, że nie powinienem był tego robić, ale za bardzo burczało mi w brzuchu. Na szczęście ojciec przebywał w garażu, więc mogłem spokojnie zjeść. Jakiś czas później, gdy siedziałem przy biurku i grałem na komputerze, usłyszałem dobiegający z za drzwi głos cioci Agnieszki. Ucieszyłem się, że wróciła wcześniej. Wiedziałem, że ojciec nie pozwoliłby sobie przy niej na jakieś chamskie zachowania wobec mnie. – Robi krótką pauzę, po czym mówi dalej: – Mniej więcej godzinę później wyszedłem do łazienki. Idąc korytarzem, usłyszałem dochodzące z sypialni ciche jęki. Przeraziłem się, bo domyślałem się, co to może oznaczać: ojciec pod nieobecność mamy musiał krzywdzić ciocię Agnieszkę.

– Chwila – przerywam mu. – Chcesz powiedzieć, że twój ojciec zgwałcił swoją bratową?

– Po pierwsze: ciocia była już po rozwodzie z wujkiem Hubertem. A po drugie: no właśnie nie, nie było żadnego gwałtu. Gdy zajrzałem do środka, ujrzałem siedzącą na tacie i odwróconą do mnie plecami ciocię. Oboje byli nadzy i bardzo spoceni. Ciocia jęczała cicho „tak, tak, tak”, a ojciec nawet jej nie dotykał. Jego ręce leżały nieruchomo powyżej jego głowy. Ciocia chciała z nim to robić i sprawiało jej to przyjemność.

– A ty wszystko widziałeś...

– Niestety. A najgorsze, że w pewnym momencie ojciec mnie spostrzegł i uśmiechnął się do mnie szyderczo. Zrozumiałem, że właśnie dlatego zabronił mi jechać do aquaparku. Chciał, bym był w domu i widział, jak zabawia się z ciocią. Doskonale wiedział, że nie powiem mamie. Nie chodzi nawet o to, że by cierpiała. Sądzę, że od dawna nie czuła do ojca nic poza nienawiścią i strachem.

– Mówiąc prawdę, ryzykowałbyś jego zemstę – zauważam, a wtedy Maks kiwa potakująco głową.

– Wmawiałem sobie, że kryjąc ojca, chronię mamę. Ale prawda jest taka, że chroniłem przede wszystkim siebie. W głębi duszy miałem żal do mamy o to, że nigdy się za mną nie wstawiała. Uznałem, że moje poświęcenia nie miały sensu, dlatego zagrałem pod siebie. Nie sądziłem, że po latach przyjdzie mi dokonać podobnego wyboru. Pewnie już rozmawialiście z Łukaszem... – wspomina o swoim przyjacielu.

– Tak. Przesłuchaliśmy go krótko po... tamtych wydarzeniach. Wyjawił nam, że od pewnego czasu panowały między wami napięte stosunki.

– Nie było żadnej relacji. Po tym, co zrobiłem, Łukasz całkowicie zerwał ze mną kontakt. Zresztą wcale mu się nie dziwię. Zakładam, że powiedział wam o szczegółach?

– Niezupełnie – kłamię, bo chcę poznać wersję wydarzeń Maksa. Być może Łukasz nie był z nami do końca szczery albo to Maks postanowił zataić parę faktów. – To o co się pokłóciliście?

Ostatecznie wersja Maksa pokrywa się z tą przedstawioną nam przez jego przyjaciela.

– Przez cały następny tydzień wydzwaniałem i wypisywałem do Łukasza, który przebywał na zwolnieniu lekarskim. Załamany, błagałem go o przebaczenie i tłumaczyłem mu, że upokorzyłem go ze strachu przed więzieniem. Któregoś dnia złożyłem mu nawet niezapowiedzianą wizytę. Jego mama nie wpuściła mnie jednak do środka – mówi bliski płaczu. – Pamiętam spojrzenie, którym obrzuciła mnie, zanim zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. Było w nim tyle żalu i niezrozumienia... Nigdy nie czułem się większym zdrajcą niż w tamtej chwili. Owca

– Zaraz, chwila... Powiedziałeś, że zrobiłeś to wszystko ze strachu przed więzieniem? – Mrużę oczy. – Nic już nie rozumiem...

– I tu zaczyna się opowieść o moim kolejnym prześladowcy. Nazywa się Paweł Sydor i uczy się w tej samej szkole – zaczyna Maks, a potem opowiada mi o imprezie, która wymknęła się spod kontroli, i nagraniach, którymi szantażował go kolega. – Bez przerwy zadaję sobie pytanie: dlaczego ja? Czy to naprawdę kara za śmierć Emila? Najpierw był Mikołaj, później mój ojciec, a gdy wydawało mi się, że już gorzej być nie może, pojawił się Paweł. Trzech

oprawców, którzy przemienili moje życie w piekło – wzdycha, spuszczać głowę.

– Powtórzę się, ale naprawdę mi przykro z powodu tego, co cię spotkało. Nikt nie zasłużył na takie cierpienie. A już na pewno nie młode osoby, które dopiero kształtują swój światopogląd i jedyne, czego potrzebują, to spokoju i wsparcia najbliższych.

– Spokoju – prycha Maks. – Nawet nie wiem, co to znaczy...

– Czy mógłbyś przypomnieć, jak nazywa się ten szkolny gnębiciel?

Maks ociera prawe oko szybkim ruchem palca, po czym odpowiada:

– Paweł Sydor. Łukasz naprawdę nic wam nie powiedział?

– Być może uznał, że to niebezpieczne? W końcu przyznałeś, że jego Paweł też prześladował. Czy poza publikacją filmików Paweł groził ci czymś jeszcze?

– Pyta pani, czy był skłonny mnie zabić?

– Chociażby.

– Nie pamiętam, by coś takiego sugerował, ale to jeden z tych, którzy nie cofną się przed niczym, byle tylko zniszczyć ludzi, którzy mu się sprzeciwią.

– Rozumiem, że to twoja subiektywna opinia?

– Taka jest prawda – odpowiada z pełnym przekonaniem Maks.

– Prawda też może być subiektywna – zauważam.

Zanim wychodzę, Maks pyta, czy zamierzamy z komisarzem przesłuchać Pawła.

– Boję się, że jeśli to zrobicie, on wypuści do sieci filmiki...

– Sugerujesz, że powinniśmy przemilczeć sprawę ewentualnego szantażu, nie wspominając już o rozprowadzaniu narkotyków?

– Pani nie rozumie... – Maks przełyka ślinę i dodaje: – Na jednym z tych filmików leżę na dziewczynie... Zupełnie tego nie pamiętam, ale to wygląda trochę tak, jakbym ją gwałcił... Przysięgam, że nie chciałem jej skrzywdzić. Ja po prostu nie byłem sobą. Paweł celowo mnie naćpał! A potem zagroził, że jeśli nie zrobię, co mi każe, to wyśle mnie za kraty!

– Nie martw się. Najpierw musimy zdobyć nagrania i porozmawiać z tą dziewczyną. Jak się nazywa?

– Nie znam jej nazwiska. Wiem tylko, że ma na imię Natalia. Czyli teraz już nie macie wyboru i musicie przesłuchać Pawła... – wydaje z siebie ciche westchnienie.

– Pamiętaj, że jestem po twojej stronie, Maks. – Zdaję sobie sprawę z tego, że skracanie dystansu nie jest profesjonalne, ale naprawdę szkoda mi tego chłopaka.

Opuszczam szpital z poczuciem, że jestem coraz bliżej poznania całej prawdy o tragedii w domu Hajderów. Cieszy mnie, że kolejne elementy układanki zaczynają wchodzić na swoje miejsce. Polubiłam Maksa, który mimo ran, jakie latami mu zadawano, wciąż ma w sobie wiele wrażliwości. Wiem, ile wycierpiał przez ojca, ale nie wierzę, że mógł chcieć go zabić. Nie skrzywdziłby też matki, choć miał do niej ogromny żal. Mogę się mylić, ale to podpowiada mi intuicja. I chyba właśnie dlatego nie wyjawiałam przed Maksem tego, czego dowiedziałam się, gdy on przebywał w śpiączce. Nie powiedziałam mu, że Łukasz w trakcie przesłuchania wszystko nam wyśpiewał, naprowadzając nas na Pawła, jego kolegę Adriana czy Ninę Rosicką z liceum Freuda. Nie wspomniałam też, że wszyscy nabrali wody w usta, a dzień po przesłuchaniu Pawła do sieci trafiły tamte filmiki. Jestem pewna, że Sydor zrobił to z zemsty. W tej chwili nie możemy mu jednak niczego udowodnić. Liczę, że policyjnym informatykom uda się wytropić źródło wycieku. A nawet jeśli nie, to zawsze jest szansa, że w końcu ktoś z przesłuchiwanym się wysypie.

– Biedny chłopak – wzdycham, po czym odpalam auto. Gdyby na miejscu Maksa był ktoś bardziej arogancki, pewnie przycisnęłabym go, ujawniając mu prawdę i próbując wyprowadzić go z równowagi. Maks potrzebuje teraz jednak spokoju. Nie musi wiedzieć, co wypisują na jego temat hejterzy na Twitterze. Oby do czasu jego wyjścia ze szpitala znaleźli sobie inny temat do dyskusji.

W połowie drogi do komendy dzwonię do komisarza i streszczam mu to, co powiedział mi Maks.

– Super. Czyli na dobrą sprawę niczego nowego się nie dowiedziałas – stwierdza Fraser.

– Zależy, jak szef na to spojrzy. Maks zeznał, że w noc imprezy był pod wpływem narkotyków i niczego nie pamięta. To wiele zmienia, zważywszy na to, w jak złym świetle stawia go filmik z tą dziewczyną, Natalią.

– Ciesz się, że przynajmniej nie oskarżyła go o gwałt – odzywa się komisarz.

– Niby jak miała to zrobić, skoro też niczego nie pamięta?

– Mogła chociażby skłamać na prośbę tego gnoja, który nakręcił te filmiki. Rozmawiałem z Markiem – mówi o jednym z informatyków. – Nadal nic nie wie, ale jest dobrej myśli.

– To dobrze – odpowiadam, po czym pytam komisarza, czy chce coś z Żabki.

– Możesz mi wziąć średnią butelkę coli zero. Dzięki.

\*

Godzinę później siedzimy z Fraserem przy jego biurku i przeglądamy akta dotyczące innego śledztwa. Z zamyślenia wytrąca nas telefon od sekretarki.

– Panie komisarzu, ma pan gościa. Twierdzi, że wie coś, co może pomóc w śledztwie dotyczącym Hajderów.

– Dobra, przyprowadź go – mówi do niej, a następnie obrzuca mnie pytającym spojrzeniem.

Wkrótce do gabinetu wchodzi szczupły nastolatek o jasnych kręconych włosach.

– Dzień dobry – mówi, garbiąc się i zerkając na nas spode łba.

– Dzień dobry. Jak masz na imię?

– Kuba Kozyra. Jestem uczniem liceum Freuda. Jakiś czas temu przesłuchiowano mnie tu, w komendzie, w sprawie incydentu, który wydarzył się w mojej szkole.

– To śledztwo prowadzi komisarz Miszczuk. Pewnie on cię przesłuchiwał?

– Tak, jeszcze z jakimś drugim policjantem. Ale to do państwa przyszedłem. Chodzi o Łukasza. Muszę coś państwu o nim powiedzieć. O nim i Armii Pokrzywdzonych.

– Siadaj. – Zwalniam mu swoje krzesło. – A teraz mów, skąd znasz Łukasza. I jaki ma związek z Armią Pokrzywdzonych?

*W 2022 roku pracownikom telefonu zaufania (116 111) zgłoszono 4049 przypadków przemocy domowej, 2786 przemocy rówieśniczej i 997 przypadków wykorzystywania seksualnego dzieci.*

## **ROZDZIAŁ 15**

### **MAKS**

#### **TRZY TYGODNIE PRZED TRAGEDIA**

W drodze ze szkoły otwieram na smartfonie aplikację Telegram i piszę do użytkowników założonej przez Paulę grupy wsparcia dla nastolatków:

„Hej. Łukasza znów nie było dziś na lekcjach :( Wysłałem mu maila, bo wszędzie mnie zablokował, ale nie łudzę się, że odpowie :(”

„Awww... A liczyłam, że jednak przyjdzie. Może powinieneś znów do niego pojechać, by się upewnić, że wszystko z nim w porządku?” – sugeruje Aurelia, o której wiem tylko tyle, że mieszka we Wrocławiu, a jej ojciec od dziesięciu lat siedzi w więzieniu.

„W porządku? Koleś stał się pośmiewiskiem całej szkoły. To chyba jasne, że nic nie jest w porządku” – odzywa się szesnastoletni Filip, który po dokonaniu coming outu został tak brutalnie pobity przez chłopaków z klasy, że przez dwa tygodnie przebywał w szpitalu.

„Chodziło mi o to, by się upewnić, że niczego sobie nie zrobił” – pisze Aurelia.

„Myślę, że gdyby coś sobie zrobił, to Maks już dawno by o tym wiedział” – stwierdza Filip.

„Możecie mnie jeszcze bardziej nie martwić? ;(” – odpisuję im. „Myślałem, by do niego pojechać, ale to oczywiste, że znów odbiję się od drzwi. Łukasz dał mi wyraźny sygnał: nie chce mnie widzieć. Powinienem to uszanować”.

„Czyli wymiękasz?” – pyta Olga, o której na dobrą sprawę nie wiem nic. Nigdy nie mówi o sobie i generalnie rzadko się udziela.

„Nie! Po prostu daję mu czas na ochłonięcie”.

Przez resztę dnia rozmawiamy na najróżniejsze tematy, również te mniej problematyczne, takie jak muzyka czy film. W pewnym momencie proponuję wspólny wypad do kina czterem członkom grupy, którzy również mieszkają w Warszawie. Lubię tych ludzi, bo czuję, że wszyscy wiele w życiu wycierpieliśmy, dlatego bardzo chętnie przeniósłbym te znajomości do prawdziwego świata. Wydaje mi się jednak, że oni woleliby pozostać względnie anonimowi, bo nie odpowiadają na moją propozycję. W porządku, może z czasem się przełamia. Nigdzie mi się nie spieszy.

Wieczorem dyskutujemy na temat tragedii, którą w ostatnich dniach żyją media w całej Polsce. Chodzi o dziewięcioletnią Elwirę, którą koleżanki z podstawówki oblały benzyną i podpaliły. Podobno zrobiły to z zazdrości o to, że Elwira chodziła w droższych ubraniach. Dziewczynka przebywa na OIOM-ie. Nawet jeśli przeżyje, to zapewne już nigdy nie odzyska dawnego wyglądu.

„Dlaczego nikt zawczasu nie reaguje, gdy innym dzieje się krzywda?” – pyta Paula, założycielka grupy.

„Młode osoby często ukrywają przed innymi swoje problemy. Boję się, że zostaną niezrozumiane lub wyśmiane. Zresztą dorośli często postępują podobnie. Moja mama do dziś udaje przed wszystkimi szczęśliwą żonę. Nikt nie wie, jakie piekło funduje nam ojciec” – odpisuję.

„Nie wspominałeś przypadkiem, że twoja mama kryje go ze strachu?” – zauważa Paula.

„Po części tak, ale coraz bardziej zaczynam wierzyć, że robi to ze wstydu...”

„To znaczy?” – pyta Aurelia.

„Moim zdaniem nie chce się przyznać przed innymi do tego, jak słabą jest osobą”.

„Nie kumam... Nazywasz słabą kobietę, która od tylu lat wytrzymuje z agresywnym alkoholikiem??? Ja pewnie urwałbym mu łeb już po jednym dniu...” – odzywa się Sebastian z Łomży.

„Chodzi mi o to, że nigdy nie zrobiła nic, by uwolnić siebie i nas od ojca. Rozumiem, że się go boi, bo ja czuję to samo, ale uważam, że ona po prostu nie chce od niego odchodzić. Mówiłem to zresztą Łukaszowi dwa tygodnie temu. Naprawdę wierzę, że prędzej to mnie wywaliliby za drzwi”.

„Może cierpi na syndrom sztokholmski?” – sugeruje Olga.

„Może... Coraz bardziej mi to wszystko jedno. Czekam na osiemnastkę, bym mógł się wreszcie wyprowadzić”.

„Maks, a co ty zrobiłeś, by uwolnić was od ojca?” – wypala po chwili Paula.

„Eee... A niby co ja mogę? Nie jestem nawet dorosły”.

„Ale nie jesteś też dzieckiem” – stwierdza. „Dlaczego nigdy nie doniosłeś na ojca policji?”

„To nie takie proste. Nie chciałem ryzykować, że się na nas zemści” – wyjaśniam.

„Nie kupuję tego. Moim zdaniem zawsze jest jakieś wyjście. Gdybyś tylko zwrócił się do odpowiednich osób, na pewno udzieliłyby ci pomocy i zatroszczyły się o to, by ojciec nigdy już nie skrzywdził waszej rodziny”.

Po wiadomości Pauli na czacie zapada długa cisza, którą przerywa Marta z Katowic. Postanawia zmienić temat i poplotkować z dziewczynami o przystojnym koledze swojego brata. Przez następne minuty wpatruję się w ekran smartfona, choć nie czytam przychodzących wiadomości. Wszystkie moje myśli krążą wokół tego, co napisała na mój temat Paula. Ma rację: krytykuję mamę za bierną postawę, a sam nie zrobiłem nic, by zakończyć tę rodzinną psychozę. Czy naprawdę chodzi o strach przed zemstą ojca? A może podświadomie czuję, że po tym, co się stało osiem lat temu, zasługuję na życie z takim bydlakiem? Nie jestem dobrym człowiekiem. Teraz to rozumiem. Jeszcze do niedawna wierzyłem, że poniosłem wystarczającą karę za śmierć Emila. A potem odwróciłem się od jedyne go przyjaciela. Najpierw zabiłem brata, a potem wieloletnią przyjaźń. Taka właśnie jest prawda. Niszczę każdego, kto się do mnie zbliży. Nie zasługuję na przyjaciół.

W ogóle nie zasługuję na to, by żyć.

\*

## **NAZAJUTRZ**

Za mną prawie nieprzespana noc. Najpierw do czwartej zadreczęm się z powodu Łukasza i rodzinnego bagna, a później, gdy wreszcie udaje mi się zasnąć, muszę wysłuchiwać krzyków ojca, który wraca kompletnie pijany po całonocnej libacji i krząta się po kuchni. Na szczęście kilka minut później

udaje się do sypialni, a ja mogę w spokoju zjeść śniadanie i przygotować się do szkoły.

Przez całą drogę do Darwina debatuję wewnętrznie nad pomysłem, który przyszedł mi do głowy nocą. Chodzi o stworzenie z naszej grupy czegoś więcej niż tylko czatu w Telegramie. Przekształcilibyśmy się w organizację stojącą na straży gnębionych nastolatków. Działalibyśmy na podobnej zasadzie jak Skrzynka Zwierzeń na facebookowej stronie liceum Freuda. Z tą jednak różnicą, że nie ograniczalibyśmy się do dawania ludziom przestrzeni do opowiadania o problemach. My byśmy działali: nagłaśniali akty przemocy wobec młodych osób, wspierali je w walce z oprawcami i sprawiali, by agresorzy przekonali się, jakie to uczucie nieustannie być przez kogoś szcztym. Wymyśliłem nawet nazwę dla naszej organizacji: Armia Pokrzywdzonych. Paula pewnie stwierdzi, że jest zbyt kiczowata i dramatyczna, ale z czasem się przyzwyczai. No właśnie, Paula... Choć prawie wcale jej nie znam, to nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ma we krwi bycie liderką. Czy będzie skłonna podzielić się ze mną przywództwem w nowej organizacji? A jeśli nie, to jak rozwiążę tę kwestię? Jakoś będę musiał, bo bez osób z Telegrama sobie nie poradzę.

Po raz pierwszy od dawna wchodzę do szkoły z delikatnym uśmiechem na twarzy. Wszystko dlatego, że naprawdę wierzę w sens stworzenia Armii Pokrzywdzonych. Dzięki niej wreszcie będę mógł odpokutować winy. Muszę wreszcie zacząć działać, a nie tylko się nad sobą użalać. Czas zaprowadzić w tym kraju porządek. Już żadna młoda osoba nie ucierpi z powodu potworów, którzy uważają się za bogów. Wyrównam szanse i pokażę oprawcom, gdzie ich miejsce.

Po wejściu do szatni zastygam w bezruchu, widząc siedzącego na ławce i zmieniającego buty Łukasza. Gdy nasze spojrzenia na moment się krzyżują, mój przyjaciel szybko spuszcza głowę. Tak wiele chciałbym mu teraz powiedzieć, ale ze stresu nie jestem w stanie wydusić z siebie nawet „cześć”. Wreszcie Łukasz wstaje i rusza w moją stronę z zawieszonym na ramieniu plecakiem.

– Mogę przejść? – pyta, nie patrząc mi w oczy.

– Eee... Tak, jasne, sorry. – Odskakuję gwałtownie w bok. Wtedy on w pośpiechu opuszcza szatnię, nawet nie dając mi szansy na podjęcie

rozmowy.

W trakcie lekcji niemieckiego nie jestem w stanie się na niczym skupić. Myślę tylko o Łukaszu, który co chwilę niepewnie zerka w kierunku siedzącego po drugiej stronie sali Grześka i jego kumpli. Wiem, jak bardzo się stresuje. Z pewnością powrót do szkoły po wszystkim, co się stało, kosztuje go mnóstwo nerwów. Ludzie tak łatwo nie zapomną o tamtej akcji, a zdjęcia nagiego Łukasza, który osłania sobie plecakiem krocze, już na zawsze pozostaną w internecie. To wszystko moja wina. Nie Pawła czy Grześka. Tylko i wyłącznie moja. Chcę, by Łukasz wiedział, że zrobię wszystko, by mu to wynagrodzić. Tylko jak, skoro nieustannie czuję na plecach oddech Pawła? Choć od tygodnia mi nie dokuczył, to wiem, że w każdej chwili może z czymś wyskoczyć. W końcu ubzdurał sobie, że jestem jego własnością, i myśli, że może mną sterować jak marionetką. A jeśli ma rację? Przecież od dawna robię dokładnie to, co mi każe. Czy nie tak zachowują się marionetki?

Wraz z dzwonkiem na przerwę Łukasz dosłownie wyskakuje z ławki i jako pierwszy wybiega z sali. Przez dziesięć minut krążę po całej szkole, starając się go znaleźć, ale nigdzie go nie widzę. Na kolejnych przerwach Łukasz robi to samo. W pewnym momencie Grzesiek żartuje, że mój przyjaciel wybiega tak, bo nie jest w stanie utrzymać moczu. Kretyn od paru dni rozsiewa plotkę, jakoby zestresowany Łukasz zsiakał się pod siebie, gdy chłopaki robiły mu zdjęcia w męskiej szatni. Niektórzy zaczęli go nawet nazywać Siusiumajtek. Im częściej to powtarzają, tym trudniej przychodzi mi patrzenie na swoje odbicie w lustrze. Gdybym tylko mógł, splunąłbym sobie w twarz za to, co zrobiłem jedynej osobie, która zawsze mnie wspierała.

Przed przerwą obiadową stawiam sobie za punkt honoru rozmowę z Łukaszem. Gdy rozlega się dźwięk dzwonka, podrywam się z miejsca i wychodzę z sali tuż po moim przyjacielu. Następnie podążam za nim w bezpiecznej odległości aż do głównego wejścia. Wkrótce spostrzegam go siedzącego na ławce w pobliżu placu. Na szczęście jest zwrócony do mnie tyłem, dzięki czemu mogę się do niego swobodnie zbliżyć.

– Cześć – rzucam, gdy znajduję się w odległości dwóch metrów. Łukasz nawet nie reaguje. Odnoszę wrażenie, że się mnie spodziewał.

– Czego chcesz? – pyta tak cicho, że ledwo go słyszę.

– Może przyniosę ci kurtkę? Strasznie dziś zimno. Chyba nie chcesz się pochorować?

– Gdybym potrzebował kurtki, to bym ją ze sobą miał – stwierdza opryskliwie Łukasz, nie odrywając wzroku od smartfona. – Zostaw mnie.

– Słuchaj... Ja...

– Powiedziałem, żebyś mnie zostawił – syczy, cały czas unikając mojego spojrzenia.

– Wiem, że nawaliłem po całości, i czuję się z tym okropnie, ale pozwól mi się chociaż wytłumaczyć...

Dopiero teraz Łukasz przenosi na mnie wzrok.

– Tu nie ma się z czego tłumaczyć. Potraktowałeś mnie gorzej niż ci dranie. Ale cóż, przynajmniej teraz jesteś nietykalny. Gratulacje.

– Nieprawda. Jestem pewien, że Paweł wkrótce znów czegoś ode mnie zechce. Pewnie myśli, że już zawsze będzie mnie miał w garści z powodu tych filmików.

– A nie jest tak?

– Nie! Przysięgam, że dam mu w pysk, jeśli znowu zażąda, bym cię skrzywdził.

– Taaa... Już to widzę. – Łukasz wymownie przewraca oczami. – Idź już sobie, Maks. Co się stało, to się nie odstanie. Nie wkurzaj mnie jeszcze bardziej.

– Łukasz, ja naprawdę przepraszam... Rozumiem, że czujesz się zdradzony, ale daj mi szansę naprawić ten błąd. Przysięgam, że zrobię wszystko, byś...

– Nie wierzę w żadne twoje obietnice – przerywa mi, po czym wstaje i okrąża ławkę. – Nie idź za mną. Po prostu daj mi święty spokój. Chyba na to zasługuję, prawda?

\*

Po lekcjach przebieram się w szatni, powoli godząc się z tym, że straciłem przyjaciela. Na miejscu Łukasza pewnie też trzymałbym się z daleka od kogoś, kto nie docenił mojego wsparcia i kto upokorzył mnie przed całą szkołą. Chcę dla niego tego, co najlepsze. Pragnę, by zaznał spokoju i szczęścia. Jeśli ze mną nie jest to możliwe, to muszę się odsunąć, czy mi się to podoba, czy nie.

Zanim wychodzę, w przejściu zjawia się Paweł.

– Cześć, gwiazdo. Dobrze, że cię złapałem, bo mam sprawę. Obgadamy to przy piwku. Dwa przystanki stąd znajduje się mój ulubiony Irish pub.

– Nie mam jeszcze osiemnastu lat – zauważam.

– Ale ja mam. Najwyżej zamówisz bezalkoholowe piwo.

– Sorry, ale nie mam nastroju na pub. To był kijowy dzień. – Próbuję go wyminąć, ale on zachodzi mi drogę. – Co ty robisz?

Nagle na twarzy Pawła pojawia się charakterystyczny groźny grymas. Kurtyna opada.

– Powiedziałem, że jedziemy do pubu. Mam ochotę napić się piwa – mówi spokojnym, lecz stanowczym głosem.

– Nie możemy jutro? Jestem zmęczony i marzę o drzemce... – Czuję, że nie powinienem go prowokować, ale naprawdę kiepsko się czuję.

W odpowiedzi Paweł uśmiecha się cwaniacko i mówi:

– Nie przyjmuję odmowy. Idziemy na przystanek.

Pół godziny później siedzimy przy stoliku w przyciemnionym lokalu, w którym poza nami przebywa kilku obcokrajowców. Podczas gdy zrelaksowany Paweł bierze pierwszego łyka piwa Guinness i rozkosznie wzdycha, ja spocony z nerwów obrywam pod stołem skórki wokół paznokci. Niby miałem świadomość, że akcja z Łukaszem nie uwolni mnie na zawsze od Pawła, ale jednak łudziłem się, że moja wolność potrwa nieco dłużej.

– Czego tym razem chcesz? – pytam zniecierpliwiony. Mam dość udawania, że jesteśmy dobrymi kumplami. Wolę wiedzieć, na czym stoję.

– Szybko przechodzisz do konkretów... Nie dasz mi chociaż podelektować się piwkiem?

– Daruj sobie – pry cham. – O co chodzi?

Paweł odstawia na bok piwo i przysuwa się do stołu. Następnie pochyla się do przodu i mówi, patrząc mi prosto w oczy:

– Doszły mnie słuchy, że próbujesz odnowić przyjaźń z tym lamusem Łukaszkiem. Podobno uciąłeś sobie z nim dziś pogawędkę przed szkołą...

– Skąd wiesz? – pytam zaskoczony.

– A czy to ważne? Nieładnie, Maks. Bardzo nieładnie. – Kręci z niezadowoleniem głową. – Wiesz, jak źle to wpływa na mój wizerunek?

– Twój wizerunek? – zduszam śmiech. – Proszę cię...

Paweł bierze łyk piwa, po czym odpowiada:

– Znasz zasady. Moi przyjaciele nie mogą mi przynosić wstydu. Ty i cała reszta stanowicie moją wizytówkę. Chcę się czuć dumny z tego, że mam was przy sobie. Właśnie dlatego podjąłem decyzję, że już nigdy nawet nie spojrzysz na tego patałacha. Od dziś Łukasz dla ciebie nie istnieje. Koniec z uganianiem się za nim. Koniec ze wszystkim. Rozumiemy się?

– I tylko po to mnie tu ściągnąłeś? Mogłeś mi to równie dobrze powiedzieć w szatni.

– Lubię pić w towarzystwie – stwierdza Paweł, zanim przykłada kufel do ust. A po przełknięciu piwa dodaje: – Jestem tobą, a ty jesteś mną. Pamiętasz o tym, Maks?

*W 2021 roku na terenie polskich szkół odnotowano m.in. 664 kradzieże  
cudzej rzeczy, 107 bójek i pobic i 10 gwałtów.*

## **ROZDZIAŁ 16**

**MAKS**

**TYDZIEŃ PÓŹNIEJ**

**DWA TYGODNIE PRZED TRAGEDIA**

Od godziny prowadzę z Paulą ożywioną dyskusję na czacie i próbuję ją przekonać, że nasza społeczność powinna być czymś więcej niż tylko zamkniętą grupą wsparcia. Na razie badam teren, nie wdaję się w szczegóły odnośnie do mojego projektu o nazwie Armia Pokrzywdzonych. Paula bez zawahania usunęłaby mnie z grupy, gdybym jej wyznał, że od kilku dni pracuję nad stroną internetową, a także przeglądam fora internetowe i grupy na Facebooku w poszukiwaniu osób, które potencjalnie zgodziłyby się do mnie przyłączyć. Dowiedziałem się też, że za Skrzynkę Zwierzeń we Freudzie odpowiada niejaka Marta Najdowska. Znalazłem jej profil na Instagramie i zapisałem go sobie. W odpowiednim momencie napiszę do niej i zaproponuję jej współpracę. Marta ma dojścia do nastolatków, którzy zmagają się z przemocą ze strony bliskich czy rówieśników. Jeśli uda mi się wzbudzić w niej zaufanie, na pewno pomoże mi ich przekonać, by zgodzili się upublicznić swoje historie. Najpierw jednak muszę odpowiednio podejść Paulę. Widzę jednak, że będzie to znacznie trudniejsze, niż zakładałem. Paula idzie bowiem w zaparte i przekonuje wszystkich, że publiczny lincz na sprawcach przemocy wobec nastolatków tylko ześle na nas kłopoty:

„Sugerujesz, że powinniśmy się stać tacy sami jak nasi oprawcy, a przecież nie po to stworzyłam tę grupę! Zależało mi na tym, by ludzie dodawali sobie otuchy, a nie obmyślali plan zemsty na agresorach”.

Jestem zbyt zmęczony, by tłumaczyć jej, że skoro mamy platformę do budowania świadomości w kwestii przemocy wobec młodych osób, to powinniśmy zrobić z niej pożytek. Poirytowany wylogowuję się z Telegrama bez pożegnania i przeklinam pod nosem. Dopiero po dłuższej chwili uzmysławiam sobie, że na dobrą sprawę nie mam prawa tak krytycznie oceniać Pauli. Wszak przez ostatnie lata zachowywałem się bardzo podobnie. Oprócz Łukasza, który zapewniał mi dyskrecję, nikt nie wiedział o mojej trudnej sytuacji rodzinnej. Wolałem milczeć, niż mierzyć się z ewentualnymi konsekwencjami. A teraz płacę cenę za swoją bezczynność. Nie chcę, by pewnego dnia Paula musiała się mierzyć z równie silnymi wyrzutami sumienia co ja.

Ojciec jest dziś wyjątkowo spokojny. Przez całe popołudnie okupuje salon, upijając się przed telewizorem i poświęcając uwagę Antkowi, swojemu ukochanemu synkowi. W pewnym momencie ogląda z nim nawet kreskówkę. Gdy zaglądam ostrożnie do salonu i spostrzegam ich niemalże wtulonych w siebie na kanapie, z trudem powstrzymuję odruchy wymiotne. Mam świadomość tego, że chłopcy w wieku Antka potrzebują męskiego wzorca. Nie rozumiem jednak, dlaczego po tym wszystkim, co zrobił i co nadal robi nam ojciec, mój brat się od niego nie odwrócił. Cholera, ten bydlak gwałcił przecież mamę i przetrzymywał mnie w piwnicy! Nie wspomnę już o tym, że wielokrotnie na oczach Antka okładał mnie pięściami czy kopał z całej siły w brzuch. Ten potwór nie zasługuje nawet na to, by na niego splunąć! A jednak z jakiegoś powodu Antek nie widzi problemu w okazywaniu mu sympatii i zainteresowania. To takie obrzydliwe.

W trakcie kolacji siedzimy z mamą zgarbieni przy stole i w milczeniu czekamy na atak. Choć przez ostatnie godziny ojciec był łagodny, to oboje widzimy, jak bardzo jest pijany. Zwykle wystarczy chwila, by sytuacja wymknęła się spod kontroli. Przerabialiśmy ten scenariusz zbyt wiele razy, dlatego nie łudzimy się, że reszta wieczoru przebiegnie bez zakłóceń. Oby było się bez rękoczynów. Do dziś boli mnie ręka po tym, jak przedwczoraj ojciec próbował mi ją wykręcić. Musiał się na kimś wyżyć po tym, jak kolejna firma odrzuciła jego CV. Pytanie, na kogo padnie dzisiaj.

Ku mojemu zaskoczeniu kolacja przebiega w spokojnej atmosferze. Trzy kwadranse później staram się skupić na nauce do sprawdzianu z geografii,

gdy zza drzwi dociera do mnie krzyk mamy:

– PROSZĘ! NIE! AUUU!

Pod wpływem impulsu wybiegam na korytarz i spostrzegam ojca, który z zaciśniętymi zębami ciągnie mamę za włosy w kierunku sypialni.

– ZOSTAW JĄ! – krzyczę, drżąc na samą myśl, że znów postanowi ją zgwałcić. Zanim jednak zdołam ruszyć jej na ratunek, mama zatapia we mnie wzrok i mówi, krzywiąc się z bólu:

– Wracaj do pokoju, Maks!

– Ale...

– WRACAJ DO POKOJU! ALE JUŻ!

\*

– Mamo? – pytam niepewnie, zaglądając do ciemnej sypialni. Mimo iż ojca nie ma w domu już dobre półtorej godziny, mama wciąż nie wyszła z łóżka. – Proszę, powiedz, że nic ci nie jest...

– Zostaw mnie – słyszę jej cichy, zachrypnięty głos.

– Powinniśmy zadzwonić na policję. To musi się skończyć – przekonuję ją łzami w oczach. Ojciec przeszedł dziś samego siebie. Po spokojnym popołudniu i kolacji wpadł w alkoholowy amok i tak agresywnie gwałcił mamę, że ta w pewnym momencie nie miała już siły jęczeć z bólu. Nie mogłem jej pomóc. Siedziałem na podłodze przy uchylonych drzwiach i, zapłakany, wszystkiemu się przysłuchiwałem. Dlaczego ona mu na to pozwala? Czy ten koszmar może się wreszcie skończyć?

\*

## **NAZAJUTRZ**

Od rana nie mogę się skupić na lekcjach, nie wspominając już o sprawdzianie z geografii, z którego na pewno dostanę pałę. Wczorajsza akcja z ojcem do tego stopnia wykończyła mnie psychicznie, że szumi mi w głowie, a przed oczami rozpościera się gęsta mgła. Dobrze, że przynajmniej rano nie odwalił niczego poważniejszego. Skończyło się jedynie na rozbitym lustrze w przedpokoju.

Teoretycznie powinienem być już przyzwyczajony do jego wyskoków, ale za każdym razem potrzebuję trochę czasu, by dojść do siebie. Zwykle po góra dwóch dniach mgła opada, a szum w głowie staje się jedynie cichym pomrukiem. I tak od awantury do awantury.

Na przerwie jestem zmuszony jeść obiad w towarzystwie Pawła, Adriana i reszty ich bandy. W pewnym momencie Sydor przysuwa się do mnie i zaczyna mi opowiadać o swoim nowym planie:

– Obmyślaliśmy go od dłuższego czasu, ale nie byliśmy pewni, kto powinien odegrać w nim główną rolę. Teraz już wiemy, że nikogo lepszego od ciebie nie znajdziemy. Poza tym warto, byś udowodnił, że jesteś jednym z nas.

– Ale o co konkretnie chodzi?

– Słyszałeś o nowym dyrektorze Freuda? – Paweł odpowiada pytaniem na pytanie.

– Eee... Nie, a powinienem?

– Nazywa się Jeremi Majer i jest najbardziej przegiętą ciotą, jaką widział ten świat. – Nie zaskakuje mnie komentarz Pawła, bo wiele razy obrażał przy mnie osoby nieheteronormatywne. – Facet nosi kolorowe garnitury, wymachuje rękami jak królowa i na każdym kroku promuje w szkole pedalstwo. Freud już wcześniej był znany jako szkoła ciot, ale to, co dzieje się tam teraz, przechodzi ludzkie pojęcie. Tak się składa, że mam na pieńku z paroma uczniami z Freuda, zwłaszcza z Sarą Haman. Ktoś w końcu musi zrobić porządek z tą budą i jej uczniami. Ledwo co odbudowali się z ruin, a znów zadzierają nosy.

– Powiedziałeś „Sara Haman”? Ta Sara Haman z drużyny Bolera? – pytam zaskoczony.

– Jakiś czas temu Paweł zarywał do niej na imprezie, ale dostał kosza – wyjawia zajadający się skrzydełkami z kurczaka Adrian.

– Zamknij się! – warczy na niego Paweł. – Nie zarywałem do niej, tylko z ciekawości wypytywałem o Drużynę.

– Czyżby? Mam ci przypomnieć, jak w środku nocy, kompletnie pijany, próbowałeś ją pocałować, a w zamian dostałeś placka w twarz? – śmieje się Adrian.

– Każdy z nas robi po pijaku głupie rzeczy. Zgadzasz się ze mną, gwiazdo? – Sydor posyła mi wymowne spojrzenie. – Poza tym nie chodzi o tamtą scenę.

Sara podpadła mi tym, że po imprezie wygadywała na mój temat głupoty naszym wspólnym znajomym. Ta fałszywa zdzira musi ponieść karę. Zresztą nie tylko ona.

– Co zamierzasz? – pytam, a wtedy Paweł streszcza mi swój plan. W skrócie: chce, byśmy zhakowali stronę internetową szkoły i opublikowali na niej filmik wyśmiewający Freuda. Pada też pomysł transmisji live.

– Mamy kilka pomysłów, ale ten jest mój ulubiony: weźmiemy paru tamtejszych uczniów i przywiążemy ich do krzeseł. Później pojawisz się ty z kominiarką na głowie i zagroisz, że ich zabijesz, jeśli nie zostaną spełnione twoje żądania.

– Mamy porwać uczniów Freuda? – Unoszę wysoko brwi.

– Zaraz od razu porwać. Dogadamy się z nimi, by wzięli udział w tej szopce. Pomyślałem o Ninie. Wiem, że nie przepada za Sarą i generalnie za szkołą. Nie rozmawiałem z nią jeszcze, ale sądzę, że się zgodzi.

– Ale czy jest sens urządzać aż takie przedstawienie? – dopytuję.

– Chodzi o to, by przyciągnąć jak najwięcej widzów. Wieść o streamie szybko rozniesie się w social mediach. Widok porywacza w kominiarce na pewno wywoła poruszenie i zainteresowanie wśród widzów. A gdy już uezbiera się ich zadowolająca liczba, ujawnisz, że cała akcja jest wyreżyserowana i ma na celu zwrócenie uwagi na toksyczną atmosferę panującą we Freudzie. Rzecz jasna zażadasz też, by natychmiast odwołano dyrektora-ciotę.

– W życiu nie słyshałem głupszego planu – mówię, marszcząc brwi.

– Na szczęście twoja opinia nie ma tu żadnego znaczenia. Po prostu zrób to, czego od ciebie oczekuję. I nie martw się: zadbamy o to, by nikt nie poznał tożsamości rzekomego porywacza. No chyba że znów zachowasz się wobec mnie nielojalnie.

\*

## **CZTERY DNI PÓŹNIEJ**

Przez całą podróż na ogródki działkowe na Mokotowie towarzyszy mi przeświadczenie, że popełniłem błąd, przyjmując zaproszenie Pawła. Trzy godziny temu zadzwoniłem do niego i poprosiłem o spotkanie, by

przedyskutować akcję trollingu liceum Freuda. Gdy zaproponowałem pizzerię w centrum, on poinformował mnie o planowanej posiadówce w domu działkowym.

– Przyjeżdż, gwiazdo. Napijemy się, pogadamy i spalimy jointa. Nie przyjmuję odmowy – powiedział.

Wkrótce przyciągam do siebie stare, skrzypiące drzwiczki i wkraczam na teren działki należącej do rodziców Pawła. Chwilę później Sydor wychodzi z domu i zmierza w moją stronę.

– Maks! Jesteś wreszcie!

– Cześć – mruczę, a wtedy on obejmuje mnie jak najlepszego przyjaciela i prowadzi do środka. W cuchnącym marihuaną pomieszczeniu przebywają Adrian, Grzesiek, Kajetan i pięciu innych członków ich paczki. – To co, może buszka na rozgrzewkę?

– Dzięki, ale nie mam ochoty. Poza tym przyjechałem tylko na godzinę. Muszę się jeszcze dziś pouczyć do sprawdzianu z fizyki.

– Dobra, dobra. – Paweł przewraca oczami i zgarnia ze stołu długiego skręta. Następnie odpala go i zaciąga się. – Trzymaj. – Wręcza mi go po tym, jak dmucha mi w twarz gęstym dymem.

– Ale ja naprawdę...

– No, trzymaj. Nie bądź lamusem – mówi stanowczo. Wiem, że nie mam wyjścia. – I jak? – pyta, gdy biorę małego bucha.

– Spoko – rzucam, mając nadzieję, że nie każe mi się zaciągnąć jeszcze raz. – Słuchaj, rozmawiałem z tym informatykiem, którego mi poleciłeś, i powiedział, że jeśli mu zapłacimy dwa koła, to zhakuje stronę Freuda i upewni się, że nikt nie wpadnie na nasz trop. Próbowałem z nim negocjować, ale nie chciał zejść z ceny.

– Szczerze mówiąc, myślałem, że zażyczy sobie co najmniej trzy razy tyle – odpowiada wyraźnie zdumiony Paweł.

– To znaczy, że mogę do niego napisać i wszystko potwierdzić? Rozumiem, że dzielimy się po równo? – Przez głowę przechodzi mi myśl, że Paweł postanowi mnie jeszcze bardziej zgnębić i obciążyć całą sumą. Na szczęście on informuje mnie, że podzielimy koszty na dziesięć osób. Dwieście złotych to dla mnie wciąż duży wydatek, ale postaram się je jakoś skombinować.

– A co z Niną? Jej też będziemy musieli zapłacić? – pyta Adrian, który trzyma w dłoni puszkę ciemnego piwa.

– Dzwoniłem do niej parę godzin temu, by wszystko potwierdzić. Nie wspominała nic o pieniądzach.

– Nie martwcie się o Ninę. Zapłacę jej w naturze – odzywa się Paweł, wywołując rozbawienie wśród zgromadzonych.

– Okej, czyli wszystko ustalone? Nina sugeruje, że powinniśmy przeprowadzić akcję za trzy dni. We Freudzie ma się wtedy odbyć apel poruszający kwestię dyskryminacji osób LGBTQ.

– Nie dość, że co chwilę wrzucają na swojego fejsa pedalskie filmiki i wpisy, to jeszcze postanowili zorganizować apel? – Kajetan przewraca oczami. – Jak tak dalej pójdzie, to czeka ich kolejna katastrofa.

– Oby tym razem już się nie podnieśli – dopowiada Paweł, po czym zwraca się do mnie: – Podoba mi się twoje zaangażowanie. Pozytywnie mnie zaskoczyłeś.

– Zatem jeszcze dziś odezwę się do informatyka i Niny. Jutro podam wam więcej szczegółów – mówię, myślami będąc już poza terenem jego działki.

– Nie tak szybko, gwiazdo – odzywa się Paweł. – Wszystko super, ale zdaje mi się, że o czymś zapomniałeś: gdy przedstawiałem ci mój plan, wspominałem o upozorowaniu porwania kilku osób, a nie jednej. Nie mam nic do Niny, ale z tego, co mi wiadomo, nie jest specjalnie lubiana we Freudzie. Musimy wstrząsnąć ludźmi poprzez uprowadzenie kogoś, na kim im zależy.

– I mówisz mi to dopiero teraz? – Marszczę brwi, podczas gdy on uśmiecha się z satysfakcją. Utrudnianie mi życia ewidentnie sprawia mu ogromną przyjemność.

– Potrzebujemy kogoś lubianego, najlepiej gejów lub lesby, żeby wzmocnić przekaz. Mówisz, że apel odbędzie się za trzy dni? – zwraca się do mnie Paweł.

– Tak. Mamy mało czasu.

– W takim razie nie ma chwili do stracenia. Pogadaj jeszcze dziś z Niną i dowiedz się, czy zna jakieś cioty, które pragną rozgłosu bez względu na konsekwencje i zgodzą się wziąć udział w akcji, najlepiej za darmo.

– A co, jeśli nie uda mi się nikogo znaleźć? – dopytuję, a wtedy Paweł prowadzi mnie na bok i szepcze, mierząc mnie surowym spojrzeniem:

– Musi ci się udać. W moim słowniku nie ma takiego słowa jak „porażka”.  
I w twoim też nie powinno go być.

*37% nastolatków w wieku 13–15 lat przyznaje, że ogląda patotreści w internecie – wynika z raportu Fundacji „Dajemy Dzieciom Siłę” za 2019 rok.*

## **ROZDZIAŁ 17**

**MAKS**

**NAZAJUTRZ**

### **DZIEWIĘĆ DNI PRZED TRAGEDIĄ**

Krótko po trzeciej zjawiam się przed pomalowanym na kremowo budynkiem liceum Freuda i piszę na Instagramie do Kuby Kozyry: ucznia, którego poleciła mi wczoraj Nina. Przedstawiła go jako geja, który spotyka się z transseksualną dziewczyną. Kuba myśli, że jestem redaktorem gazetki szkolnej z Darwina, który chce przeprowadzić z nim wywiad w ramach prowadzonego przeze mnie cyklu o inspirujących ludziach. Musiałem go okłamać, bo inaczej pewnie nie rozważyłby nawet możliwości spotkania.

„Będę za kwadrans. Czekaaj na mnie przy wejściu” – pisze chwilę po tym, jak wysłałem mu wiadomość.

W oczekiwaniu na Kubę przyglądam się wiszącej obok drzwi tablicy upamiętniającej ofiary zamachu terrorystycznego z grudnia. Nie rozumiem niechęci Pawła do uczniów Freuda. Sam podziwiam ich za to, że w tak krótkim czasie podnieśli się z takiej tragedii.

Wkrótce wybrzmiewa dzwonek zwiastujący koniec lekcji. Przez następne minuty obserwuję opuszczających budynek szkoły uczniów. Spostrzegam nawet otoczoną koleżankami Sarę Haman: szczupłą blondynkę z długimi, opadającymi na ramiona włosami. Na żywo wygląda jeszcze ładniej niż w internecie. Ubrana jest w srebrną, połyskującą kurtkę, która wyróżnia ją spośród przeciętnych towarzyszek. W sumie to nie dziwię się, że Sara wpadła

w oko Pawłowi. Szkoda tylko, że takie dziewczyny jak ona nie zwracają uwagi na koleś takich jak ja. Sara ma wszystko: wygląd, popularność, pieniądze, a nawet znaną mamę. Nic dziwnego, że każdy o nią zabiega. Większości jednak nie udaje się wzbudzić jej zainteresowania. Nawet Paweł musiał się obejść smakiem.

Czekam na Kubę jeszcze parę minut. Gdy wychodzi na zewnątrz, od razu go rozpoznaję. Nie jest to trudne, bo różni się od rówieśników swoją bladą cerą i jasnymi kręconymi włosami.

– Kuba! – wołam go, gdy rozgląda się w przeciwnym kierunku. Następnie czekam, aż zwróci się w moją stronę, i unoszę rękę. – Dzięki za spotkanie – mówię chwilę później, witając się z nim uściskiem dłoni.

– To ja dziękuję za zainteresowanie – odpowiada Kuba. – Chciałem przyprowadzić ze sobą Karinę, swoją dziewczynę, ale wyszła wcześniej do domu. Jesteś głodny? W okolicy jest fajna meksykańska restauracja. Mam straszną ochotę na quesadillas.

– Prowadź.

\*

– Naiwniak ze mnie – mówi pół godziny później wzburzony Kuba. – Mogłem przewidzieć, że uczeń tak homofobicznej szkoły nie będzie miał wobec mnie dobrych zamiarów.

– Pozwól mi wytłumaczyć. Zaczekaj! – Podążam za nim do wieszaka z kurtkami.

– Panowie wychodzą? – pyta stojąca nieco dalej kelnerka, która dopiero co przyjęła od nas zamówienia.

– Przepraszam, ale straciłem apetyt – rzuca Kuba, po czym w pośpiechu zakłada płaszcz i opuszcza lokal ze skwaszoną miną.

– Stój! Proszę, porozmawiajmy! To nie tak jak myślisz! – wołam chwilę później, starając się dotrzymać mu kroku. Wreszcie Kuba zatrzymuje się i zwraca przodem do mnie.

– A niby jak? – pyta gniewnie. – Myślałem, że chcesz zrobić coś dobrego dla społeczności LGBTQ, a ty postanowiłeś mnie zaangażować w homofobiczny trolling mojej własnej szkoły – parska pogardliwym chichotem. – Co ci

strzeliło do łba, by w ogóle zawracać mi głowę?! Jeszcze dziś napiszę skargę do dyrekcji Darwina.

– Proszę, nie! – Szarpnię go impulsywnie za rękę, a wtedy on wydaje z siebie cichy jęk.

– Co ty robisz?! To boli!

– Przepraszam. – Gwałtownie się cofam. – Słuchaj, wiem, że to wszystko wydaje ci się porąbane, ale naprawdę nie jestem homofobem. Daj mi pięć minut, a wszystko ci wytłumaczę.

– Nie interesuje mnie to. Na razie. – Kuba obraca się na pięcie i oddala o parę metrów.

– Zaczekaj! – Gonię go. – Jeśli się nie zgodzisz, Paweł mnie pograży!

– Jaki Paweł? – Kuba mruży oczy.

– Mój szkolny prześladowca. To on wymyślił tę żalosalną akcję i zmusił mnie, bym zajął się jej organizacją. Nie mogłem mu odmówić.

– Dlaczego nie? Ma na ciebie jakiegoś haka? – dopytuje Kuba.

– Oby tylko jednego – wzdycham. – Jeśli mi nie pomożesz, będę skończony.

– A jeśli pomogę, zaszkodzę sobie, swojej szkole i innym osobom LGBTQ – stwierdza Kuba. – Jak w ogóle mnie znalazłeś?

– Nina mi cię – chrząkam – poleciła.

– Nina Rosicka? Ona też jest w to zamieszana? – Kuba unosi wysoko brwi.

– Paweł to jej kumpel. Poza tym Nina nie znosi Freuda, więc nie trzeba jej było długo przekonywać do udziału w tej szopce.

– Hm... W sumie nie powinno mnie to dziwić... – Kuba kręci głową z dezaprobatą. – Niech zgadnę, Sarę Haman też udało ci się wkręcić? Jest teraz na topie i robi wszystko, by zyskać jeszcze większy rozgłos.

– Poza tobą i Niną z nikim o tym nie rozmawiałem. Paweł liczył, że uda mi się zaangażować więcej osób, ale mamy za mało czasu. Chcielibyśmy przeprowadzić akcję pojutrze. – Zdaję sobie sprawę z tego, że wyjawiając Kubie wszystkie szczegóły, podaję mu siebie na tacy. Jeśli doniesie o tym dyrektorowi Freuda, nasz plan spali na panewce, a Paweł na pewno się zemści. Czuję jednak, że znalazłem się pod ścianą. Muszę zrobić wszystko, by przekonać Kubę do udzielenia mi pomocy.

– Pojutrze, akurat w dniu apelu, który przygotowaliśmy z dziewczynami... Nieźle to sobie wykombinowaliście. Wybacz, ale nie pomogę ci.

– Kuba, proszę. Jeśli nawalę, będzie po mnie! – krzyczę w emocjach.

– To nie mój problem – stwierdza mój rozmówca, po czym odwraca się ode mnie.

– Może i nie, ale akurat ty powinieneś wiedzieć, jak to jest codziennie o siebie walczyć. Bycie gejem w tym kraju nie jest łatwe, a tym bardziej bycie chłopakiem transdziejczyny. Jak często ludzie zarzucają ci transfobię? – Ponizanie i prowokowanie go to ostatnie, czego pragnę, ale na samą myśl o tym, że w razie niepowodzenia Paweł wypuści do internetu filmiki z imprezy, czuję panikę.

– Co ty pieprzysz?! Jaką transfobię?! – warczy wyraźnie poruszony Kuba. – Po pierwsze: mój związek z Kariną to wyłącznie nasza sprawa i nikomu nic do tego. Nikt nie wie, ile w życiu przeszliśmy i jak wiele dają nam wspólne rozmowy. A po drugie: ludzka seksualność ewoluuje, szczególnie w młodym wieku. Gdy patrzę na Karinę, widzę osobę, która jest mi bliska. Nie oceniam jej przez pryzmat płci czy wyglądu. Najważniejsze jest dla mnie jej wnętrze. Jeśli ktoś nie potrafi tego zrozumieć lub uszanować, to jego sprawa.

– Akurat ja to rozumiem! – odpowiadam, coraz bardziej zdesperowany. – Zaczęło się od nagonki, którą Paweł nakręcił na mojego najlepszego przyjaciela, Łukasza. Miesiącami patrzyłem, jak słał pod jego adresem homofobiczne docinki i upokarzał go wraz z kumplami przed całą szkołą. Nie rozumiałem, dlaczego wziął się tak na kogoś, kogo właściwie nie znał. – Wydaję z siebie głośnie westchnięcie. – A potem popełniłem największy błąd swojego życia, odwracając się ze strachu od Łukasza. Nie miałem siły mierzyć się z nienawistnymi atakami Pawła i jego popleczników. Tymczasem moje tchórzostwo poskutkowało tym, że Paweł obrał mnie sobie za cel.

– Współczuję, ale dlaczego mi o tym mówisz? – Kuba przygląda mi się podejrzliwie.

– Próbuję ci pokazać, że nie jestem taki jak Paweł. Wcale nie chcę brać udziału w tej farsie, natomiast nie mam wyboru.

– Hm... To nie ma kompletnie sensu. Skoro żałujesz tego, jak potraktowałeś swojego przyjaciela, to dlaczego nie pokażesz mu, że wciąż masz w sobie choć trochę godności, i nie postawisz się Pawłowi? Rozumiem, że cię czymś szantażuje, ale naprawdę chcesz już zawsze żyć w strachu? Przecież tacy jak

on nigdy nie odpuszcza. Jedynym sposobem na uwolnienie się od swoich oprawców jest przejęcie kontroli nad narracją.

– Ale ja nie umiem... Nie dam rady pokonać Pawła. – Rozkładałam bezradnie ręce i dodaję łamiącym się głosem: – Zrozumiem, nie mogę wylądować za kratami, a tak się stanie, jeśli Paweł wypuści te filmiki do sieci. Zniosłem już w życiu wiele upokorzeń, ale z tym sobie nie poradzę.

– W takim razie bądź sobie dalej tchórzem i rozczarowuj kolejne osoby, które spotkasz na swojej drodze. Niestety nie mogę ci pomóc.

– Kuba...

– Powodzenia, Maks – mówi, zanim oddala się szybkim krokiem. – Obyś kiedyś zrozumiał, że w życiu najważniejsza jest odwaga.

\*

**LIWIA**

**TERAZ**

## **DWA TYGODNIE PO TRAGEDII**

– Nic już z tego nie rozumiem. Czy to znaczy, że Maks jest członkiem Armii Pokrzywdzonych? – pytam skonfundowana, spoglądając z góry na siedzącego przy biurku Kubę.

– Może po prostu poprosił ich o pomoc? – sugeruje komisarz Fraser.

Dwa dni po akcji w liceum Freuda niejaką Armia Pokrzywdzonych opublikowała w sieci długi wpis, w którym przyznała się do zainscenizowania porwania uczniów i jednocześnie podkreśliła, że celem akcji nie był atak na środowisko LGBTQ, tylko zwrócenie uwagi na problem przemocy domowej i szkolnej. Tajemnicza organizacja opublikowała też filmik, na którym widać, jak jakiś ojciec znęca się nad nastolatkiem. Od tamtej pory pojawiło się kilka nagrań ze sprawcami przemocy domowej. Jednym z przypadków zajmuje się moja koleżanka z komendy w Krakowie.

– Nie wiem, czy Maks jest członkiem Armii Pokrzywdzonych, ale mam pewność, że to on stał za trollingiem mojej szkoły. Zrobił to na polecenie

swojego prześladowcy, Pawła, jednego z uczniów Darwina.

– Może po kolei, bo robi mi się mały mętlik w głowie... – odzywa się komisarz. – Dlaczego w ogóle zgodziłeś się pomóc Maksowi, skoro zrobił na tobie tak złe wrażenie?

– Po tym, jak się z nim pożegnałem i ruszyłem w stronę przystanku tramwajowego, Maks dogonił mnie i ze łzami w oczach poprosił o dodatkowe pięć minut rozmowy. Zrobiło mi się go szkoda i zaproponowałem, by odprowadził mnie na przystanek. Opowiedział mi o piekle, jakie przez lata fundował mu ojciec, a ja poczułem się tak, jakby streszczał mi historię mojego własnego dzieciństwa. Następne trzy godziny spędziliśmy w kawiarni na bardzo osobistych zwierzeniach. Wiecie państwo, mój ojciec też był psychopata, który regularnie katował mnie i mamę. – Przerzywa na moment, gdy zaczyna mu się łamać głos. – Zawsze myślałem, że mam gorzej niż inni, ale gdy Maks wyjawiał mi, co robił mu ojciec... Nie mogłem zrozumieć, skąd ten chłopak czerpał siłę, by przez tyle lat znosić to potworne okrucieństwo.

– I dlatego postanowiłeś się nad nim zlitować i ośmieszyć własną szkołę, dyrektora, którego teraz wyzywają w sieci od pedofilów, oraz osoby LGBTQ? – Komisarz wpatruje się w Kubę ze zmarszczonymi brwiami.

– To nie tak. Wyjaśniłem Maksowi, że choć rozumiem jego zmęczenie i strach przed jeszcze większym upokorzeniem, to nie mogę działać na szkodę szkoły, która w ostatnich miesiącach i tak już wiele wycierpiała. A już na pewno nie zamierzałem poniżyć środowiska, na które w Polsce od lat jest straszliwa nagonka. Wtedy Maks spytał, czy zmienię zdanie, jeśli obieca, że zatroszczy się o to, by przekuć tę akcję w coś dobrego. A potem opowiedział mi o Armii Pokrzywdzonych, z którą rzekomo jakiś czas wcześniej kontaktował się w sprawie swojej trudnej sytuacji rodzinnej. Wyznał, że poprosili go o filmik przedstawiający agresywnego ojca. Maks nie miał jednak odwagi go nagrać.

– Chcesz powiedzieć, że Maks za plecami Pawła dogadał się z Armią Pokrzywdzonych, która wzięła na siebie winę za całe to zamieszanie, by się wypromować, a przy okazji nagłośnić ważny problem społeczny? – pytam Kubę. – To dość ryzykowny ruch ze strony Maksa, zważywszy na to, jaki cel miał w tym wszystkim Paweł...

– Niby tak, ale skąd mógł wiedzieć, że Maks spiskował z Armią Pokrzywdzonych? – sugeruje Kuba. – Z punktu widzenia Pawła wyglądało to raczej jak próba przywłaszczenia sobie jego sukcesów przez jakąś nieznaną organizację. Myślę, że bardziej wściekł się na nich niż na Maksa, który przecież wykonał swoje zadanie.

– Przyznaję, że jeśli nie kłamiesz, to Maks sprytnie to rozegrał, ale nadal nie rozumiem, dlaczego zmieniasz teraz zeznania? Jeśli mnie pamięć nie myli, zeznałeś, że porywacz, którego twarzy nie widziałeś, zagroził ci nożem i zmusił do udziału w tej szopce – odzywa się komisarz.

– To prawda, skłamałem, ale zrobiłem to, by chronić Maksa. Wiem, że odpowiem za składanie fałszywych zeznań, ale mimo to postanowiłem tu przyjść i powiedzieć całą prawdę.

– Ale dlaczego? – dopytuje Fraser. – Maks raczej nie będzie zadowolony z tego, że postanowiłeś go wsypać policji...

– Nie zamierzałem tego robić, ale zmieniłem zdanie po wycieku filmików, którymi szantażował go Paweł. Przeraza mnie hejt, który wylał się na Maksa – mówi ze smutną miną Kuba. – Nagle wszyscy mają go za mordercę, narkomana i gwałciciela. A prawda jest taka, że to wrażliwy, pokrzywdzony przez życie chłopak. Postanowiłem mu pomóc na tyle, na ile mogę. Właśnie dlatego z państwem teraz rozmawiam. Wierzę, że Maks nie zabił swojego ojca ani swojej matki.

– Nie? A niby kto twoim zdaniem to zrobił?

– Armia Pokrzywdzonych. Kimkolwiek są, pomogli Maksowi uwolnić się od ojca furiata.

– I od matki, której tak bardzo współczułem – dopowiadam. – Nie wspomnę już o młodszym bracie, który wciąż walczy o życie. Dlaczego mielibyście zabić też ich?

Kuba wzrusza ramionami.

– Po prostu czułem potrzebę, by to z siebie wyrzucić. Maks nie posunąłby się do takiego okrucieństwa. Jest na to za dobry. Chcecie znać mordercę? W takim razie ustalcie, kto kieruje Armią Pokrzywdzonych.

## MAKS

### TYDZIEŃ PRZED TRAGEDIA

– Dziesięć sekund do wyświetlenia hasła numer jeden – wybrzmiewa w słuchawce głos wynajętego przeze mnie informatyka, Tomka. Wkrótce sześć tysięcy widzów live streamu na stronie liceum Freuda widzi czarny ekran, na którym następnie pojawia się napisane białą, drukowaną czcionką hasło: „DYREKTOR FREUDA, JEREMI MAJER, TO GEJ, KTÓRY PROMUJE W SZKOLE HOMOSEKSUALIZM I INNE DEWIACJE”. Tuż po nim, w odstępie pół minuty, pojawia się drugie hasło atakujące dyrektora: „MAJER MUSI ODEJŚĆ. INACZEJ W SZKOLE DOJDZIE DO KOLEJNEJ TRAGEDII. RODZICU: CHROŃ SWOJE DZIECKO”. Przez kolejną minutę Tomek wyświetla kilkanaście zdjęć znalezionych na instagramowym profilu Mejera oraz facebookowej stronie szkoły. Widać na nich ubranego w kolorowe garnitury dyrektora, oklejone tęczowymi symbolami ściany szkolnych korytarzy i grupę wymachujących tęczowymi flagami uczniów. Na koniec Tomek wyświetla fotografię dyrektora, który ubrany w krzykliwe, żółte spodnie i różowy T-shirt całuje w policzek siedzącą mu na kolanach pięcioletnią siostrzenicę. Tak przedstawił ją bowiem na Instagramie, ale celowo nie wspomina o tym w trakcie streamu.

Gdy zdjęcie znika, widzowie znów widzą przywiązanych do krzeseł Ninę i Kubę oraz rozpościerającą się za nimi krwistoczerwoną tapetę, którą przykleiliśmy do ściany w domku działkowym Pawła. Pomiedzy nimi stoję ja: wzbudzająca grozę postać z kominiarką na głowie. Zanim kończymy transmisję, na oczach widzów przecinam sznury, którymi związałem ręce zakładników. Następnie puszczam Ninę i Kubę wolno.

– Koniec transmisji – słyszę w słuchawce i oddycham z ulgą. A potem odchodzę na bok i ściągam z głowy kominiarkę.

– Myślałem, że się w niej uduszę – mówię, po czym zwracam się do Niny i Kuby: – Dzięki za wszystko. Naprawdę doceniam waszą pomoc.

– To najbardziej porąbana akcja, w jakiej uczestniczyłam. W sumie niczego innego się po tobie nie spodziewałam – zwraca się do siedzącego na kanapie i pijącego piwo Pawła.

– I tak mnie lubisz – odpowiada z szerokim uśmiechem Sydor, a następnie wstaje i podchodzi do starego regału. – To co, może toast za doskonale przeprowadzony trolling? Mam pyszną nalewkę mojego dziadka.

– Ja spadam. Wystarczy mi na dziś twojego towarzystwa. – Nina unosi rękę na pożegnanie i rusza w stronę drzwi.

– Na mnie też już pora – odzywa się Kuba. – Maks, odprowadzisz mnie?

– Jasne.

W drodze do furtki jeszcze raz dziękuję Kubie za udział w tej farsie. Wiem, że nie było to dla niego łatwe.

– Zrobiłem to, bo mi cię szkoda. Poza tym coś mi obiecałeś.

– Pamiętam i dotrzymam słowa.

– Nie chodzi o to, czy ty dotrzymasz słowa. Pytanie, czy zrobi to ta cała Armia Pokrzywdzonych.

– Kontaktowałem się z nimi dziś rano. Chciałem się upewnić, że nie zamierzają się wycofać. Potwierdzili, że wezmą na siebie odpowiedzialność za akcję i poruszą wspomniane przez ciebie wcześniej kwestie.

– Paweł będzie wściekły – stwierdza Kuba. – A co, jeśli obarczy cię winą za niepowodzenie planu?

– Ja zrobiłem to, czego ode mnie oczekiwał. Nie mam kontroli nad tym, co wypisują ludzie w internecie.

– Hm... No dobra. – Kuba wzrusza ramionami, po czym przykłada dłoń do klamki.

– Jeszcze raz dzięki. Do zobaczenia – rzucam na pożegnanie.

– Oby nie.

*38% nastolatków twierdzi, że patotreści w internecie pokazują prawdziwe życie. Co piąty odczuwa przyjemność z ich oglądania.*

## **ROZDZIAŁ 18**

**MAKS**

### **PIĘĆ DNI PRZED TRAGEDIA**

Od blisko sześciu godzin nawet na chwilę nie odchodzę od biurka. Bez przerwy wpatruję się w ekran laptopa, śledząc pojawiające się na Twitterze komentarze dotyczące Armii Pokrzywdzonych, a także odpowiadając na maile od poszukujących pomocy internautów. Co prawda nie sądziłem, że mój wpis wywoła aż takie poruszenie, ale na wszelki wypadek się przygotowałem. Po ostatniej akcji skontaktowałem się za plecami Pawła z Tomkiem i poprosiłem go o współpracę przy jeszcze jednym przedsięwzięciu. Zależało mi na stworzeniu strony internetowej Armii Pokrzywdzonych i zatroszczeniu się o to, by nikt nie wpadł na mój trop. Tomek odrzekł, że za odpowiednią opłatą zainstaluje mi w smartfonie i na laptopie oprogramowanie, które będzie na bieżąco usuwać moją konkretną aktywność w sieci. Nie wiem do końca, jak to działa, ale ufam, że zapewni mi bezpieczeństwo. Na szczęście udało mi się przekonać Tomka, by rozłożył spłaty na kilka rat. Gdyby się nie zgodził, przegapiłbym okazję na wystartowanie z projektem. Nie od dziś wiadomo, że afery szybko wybuchają i jeszcze szybciej cichną. Trzeba kuć żelazo, póki gorące. I właśnie to dziś robię.

W ostatnich dniach spędziłem mnóstwo czasu, przeglądając social media oraz fora internetowe pod kątem osób, które mogłyby do mnie dołączyć. Choć nie udało mi się jeszcze trafić na nikogo sensownego, to znalazłem filmik, który idealnie nadawał się na rozpoczęcie mojej kampanii demaskowania sprawców przemocy wobec młodych osób. Jeden z członków zamkniętej grupy o nazwie „RODZINNE DRAMY” opublikował krótki filmik ukazujący jego

ogarniętego szalem ojca. Skontaktowałem się z tym chłopakiem pod fałszywym nazwiskiem i wspomniałem o Armii Pokrzywdzonych. Początkowo Przemek, bo tak ma na imię, nie chciał nagłaśniać swoich problemów, ale udało mi się go przekonać, że jeśli tego nie zrobi, to nigdy nie uwolni się od agresywnego ojca. Podobno rozgłos w social mediach i masowe udostępnianie filmiku zainteresowały policję, która – jak twierdzi Przemek – godzinę temu zabrała jego ojca na przesłuchanie. Ledwo co wystartowałem, a już mam na koncie pierwszą ofiarę. A wszystko wskazuje na to, że będzie ich więcej, bo zainteresowani tematem nastolatkiwie ochoczo dzielą się ze mną swoimi przejmującymi historiami. Może z czasem i ja nabiorę odwagi, by odpłacić swojemu ojcu pięknym za nadobne? Psychol zasługuje na więzienie albo powinien mieć chociaż zakaz zbliżania się do mnie i mamy. Antka może sobie wziąć. Jestem pewien, że gdy uzmysłowi sobie, że poza nim nikogo nie ma, szybko obierze go sobie za cel. Dopiero wtedy mój brat zrozumie, jak wielki popełnił błąd, spoufalając się z tym potworem.

Po jedenastej wieczorem, podekscytowany odzewem internautów, piszę do Pauli z Telegrama. Zamierzałem to zrobić jutro, ale czuję, że dłużej nie mogę czekać. Chcę wiedzieć, czy zamierza dołączyć do Armii Pokrzywdzonych. Gdy kilka godzin temu dyskutowała o niej na grupowym czacie, odniosłem wrażenie, że podoba jej się nagonka na ojca agresora z wypuszczonego przeze mnie filmiku. Oczywiście nie zdradzę Pauli, że to ja stoję za Armią, ale zasugeruję, że moglibyśmy nawiązać z nimi współpracę.

„Nadal uważam, że to zły pomysł” – odpowiada ku mojemu zaskoczeniu. „Dobrze, że tego typu sytuacje są nagłaśniane, ale nie będziemy się w to mieszać. Moglibyśmy sobie tylko narobić kłopotów”.

Nie podoba mi się to, że Paula decyduje za wszystkich, dlatego postanawiam spytać pozostałych członków grupy, co sądzą o moim pomysle:

„Wyobraźcie sobie, ile dobrego moglibyśmy zrobić dla tych wszystkich osób, które przechodzą przez takie samo piekło jak my. Kto wie, może przy okazji pomożemy też sobie?”

Zaledwie pół minuty później odczytuję prywatną wiadomość od Pauli na WhatsAppie:

„Co ty odpierdalasz, Maks?! Dlaczego podważasz mój autorytet?!”

„Czyli co, teraz trzeba cię pytać o pozwolenie, gdy postanowi się coś napisać na czacie?” – odpowiadam pytaniem na pytanie, dodając w kolejnej wiadomości mrugającą emotkę.

„Po prostu nie próbuj dezorganizować mi grupy. To moi ludzie!”

„Moi ludzie – dobre!!! ;))) Myślałem, że to grupa wsparcia, a nie sekta...” – odpisuję.

Przez następne dwie minuty na ekranie wyświetla się informacja, że Paula pisze wiadomość, ale ostatecznie jej nie wysyła. A potem usuwa mnie z grupy, jakby wszystkie nasze rozmowy i coraz silniejsza, jak mi się wydawało, więź nie miały nigdy znaczenia. Głupia suka odcięła mnie od ludzi, na których coraz bardziej mi zależało. Dobrze wiem, że sprawując kontrolę nad członkami grupy, wynagradza sobie brak kontroli nad własnym życiem. Chrzanić to. Jeszcze będzie mnie błagała o pomoc, a wtedy odwrócę się do niej plecami.

\*

## **DWA DNI PÓŹNIEJ**

„To niewiarygodne” – myślę, analizując statystyki wyświetleń swojej strony internetowej. Od momentu uruchomienia odwiedziło ją ponad siedemset tysięcy osób. W krótkim czasie Armia Pokrzywdzonych stała się jednym z najgorętszych tematów w sieci. Z pewnością duża w tym zasługa wypuszczanych przeze mnie filmików oraz wczorajszego incydentu z udziałem zdemaskowanego przeze mnie agresora. Mężczyzna, który latami wykorzystywał seksualnie swoją młodszą siostrę, po ujawnieniu afery został pobity na ulicy przez kilku chuliganów. Obecnie przebywa w ciężkim stanie w szpitalu. Jakby tego było mało, dziś rano o Armii Pokrzywdzonych wspomniano nawet w jednej ze śniadaniówek. Prowadzący rozmawiali bowiem ze znanym psychologiem o problemie przemocy wobec dzieci i młodzieży. Mężczyzna stwierdził, że jest to kwestia od lat konsekwentnie zamykana pod dywan. Poruszono też temat braku lekarzy i niewystarczającej liczby miejsc na oddziałach psychiatrii dzieci i młodzieży. Na koniec z jego ust padło stwierdzenie, że gdyby polskie służby bardziej interesowały się młodymi osobami, wielu dramatom udałoby się już dawno temu zapobiec.

Czuję dumę z tego, że w kilka dni udało mi się zrobić dla prześladowanych osób więcej niż inni zrobili w ciągu paru lat. Doszło nawet do tego, że napisała do mnie Marta Najdowska z Freuda. Jeszcze niedawno sam chciałem się do niej zgłosić i zaproponować jej współpracę. Teraz to ona podziękowała mi za „troskę o tych, którzy nie są w stanie sami się obronić” i opowiedziała swoją historię. Nie miałem pojęcia, że przez lata mierzyła się z przemocą rówieśniczą. Teraz rozumiem, dlaczego postanowiła uruchomić Skrzynkę Zwierzeń. Kto wie, może w innych okolicznościach zostalibyśmy przyjaciółmi? Czuję, że mamy ze sobą wiele wspólnego.

Na szczęście Paweł nie obwinia mnie za to, że przez Armię Pokrzywdzonych wszyscy zapomnieli o prawdziwym celu naszej akcji. Jak by nie było, zrobiłem to, czego ode mnie oczekiwał. Wiem jednak, że jest wściekły i na pewno będzie próbował sobie odbić tę wpadkę. Przeczuwam też, że ponownie się mną posłuży, ale liczę, że do tego czasu uda mi się go zneutralizować za pomocą Armii. Muszę się tylko zastanowić, jak to rozegrać. Może uda mi się go nakłonić do zrobienia czegoś głupiego i nagrać z ukrycia? Cokolwiek postanowię, nie będzie miejsca na choćby najmniejszy błąd.

Tak bardzo żałuję, że nie mogę dzielić radości z sukcesu z Łukaszem. Choć ludzie w Darwinie już dawno przestali się ekscytować akcją z bokserkami, to Łukasz najwyraźniej wciąż nie może mi tego zapomnieć. Podczas lekcji traktuje mnie jak powietrze, ani razu nie zerkając w moją stronę, a na korytarzu mija mnie z kamienną twarzą, zatapiając wzrok w ekranie smartfona lub demonstracyjnie spoglądając w przeciwnym kierunku. Rozumiem jego rozgoryczenie i pogodziłem się z tym, że prawdopodobnie nie uda mi się odzyskać jego zaufania. Muszę nauczyć się żyć bez najlepszego przyjaciela. Tylko jak, skoro przez ostatnie lata zawsze miałem go przy sobie?

Jest za to ktoś, kogo najchętniej wymazałbym ze swojego życia jednym pstryknięciem palca, a kto – jak na złość – nie chce się ode mnie odzepić. Mój pieprzony ojciec, który przechodzi ostatnio samego siebie. Mam już po dziurki w nosie jego porannych powrotów z całonocnych libacji i wszczynanych bez powodu awantur. Najbardziej niepokoi mnie jednak to, że zaczął chyba mieszać alkohol z narkotykami. Już wcześniej zachowywał się nieprzewidywalnie, ale parę tygodni temu wkroczył na jeszcze wyższy poziom obłądu. Używki sprawiły, że nie ma już żadnych skrupułów. Minęło wiele lat,

odkąd po raz ostatni widziałem w jego oczach tamtego dobrego, troskliwego tatę. Teraz nie dostrzegam w nim nawet człowieka. Ta kupa mięcha, która przyczyniła się do mojego powstania, stanowi już tylko mgliste wspomnienie kogoś, kogo w dzieciństwie uważałem za największy autorytet. Właśnie dlatego przez głowę coraz częściej przechodzi mi myśl, że powinienem wyeliminować ojca z naszego życia. Boję się, że jeśli w porę go nie powstrzymam, to dojdzie do jakiejś tragedii. Czuję, że ten psychol nas kiedyś pozabija. Najwyższy czas go nagrać i pogrążyć. Ech, tak bardzo chciałbym teraz zadzwonić do Łukasza i mu powiedzieć, że miał rację, gdy miesiąc temu namawiał mnie na zakup kamerki szpiegowskiej. Wtedy obawiałem się konsekwencji, ale teraz jest inaczej. Zainteresowanie Armią Pokrzywdzonych uskrzydliło mnie i dodało wiary nie tylko w to, że mogę zrobić coś dobrego dla świata, ale przede wszystkim w siebie. Zbyt długo pozwalałem ojcu sprawować nad nami kontrolę. Za mną kilka lat fizycznej i emocjonalnej mordęgi. Tak, to już czas. Zakończę to i dopilnuję, bym to ja śmiał się ostatni.

\*

Wieczorem, przed wyjściem na miasto, ojciec wlewa w siebie butelkę wódki, a podczas kolacji wydziera się na mamę za to, że gulasz z fasolką szparagową nie jest wystarczająco doprawiony. W pewnym momencie strąca ze stołu miskę, która roztrzaskuje się na kawałki, po czym podchodzi do kuchenki, chwyta obiema dłońmi garnek z gulaszem i na naszych oczach wylewa zawartość do zlewu.

– Masz dwadzieścia minut, by przygotować taki gulasz, który nie będzie smakował jak psie rzygi – mówi do mamy z groźną miną.

– Ale Krzysiek... To się musi gotować przynajmniej dwie godziny...

– Zrób tak, by się gotowało dwadzieścia minut. Do roboty.

Godzinę później zaglądam do przyciemnionej sypialni i pytam leżącą w łóżku mamę, czy potrzebuje czegoś ze sklepu.

– Nie – odpowiada cicho, pociągając nosem. Wciąż nie doszła do siebie po awanturze, jaką ojciec zgotował jej z powodu niewyrobienia się z gulaszem na czas. Gdy spanikowana mama w pośpiechu przyrządziła dla niego kanapki

z wędliną i ogórkiem, ojciec cisnął talerzem o ścianę i wyzwał mamę od beużytecznych kurew.

– Dobra. Będę za jakieś pół godziny.

– Maks? – rzuca mama, zanim znikam za drzwiami.

– Hm?

– Tylko nie wracaj nad ranem.

– Eee... Przecież powiedziałem, że wychodzę do sklepu.

Po wyjściu z domu udaję się na pobliski parking i wsiadam do zaparkowanego na nim forda mondeo. Następnie witam się z siedzącym za kierownicą Tomkiem i dziękuję mu za to, że znalazł czas, by spotkać się ze mną jeszcze dzisiaj.

– Trzymaj. – Wręcza mi małe kwadratowe pudełko. – To najlepsza kamerka z tych w rozsądnej cenie. Spokojnie połączysz się z nią przez Wi-Fi lub Bluetooth. Zapewnia do siedmiu dni nagrań i dziewięciu godzin pracy baterii.

– Świetnie. Gdzie twoim zdaniem powinienem ją ukryć?

– Może na półce pomiędzy książkami? Albo w jakiejś roślinie lub nad regałem? Ewentualnie możesz ją też przymocować do lampy albo telewizora.

– Półka z książkami w salonie brzmi najbezpieczniej. Ojciec nigdy nie zwraca na nią uwagi. – Nagle przeszywa mnie dreszcz ekscytacji. Nie mogę uwierzyć, że wreszcie postanowiłem wypowiedzieć ojcu wojnę. – Słuchaj, jeśli chodzi o kasę, to przysięgam, że w ciągu miesiąca oddam ci co do grosza.

– Luz. Jeśli się nie wyrobisz, to będziesz mi wisiał przysługę. Ale taką, której wolałbyś uniknąć...

– To znaczy?

– Nieważne – prycha Tomek. – Po prostu lepiej, byś nie musiał się przekonywać.

Kwadrans później siedzę na łóżku w swoim pokoju i czytam instrukcję obsługi kamery. Następnie instaluję na smartfonie odpowiednią aplikację i łączę się z kamerką poprzez Wi-Fi. Gdy wszystko jest gotowe, udaję się do salonu i rozglądam w poszukiwaniu najlepszego miejsca na ukrycie urządzenia. Z początku próbuję wcisnąć je między dwie książki, a gdy to się nie udaje, przyklejam kamerkę do ściany za nimi. Ostatecznie stwierdzam, że to miejsce jest zbyt ryzykowne. Wprawdzie kamera nie jest aż tak widoczna, ale uważne oko na pewno ją dostrzeże. Poza tym znajduje się zbyt nisko.

Ojciec mógłby bez problemu odkleić ją ze ściany. Czułbym się spokojniej, gdybym zamontował ją gdzieś wysoko. Wtedy pijany ojciec na pewno by się do niej nie dorwał. W tym celu przynoszę z kuchni krzesło i stawiam je przy ścianie, tuż obok regału. Gdy na nim stoję, stary mebel chwieje się i głośno skrzypi. Nie przeszkadza mi to jednak i przymocowuję kamerkę do górnej krawędzi regału. Wątpię, by ojciec dostrzegł ją z dołu. A nawet jeśli ją zobaczy, to pewnie nie wzbudzi jego zainteresowania na tyle, by specjalnie szedł po krzesło, by ją ściągnąć.

– Maks? Co ty robisz? – pyta mama, która niespodziewanie zjawia się w przejściu. Cholera, byłem pewien, że poszła już spać! Poza tym jak to możliwe, że nie słyszałem jej kroków?

– Ja... eee... nic. – Gwałtownie zeskakuję z krzesła i omal nie tracę równowagi. Wtedy ona podchodzi do mnie i spogląda podejrzliwie w górę.

– Nic? Możesz mi powiedzieć, co tam ukrywasz?

– Jezu, o co ci znowu chodzi? – obruszam się, a wtedy mama odpycha mnie lekko i stawia jedną nogę na krześle. – Kurde, przecież powiedziałem, że...

– Nie dotykaj mnie! – warczy, a następnie chwyta się dłonią regału i stawia na krześle drugą nogę. – To ma być nic? – pyta chwilę później, wymachując mi przed twarzą kamerką.

– Nie twoja sprawa – odpowiadam ze skwaszoną miną. Tymczasem mama schodzi ostrożnie z krzesła i piorunuje mnie wzrokiem.

– Nie moja sprawa? A jak sądzisz, komu się oberwie, gdy ojciec znajdzie kamerkę?

– Od kiedy się tym przejmujesz? – odpowiadam pytaniem na pytanie, a wtedy ona zagryza dolną wargę. Czuję, że z trudem powstrzymuje się od powiedzenia czegoś, czego mogłaby potem żałować. Uznaję, że to dobry moment, by wygarnąć jej to, co od dawna leży mi na wątrobie: – No co? Jakie to ma znaczenie, czy ojciec da ci w pysk czy nie? Przecież i tak go nie zostawisz.

– Maks, co ty mówisz...?

Oblewam się na plecach zimnym potem, a po ciele rozchodzą mi się nieprzyjemne dreszcze. Nie ma już odwrotu. Muszę to z siebie wyrzucić.

– Od lat pozwalasz na to, by traktował nas gorzej niż zwierzęta. Patrzysz, jak nas szmaci, i nic z tym nie robisz!

- Maks...
  - Tyle razy cię przed nim broniłem i nigdy tego nie doceniłaś! – Po tych słowach do oczu napływają mi łzy. – I nie udawaj, że się go boisz! Oboje wiemy, że lubisz, gdy się tobą pomiata!
  - MAKS! DOŚĆ TEGO!
  - Mamo? – Zerkam za nią i widzę ubranego w pizamę i opartego o ścianę Antka.
  - Antek, idź spać – odpowiada lekko drżącym głosem mama.
  - Ale jesteście tacy głośni, że...
  - Wracaj do pokoju! – Mama czeka, aż Antek zniknie za ścianą, po czym zwraca się do mnie cicho: – Nie kłóćmy się. Po prostu wyrzuc tę kamerkę i zapomnijmy o temacie.
  - A jeśli tego nie zrobię? – prowokuję ją.
  - Synu... – Mama patrzy na mnie z politowaniem. – Chcesz nas niepotrzebnie narazić na gniew ojca?
  - Ty narażasz mnie od wielu lat. Mogłaś już tyle razy coś z tym zrobić, ale nawet nie kiwnęłaś palcem w tej sprawie. – Choć ton mojego głosu jest teraz dużo spokojniejszy, to wewnątrz dosłownie gotuję się ze złości.
  - Jesteś jeszcze młody i wydaje ci się, że życie jest albo czarne, albo białe. Nie dostrzegasz tego, że...
  - Skończ, nie mogę tego słuchać – wchodzę jej w słowo. – Wybór był prosty: mogłaś albo zwrócić się do kogoś o pomoc i spróbować uwolnić od ojca, albo dalej trwać przy nim i pozwalać, by nas gnębił. Wybrałaś to drugie, bo podoba ci się takie życie.
  - Możesz sobie darować?
  - Przyznaj, że kręci cię bycie ofiarą – naciskam na nią. – Lubisz, gdy ojciec zaciąga cię do łóżka i gwałci? To dlatego każesz mi wracać do pokoju, gdy próbuję interweniować?
  - Robię to, by cię chronić! – Mama znowu podnosi głos. – I tak byś mi nie pomógł, bo ojciec ma za dużo siły. Poza tym nie chcę, byś na to patrzył!
  - Taa, jasne... – Uśmiecham się nerwowo.
- Tymczasem mama przygląda mi się z nieskrywanym zdziwieniem.
- Maks, co ty insynuujesz?

Nie wiem dlaczego, ale postanawiam podzielić się z nią spontanicznie wymyśloną teorią:

– Przez te wszystkie lata myślałem, że nienawidzisz mnie z powodu śmierci Emila. Teraz rozumiem, że tak naprawdę byłaś zazdrosna o to, że ojciec nie przekierowywał całej agresji na ciebie. Im mocniej cię bił i gwałcił, tym bardziej czułaś, że żyjesz.

– Słucham? Przecież to jakiś absurd! – Mama unosi wysoko brwi.

– I to jaki! Ale oboje wiemy, że mam rację.

Mama przez kilka sekund przygląda mi się z szeroko otwartymi ustami. Wreszcie wydaje z siebie zduszony śmiech, jednocześnie masując się po czole.

– Mój syn oszalał. Po prostu oszalał...

– Nie obchodzi mnie, czy cierpisz na syndrom sztokholmski, czy po prostu masz fetysz bycia ponizaną. Jeśli chcesz dalej użerać się z ojcem, to droga wolna. Ja nie zamierzam już przyjmować za ciebie ciosów. Chcę być wolny, rozumiesz? Mam dość ciągłego pokutowania za śmierć Emila! – Gdy to mówię, czuję, jak całe moje ciało drży z nerwów, a serce bije w przyspieszonym tempie. – Właśnie dlatego zamontuję tę pieprzoną kamerkę, nagram ojca w akcji, a potem pozbędę się go ze swojego życia. Możesz odegrać scenkę i pokazać się z jak najgorszej strony. Najwyżej pójdziesz siedzieć razem z ojcem i będziesz mu się pozwalała gwałcić za kratami. – Uśmiecham się szyderczo, podczas gdy mama cicho wzdycha i spuszcza głowę.

– Popełniasz błąd, synu.

– W takim razie mamy ze sobą wiele wspólnego – odpowiadam, zanim zabieram od niej kamerkę i odkładam ją na miejsce. – W razie czego powiem, że nie miałaś o niczym pojęcia. No chyba że wolisz, bym zrzucił winę na ciebie? Wtedy ojciec na pewno zadowolony konkretnym łomotem.

– Przestań, Maks. Nie mogę tego słuchać! – Mama zamyka oczy i przykładła palce do skroni. A potem opuszcza salon ze skwaszoną miną. Nie chciałem się z nią kłócić. Naprawdę ostatnie, czego pragnę, to żebyśmy byli wrogami. Nie wiem jednak, czy po tym wszystkim, co przeszliśmy, będziemy jeszcze kiedyś umieli ze sobą normalnie rozmawiać. Wciąż wierzę w to, co jakiś czas temu powiedziałem Łukaszowi: nawet jeśli ojciec zniknie, to trauma po nim pozostanie ze mną na zawsze. Wolę jednak cierpieć ze świadomością, że nie będę już musiał patrzeć na jego gębę.

Gdy upewniam się, że kamera jest kompatybilna z aplikacją na moim smartfonie, zanoszę krzesło do kuchni. Następnie idę korytarzem, który rozjaśnia światło wydobywające się przez uchylone drzwi do pokoju Antka. Wcale mnie nie dziwi, że przez cały czas nas podsłuchiwał. Pozostaje mi jedynie mieć nadzieję, że nie zdemaskuje mnie przed ojcem.

Zanim naciskam na klamkę, coś popycha mnie, bym jednak porozmawiał z Antkiem. Pod wpływem impulsu zawracam i zaglądam do jego pokoju bez pukania. Mój brat siedzi po turecku na łóżku i wpatruje się we mnie z zaciekawieniem.

– Czego chcesz? – Nie zaskakuje mnie spokojny ton jego głosu. Czasem odnoszę wrażenie, że Antek znajduje się kilka kroków przed wszystkimi. Czyżby spodziewał się, że do niego wejdem? A może specjalnie zostawił uchylone drzwi, by mnie sprowokować?

– Wiem, że słyszałeś moją rozmowę z mamą. Nie mów ojcu o kamerce.

– To prośba czy rozkaz?

– Proszę, Antek. Dłużej już nie wytrzymam z tym potworem. On musi zapłacić za to, co nam robił.

– Wyjdź – rzuca mój brat, mierząc mnie surowym spojrzeniem. Skoro już jednak tu jestem, to powiem mu, co o tym wszystkim myślę:

– Pomyśl, co się stanie, gdy za rok skończę osiemnaście lat i od razu się stąd wyprowadzę. Ten świr będzie się mógł wyżywać tylko na mamie. Aż tak źle jej życzysz?

W odpowiedzi Antek przewraca oczami.

– Głuchy jesteś? Chcę iść spać?

– Nawet jeśli nie zależy ci na mamie, to pomyśl o sobie. Ojciec wykończy ją raczej prędzej niż później. Zostaniesz mu tylko ty. Jak myślisz, na kim odreaguje swoje życiowe porażki?

Antek przez kilka sekund przygląda mi się ze współczuciem.

– Zgaś za sobą światło – mówi, po czym wskakuje pod kołdrę i przykładając sobie do głowy poduszkę.

*W 2021 roku w pieczy zastępczej umieszczono 52 572 dzieci.*

## **ROZDZIAŁ 19**

### **MAKS**

### **NAZAJUTRZ**

### **DWA DNI PRZED TRAGEDIĄ**

– KURWAAA! – Dobiegający zza drzwi wrzask ojca wyrywa mnie z głębokiego snu. Zdezorientowany, przez kilka sekund rozglądam się po ciemnym pokoju. Następnie sięgam po leżący na szafce nocnej smartfon i sprawdzam godzinę. Dziwne... Zegar na ekranie wskazuje czwartą pięćdziesiąt pięć. Dlaczego ojciec wrócił tak wcześnie?

Mijają kolejne minuty, a jego zachowanie staje się coraz bardziej niepokojące. Nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że przesadził z narkotykami i nie jest w pełni świadomy tego, co robi. Jestem ostatnią osobą, która by go broniła, ale dzieje się z nim coś dziwnego. Najpierw słyszę, że przewraca krzesła w kuchni i siarczyście przy tym klnie. Później opuszcza na podłogę chyba wszystkie talerze, jakie znajduje w szafce. A jakby tego było mało, w pewnym momencie wydaje z siebie jęk przypominający wycie wilka. Z początku myślę, że może nadepnął na szklany odłamek. Wyobrażam sobie, jak błyskawicznie się wykrwawia, nie mając przy sobie nikogo, kto choćby trzymał go za dłoń w ostatnich chwilach. I wtedy ojciec wybucha pijackim rechotem, sygnalizując mi, że tak prędko się go nie pozbędę. Czuję, że powinienem interweniować, zanim zdemoluje cały dom, ale z doświadczenia wiem, że mój widok tylko bardziej go rozwścieczy. Poza tym jeśli faktycznie jest tak strasznie naćpany, to nawet nie chcę myśleć, co mógłby mi zrobić. Naprawdę wierzę, że byłby zdolny do morderstwa. Apetyt rośnie w miarę jedzenia. By osiągnąć maksimum przyjemności, trzeba posunąć się o krok

dalej. Myślę, że wygłodniały i spragniony sadystycznej ekstazy ojciec jest właśnie bliski przekroczenia granicy. Nie podam mu się jednak na tacy. Już i tak wystarczająco go nakarmiłem swoim bólem. Niech sobie szuka innych ofiar.

Gdy wydaje mi się, że najgorsze już minęło, a ojciec za chwilę pójdzie spać, on wykrzykuje głośno moje imię. Wystarcza sekunda, by przez głowę przeleciały mi setki potencjalnych scenariuszy tego, co mi zrobi. Wszystkie zakładają tragiczny koniec. Roztrzęsiony zeskakuję z łóżka, po czym podbiegam do drzwi i upewniam się, że są zamknięte od wewnątrz. I wtedy słyszę jego szybkie kroki. Idzie tu. Lada moment chwyci za klamkę i spróbuje tu wejść. A gdy się zorientuje, że nie może, zacznie agresywnie uderzać pięścią w drzwi. Przerabiałem to już wiele razy i zawsze wpuszczałem go do środka. Nie chciałem go jeszcze bardziej nakręcać i zmuszać do wyważenia drzwi. Dziś też powinienem to zrobić i postarać się, by wywłócił mnie do salonu. Mam szansę zdobyć materiał, który pograży go przed całą Polską. Wszyscy go znienawidzą, łącznie z rodziną, dla której przez te wszystkie lata był kochanym Krzysiem. Dlaczego zatem nie wychodzę mu naprzeciw?

– OTWIERAJ! – warczy chwilę później, szarpiąc za klamkę. – MAKS, DO CHOLERY!

Spanikowany opieram się o ścianę i biję z myślami. Co robić? Otworzyć i zaryzykować czy spróbować odeprzeć jego atak? Mam dosłownie sekundy na podjęcie decyzji.

– MAKS!

Nagle drgawki ustają, a w mojej głowie wybrzmiewa spokojny, niski głos. Nakazuje mi ratować się za wszelką cenę. Podbiegam więc do biurka i z zaciśniętymi zębami przeciągam je przez cały pokój. Wtedy ojciec kopie w drzwi, które z każdym uderzeniem coraz głośniej skrzypią. Boję się, że zaraz naprawdę je wyważy lub zrobi w nich dziurę. Wtedy nawet biurko mi nie pomoże.

– DAJ MI SPOKÓJ! – odpowiadam mu, ale on nie przestaje kopać. – ODCZEP SIĘ!

Wreszcie kopnięcia ustają. Nie łudzę się jednak, że ojciec odpuści. W napięciu oczekuję kolejnego zrywu, zastanawiając się, co powinienem zrobić. Okno znajduje się zbyt wysoko. Wyskakując przez nie,

zaryzykowałbym złamanie kończyn. Jestem tu zatem uwięziony i zdany na łaskę ojca. I wtedy słyszę, jak odchodzi, po czym uderza pięścią w inne drzwi, chyba od sypialni.

– NIE! – Miękną mi nogi, gdy dociera do mnie krzyk mamy.

W takich chwilach odkładam na bok wszystkie nasze nieporozumienia i myślę tylko o tym, jak jej pomóc. Nie daruję sobie, jeśli przez moje tchórzostwo ojciec przeleje całą agresję na nią. Przerażony krążę po pokoju, nerwowo obgryzając paznokcie i przygotowując się na konfrontację z tym psycholem. Wreszcie nabieram powietrza w płuca i wychodzę na korytarz. Następnie biegnę do zdewastowanej kuchni i otwieram górną szufladę, z której wydaję długi, ostry nóż. Zanim udaję się chwiejnym krokiem do sypialni, przed oczami migają mi najszcześniejsze chwile z mojego jakże nieszczęśliwego życia. Większość scen przedstawia mnie w dzieciństwie, jeszcze przed śmiercią Emila. Widzę siebie bawiącego się z tatą w piaskownicy i zbierającego kasztany w parku. Pojawia się też wspomnienie wczasów nad jeziorem, gdy rodzice po moich usilnych namowach zgodzili się kupić mi dmuchany materac w kształcie czerwonego samochodu. Tak dobrze mi się na nim pływało, że tata za każdym razem musiał wchodzić po mnie do wody i zaciągać na brzeg. Na koniec widzę Łukasza i nasze wspólne chwile. Dociera do mnie, że wszystkie miłe wspomnienia z nastoletnich lat dotyczą właśnie jego. Widzę nasze wspólne wypadki do kina, wieczory gier na konsoli i spacerki po mieście w poszukiwaniu Pokémonów. Łukasz zawsze wiedział, jak poprawić mi humor po awanturach z ojcem. I wiem, że gdybym tylko mu na to pozwolił, poruszyłby niebo i ziemię, by mnie od niego uwolnić. Byłem tchórzem pod każdym względem. Łukasz zasługiwał na lepszego przyjaciela. Obym miał jeszcze okazję, by mu to powiedzieć prosto w oczy.

Po przekroczeniu progu rozświetlonej sypialni spostrzegam leżącą na plecach mamę oraz siedzącego na niej i przyciskającego jej ręce do łóżka ojca.

– Zejdź z niej! – syczę, trzymając w drżącej, wyprostowanej ręce nóż. Wtedy ojciec przenosi na mnie wzrok i uśmiecha się pogardliwie. W jego oczach widzę obłęd.

– Odłóż to – mówi z zadziwiającym spokojem w głosie.

– Najpierw z niej zejść!

– Maks, wracaj do pokoju! – odzywa się mama. Tym razem jednak nie zamierzam jej posłuchać. Adrenalina buzuje we mnie do tego stopnia, że momentalnie wyzbywam się strachu i ruszam w ich stronę.

– Słyszalesz?! Złaż z niej!

– Bo co? Zaatakujesz mnie? Nie jesteś do tego zdolny, Maksiu – śmieje się ojciec, po czym wsuwa mamie dłoń w cienkie spodnie od piżamy.

– ODSUŃ SIĘ OD NIEJ ALBO... – Wymachuję przed nim chaotycznie nożem, licząc, że uda mi się go nastraszyć. On jednak zupełnie nic sobie z tego nie robi. Nie mogę się teraz jednak wycofać, dlatego jeszcze bardziej zbliżam się do ojca i omal nie wydłubuję mu oka. Wtedy on błyskawicznie wyjmuję spod kołdry średniej wielkości nóż i rani mnie w przedramię. – AAAU! – Totalnie zaskoczony odskakuję gwałtownie i wypuszczam z dłoni nóż. Zanim zdążę zareagować, ojciec zgarnia go z podłogi i rzuca za łóżko tak, że znajduje się poza moim zasięgiem.

– Pod ścianę. – Jego twarz przybiera groźny wyraz. Zupełnie jakby chciał mi oznajmić, że prawdziwe show dopiero się zacznie. – Rób, co każę, albo... – Przykłada mamie do szyi końcówkę noża. Wtedy ona wzdryga się i wydaje z siebie cichy jęk. Nie mam wyboru. Muszę skapitulować.

– Zostaw ją, proszę. Weź mnie – mówię ze łzami w oczach i z łomoczącym sercem. Tymczasem wyciekająca z rany krew powoli spływa mi po przedramieniu. Na szczęście ojciec tylko mnie drasnął. Powinienem jednak na wszelki wypadek czym prędzej zdezynfekować ranę. – To o mnie ci chodzi, nie o mamę.

Po tych słowach ojciec zdusza rechot i odpowiada:

– Patrz na to, co jej zrobię. Niech to będzie dla ciebie karą.

– Maks, do pokoju! – krzyczy mama. W odpowiedzi ojciec policzkuje ją z taką siłą, że aż wykrzywia jej twarz.

– Morda, suko. Chcę, by się temu przyglądał. – Po tych słowach wyjmuję z kieszeni dzinsów moją kamerkę, a ja zapadam się w sobie. – Co, synek? Myślałeś, że uda ci się mnie przechytryć? – Uśmiecha się szeroko i rozgnięta ją w dłoni. – Na co komu wideo, skoro dużo większe wrażenia zapewnia seans na żywo?

Przez kolejne minuty w osłupieniu patrzę, jak ojciec gwałci mamę, jednocześnie uderzając ją pięścią w brzuch, drapiąc po udach i gryząc w sutki

tak mocno, że mama płacze z bólu. Strach przejmuje nade mną kontrolę i uniemożliwia wykonanie choćby najmniejszego ruchu. Czuję się nie tylko kompletnie bezradny, ale i zdradzony. Antek doniósł o wszystkim ojcu, choć prosiłem go, by tego nie robił. Przypuszczam, że przed snem wysłał mu wiadomość, a pijany ojciec odczytał ją kilka godzin później. To dlatego wrócił wcześniej do domu. Ogarnięty pijackim szałem postanowił się na mnie odegrać w najgorszy możliwy sposób. Doskonale wiedział, że nie było dla mnie niczego gorszego niż patrzenie na cierpienie mamy. A teraz ona leży bezbronna na łóżku i nie ma już nawet siły się z nim szarpać. Najgorsze w tym wszystkim jest jednak to, że Antek nawet nie wystawił nosa za drzwi. Pewnie leży sobie teraz w łóżku i z satysfakcją wszystkiemu się przysłuchuje. Jak bardzo trzeba kogoś nienawidzić, by fundować mu tyle cierpienia?

Ojciec torturuje mamę tak długo, że w pewnym momencie obojętniej już na to, co się dzieje. Zrezygnowany podpieram ścianę i tracę poczucie czasu. Wyobrażam sobie, że przebywam w pozbawionej emocji próżni. Nic nie ma tu sensu, bo na dobrą sprawę nie musi go mieć. Mama chyba też się tu przeniosła, bo nawet nie stęka z bólu, gdy ogarnięty amokiem ojciec zadaje jej kolejne ciosy. Zamiast tego leży nieruchomo z obojętną miną i zatapia wzrok w jednym punkcie na suficie. Obojgu nam jest już wszystko jedno. Nie ma dla nas nadziei. Walczyliśmy dzielnie, ale ponieśliśmy klęskę. Teraz pozostaje już tylko czekać, aż ojciec zada matce decydujący cios.

\*

**LIWIA**

**TERAZ**

**DWA TYGODNIE PO TRAGEDII**

– Dobrze wyglądasz – mówię do Maksa po wejściu do jego sali. Pociesza mnie to, że z każdym dniem jego twarz nabiera coraz więcej rumieńców. Pojawiają się jednak obawy o jego stan psychiczny. Podobno zeszłej nocy wpadł w histerię i trzeba było mu podać silne leki uspokajające. Dopiero wtedy

rozluźnił się na tyle, że był w stanie ponownie zasnąć. Godzinę temu usłyszałam od opiekującego się nim psychiatry, że kolejne przesłuchania nie pomagają Maksowi wydobrzcć. Nie do końca się z tym zgadzam. Chłopak chce opowiedzieć swoją bolesną historię. Przez całe życie funkcjonował w cieniu ojca, uzależniając od jego humorów większość swoich decyzji. Choć raz powinien mieć prawo zrobić coś po swojemu. Na razie mu na to pozwalam, choć mam nadzieję, że nie będzie zbyt długo zwlekał z wyznaniem prawdy. Nie sądziłam bowiem, że to powiem, ale powoli i mnie kończy się cierpliwość.

W trakcie kolejnych minut Maks potwierdza to, czego dowiedzieliśmy się z komisarzem od Kuby Kozyry: przymuszony przez Pawła wziął udział w akcji ośmieszającej liceum Freuda. Bardzo szybko zmienia jednak temat i zaczyna mi opowiadać o ostatnich dniach poprzedzających tragedię.

– To dlatego twoja mama wzięła urlop na żądanie. Ojciec tak ją skatował, że nie była w stanie pójść do pracy – mówię w pewnym momencie do siedzącego na łóżku Maksa.

– Była tak zniszczona, że przespała następną dobę. Dzień przed śmiercią czuła się lepiej i nawet ugotowała dla nas spaghetti, ale po jej minie widziałem, jak cierpi. Każdy ruch sprawiał jej ból. Chodziła po domu w długich spodniach i swetrze, by nie pokazywać nam swoich ran. Poza tym unikała mojego spojrzenia, wstydząc się tego, że musiałem patrzeć na to, co wyprawiał z nią ojciec.

– Naprawdę sądzisz, że czerpała przyjemność z bycia poniżaną?

– Nawet już nie próbuję zgadywać, co siedziało jej w głowie. Teraz myślę, że ona sama nie umiała do końca wytłumaczyć swojego zachowania. No bo jeśli przyjmiemy, że zależało jej na bezpieczeństwie moim i Antka, to dlaczego pozwalała, żebyśmy mieszkali pod jednym dachem z takim potworem? – Maks pociąga nosem i szybko dodaje: – Okej, pewnie powie pani, że się bała, ale ja zdania nie zmienię: na pewno znalazłyby się osoby, które by nam pomogły. Problem w tym, że mama nigdy nawet nie próbowała ich szukać.

– Strach potrafi dosłownie sparaliżować człowieka. Chyba coś o tym wiesz, prawda? Wspomniałeś wcześniej, że też nigdy nie szukałeś pomocy... – Moje słowa sprawiają, że Maks spuszcza głowę i w milczeniu skubie skórę wokół kciuka lewej dłoni. Domyślam się, jakie to dla niego trudne. Lata emocjonalnej huśtawki, poczucia bezradności i strachu o bezpieczeństwo

swoje i bliskich doprowadziły go do psychicznej ruiny. Muszę jednak zadawać mu trudne pytania, bo od udzielonych na nie odpowiedzi zależy powodzenie śledztwa. Chwilowo postanawiam jednak zmienić temat, by nie ryzykować, że Maks się rozklei i będę zmuszona zakończyć przesłuchanie: – Wróćmy do Armii Pokrzywdzonych. Czy udało ci się ostatecznie nawiązać z nimi kontakt?

Maks unosi głowę i zatapia we mnie pytające spojrzenie.

– Powiedziałem przecież, że ojciec zniszczył kamerkę. Nawet gdybym chciał się do nich odezwać, to nie miałem dla nich żadnego materiału.

– Pomyślałam, że może przyparty do muru postanowiłeś mimo to poprosić ich o pomoc...

– Hm... Chyba wiem, do czego pani zmierza... Myśli pani, że to oni zabili mi rodziców.

– A zabili? – pytam, a wtedy Maks unosi delikatnie kąciki ust. Po kilku sekundach ciszy dodaję: – Nie ma znaczenia, co myślę. Liczą się tylko fakty. – Podnoszę się z krzesła i przysuwam je bliżej łóżka. Następnie prostuję się i mówię stanowczym, ale spokojnym głosem: – Czy jesteś już gotowy, by wyjawić mi, co tak naprawdę wydarzyło się tamtego dnia?

– To wszystko wina mojego ojca – odpowiada cicho Maks.

– Czyli nadal utrzymujesz, że to on zabił twoją mamę i brata? W takim razie dlaczego na nożu...

– Wkrótce wszystkiego się pani dowie – wchodzi mi w słowo młody Hajder. – To na czym skończyłem?

*W 2019 roku co czwarty dorosły przychylił się do opinii, że „łanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło”. W 1994 roku takiego zdania było aż 47% osób.*

## **ROZDZIAŁ 20**

### **MAKS**

#### **DWA DNI PRZED TRAGEDIA**

– Długo jeszcze? – pytam pielęgniarkę szkolną, która opatruje mi ranę na przedramieniu. Wprawdzie zagoiła się jeszcze przed moim wyjściem z domu, ale i tak wołałem, by ktoś ją obejrzał.

– Aleś ty niecierpliwy. Minuta – odpowiada pani Renata. Wcześniej okłamałem ją, że w drodze do szkoły przewróciłem się, a na ziemi leżał odłamek szkła i to on spowodował krwawienie. Czuję, że mi nie wierzy, ale z jakiegoś powodu nie próbuje ze mnie wyciągnąć prawdy. Podejrzewam, że to jedna z tych osób, które wolą w pracy odbębnić swoje i oszczędzić sobie problematycznych sytuacji. – I tak uważam, że powinieneś na wszelki wypadek pojechać na SOR lub pokazać ranę lekarzowi rodzinnemu. Przydałoby ci się podać zastrzyk przeciw tępcowi.

– Nic mi nie będzie. Sama pani widzi, że już się zagoiło.

– No nie wiem, Maks... – mruczy. Wtedy wstaję i kieruję się do drzwi.

– Dziękuję, pani Renato.

Prawda jest taka, że nie powinienem być dziś w szkole. Serce bije mi w przyspieszonym tempie po porannej akcji z ojcem, a przez głowę przetacza się huragan najmroczniejszych myśli. W efekcie nie jestem w stanie skupić się na lekcjach. Wypowiadane przez nauczycieli słowa zlewają się w niezrozumiały szum, a przed oczami mam gęstą mgłę. Nie mogę też oprzeć się wrażeniu, że ojciec mnie obserwuje. Obawiam się, że naćpany wyskoczy zaraz zza ściany i rzuci się na mnie z nożem. Dopiero w trakcie długiej przerwy, gdy siadam na ławce przed szkołą, udaje mi się uspokoić. Orientuję

się, że przeszedłem właśnie atak paniki. „Jego tu nie ma” – powtarzam sobie w myślach chyba ze sto razy. Nie mogę pozwolić na to, by ten człowiek stał się moim cieniem. Wreszcie uwalniam się od nieprzyjemnych dreszczy. Zaczynam normalnie widzieć, a szum układa się w zrozumiałe słowa, wypowiedane przez grupkę uczniów stojących nieopodal.

W drodze do sali od angielskiego myślę nad resztą dzisiejszego dnia. Po tym, co odwalił ojciec, nie jestem w stanie przebywać z nim pod jednym dachem. Najchętniej zabrałbym najpotrzebniejsze rzeczy i wyprowadził się jeszcze dziś. Nie mam jednak ani pieniędzy, ani bezpiecznego schronienia, do którego mógłbym się udać. Poza tym co z mamą? Bez względu na to, jak wielki mam do niej żal, i bez względu na to, co jej wczoraj powiedziałem, nie mogę jej zostawić z tym bydlakiem samej. Po prostu nie mogę, choć czasem nienawidzę jej równie mocno jak jego. Wiem jednak, że nie będę umiał sobie wybaczyć tego, że się od niej odwróciłem. Nawet jeśli mama tego nie doceni, będę miał czyste sumienie. Muszę spróbować jej pomóc.

Pragnienie przebywania jak najdalej od domu nie jest jednak głównym powodem, dla którego przyszedłem dziś do szkoły. Jestem tu, bo potrzebuję Łukasza. Zdaję sobie sprawę z tego, że mnie nienawidzi, i nie zamierzam mu się narzucać. Wystarczy mi, że czasem zerknę w jego stronę na lekcji lub „przypadkiem” podam mu piłkę na wuefie. Podziwiam go za to, że tak dzielnie zniósł rozpętaną przeze mnie nagonkę. Mało tego: w ostatnich dniach zachowuje się pewniej niż kiedykolwiek. Chodzi wyprostowany z uniesioną głową, zagaduje do ludzi na przerwach, a dziś nawet zgłosił się do dużego projektu z historii. Wygląda na to, że pozbywając się mnie, zrzucił z siebie ogromny ciężar. Cieszę się jego szczęściem, nawet jeśli tęsknota za wspólnymi chwilami coraz bardziej mi doskwiera.

Na przedostatniej przerwie dopada mnie Paweł i nabuzowany zalewa słowotokiem na temat Armii Pokrzywdzonych.

– Czekaj, bo nie zrozumiałem... Co chcesz zrobić? – Wydaje mi się, że coś brał, bo energicznie przestępuje z nogi na nogę i mówi tak szybko, że aż się ślini.

– Musimy się dowiedzieć, kim oni są, i załatwić ich za to, że popsuli nasz plan. Weź, pogadaj z Tomkiem i spytaj, czy da radę włamać się na ich stronę. Skoro bez problemu zhakował Freuda, to z nimi też powinien sobie poradzić. –

Oblewam się zimnym potem na wspomnienie o Tomku, który jest jedyną osobą wtajemniczoną w moją działalność. Co prawda nie sądzę, by chciał mnie zdemaskować, bo współpracuje ze mną wyłącznie dla pieniędzy, ale chyba powinienem do niego zadzwonić i dla świętego spokoju potwierdzić, że nie zamierza mi wycinać żadnego numeru. Jeszcze tego brakuje, bym zafundował sobie kolejnego szantażystę...

– Armia Pokrzywdzonych to jednak nie liceum Freuda. Skoro do tej pory nikt nie włamał się na ich stronę, to wątpię, by Tomek był w stanie to zrobić – mówię do Pawła.

– To najlepszy informatyk, jakiego znam. Pogadaj z nim i załatw to. Nie pozwolę, by banda debili, którzy boją się pokazać twarze, zjadła się moim tortem! – Klepie mnie w ramię i dodaje: – Liczę na ciebie, gwiazdo. Po prostu podaj mi nazwiska tych skurwysynów, a resztą sam się zajmę.

– Dobra, zobaczę, co da się zrobić – rzucam na odczep, czekając, aż Paweł wreszcie zostawi mnie w spokoju. On jednak zatapia ciekawski wzrok w moim pokrytym bandażem przedramieniu.

– A co ci się stało w łapę? Nadwyrężyłeś ją sobie od... ? – Wykonuje ręką szybkie ruchy do dołu i góry, wydając z siebie przy tym irytujący śmiech.

– Taa... Właśnie to się stało. – Przewracam oczami i oddalam się od niego.

\*

Po lekcjach siadam na ławce przed szkołą mimo chłodu oraz padającego śniegu. Wolę już to niż przebywanie w swoim ciepłym pokoju i drzenie ze strachu przed ojcem, który w każdej chwili może wtargnąć do środka i zrobić sobie ze mnie worek bokserski. Przez parę minut przeglądam najnowsze wpisy na Twitterze pod hasłem „armia pokrzywdzonych” i orientuję się, że pojawiło się ich dziś znacznie mniej niż wczoraj. Czyżby ludzie tak szybko tracili zainteresowanie? W sumie nie powinno mnie to dziwić. W dzisiejszych czasach jesteśmy przebodźcowani informacjami. Właśnie dlatego kluczem do sukcesu jest maksymalne wykorzystanie swoich pięciu minut, zanim oczy wszystkich skupią się na kimś innym. Mimo to mam nadzieję, że mój czas jeszcze nie minął.

Kwadrans później robi mi się na tyle zimno, że wstaję i spaceruję w pobliżu ławki. W końcu postanawiam przejść się do pobliskiej kawiarni, ogrzać przy kaloryferze i posiedzieć tam przez dwie, może trzy godziny. Potem wrócę do domu i sprawdzę, jak się czuje mama. Mam nadzieję, że ojciec dał jej dziś spokój. Myślę, że po ostatniej masakrze nie naładował jeszcze baterii.

Prawda jest taka, że nie jestem jeszcze gotowy na wyprowadzkę z domu. Jednak na samą myśl o ojcu zaciska mi się żołądek. Każdy atom mojego ciała błaga mnie, bym się do niego nie zbliżał. Kto wie, może podczas wegetowania w kawiarni doznam oświecenia i zdecyduję się na ucieczkę? W sumie co mi szkodzi? Przecież i tak nikt by za mną nie tęsknił...

Boże, to wszystko jest tak męczące i zagmatwane. W jednej chwili dosłownie gotuję się od wewnątrz i czuję nienawiść do wszystkich, w tym także do mamy, a w drugiej przypominam sobie szczęśliwe chwile i stwierdzam, że ta kobieta nie zasługuje na cierpienie. Czasem żałuję, że człowiek nie ma wbudowanego w siebie włącznika, dzięki któremu mógłby jednym przyciskiem czyścić całą głowę z myśli. Kiedyś naśmiewałem się z ignorantów, a dziś chciałbym być jednym z nich. Być może wtedy nie zaprzętałbym sobie głowy milionem sprzecznych myśli.

– Czyżby twoja randka się spóźniała? – słyszę za plecami znajomy głos. Gdy się odwracam, spostrzegam stojącego nieopodal Łukasza.

– Randka? Eee... Taa, akurat – pryham. – A co ty tu w ogóle robisz? Myślałem, że już dawno poszedłeś do domu.

– Byłem w bibliotece. Sporządzałem bibliografię do projektu z historii – wyznaje, po czym zbliża się do mnie na trzy kroki.

– Co cię tknęło, by się do niego zgłosić? Zaskoczyłeś mnie...

– Sam nie wiem. To było spontaniczne. Chyba uświadomiłem sobie, że nie ma sensu się dłużej chować i przepraszać wszystkich za to, że żyję. Właściwie to powinienem ci podziękować za tamten chrzest bojowy...

– Łukasz, ja naprawdę...

– Dobra, nie gadajmy o tym. – Unosi rękę. – Było, minęło. Wiesz, nawet dobrze się składa, że się spotykamy, bo chciałem cię spytać o opatrunek na rękę. Co on ci zrobił? – pyta o mojego ojca.

– Nieważne. Nic nowego.

– Maks, przecież widzę, jaki jesteś ostatnio zmarnowany. Wiele razy myślałem, by zagadać i wypytać cię o sytuację w domu, ale jakoś nie umiałem...

– Luz. Serio, jesteś ostatnią osobą, która powinna się przejmować moim losem – mówię ze spuszczoną głową. Wtedy Łukasz podchodzi jeszcze bliżej i odpowiada z zadziwiającym opanowaniem w głosie:

– To prawda, byłem na ciebie wściekły za to, jakim okazałeś się tchórzem, ale to nie znaczy, że nagle zapomniałem o wszystkich dobrych rzeczach, które dla mnie zrobiłeś.

– Chwila, powiedziałeś „byłem”? – Unoszę brwi. – To znaczy, że już się nie gniewasz?

– Trochę tak, ale nie na tyle, by cię dalej ignorować. Tylko nie myśl sobie, że wszystko będzie między nami jak dawniej. Na pewno będziesz mi musiał jakoś zrekompensować to upokorzenie. I chyba nawet wiem, w jaki sposób. – Na jego twarzy pojawia się cwaniacki uśmieszek.

– Och, Łukasz! – Rzucam mu się spontanicznie w objęcia i ściskam najmocniej, jak potrafię. A potem wybucham niekontrolowanym płaczem i czuję, jak miękną mi nogi.

– Już dobrze, Maks. Jestem przy tobie. – Łukasz podtrzymuje mnie, jednocześnie masując po plecach. – Nic ci nie grozi.

\*

Za mną najpiękniejsze i zarazem najbardziej łzawe trzy godziny ostatnich tygodni. Po tym, jak wpadam przy Łukaszu w histerię, ten zaprowadza mnie do kawiarni i kupuje mi duży kubek gorącej czekolady. Następnie w milczeniu wysłuchuje moich żalów na ojca, mamę i cały świat. Mało brakuje, bym wyznał mu prawdę o Armii Pokrzywdzonych. Uznaję jednak, że lepiej będzie, jeśli zachowam ten fakt dla siebie. Opowiadam natomiast o nieudanej akcji z kamerką. Ku mojemu zaskoczeniu Łukasz chwali mnie za odwagę i podjęcie konkretnych działań w celu uwolnienia się od ojca.

– Co powiesz na pączka z konfiturą? – proponuje koło siódmej. – Myślę o jednym, odkąd tu weszliśmy, ale ostatnio przytyłem trzy kilo i chyba nie powinienem...

– Ty przytyłeś? Niby gdzie?

– Nie żartuję! Dzięki tobie zacząłem zajadać stres słodyczami. Spędzałem całe wieczory przed Netflixem, pochłaniając snickersy i pudełka czekoladek.

– Ech... Będziesz mi to wypominał do końca życia, prawda?

– Przeszanę, gdy odpokutujesz swoje winy – stwierdza z malującą się na twarzy satysfakcją.

– To co mam zrobić, żebyś mi znów zaufał?

Łukasz unosi kąciuki ust najwyżej, jak się da, po czym oznajmia:

– Musisz zrealizować ze mną projekt z historii.

– Żartujesz, prawda? Nie potrafię nawet zapamiętać daty własnych imienin!

– Hm... W takim razie udajmy, że nie było tego popołudnia. – Mój przyjaciel teatralnie wstaje. – Na razie.

– Dobra, dobra. Zgoda – rzucam niechętnie, a zadowolony Łukasz z powrotem siada obok mnie. – Tylko potem nie miej do mnie pretensji, jeśli dostaniemy niską ocenę.

– Poradzimy sobie, zobaczysz. – Zadowolony zaciera ręce. – To co, bierzemy po pączku? Jeśli ty zjesz, to ja też. Oby były jeszcze świeże...

Przed ósmą pracownica kawiarni informuje nas, że wkrótce zamykają. Niechętnie opuszczam lokal i dziękuję Łukaszowi za dotrzymanie mi towarzystwa oraz wysłuchanie mnie.

– To ja dziękuję, że mi to wszystko powiedziałeś. Brakowało mi tych naszych rozmów – wyznaje mój przyjaciel.

– Mnie też. Nawet nie wiesz jak bardzo. Bałem się, że to koniec.

– Serio? – Łukasz zdusza chichot. – Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz, Maks.

– Lepszej groźby nie mogłem dziś usłyszeć – odpowiadam szczęśliwy.

Wkrótce docieramy na przystanek, z którego odjeżdża autobus Łukasza.

– Powinien być za siedem minut. Na pewno chce ci się tu ze mną czekać?

– Tak. Lepsze to niż... Wiesz, chciałem odwlec dziś ten moment jak najdłużej, ale kiedyś musiał w końcu nadejść – mówię zrezygnowany. – Tak bardzo nie chcę wracać do domu...

– Domyślam się. Wytrzymaj jeszcze trochę... – Łukasz masuje mnie po ramieniu.

– Tylko jak? Gdy byłem pewien, że ojciec nie może być już bardziej agresywny, on włączył piąty bieg. A jeśli następnym razem posunie się o krok dalej i wbije mi nóż prosto w serce?

– Coś wymyślimy. Pamiętasz, jak obiecałem, że ci pomogę? Zamierzam dotrzymać słowa.

Gdy na pobliskich światłach zatrzymuje się autobus Łukasza, zegniam się z przyjacielem szybkim uściskiem.

– Jeszcze raz dzięki za dzisiaj. Zrozumiem, jeśli na razie nie będziesz chciał się ze mną pokazywać w szkole – mówię niepewnie.

– To raczej ja powinienem to powiedzieć. Paweł na pewno by się wściekł, gdyby nas razem zobaczył.

– Mam gdzieś tego kretyna. Serio, może nawet wrzucić te wszystkie filmy do neta i wyjawić, że brałem udział w trollingu Freuda. Przynajmniej wtedy nie będzie już miał na mnie żadnego haka.

– Nad tym też pomyślimy. Trzeba go jakoś uciszyć. Może poprosimy o pomoc tę całą Armię Pokrzywdzonych, czy jak jej tam?

– Zobaczymy.

Chwilę później autobus zatrzymuje się przy przystanku. Łukasz unosi rękę na pożegnanie i podchodzi do środkowych drzwi.

– Maks, a może chciałbyś wpaść do mnie na wieczór gier? – pyta sekundę przed tym, jak drzwi otwierają się, a pojazd opuszcza kilku pasażerów.

– W sensie, że teraz? – Jestem bardzo zaskoczony jego propozycją.

– No tak. To co? – Stawia jedną nogę w autobusie. – Szybka decyzja!

Myślałem, że już nic piękniejszego mnie dziś nie spotka.

– Pewnie! – krzyczę uradowany i biegnę w jego stronę. A potem patrzę, jak drzwi zamykają się, a autobus włącza się do ruchu.

\*

Tak dobrze spędza mi się czas z Łukaszem, że najchętniej zostałbym na noc. Nadrabiamy stracone tygodnie, grając w grę za grą, śmiejąc się, a nawet układając puzzle i omawiając projekt na historię. Nie mam pojęcia, jak udaje nam się skupić na tylu rzeczach jednocześnie, ale dzięki temu nie myślę o powrocie do domu. Na wszelki wypadek zadzwoniłem wcześniej do mamy

i poinformowałem ją, że jestem u przyjaciela. Miała smutny głos, ale zapewniała mnie, że ojciec nic jej nie zrobił.

– Tylko wróc o rozsądnej porze, dobrze?

– Dam znać, okej? Muszę kończyć.

Po dziesiątej przez głowę przelatuje mi myśl, że powinienem już wracać. Czuję, że jeśli nie wyjdę teraz, to potem już się nie zmuszę.

– Zamówić ci ubera? – proponuje Łukasz. – Nie będziesz się przecież tłukł busem o tej porze.

– Bo co? Boisz się, że doczepi się do mnie jakiś agresywny menel? Mam ci przypomnieć, że żyję z takim pod jednym dachem?

– Sorry, nie o to mi chodziło...

– To ja przepraszam. Dostaję nerwa na samą myśl o tym sukinsynu...

– W takim razie może nie wracaj dziś do domu? – proponuje nieśmiało Łukasz, nie odrywając wzroku od ekranu telewizora.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– To, co usłyszałeś. Zostań dziś na noc u mnie.

Robi mi się przyjemnie ciepło, a skóra na rękach pokrywa się gęsią skórką. Czy mój przyjaciel właśnie zasugerował, że powinienem się zacząć buntować?

– Naprawdę mogę? – pytam po chwili, starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem podekscytowany.

– Jasne. Możesz spać w moim łóżku. Ja napompuję sobie materac.

– Dzięki, ale wystarczy mi podłoga. Mogę nawet spać na kocu – stwierdzam.

– Daj spokój. Jesteś moim gościem. Śpisz w łóżku i już.

Godzinę później leżę na materacu i spoglądam na widniejące na suficie trzy słabe smugi wpadającego przez okno światła. Łukasz nalegał, bym zajął jego łóżko, ale i tak postawiłem na swoim. Nie chciałem, by przeze mnie fundował sobie niepotrzebny dyskomfort. W ostatnich tygodniach odczuwał go aż w nadmiarze.

– Co się tak wiercisz? – słyszę cichy głos Łukasza. – Chcesz się zamienić?

– Jest okej. Muszę się tylko dopasować.

– Długo ci to zajmie? Próbuję zasnąć.

– Teraz jest dobrze – odpowiadam po tym, jak kładę się na prawy bok.

Po pięciu minutach ciszy Łukasz schodzi z łóżka.

– Dość tego. Przez ciebie nie zasnę. Zamieniamy się.

Nagle dopada mnie tak silne poczucie winy, że proponuję, byśmy obaj spali w łóżku. Łukasz zastanawia się przez chwilę, aż wreszcie pyta, którą połowę wybieram.

– Obojętnie.

Nie mogę zasnąć, myśląc o swoim życiu i fantazjując na temat tego, jak mogłoby wyglądać, gdyby nie tragedia sprzed lat. A może ojciec i tak prędzej czy później przemieniłby się w agresywnego alkoholika i narkomana? Może śmierć mojego brata była dla niego tylko pretekstem, by przyspieszyć to, co nieuniknione? Babcia zawsze powtarzała, że los człowieka jest z góry ustalony przez tych tam, na górze. Przeświadczenie to w pewnym sensie pomagało jej iść z uniesioną głową przez życie. Wierzyła, że jest dobrą osobą, która zwyczajnie nie zasługuje na to, by spotkało ją coś złego. Ta sama babcia do dziś uważa mojego ojca za wzór do naśladowania.

– Śpisz? – Zza pleców dobiega mnie szept Łukasza.

– Nie.

– Dlaczego?

– Jakoś nie mogę... Ciągle o czymś myślę.

– Hm... Ja też – odpowiada Łukasz, po czym zwraca się przodem do mnie i dodaje: – Maks, tylko nie zrozum mnie źle, ale czy mogę się do ciebie przytulić?

– Przytulić?

– Jak do przyjaciela. Po prostu chcę czuć, że mam przy sobie kogoś, komu ufam. Może wtedy uda mi się zasnąć...

Jego prośba mnie zaskakuje. Szybko stwierdzam jednak, że gdybym miał komuś pozwolić to zrobić, to właśnie Łukaszowi. Najbliższej mi osobie na całym świecie.

– No na co czekasz? – pytam chwilę później, uśmiechając się pod nosem. Wtedy Łukasz przysuwa się do mnie i wtula się we mnie w pozycji na łyżeczkę. Przez pierwsze minuty oddycha szybko i nierównomiernie, a jego ciałem wzmagają lekkie drgawki. Wreszcie udaje mu się rozluźnić.

– Dobranoc, Maks – szepcze mi do ucha, zanim odpływa. To będzie moja najspokojniejsza noc od lat.

*60% dorosłych Polaków uważa, że nigdy nie powinno się bić dzieci w ramach kary. 31% twierdzi, że są sytuacje, gdy przemoc jest usprawiedliwiona. Z kolei 6% dorosłych uważa, że rodzic ma prawo bić dzieci za każdym razem, gdy uzna przemoc za skuteczną.*

## **ROZDZIAŁ 21**

### **LIWIA**

### **TERAZ**

## **DWA TYGODNIE PO TRAGEDII**

– O której wróciłeś do domu? – Czuję dreszczyk emocji spowodowany świadomością, że jestem o krok od poznania całej prawdy. Jednocześnie cieszę się, że pozwoliłam Maksowi nakreślić mi wydarzenia z ostatnich lat. Dzięki temu lepiej go rozumiem i szczerze podziwiam. Nie znam drugiej tak silnej osoby jak on. Sama na jego miejscu pewnie poddałabym się już dawno temu. Tymczasem on zawzięcie walczył o siebie mimo rzucanych mu pod nogi kłód. Biedak nie zasłużył na taki los.

– Jakoś po ósmej. Na szczęście ojciec spał już w sypialni. W pośpiechu spakowałem się do szkoły i wziąłem prysznic. Przed wyjściem porozmawiałem chwilę z mamą, która krzątała się po kuchni ze spuchniętą od łez twarzą. Zaprzeczyła, gdy spytałem, czy ojciec zorientował się, że nie było mnie w domu. Stwierdziła, że poszedł prosto do łóżka i nawet się do niej nie odezwał, ale ja wiedziałem swoje. Była tak przygaszona, że nawet nie ochrzaniła mnie za spanie u Łukasza.

– Co było potem?

– Na szczęście Paweł nie przyszedł do szkoły, dzięki czemu lekcje upłynęły mi dość spokojnie. Podobno poprzedniego wieczoru strasznie się upił na domówce, na którą nawet mnie nie zaprosił. Po lekcjach Łukasz zabrał mnie

do meksykańskiej restauracji, a potem pojechaliśmy do niego, by popracować nad projektem na historię.

– Brzmi jak zwyczajny, miły dzień – zauważam.

– Bo taki był. Odnowienie przyjaźni z Łukaszem pomogło mi się nieco uspokoić i zdystansować od sytuacji w domu. Tamtego popołudnia, gdy byliśmy razem, starałem się myśleć tylko o dobrych rzeczach. – Nagle chłopak pochmurnieje. – A potem wszystko szlag trafił.

– Jak to?

Maks spuszcza głowę i wyjaśnia:

– Wieczorem, koło ósmej, zapłakana mama zadzwoniła do mnie i kazała mi czym prędzej wracać. Podobno ojciec po przebudzeniu wściekł się, że nie ma mnie w domu. Powiem pani, że chyba nigdy się tak nie bałem – wzdycha z rezygnacją. – Niby wiedziałem, czego się spodziewać... To znaczy wiedziałem, że po ojcu mogę się spodziewać wszystkiego, co najgorsze. Teoretycznie miałem więc wystarczająco dużo czasu, by przygotować się na jakąś katastrofę. Często zresztą myślałem o śmierci i wielokrotnie zastanawiałem się, czy nie byłoby lepiej, gdybym ze sobą skończył.

– Maks...

– Wiem, jak okropnie to brzmi, ale od pewnego czasu postrzegałem samobójstwo jako jedyny sposób na przejęcie kontroli nad własnym losem – kontynuuje Hajder. – Ojciec stawał się bowiem coraz bardziej agresywny i czułem, że naprawdę wkrótce dojdzie do tragedii. Przed oczami pojawiały mi się obrazy rozwścieczonego ojca, który idzie na całość i po kolei nas zabija. Dobijała mnie wizja takiej śmierci. Niby byłem na nią gotowy, ale nie chciałem, by to ojciec decydował, kiedy wydam z siebie ostatnie tchnienie. Już i tak przez te wszystkie lata wystarczająco mnie upokorzył. A potem Łukasz dał mi kolejną szansę i sprawił, że znów zacząłem się uśmiechać. Gdy myślałem, że wszystko już stracone, wyciągnął do mnie rękę i... – Załamuje mu się głos.

– Niejedna osoba oddałaby wiele za takiego przyjaciela – zauważam, a wtedy Maks delikatnie się rozpromienia.

– Nie chcę zabrzmieć patetycznie, ale te dwa dni z Łukaszem uzmysłowiły mi, że mam dla kogo żyć. I chyba dlatego tak się bałem powrotu do domu. Nagle odechciało mi się umierać. Nie mogłem jednak zostawić mamy na

pastwę ojca. Żeby pani widziała to przerażenie w oczach Łukasza... Wydaje mi się, że obaj gdzieś z tyłu głowy czuliśmy, że to mogło być nasze ostatnie spotkanie. Dlatego tak bardzo się baliśmy. Najpierw Łukasz w ogóle nie chciał mnie wypuścić ze swojego pokoju, a potem zasugerował, że pojedzie ze mną. Gdy odmówiłem, stwierdził, że powinienem zadzwonić na policję i skończyć wreszcie z tym szaleństwem.

– Dlaczego zatem nie zadzwoniłeś?

– Uznałem, że lepiej nie robić niczego za plecami mamy. Poza tym wolałem najpierw pojechać do domu i ocenić sytuację. Nie mogłem przecież wzywać policji w ciemno. Nie wiedziałem nawet, czy ojciec był pijany.

– Co się wydarzyło po twoim przyjeździe? – dopytuję.

– Spodziewałem się, że już w progu przywitają mnie wrzaski ojca i jęki mamy. Tymczasem jedynym źródłem dźwięku był włączony w salonie telewizor. Po przekroczeniu progu spostrzegłem siedzącego w fotelu i oglądającego kreskówkę Antka. Najchętniej wybiłbym mu wszystkie zęby za to, że doniósł na mnie ojcu, ale wiedziałem, że moja agresja sprawiłaby mu tylko satysfakcję. Zmusiłem się więc do zachowania spokoju i poruszyłem przy nim temat ojca. Antek wyjawiał mi, że ojciec dosłownie parę minut wcześniej wyszedł na miasto. Gdy go spytałem, czy coś odwalił, mój brat obrzucił mnie pogardliwym spojrzeniem i podgłośnił program. Było jasne, że niczego więcej się od niego nie dowiem, dlatego wyszedłem i udałem się do sypialni. Przeczynałem, że zastanę tam mamę i nie myliłem się. Zaskoczyło mnie jednak jej zachowanie...

– To znaczy?

– Myślałem, że będzie leżała zapłakana w łóżku, tak jak zwykle, i zabroni mi włączać światła. Tymczasem ona siedziała przy toalecie, z której od wielu lat nie korzystała, i malowała sobie usta czerwoną szminką. Mało tego, miała na sobie elegancką czarną sukienkę. Dawno nie widziałem jej tak wystrojonej. Gdy mnie spostrzegła, wstała z krzesła i obróciła się wokół własnej osi. Następnie spytała mnie o wrażenia. Odparłem, zgodnie z prawdą, że wygląda pięknie, ale nie rozumiem, co się z nią dzieje. Przecież dopiero co dzwoniła do mnie zapłakana. Wtedy wyjaśniła mi, że porozmawiała szczerze z ojcem i ustalili, że powinni zostawić za sobą bolesną przeszłość i zacząć od nowa.

– Pamiętam. Wspominałeś na pierwszej rozmowie w szpitalu, że twoi rodzice zakopali topór wojenny...

– Ani przez chwilę nie wierzyłem w dobrą wolę ojca – zapewnia mnie Maks.

– Byłem przekonany, że wykorzystał kiepski stan mamy i dla zabawy ją zmanipulował. Próbowałem przemówić jej do rozsądku, ale była głucha na moje argumenty. Ciężko stwierdzić, czy naprawdę wierzyła w jego przemianę. W każdym razie ojciec szybko pozbawił ją wszelkich złudzeń...

– Właśnie. Wróćmy może do tego, co wydarzyło się nazajutrz. Ostatnio przerwałeś w kulminacyjnym momencie i stwierdziłeś, że nic nie pamiętasz...

– Mam ochotę wymownie się uśmiechnąć, ale wolę go nie zrażać do siebie w chwili, gdy jest tak blisko opowiedzenia mi dalszego ciągu historii.

– Przepraszam. Zwyczajnie nie byłem w stanie o tym mówić. Nadal nie dociera do mnie, że mamy już nie ma... Najgorsze są noce, gdy śni mi się jej zakrwawione ciało... – Widzę napływające do jego oczu łzy. „Cholera, tylko nie teraz”, myślę. I wtedy, ku mojemu zaskoczeniu, Maks bierze głęboki wdech i przeciera oczy palcami wskazującymi. – Dam radę. Chcę to już mieć za sobą.

– Dobrze, na spokojnie. Nigdzie mi się nie spieszy.

\*

## **MAKS**

### **DZIEŃ PRZED TRAGEDIĄ**

„Wszystko okej?” – pisze do mnie po dziesiątej Łukasz. Opowiadam mu, że ojciec postanowił urobić mamę, a ta dosłownie je mu z ręki.

„Zobaczysz, że prędzej czy później zdejmie maskę i pokaże swoje prawdziwe oblicze. Nigdy nie uwierzę w dobre intencje tego sukinsyna. Kurde, stary, powiedz mi, jak można wybaczyć komuś, kto dzień wcześniej brutalnie cię zgwałcił?”

„Nie mam pojęcia. Szczerze? Nie mieści mi się to w głowie” – odpisuje mój przyjaciel. „Zachowaj czujność, Maks. Zgadza się z tobą, że twój ojciec coś knuje”.

„Obawiam się, że czujność to za mało, by go powstrzymać. Chyba najwyższy czas podjąć zdecydowane kroki”.

Przez następne trzy godziny przeglądam wszystkie facebookowe grupy, fora internetowe, wpisy na Twitterze i wiadomości przesłane na skrzynkę Armii Pokrzywdzonych. W końcu udaje mi się wyselekcjonować grupę ludzi, którzy mogliby mi pomóc wymierzyć sprawiedliwość. Początkowo myślę jedynie o spuszczeniu mu konkretnego łomotu. Szybko dochodzę do wniosku, że to nie wystarczy. Jedyne sposoby na uwolnienie się od ojca to całkowite wyeliminowanie go. Wybieram zatem internautów, którzy w ostatnim czasie prowadzili najbardziej agresywną narrację w social mediach w związku z publikowanymi przeze mnie filmikami. Jest wśród nich czterdziestokilkulatek z Warszawy, który zażarcie atakuje na Twitterze oprawców z wrzucanych przeze mnie filmików. W tweecie, który, nie wiedząc dlaczego wciąż nie został usunięty, nawołuje, by oblać jednego z agresorów benzyną i podpalić go. Znalazłem też nastoletniego kibola, który na jednej z grup chwali się rozbojami, w których brał udział, i próbuje zwerbować ludzi do kolejnej akcji. Zamierzam napisać do każdej z tych osób z konta Armii Pokrzywdzonych i zaoferować im współpracę.

Przez następną godzinę koresponduję z kilkoma osobami, w tym ze wspomnianą dwójką. Ku mojemu zaskoczeniu wszyscy zgadzają się na udział we wspomnianym przeze mnie „Projekcie Zemsta”, choć nie podałem im jeszcze żadnych konkretów. Nastoletni kibol wyznaje, że podziwia mnie za to, z jaką łatwością tępię „wszelkie plugastwo” i bardzo chętnie dołączy do Armii. Nagle uzmysławiam sobie, że naprawdę niewiele brakuje, bym położył kres tyranii ojca. Mam pod ręką ludzi, którzy za darmo odwalą za mnie brudną robotę. Muszę jednak dopilnować, by nikt nie powiązał Armii ze śmiercią ojca. Inaczej policja zacznie podejrzewać, że sam się do nich zgłosiłem i poprosiłem ich o pomoc. Poza tym Armia tylko nagłaśnia przypadki przemocy, a nie bezpośrednio eliminuje jej sprawców. Najlepiej, jeśli ojciec zostanie napadnięty i obrabowany przez niezidentyfikowanych napastników lub potrącony przez samochód, którego kierowca ucieknie z miejsca wypadku. Wspólnymi siłami na pewno coś wymyślimy. Ale to już jutro. Jest środek nocy, a ja muszę wstać rano do szkoły. Nie chcę czuć się na lekcjach jak zombie.

\*

**MAKS**

**TERAZ**

## **DWA TYGODNIE PO TRAGEDII**

– Maks, dobrze się czujesz? – pyta mnie siedząca przy łóżku podkomisarz Rabke.

– Tak, miałem tylko lekkie zawahanie, ale już jest okej. Nadal ciężko mi mówić o tamtym popołudniu... Myśli pani, że kiedyś się z tego otrząsnę? Ciągle słyszę krzyki mamy i Antka, a potem widzę siebie stojącego nad ich ciałami... Łudzę się, że za chwilę wstaną i zapewnią mnie, że wszystko z nimi w porządku. Oni jednak ani drgną. Leżą w plamach krwi, zatapiając wzrok w suficie... Mam ataki paniki, bo dociera do mnie, że nie potrafiłem im pomóc. Jak długo będę jeszcze miał przed oczami ten widok i jak długo będę mierzył się z tym poczuciem winy?

– Pomogę ci przez to przejść, obiecuję. Dopilnuję, byś miał zapewnioną najlepszą opiekę, ale najpierw musisz dokończyć historię. Wspomniałeś, że ostatni wieczór był wyjątkowo spokojny...

– Tak. Mama do późna stroiła się w sypialni, a ja uczyłem się do sprawdzianu z niemieckiego. Koło jedenastej położyłem się spać i odpłynąłem w przeciagu paru minut – kłamię. Nie mogę jej przecież powiedzieć, że przez kilka godzin werbowałem potencjalnych morderców ojca.

– Skupmy się zatem na dniu tragedii. W trakcie naszej pierwszej rozmowy powiedziałeś, że po porannej awanturze zasnąłeś ze zmęczenia, a po pierwszej obudził cię krzyk ojca.

– Szarpał się z mamą w sypialni. Próbował ją zaciągnąć do kuchni, by mu ugotowała obiad – precyzuję. – Bez zastanowienia rzuciłem się jej na pomoc. A potem ojciec powalił mnie na podłogę i tak mocno skopał, że straciłem przytomność. Gdy się ocknąłem, przebywałem sam w pokoju, a zza zamkniętych drzwi dobiegały mnie przeraźliwe jęki mamy i agresywne wrzaski ojca. Obolały, podniosłem się z podłogi i wyszedłem chwiejnym

krokiem na korytarz. Mniej więcej w połowie drogi usłyszałem, jak mama prosi łamiącym się głosem ojca, by jej nie zabijał. A potem stanąłem w progu i spostrzegłem go stojącego nad klęczącą przy ścianie mamą. W uniesionej dłoni trzymał nóż. Wyglądało to tak, jakby przymierzał się do zadania mamie ostatecznego ciosu.

– Co zrobiłeś?

– Nagle opuścił mnie strach. Dotarło do mnie, że chwila, do której przygotowywałem się mentalnie przez długi czas, wreszcie nadeszła. Pamiętam, że krzyknąłem na ojca, odwracając jego uwagę od mamy. Kazałem mu ją zostawić w spokoju i groziłem, że zadzwonię po policję. W odpowiedzi ojciec zaśmiał się szyderczo i ruszył w moją stronę. I wtedy mama poderwała się z podłogi i rzuciła na ojca od tyłu, ściskając mu obiema dłońmi szyję.

– Stanęła w twojej obronie – mówi wyraźnie przejęta podkomisarz Rabke.

– Niestety ojciec z łatwością ją od siebie odepchnął i na moich oczach wbił jej nóż w brzuch, dociskając przez parę sekund. – Pociągam nosem. – W jednej chwili z twarzy mamy uleciały ślady życia. Gdy ojciec wysunął nóż, jeszcze przez chwilę stała prosto, jakby nie dowierzała w to, co się stało. Ona naprawdę nie wierzyła, że ojciec był w stanie to zrobić! – Zduszam nerwowy śmiech. – W końcu upadła na kolana i powoli osunęła się na podłogę. A mnie dosłownie zamurowało.

– Jak to?

– Znów obudził się we mnie strach o własne życie. Dosłownie nie mogłem się ruszyć – wyjawiam. – Widziałem ojca wyrządzającego mnie i innym najróżniejsze krzywdy, ale po raz pierwszy patrzyłem, jak kogoś zabijał. W tamtej chwili przekroczył granicę i nie było już odwrotu. Udowodnił, że jest zdolny do wszystkiego, i byłem pewien, że nie poprzestanie na jednej ofierze. A potem zwrócił się przodem do mnie ze złowieszczym uśmiechem, jakby w ogóle nie przejął się tym, co zrobił mamie. Zrozumiałem, że nadeszła kolej na mnie.

– W jaki sposób udało ci się przed nim obronić? – dopytuje podkomisarz.

– Uratował mnie Antek, który zjawił się nagle w przejściu. Na widok leżącej na podłodze mamy i zakrwawionego noża w dłoni ojca jęknął rozpaczliwie i ruszył biegiem w jego stronę. Przez chwilę próbował wyrwać ojcu nóż. Ten jednak z łatwością odpychał go od siebie, śmiejąc mu się w twarz. Wyglądało

to tak, jakby dla zabawy prowokował Antka. Tymczasem ja stałem nieruchomo i bezradnie się temu przyglądałem. Byłem w takim szoku, że nie mogłem zrozumieć wykrzykiwanych przez brata słów. Niczego bardziej nie pragnąłem, niż mu pomóc, ale ciało odmawiało mi posłuszeństwa. I wtedy z podłogi zaczęła wydobywać się biała mgła. Wiedziałem, że muszę się opanować. Gdybym pozwolił jej mnie otoczyć, wydałbym na siebie wyrok. – Robię dłuższą pauzę.

– Wszystko w porządku? Maks?

– Tak... Po prostu ciężko mi o tym myśleć, a co dopiero opowiadać... – Odczekuję jeszcze około dziesięciu sekund i kontynuuję: – Nie wiem, jak długo próbowałem odeprzeć od siebie mgłę, ale z transu wytrącił mnie jęk Antka, który był inny niż wcześniejsze. Niby cichszy, ale dużo bardziej przerażający. Nagle mgła rozstała się, a ja ujrzałem mojego brata zranionego nożem. Wciąż śni mi się jego błagalne spojrzenie. W tamtej chwili Antek nie patrzył bowiem na ojca. Patrzył na mnie. To było straszne. – Zakrywam twarz dłońmi, gdy do oczu napływają mi łzy.

– Co zrobiłeś?

– Pamiętam głosy w mojej głowie, które wręcz krzyczały, bym zakończył szaleństwo ojca. Walczyłem z całych sił, aż wreszcie udało mi się wykonać pierwszy krok. Wtedy ojciec zadał Antkowi kolejny cios, tym razem w szyję. – Przerzywam na moment, starając się powstrzymać od płaczu. – Nagle poczułem się kompletnie bezsilny, jakby odcięto mi prąd. Ojciec w szale dociskał Antkowi nóż do szyi i uśmiechał się na widok tryskającej z rany krwi. Z kolei mój brat w ostatnim zrywie chwycił ostrze dłońmi i desperacko próbował je z siebie wysunąć. Patrząc, jak stopniowo ulatuje z niego życie, uzmysłowiłem sobie, że jeśli zaraz czegoś nie zrobię, to podzielę jego los. Spiałem więc wszystkie mięśnie i wyciągnąłem przed siebie ręce. A potem staranowałem skupionego na Antku ojca, popychając go na ścianę najmocniej, jak potrafiłem. W tym czasie Antek energicznym ruchem wysunął nóż ze swojej szyi. Zanim runął na podłogę, spojrzał mi prosto w oczy. Wiedziałem, jak bardzo się bał, ale nie byłem w stanie mu pomóc. – Zaczynam płakać.

– Potrzebujesz przerwy? – pyta troskliwym tonem podkomisarz Rabke.

– Nie... Miejmy to już za sobą. W tamtej chwili zrozumiałem, że choć nie mogłem pomóc Antkowi, to wciąż mogłem pomóc sobie. W pośpiechu

schyliłem się więc i wziąłem od Antka nóż, który nadal kurczowo ścisnął w zakrwawionej dłoni. A potem ruszyłem ku ojcu, wymachując na oślep tym nożem. Najpierw próbował mi go wyrwać, ale po paru draśnięciach wycofał się. Tymczasem ja nie odpuszczałem i raniłem go, gdzie tylko mogłem: w dłonie, twarz, brzuch. Szczerze mówiąc, nie pamiętam, jak to się stało, że w pewnym momencie wylądowaliśmy z ojcem na podłodze. Wpadłem chyba w taki amok, że dosłownie straciłem świadomość. Następne, co pamiętam, to widok jego zakrwawionej koszuli i wykrzywionej twarzy.

– Zadałeś mu dokładnie czterdzieści dwie rany kłute.

– I chętnie zadałbym drugie tyle. Ten skurwiel na to zasłużył – wyznaję łamiącym się głosem. – Zabił mi mamę i próbował zabić brata. Zrobiłem to, co należało zrobić. On na to zasłużył!

– Spokojnie, Maks. – Podkomisarz siada na brzegu łóżka i ścisną mi lekko dłoń. Wtedy spoglądam jej w oczy i dodaję:

– Musiałem się bronić. Tylko jeden z nas mógł przeżyć. Nie chciałem umierać, bo kto wtedy powiedziałby światu, jakim potworem był mój ojciec? Wszyscy nadal mieliby go za ideał.

– Wciąż jednak nie rozumiem, dlaczego na rękojeści noża znajdowały się tylko twoje odciski palców...

– To proste: podmieniłem nóż, zanim na miejsce przybyły karetka i policja.

– Słucham? – Moje wyznanie sprawia, że Rabke gwałtownie puszcza mi dłoń i zatapia we mnie pytające spojrzenie. – Jak to podmieniłeś? Ale dlaczego...?

– Zrobiłem to na prośbę mamy. Wiem, teraz wydaje się to totalnie absurdalne, ale w tamtej chwili nie myślałem do końca racjonalnie.

– Zaraz, poczekaj... – Podkomisarz schodzi z łóżka i przez następne sekundy w milczeniu krąży po sali. – Twierdzisz, że podmieniłeś nóż, ściągając na siebie całą winę, bo poprosiła cię o to matka? Możesz mi to jakoś wytłumaczyć?

– Gdy nieco oprzytomniałem i zszedłem z ojca, spostrzegłem, że mama wciąż żyje. Ruszała powoli ustami, jakby chciała mi coś powiedzieć. Była jednak tak słaba, że musiałem się niemal w nią wtulić, by usłyszeć jej głos. Wtedy ona szepnęła mi na ucho, że tata nie chciał nas skrzywdzić i jeśli ją kocham, to zrobię wszystko, by jego dobre imię nie zostało splamione.

– Maks, przecież to brzmi jak...

– Kompletnie wariactwo? – kończę za nią. – Teraz też to widzę, dlatego wyznaję pani prawdę. Wtedy jednak myślałem tylko o mamie i Antku. Obiecałem jej, że zrobię wszystko, o co mnie prosi, jeśli tylko postara się nie zasnąć. Roztrzęsiony pobiegłem po telefon i zadzwoniłem po pomoc. Następnie ukryłem nóż i przyniosłem drugi. Przez kolejne minuty krążyłem między mamą i Antkiem, błagając, by mnie nie zostawiali. Otaczające ich plamy krwi robiły się jednak coraz większe, a Antek nie reagował na mój głos. Wydawało mi się, że to z nim było gorzej. A potem uklęknąłem obok mamy i spostrzegłem, że zamknęła oczy. Próbowałem ją cucić, ale nic z tego. Przestała oddychać... – Zanoszę się płaczem, a poruszona podkomisarz podchodzi i delikatnie mnie przytula.

– Jestem tu, Maks. Już nic ci nie grozi...

Gdy w końcu udaje mi się uspokoić, Rabke wypytuje mnie o miejsce ukrycia noża.

– Znajdziecie go w dziupli starego dębu za domem – wyjawiam, po czym przecieram twarz wierzchnią stroną dłoni i dodaję skruszony: – Przepraszam, że tak długo milczałem, ale to wszystko mnie przerosło... Moja mama... mamusia... ona...

– Cii... – Podkomisarz masuje mnie czule po głowie. – Wszystko rozumiem. Dziękuję ci za szczerość. Teraz odpocznij. Wrócę jutro.

– Proszę pani... – odzywam się, zanim opuszcza salę.

– Tak, Maks?

– Czy pójdę do więzienia? – pytam drżącym głosem.

– Działałeś w obronie własnej. Jestem pewna, że każdy sąd tak to odbierze.

– A nóż? Jak by nie było, utrudniłem policji śledztwo...

– Byłeś w szoku i nie zdawałeś sobie do końca sprawy z własnych czynów. Najważniejsze, że wreszcie wyznałeś prawdę. Prześpij się. Wszystko się ułoży.

Gdy zostaję sam, zamykam oczy i biorę kilka głębokich wdechów. Nie wierzę... Nareszcie to z siebie wyrzuciłem. Czyżby koszmar dobiegł końca? Mam głęboką nadzieję, że tak. Niczego bardziej nie pragnę niż wolności i świętego spokoju. Należą mi się one za to całe gówno, przez które przeszedłem. Zresztą po tym, jak dostałem drugie życie, obiecałem sobie, że go nie zmarnuję. To dlatego tak nakłamałem tej policjantce. A ona mi uwierzyła, bo jest jej mnie tak bardzo szkoda...

Zrobiłem to, co należało. Nie mogłem pozwolić, by ojciec został zapamiętany jako ofiara tej historii. Mało brakowało, a tak by się stało. Po śmierci mamy nie mogłem wyjść z szoku. Było ze mną tak źle, że dosłownie każdy oddech sprawiał mi ból. Musiałem ze sobą skończyć, by uwolnić się od cierpienia. Właśnie dlatego targnąłem się w areszcie na swoje życie. Dobrze, że mimo wszystko dostałem szansę opowiedzenia swojej wersji wydarzeń. W moim odczuciu mówiłem policjantom prawdę, oskarżając ojca o to, że zabił mamę i Antka. Ten psychol zabił nas wszystkich. Zabijał latami, bijąc, wyśmiewając, krzycząc na nas i odbierając nam godność. Gdyby nie on, bylibyśmy zwyczajną, kochającą się rodziną. Przynajmniej wszyscy dowiedzą się teraz, jakim był potworem. I nikt nigdy nie odkryje, co tak naprawdę wydarzyło się tamtego popołudnia...

*Szacuje się, że rocznie 400–500 Polek umiera z powodu przemocy domowej.*

## **ROZDZIAŁ 22**

### **BEATA**

#### **DZIEŃ TRAGEDII**

Wiszący na ścianie w sypialni zegar wskazuje dziesięć minut do pierwszej. Powinnam być teraz w urzędzie i wspierać współpracowników w porządkowaniu dokumentacji, której w ostatnim czasie nazbierało się co niemiara. Od trzech dni nie jestem jednak w stanie wyjść z domu. Gdy myślałam, że Krzysiek nie może się już gorzej zachowywać, jego agresja przekroczyła wszelkie granice. Mężczyzna, którego kiedyś kochałam najbardziej na świecie, torturował mnie tak, że nawet najmniejszy ruch kończyn powoduje straszliwy ból, od którego chce mi się płakać. Za mną tygodnie brutalnych gwałtów, wyzwisk i manipulacji. Doszło do tego, że uwierzyłam Krzyśkowi, gdy po raz tysięczny wysyczał mi w twarz, że jestem tylko tłustym, cuchnącym i nic nieznaczącym brzydactwem. Już od dawna nie czułam się kobietą. Ostatnio jednak nie czułam się nawet człowiekiem. I właśnie wtedy Krzysiek na nowo obudził we mnie pewność siebie, której potrzebowałam bardziej niż powietrza. Wystarczyła jedna spokojna rozmowa, wyznanie miłości i zapewnienie, że jeszcze wszystko się ułoży, bym znowu stała się tą przebojową, zakochaną dziewczyną. Tak straszliwie chciałam wierzyć, że Krzysiek mówił szczerze, że po jego wyjściu na miasto po raz pierwszy od paru lat skorzystałam z toaletki w sypialni i pomalowałam usta moją ulubioną szminką. Co więcej, założyłam czarną sukienkę, którą po raz ostatni miałam na sobie przed śmiercią Emilka. Powinnam była wiedzieć, że Krzysiek nie zamierzał się zmienić, ale – zdewastowana emocjonalnie – marzyłam jedynie o tym, by znów poczuć się tamtą Beatą. A potem Krzysiek

bezlitośnie sprowadził mnie na ziemię i przypomniał, że ona już nigdy nie wróci.

Boję się zamknąć oczy, bo gdy to robię, przed oczami natychmiast staje mi Krzysiek bestialsko znęcający się nad leżącym na podłodze Maksem. Mój biedny synek... Gdyby tylko wiedział, że tak naprawdę nie obwiniam go za to, co wydarzyło się osiem lat temu... Wiem, że to Mikołaj wyjął Emilka z łóżeczka i dla żartów wyniósł go przed dom. Maks próbował mu go tylko odebrać. Początkowo tego nie rozumiałam. Depresja odbierała mi zdolność trzeźwej oceny sytuacji. Żałuję, że odsunęłam się od Maksa. Nie umiałam z nim rozmawiać, bo sama byłam w rozpacz. Nie dostrzegałam tego, że on też strasznie cierpiał. A gdy wreszcie podjęłam decyzję, że spróbuję się do niego na nowo zbliżyć, Krzysiek wypełnił nasz dom skrajną nienawiścią. Po śmierci Emilka wytworzył sobie w głowie inną wersję wydarzeń. Łatwiej mu było obwiniać o wszystko Maksa i wyładowywać na nim stres. Niestety nasilający się alkoholizm tylko pogarszał sprawę. Krzysiek stopniowo tracił nad sobą kontrolę, aż w końcu kompletnie się stoczył. Przez kolejne lata skupiałam się na odpieraniu jego ataków i opiece nad Antkiem, który – jak wierzyłam – potrzebował mnie bardziej niż Maks. Tworzyłam pozory normalności, zatajając naszą sytuację przed dalszą rodziną i znajomymi, bo nawet kłamstwo było lepsze niż życie w przeświadczeniu, że już nigdy nie będzie jak dawniej. Nie mogę sobie darować, że zawczasu nie podjęłam stanowczych kroków. Być może zaoszczędziłabym sobie i dzieciom bólu. Cholerna depresja odebrała mi siłę i determinację, które zawsze najbardziej w sobie ceniłam. Dziś został po mnie tylko ledwo widoczny cień człowieka. Pulsujące w oddali ciche echo. Tłuste, cuchnące i nic nieznaczące brzydactwo.

Mam do siebie żal, że pozostawiłam Maksa samemu sobie. On jako jedyny stara się mnie wspierać, podczas gdy Antek już dawno wziął stronę ojca. Nie mam pojęcia, co siedzi w głowie temu dzieciakowi. Choć jest jeszcze dzieckiem, to czasem zachowuje się, jakby skrętnie realizował jakiś przebiegły plan. Nie dostrzegam w nim bowiem strachu czy współczucia. Czy obojętność na krzywdę innych to jego forma obrony przed ojcem? Jeśli tak, to ta taktyka przynosi efekt. W każdym razie żadne normalne dziecko nie pozostawałoby obojętne na krzywdę najbliższych. Nigdy nie wybaczę Antkowi tego, że wspiera Krzyśka. Nienawidzę własnego syna.

Największe wyrzuty sumienia mam jednak z powodu tego, że notorycznie pozwalam Krzyškowi krzywdzić Maksa. Powinnam go bronić. Kochająca matka skoczy przecież za swoim dzieckiem w ogień. Trauma wywołana gwałtami i pobiciami nie powinna być żadną wymówką. A jednak jest. Prawie nie sypiam, bo roztrzęsiona czekam w nocy na powrót pijanego Krzyška. A gdy śpi w ciągu dnia, myślę tylko o tym, co zrobi mi lub Maksowi, gdy się przebudzi. Prawda jest taka, że nie mam już siły odpierać kolejnych ataków tego psychopaty. TEN SUKINSYN MNIE ZNISZCZYŁ! To dlatego doniosłam mu o zamontowanej przez Maksa kamerce. Naiwnie liczyłam na to, że z wdzięczności się nade mną zlituje. Gardzę sobą z tego powodu tak bardzo, że najchętniej wydlubałabym sobie oczy i powyrywała włosy z głowy. Do niedawna tłumaczyłam sobie, że muszę wytrzymać, bo Maks mnie potrzebuje. Wierzyłam, że tylko we dwójkę damy radę przeciwstawić się temu tyranowi. Dziś już w nic nie wierzę. Mogę nawet umierać, ale tylko pod warunkiem, że będzie to szybka, bezbolesna śmierć. Nie zniosę kolejnych tortur. Dość tego. Po prostu dość.

Krzysiek musi jednak wiedzieć, że nie pójde do piekła bez niego. Zawsze razem, tak w szczęściu, jak i w cierpieniu.

\*

Po pierwszej skacowany i głodny Krzysiek niespodziewanie wchodzi do sypialni i próbuje mnie zaciągnąć siłą do kuchni. Wtedy zjawia się Maks, który staje w mojej obronie. Niestety płaci za to wysoką cenę. Bezradnie patrzę na Krzyška, który – ogarnięty szałem – z całej siły kopie swojego własnego syna. Modlę się tylko w myślach, by go nie zabił.

Dziesięć minut później biegam po kuchni i w panice przygotowuję jedzenie dla czekającego w salonie Krzyška. Silny stres i ból całego ciała sprawiają jednak, że nie jestem nawet w stanie usmażyć naleśników. Najpierw dolewam za dużo mleka, a potem roztrzęsiona omal nie upuszczam patelni. Mam świadomość tego, co mnie czeka, jeśli za chwilę nie zaniosę Krzyškowi obiadu. Widzę, że jest w furii i z doświadczenia wiem, że prędzej czy później będzie musiał dać jej ujście.

– ILE MOGĘ CZEKAĆ?! – krzyczy w pewnym momencie, sprawiając, że tracę czucie w nogach i w ostatniej chwili ratuję się przed upadkiem na podłogę.

– Trzy minuty, kochanie! – odpowiadam, przykładając dłoń do zapadniętej klatki piersiowej i nabierając haustami powietrza. Nie przetrwam kolejnego gwałtu i ciosów w brzuch. Nie dam rady. Nigdy nie uważałam się za religijną osobę, ale w tej chwili błagam Boga o ratunek. Tylko on mi pozostał. Jeśli już ma mnie do siebie zabierać, niech chociaż oszczędzi mi cierpienia.

– DAWAJ OBIAD, DO KURWY NĘDZY! – wrzeszczy Krzysiek. Nie, nie powinnam teraz polegać na Bogu. Nie było go przy mnie przez ostatnie osiem lat. Odwrócił się do mnie plecami i udawał, że nie widzi, jak własny mąż, któremu ślubowałam przed ołtarzem miłość i wierność, pomiatał mną, jakbym była zużyta szmata. Mogę liczyć tylko i wyłącznie na siebie. Nikt inny nie uratuje mnie przed Krzyśkiem. Zostaliśmy we dwójkę na placu boju. Czas to zakończyć.

Minutę później wchodzę powoli do salonu ze spuszczoną głową.

– Kochanie... – mówię cichym, drżącym głosem. – Przepraszam, ale...

– Co jest? Gdzie mój obiad?! – Krzysiek podrywa się z kanapy i rusza szybkim krokiem w moją stronę.

– Miałam problem z usmażeniem naleśników, dlatego pomyślałam, że może zamówimy coś przez internet... – Po tych słowach Krzysiek doskakuje do mnie i popycha na ścianę.

– Co, kurwa?! Internet?! – syczy, ściskając mi szyję tak mocno, że nie mogę oddychać. – A to ja już żony nie mam, żeby mi gotowała domowe obiady?!

– D-dusz-szę s-się – jęczę, ale on w odpowiedzi ściska jeszcze mocniej. Zaczynam odpływać. Mam dosłownie kilka sekund, by go powstrzymać.

– Gdzie jest, kurwa, mój obiad?! – Czerwona od furii twarz Krzyśka stopniowo rozmazuje mi się przed oczami.

– P-prosz-szę... N-nie m-mogę od-dy...

– MIAŁAŚ TYLKO JEDNO ZADANIE I JE SPIERDOLIŁAŚ! – wrzeszczy mi w twarz Krzysiek. A potem zaciska zęby i policzkuje mnie z taką siłą, że omal nie eksploduje mi głowa. – DO KUCHNI, BEZUŻYTECZNA SZMATO!

– Nie – odpowiadam zdyszana, masując się po piekącym policzku.

– Coś ty powiedziała?

– Nie ugotuję ci dziś obiadu. – Jeszcze nigdy z takim trudem nie przychodziło mi wyduszenie z siebie paru słów. Kolejne minuty zadecydują o moim życiu.

Krzysiek przez pięć sekund piorunuje mnie wzrokiem, po czym rzuca się na mnie i zaczyna dusić obiema dłońmi.

– TY SUKO! – Pluje mi w twarz. Wtedy wysuwam z tylnej kieszeni spodni kuchenny nóż. – ZABIJĘ CIĘ, TY PODŁA, LENIWA... – urywa, gdy dźgam go w lewy bok, tuż poniżej żeber. Zanim orientuje się, co zrobiłam, wysuwam energicznie nóż i dźgam go ponownie, nieco niżej. – CO TY...

– Powiedziałam. Że. Nie. Ugotuję. Ci. Dziś. Obiadu! – Po każdym słowie zadaję mu głęboki cios. Zdezorientowany Krzysiek cofa się, nie spuszczając ze mnie wzroku. – NIE UGOTUJĘ! – Dźgam go w wyciągniętą rękę, a następnie mocno popycham. Ranny Krzysiek traci równowagę i upada na plecy. Wtedy siadam na nim i wbijam mu nóż prosto w serce. – NIE UGOTUJĘ, KURWA! – Wyjmuję i wbijam ponownie, zanim mój wstrząśnięty mąż wydaje z siebie choćby ciche westchnięcie. – NIE UGOTUJĘ! NIE UGOTUJĘ! – Puszczają mi wszystkie hamulce. Po latach duszenia w sobie frustracji wreszcie mogę dać upust emocjom.

– ZOSTAW GO! – dobiega mnie zza pleców krzyk Antka. Ogarnięta psychozą, całkowicie go jednak ignoruję.

– NIE UGOTUJĘ, KURWA! NIE UGOTUJĘ! NIEEEE! – Nagle ogarnia mnie błogość. Jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa. – NIE! NIE! KURWA, NIE! NIE BĘDZIE OBIADU! NIE BĘDZIE! – Dźgam go w amoku, rozkoszując się widokiem kompletnej pustki w jego oczach.

– PRZESTAŃ! – Antek rzuca się na mnie od tyłu, ale udaje mi się go odepchnąć.

– ZDYCHAJ, SKURWIELU! – wrzeszczę, ile sił w płucach, zanim zadaję Krzyśkowi ostatni cios. – ZDYCHAJ, KURWAAAAA!

Nagle zamykam oczy i przypominam sobie gospodarstwo dziadków na Mazurach. Uwielbiałam spędzać tam wakacje. Świat jawił mi się wtedy jako piękne, spokojne miejsce. Rankiem wychodziłam przed dom i spacerowałam po pokrytej rosą trawie, a po południu urządzałam sobie wycieczkę nad okoliczne jezioro. Wieczorem pomagałam zaś dziadkowi przy karmieniu świń i krów. Tak się z nimi zżyłam, że nadałam im nawet imiona. To były

szczęśliwe lata. Chciałam, by już zawsze tak było. Tylko ja, przyroda, ogrzewające mnie słońce i sympatyczne zwierzęta w zagrodzie.

– Tato... Tatusiu... – Z zamyślenia wyrywa mnie Antek, który klęka przy ojcu i wpatruje się z przerażeniem w jego nieruchome ciało. W pewnym momencie szturcha go lekko w rękę i wydaje z siebie cichy jęk, gdy spotyka się z brakiem reakcji ze strony Krzyśka. – Zabiłaś go... Zabiłaś tatusia!

– Wynocha do pokoju – rzucam w odpowiedzi, a wtedy Antek zagryza dolną wargę i skacze na mnie z zaciśniętymi pięściami.

– ZABIŁAŚ GO! ZABIŁAŚ! POWIEM WSZYSTKO POLICJI!

To trwa mniej niż sekundę. Ogromny przypływ adrenaliny i przecucie, że jeśli mam odmienić swój los, to muszę to zrobić teraz. Nie za minutę, godzinę czy miesiąc. Właśnie teraz.

– ZABIŁAŚ GO! – krzyczy Antek, uderzając mnie pięściami w bark i głowę. Czas oczyścić świat z toksyny, która latami mnie zatruwała, uniemożliwiając normalne funkcjonowanie. Chcę być wreszcie wolna. CHCĘ BYĆ, KURWA, WOLNA!

Na chwilę zapada ciemność, jakby mózg postanowił oszczędzić mi pewnych obrazów. A gdy znów robi się jasno, moim oczom ukazuje się Antek z wbitym w szyję nożem. Spostrzegam też krwawiącą ranę na wysokości serca.

– M-mamo... – mówi cichutkim, niewinnym głosikiem. – M-mamo, b-boję się...

– Boże... – Upuszczam nóż i przerażona odsuwam się od wykrwawiającego się Antka. Dopiero teraz dociera do mnie, że zabiłam własne dziecko.

– M-mam-musiu, p-pomocy... – Antek resztkami sił wstaje i wykonuje kilka kroków w moją stronę. Nagle zamyka oczy i osuwa się na podłogę. Wtedy do salonu wchodzi Maks.

– Mamo... – Patrzy na mnie z niedowierzaniem. – Jezu, mammo, czy oni...

– J-ja... j-ja n-nie w-wiem, c-co w-we mnie wstąpiło... – Przed oczami migają mi przypadkowe sceny z życia. Mojego nieszczęśliwego, przepelnionego bólem życia. Myślałam, że zabijając Krzyśka, uwolnię się. A teraz, patrząc na zakrwawione ciało Antka, uzmysławiam sobie, że największy koszmar dopiero przede mną. No chyba że znowu wezmę sprawy w swoje ręce.

– CHRYSTE, ANTEK! – Maks klęka przy swoim bracie i rozpaczliwie nim potrząsa. – COŚ TY ZROBIŁA?!

Nie ma już dla mnie ratunku. Jestem skończona. Unoszę więc dłoń, w której ściskam nóż, i wbijam go sobie w brzuch, najmocniej, jak tylko mogę.

– BOŻE, MAMO! – Antek podrywa się z miejsca.

– Zostań na miejscu – mówię, krzywiąc się z bólu. – Proszę, pozwól mi odejść na własnych zasadach...

– Ale...

Patrzę na wypływającą mi z brzucha krew i czuję, jak powoli słabnę. Moja historia dobiega końca. Żałuję, że opuszczam Maksa. Tak bardzo chciałabym mu wynagrodzić ostatnie lata. Przynajmniej dałam mu szansę na napisanie na nowo własnej historii. Oby jej nie zmarnował.

– Kocham cię, synku – mówię, nim odpływam.

– Mamo, nie zasypiaj. Już dzwonię po karetkę!

– Przepraszam za wszystko. – Zamykam oczy i maksymalnie się rozluźniam. – Wybacz mi, synku... Proszę, ciesz się nowym życiem... Kocham cię...

*7% dzieci twierdzi, że nie ma koło siebie żadnej zaufanej osoby.*

## **EPILOG**

### **MAKS**

#### **ROK PO TRAGEDII**

– Dziękuję, że pani przyszła. To naprawdę bardzo miłe – mówię do ubranej po cywilnemu podkomisarz Rabke. Stoimy przed kościołem, trzy minuty temu skończyła się msza w intencji mamy z okazji rocznicy jej śmierci.

– Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Komisarz Fraser też chciał przyjechać, ale wezwali go na ważne przesłuchanie. Prosił, bym cię pozdrowiła.

– Nigdy mnie nie lubił – rzucam, unosząc prawy kącik ust.

– Nieprawda. On już tak ma, że do wszystkich podchodzi z dozą nieufności. Zapewniam cię, że bardzo się cieszy z tego, jak dobrze sobie radzisz.

Odkąd wyznałem „prawdę” podkomisarz Rabke, wszystko zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Z jej pomocą udało mi się uniknąć więzienia za rzekome zabójstwo ojca. Nie odpowiedziałem nawet za początkowe utrudnianie śledztwa i zatajenie podmiiany noży. W rzeczywistości tylko ja wiem, jak było naprawdę. Tamtego dnia spełniłem prośbę mamy i pozwoliłem jej w spokoju umrzeć. Od razu też wymyśliłem plan zrzucenia całej winy na ojca. Nie mogłem dopuścić do tego, by ktokolwiek posądził mamę o zabójstwo. To niezwykle, jak w krytycznych chwilach człowiekowi potrafi się rozjaśnić umysł. Wszystko wydało mi się nagle takie proste. Zanim zadzwoniłem po karetkę, pobiegłem do kuchni i zdjąłem z półki pudełko, w którym mama trzymała zapasowe sztucce. Wyjąłem z niego dwa noże – takie same jak ten, którym zadźgała ojca i Antka. Następnie zgarnąłem z podłogi w salonie zakrwawiony nóż i udałem się z nim na strych. Postanowiłem schować go pod ruchomą deską, gdzie nikt nigdy go nie odnajdzie. Odkryłem tę skrytkę

w dzieciństwie i przez pewien czas trzymałem w niej papierosy, już jako uczeń podstawówki. Palilem je, bo pomagały mi uspokoić się po kłótniach rodziców. Przestałem, gdy pewnego razu ojciec wyczuł ode mnie dym i wściekły zdzielił kilka razy po twarzy. Po powrocie do salonu dokładnie wymacałem rękojeści obu noży i zadałem nimi kilka dodatkowych ciosów ojcu. Następnie wsunąłem mu jeden z noży w dłoń i mocno ją zacisnąłem. Na koniec poraniłem nożami dłoń Antka, by policja myślała, że bronił się przed ojcem. Splamiłem też ostrza krwią mamy. Dopiero wtedy zadzwoniłem po pomoc.

Czekając na przybycie służb, ukryłem nóż z odciskami moimi i ojca w dziupli w starym dębie za domem. A potem wróciłem do środka, usiadłem na podłodze w salonie i próbowałem przewidzieć, co się w najbliższych dniach wydarzy. Wiedziałem, że z początku będę głównym podejrzanym. Policjanci będą mnie wypytywać, dlaczego na rękojeści znajdują się tylko moje odciski palców. Planowałem potrzymać ich w niepewności dzień, może dwa, a potem skłamać, że podmieniłem noże na prośbę mamy i wskazać im miejsce ukrycia drugiego fałszywego noża. Zależało mi na tym, by wszyscy odebrali mamę jako ofiarę, która do ostatniej chwili wierzyła, że ojciec się zmieni. Zmaltretowaną, acz wierną żonę, która za wszelką cenę chroniła dobrego imienia męża. Musiałem się upewnić, że nikt nie dostrzeże w niej desperatki, która w akcie rozpacz i szaleństwa zamordowała męża i nielojalnego syna. Mama nie zasługiwała, by zostać zapamiętana jako zabójczyni. Była taką samą ofiarą jak ja. A poświęcając się dla mnie, podarowała mi wolność i życie bez tyra.

Chwilę przed przyjazdem karetki spojrzałem na bezwładnie leżące nieopodal ciało mamy i doznałem gwałtownego wstrząsu. Wysilek umysłowy ostatnich minut musiał pochłonąć całe zasoby adrenaliny, bo nagle głowę wypełniły mi potwornie negatywne myśli. Dopiero do mnie dotarło, że mama naprawdę umarła. Co gorsze: wcale nie musiało się to tak skończyć. Gdyby tylko wytrzymała chociaż parę dni, być może obmyśliłbym plan morderstwa ojca i zaangażował do niego odpowiednie osoby. Gdyby tylko wytrzymała... I wtedy poczułem, jak krew uderza mi do głowy, a po całym ciele rozchodzą się nieprzyjemne dreszcze. Moi rodzice i brat nie żyli. Leżeli wokół mnie w plamach krwi, podziurawieni ostrym nożem. Zostałem na tym świecie kompletnie sam. Sam jak palec, zdany wyłącznie na siebie. Uderzony przez

obezwładniające poczucie osamotnienia dosłownie zastygłem w bezruchu i nawet po przybyciu ratowników nie byłem w stanie wydusić z siebie ani słowa. Mój starannie obmyślony plan trafił szlag. Bez mamy moje życie nie miało sensu.

Rozmawiam jeszcze z podkomisarz przez parę minut. Opowiadam jej o regularnych wizytach u psychoterapeuty i leczeniu psychiatrycznym, które przynosi efekty. Chwalę się też postępami w nauce i zaplanowaną na lato wycieczką dookoła Europy z Łukaszem.

– Cieszę się, że wasza przyjaźń przetrwała ten trudny czas i jest silniejsza niż kiedykolwiek. À propos przyjaźni – prycha Rabke – słyszałam o pobiciu Pawła przed jednym z klubów. Podobno sprawcy mieli maski i do tej pory ich nie namierzono...

– Nie wiem dokładnie, co zaszło, ale podobno wcześniej wyklócał się po pijaku z barmanem. Dostał taki łomot, że przez prawie trzy miesiące nie pokazywał się w szkole. Do dziś chodzi z ortezą stawu kolanowego.

– Nadal cię prześladowuje?

– Nie. Właściwie to udajemy, że się nie znamy. Łukaszowi też dał już spokój. Zresztą nawet gdyby komuś z nas fikał, to z tą ortezą nie stanowi raczej dla nas zagrożenia. – Uśmiecham się wymownie. – Tak w ogóle to jeszcze raz dziękuję za pomoc w związku z tymi filmikami...

– Nie musisz mi dziękować. Nic nie zrobiłam.

– Oboje wiemy, że to pani przekonała Natalię, by nie oskarżała mnie o gwałt. Będę pani dłużnikiem do końca życia.

– Nie było żadnego gwałtu, Maks – mówi stanowczo podkomisarz. – Natalia powiedziała prawdę. A czy ludzie dalej ci z tego powodu dokuczają?

– Wiem, że dla wielu już zawsze będę tym kolesiem od filmików, ale przeszedłem nad tym do porządku dziennego. Łukasz śmieje się, że Kim Kardashian też zaczynała od świecenia krocem przed kamerami, a dziś dla milionów osób jest wzorem do naśladowania.

– Coś w tym jest – chichocze Rabke, po czym żegna się ze mną serdecznym uściskiem. I wtedy spostrzegam idących w moją stronę ciocię Agnieszkę i tego skurwiela, kuzyna Mikołaja. Aby uniknąć konfrontacji, proponuję, że odprowadzę podkomisarz do samochodu.

– Jeszcze raz dziękuję za wszystko – mówię, stojąc przy granatowym audi.

– Do widzenia, Maks. Uważaj na siebie. W razie czego masz mój numer.

\*

**LIWIA**

**TERAZ**

Przez cały ostatni rok wspierałam Maksa, jak tylko mogłam. Doświadczył ogromnego cierpienia, a mimo to pielęgnował w sobie dobroć i wielką wrażliwość. Podziwiam go za to, że po rodzinnej tragedii i załamaniu nerwowym stanął na nogi. Nigdy nie wątpiłam, że mu się uda, bo wiedziałam, że jest wojownikiem. Życzę mu jak najlepiej, naprawdę. Ale to nie znaczy, że mu ufam. Czuję, że od początku nie był z nami szczery. Inaczej nie wyczyściłby laptopa i smartfona. A raczej ktoś nie wyczyściłby ich za niego, bo sam na pewno by sobie z tym nie poradził. Nawet policyjni informatycy nie byli w stanie odzyskać danych, które mogłyby się okazać przydatne w śledztwie. Maks twierdził, że jakiś czas wcześniej złapał wirusa, który skasował mu mnóstwo plików, ale jakoś tego nie kupuję... No bo kto łapie wirusa jednocześnie w laptopie i smartfonie? Co Maks przed nami ukrywał? I dlaczego wszystko mi mówi, że maczał palce w pobiciu Pawła? Nagranie z monitoringu potwierdza, że nie zrobił tego nikt, kto przebywał z nim w klubie. Wyglądało to tak, jakby ci zamaskowani napastnicy na niego czekali. Paweł zaprzeczył, by miał wrogów poza Maksem. Nie mieliśmy jednak żadnych dowodów na to, że Hajder był jakoś zamieszany w tę sprawę.

Kto wie, może niepotrzebnie tak o tym rozmyślałam? Zasada zwana brzytwą Ockhama głosi, że najprostsze rozwiązanie jest tym trafny. A zatem dla świętego spokoju powinnam założyć, że wszystko, co Maks zeznał na temat tragedii w swoim domu, było prawdą, jego urządzenia zostały zainfekowane przez wirusa, a Paweł padł ofiarą jakichś zbirów. Sęk w tym, że mnie to nie przekonuje. Nie ufam Maksowi. Uważam go jednak za dobrego chłopaka. I dlatego nie zamierzam drażnić.

Niech dzieciak wreszcie zazna trochę spokoju w życiu.

\*

## MAKS

## TERAZ

Trzy kwadransy później wysiadam na przystanku w pobliżu cmentarza, na którym spoczywa mama. Wkrótce stawiam na jej grobie płonący znicz i opowiadam jej o swoim ostatnim tygodniu. Wiem, że byłaby dumna z tego, jak mi się powodzi. Nie ma dnia, bym za nią nie tęsknił, ale rozumiem, że nie mogę ciągle rozpamiętywać traumatycznej przeszłości. Mama podarowała mi nowe życie i najlepiej uhonoruję jej osobę, jeśli wycisnę z niego jak najwięcej. Dlatego podjąłem decyzję o zakończeniu działalności Armii Pokrzywdzonych. Lepiej unikać potencjalnie niebezpiecznych sytuacji. Pragnę teraz jedynie spokoju i przewidywalności. Musiałem jednak odejść z przytupem. W tym celu skontaktowałem się z nastoletnim kibolem i poprosiłem go o pomoc w odegraniu się na Pawle. Tak go skatowali, że wątpię, by miał jeszcze kiedykolwiek ochotę znęcać się nad słabszymi. Mam świadomość, że popełniłem przestępstwo, ale działałem w dobrej wierze. Niczego nie żałuję.

– Do zobaczenia wkrótce, mamo – mówię na pożegnanie, po czym przechodzę do grobu Antka na drugim końcu alejki. Po trzech miesiącach heroicznej walki o życie mojego brata powaliła sepsa, która błyskawicznie zdewastowała jego organizm. Umierając, uczynił mnie jedynym spadkobiercą prawdy na temat naszej rodzinnej tragedii. Choć zabrzmi to okrutnie, poczułem ulgę, gdy lekarze poinformowali mnie o jego śmierci. Postrzegałem Antka przez pryzmat wielu lat jego bezczynności wobec agresji ojca. Dopiero po pewnym czasie dotarło do mnie, że to niesprawiedliwe. Antek był dzieckiem, nie znał innego życia niż to pełne zła, przemocy i strachu. Nie było mu dane zaznać szczęśliwego, spokojnego dzieciństwa. To prawda: nienawidziłem go za to, jak traktował mnie i mamę. Ale jak niby miał nas traktować, skoro nikt nigdy nie przekazał mu wartości innych niż nienawiść? Dziś już rozumiem, że nie był zły. On po prostu nie wiedział, czym jest dobro. Postrzegał świat wyłącznie w ciemnych barwach. Dobija mnie myśl, że nie będę mu mógł pokazać tych jasnych.

Nigdy nie zapomnę Antka i nie pozwolę, by nasza bolesna przeszłość przyćmiła moją miłość do niego. Postaram się go zapamiętać jako pogodnego chłopca i tak też będę go przedstawiał w opowieściach. W jego życiu było zbyt dużo mroku. Niech chociaż wspomnienia przepelnia światłość.

KONIEC

# **JAK REAGOWAĆ NA PRZEMOC**

## **ROZMOWA Z KATARZYNA KUCEWICZ**

Na koniec zachęcam Was do lektury mojego krótkiego wywiadu z Katarzyną Kucewicz – psycholożką, psychoterapeutką, seksuolożką. Pani Katarzyna od ponad 10 lat prowadzi psychoterapię indywidualną i grupową, dawniej w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, a od dekady samodzielnie praktykując. Przynależy do Polskiej Federacji Psychoterapii.

### **Kiedy reagować, gdy podejrzewamy, że ktoś jest ofiarą przemocy?**

Jeśli podejrzewamy, że ktoś doświadcza przemocy, na przykład w rodzinie, niezwłocznie powinniśmy powiadomić o tym Ośrodek Pomocy Społecznej mieszczący się w miejscu zamieszkania. Taki ośrodek może wówczas skierować pracownika, by odwiedził wskazaną rodzinę i przeprowadził w niej wywiad środowiskowy. Jest takie powiedzenie, że przemoc karmi się ciszą – co oznacza, że najgorsze, co można zrobić, to zbagatelizować temat, przyjąć strategię „nie wtrącam się”, „to nie moja sprawa”. Kiedy widzimy, że komuś w naszym otoczeniu dzieje się krzywda, powinniśmy reagować drogą oficjalną, zawiadamiając ośrodek czy dzwoniąc na policję, ale też koleżeńską – czyli zadając pytania: Czy mogę ci jakoś pomóc? Czy mogę cię jakoś wesprzeć? To ważne, by okazywać swoje wsparcie, wyrażać jednoznaczną dezaprobatę wobec przemocy. Czasami osoby, które padają ofiarą nadużyć, umniejszają, bagatelizują sprawę, wątpią w siebie, czasem nawet myślą, że zasługują na przemoc. Dlatego będąc przyjaciółmi czy znajomymi takich osób, powinniśmy w jasny sposób wyrażać swoją opinię i utwierdzać osobę w przekonaniu, że ma prawo szukać pomocy, kiedy dzieje jej się taka krzywda.

### **Jak rozpoznać przemoc w rodzinie i jak pomóc ofierze?**

Istnieją różne formy przemocy i nie każdą łatwo jest rozpoznać od razu. Bo przemoc to nie tylko widoczne ślady pobicia, które dają nam jednoznaczny alert, że coś jest nie tak. Przemoc psychiczna, ekonomiczna czy seksualna mogą być trudno dostrzegalne, bo sprawca manipuluje, a ofiara może wstydzić się o tym mówić nawet zaufanym powiernikom. Często początkowo używa półsłówek, mówi na przykład „mąż jest okej, ale czasami jak się złości, to talerze fruwią po mieszkaniu” albo „kocham go, ale jak ma ochotę na seks, to nie można mu się przeciwstawić, bo się robi wściekły”. Kiedy usłyszymy takie zdania, warto się nimi zainteresować – dopytać, co to znaczy, co rozmówca ma na myśli. Pozwolić komuś opowiedzieć historię i zaproponować rozwiązania, takie jak kontakt z interwentem kryzysowym, podsuniecie telefonu na Niebieską Linie, zaoferowanie, że wspólnie zgłosimy się z osobą do konkretnej instytucji działającej na rzecz ofiar przemocy.

Dużą pomocą dla ofiary przemocy jest wsparcie społeczne, poczucie, że jej nie zostawimy, że nie idzie sama. Warto jest być zaangażowanym w sytuację, dopytywać, czy niczego jej nie potrzeba, udzielać pomocy na tyle, na ile możemy, tak by ktoś nie czuł się sam jak palec w ogniu przemocy, bo to potwornie trudne doświadczenie.

### **Jaka jest skala zjawiska przemocy wśród rówieśników?**

Według raportu Fundacji „Dajemy Dzieciom Siłę” z 2022 roku przemoc rówieśnicza dotyka w Polsce sporego odsetka dzieci i nastolatków, ale z powodu różnic metodologicznych i definicyjnych między badaniami trudno określić dokładną skalę problemu. Natomiast wyniki badań przytaczanych w raporcie jednoznacznie wskazują, że poziom rozpowszechnienia przemocy rówieśniczej w naszym kraju jest najwyższy z 16 badanych państw europejskich. Jest to zatrważające i wymaga przyjrzenia się temu, czy szkoła, czy państwo, czy dorośli są w stanie odpowiednio zabezpieczać i monitorować sieć czy miejsca, w których przebywają dzieci, by do takich zachowań nie dochodziło. Myślę, że wciąż za mało mamy kampanii uświadamiających, jak potworną krzywdą jest nie tylko przemoc fizyczna, ale też wyszydzanie, ośmieszanie, które stosują wobec ofiar sprawcy przemocy w wieku szkolnym.

## **Dlaczego liczba prób samobójczych tak bardzo rośnie?**

Jest wiele czynników zewnętrznych, środowiskowych, takich jak na przykład lockdown, pandemia, kryzysy światowe, które przyczyniły się do wzrostu samobójstw, ale też takich osobistych, związanych z tym, że człowieka dopada depresja i nie wie, jak ma sobie z nią poradzić – do kogo się udać, jak sobie pomóc. Często ludzie nie mają świadomości, że to, co się z nimi dzieje, jest chorobą, a nie nagłym „rozumieniem, że świat jest beznadziejnym miejscem do życia”. Mamy w Polsce tragiczny dostęp do specjalistów w zakresie zdrowia psychicznego. Czasem człowiek musi uzbroić się w cierpliwość i czekać na refundowaną terapię – bywa, że to zwyczajnie za długo trwa, choroba się rozwija i osoba targa na swoje życie. Czasami też nie ma wolnych miejsc na terapię czy do psychiatry, nie ma do kogo zgłosić się po pomoc albo jest miejsce, ale ludzie wstydzą się wizyty, bo w Polsce, mimo coraz większej świadomości, wciąż kryzys psychiczny uchodzi za słabość.

## **Co powinni zrobić rodzice, jeśli podejrzewają, że ich dziecko zmaga się z jakimś problemem, ale nie chce z nimi na ten temat rozmawiać?**

Warto jest dać dziecku przestrzeń, nie naciskać, ale jednak okazać żywe zainteresowanie. Dziecko nie chce z nami rozmawiać często dlatego, że wcześniej usłyszało coś, co je zablokowało, na przykład że ma się wziąć w garść albo że dorośli to mają dopiero problemy. Należy zdecydowanie zejść z piedestału osoby wszechwiedzącej i uznać cierpienie dziecka, nie negocjować jego smutku, być otwartym na wysłuchanie do końca tego, co chce nam powiedzieć, bez pośpieszania czy nachalności. Dobrze, kiedy rodzice potrafią dać do zrozumienia dziecku, że może być wobec nich szczerze i może liczyć na wsparcie bez oceniania. Kiedy dziecko czy nastolatek czuje się w naszym towarzystwie bezpiecznie – czuje się rozumiane, szanowane, słyszane – zaczyna mówić więcej.

Jeśli zmagasz się z depresją, z lękiem, odczuwasz długotrwały smutek, masz myśli samobójcze lub podobnych stanów doświadcza ktoś z twojego otoczenia – nie czekaj, zadzwoń pod jeden z numerów pomocowych. Wszystkie dostępne są bezpłatnie i czynne całą dobę, siedem dni w tygodniu:

- 116 111** – Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę
- 22 484 88 04** – Telefon Zaufania Młodych
- 800 121 212** – Dziecięcy Telefon Zaufania Rzecznika Praw Dziecka; wsparcie psychologiczne w sytuacji kryzysowej – infolinia dla dzieci, młodzieży i opiekunów
- 22 484 88 01** – Antydepresyjny Telefon Zaufania
- 800 702 222** – Centrum Wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym
- 116 213** – Telefon dla Osób Dorosłych w Kryzysie Emocjonalnym
- 800 100 100** – Telefon dla rodziców i nauczycieli w sprawie bezpieczeństwa dzieci
- 112** – W razie bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia

Wykaz środowiskowych centrów zdrowia psychicznego z danymi teleadresowymi znajdziesz pod adresem: <https://sczp.med.pl/placowki>.

Wykaz Centrów Zdrowia Psychicznego wraz z danymi kontaktowymi znajdziesz na stronie: [www.czp.org.pl](http://www.czp.org.pl).

# **SPIS TREŚCI**

Karta tytułowa

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

EPILOG

# JAK REAGOWAĆ NA PRZEMOC. ROZMOWA Z KATARZYNAŃ KUCEWICZ

Reklama

Karta redakcyjna

Copyright © by Marcel Moss, 2023  
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz

Redakcja: Hanna Trubicka  
Korekta: Marta Akuszczyńska, Jarosław Lipski  
Skład i łamanie: Dariusz Nowacki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-952-7

**FILIA**

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona  
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe